



GERALDINE
BROOKS

9 części
pożądania

GERALDINE BROOKS

9 Części pożądania

Prolog

"Mów:

Szukam schronienia u Pana jutrzeńki . przed złem tego, co On stworzył..."

Koran, CXHI, 1-2 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

Recepcjonista w hotelu trzymał w ręce kartkę z moją rezerwacją.

- Pan Geraldine Brooks - przeczytał. - Ale przecież pan jest kobietą.

Przytaknęłam ochoczo.

- Przykro mi, ale nasz pracownik popełnił błąd.

- Nie szkodzi - rzekłam. - Proszę dodać i, a zrobi się pani.

-"Nie - on na to. - Pani nie rozumie. Nie mogę dać pani pokoju. To wbrew prawu, wbrew przepisom dla kobiet. Rozejrzałam się po lśniącym holu hotelu.

- A one? - spytałam wskazując głową dwie ubrane na czarno Saudyjki, kierujące się do windy.

- One są tu ze swoim mężem - wyjaśnił recepcjonista. - W Arabii Saudyjskiej kobieta nie podróżuje samotnie. Nie ma po temu powodu. Chyba, że jest prostytutką.

Kiedyś, dwa, trzy lata temu, straciłabym panowanie nad sobą. Teraz tylko westchnęłam i odeszłam od kontuaru. Było po jedenastej wieczorem. Nie znałam nikogo w Zahranie. Mogłam wrócić taksówką na lotnisko i przeczekać noc na jednym z plastikowych krzeseł. Ale przed wejściem do hotelu nie było żadnych taksówek. Pluszowe kanapy pustego holu wyglądały dosyć zachęcająco. Rozłożyłam się wygodnie za jakąś rośliną w doniczce i wyciągnęłam z torby czarny czador, by użyć go jako koca. Już zamykałam oczy, gdy usłyszałam za sobą chrząknięcie recepcjonisty.

11

iSHSSWCKSK

- Nie może pani tu zostać.

Wy tłumaczyłam mu spokojnie, że nie mam gdzie się podziać.

- Zatem - powiedział - muszę zadzwonić na policję.

Ławki na posterunku policji w Zahranie były równie twarde, a światło równie ostre, jak na każdym innym posterunku gdziekolwiek indziej na świecie. Jediną różnicą było to, że detektywi po cywilnemu nosili tu długie, białe thoby.

Kiedykolwiek przedtem byłam na policji, zawsze te wizyty były związane z robeniem reportażu o jakimś przestępstwie. Teraz po raz pierwszy znalazłam się

tam sama oskarżona o przestępstwo.

Młody porucznik za biurkiem stojącym w poprzek pokoju przerzucał moje dokumenty. Miałam akredytacje prasowe z Australii, Wielkiej Brytanii, Egiptu, Iranu, Iraku, Jordanii, Stanów Zjednoczonych i Jemenu. Miałam przepustki do pałaców prezydenckich i na arabskie spotkania na szczycie. Miałam nawet plastikowy identyfikator prasowy wydany przez samo Ministerstwo Informacji Arabii Saudyjskiej. Porucznik przejrzał wszystko. Ułożył dokumenty najpierw w pionie, potem poziomo, a następnie położył jeden na drugim i wyrównał w zgrabny stosik, jakby chciał ocenić ich doniosłość po wysokości kupki.

Wreszcie spojrział w górę, pozwalając, by jego wzrok spoczął na ścianie, na plamie mę, na praniu

IW^gMy.

OQt.U\\(.\\KlVł tn\\cr\\

gorliwych muzul-

ze

roiw --u --~ ~ ślęczenie nad moimi dokumentami. Wyciągną stosu jedną z przepustek i, trzymając ją między kciukiem a palcem

slcazujcjsm, zaczął mi nią wymachiwać przed nosem.

- Ta - oznajmił z nikłym uśmiechem triumfu - straciła ważność

--;- - - - ^ ^, "1- ^ ^, ^ ^ - * ^ ^ ^ ^ ^ & 7&si?if7 a&éaojgfify- dołączając do nich pozwolenie na spędzenie kilku godzin w hotelu Tak więc znowu znalazłam się przy kontuarze.

ślugacza, Filipińczyka, by ten zaprowadził mnie do pokoju. Mój pokój jony strażnik.

- Pewnie myślą, że jestem niebezpieczna - wymamrotałam. Posługacz nie uśmiechnął się.

12

- Myślą, że wszystkie kobiety są niebezpieczne - odparł, wrzucając moją torbę za drzwi i wycofując się pod uważnym spojrzeniem strażnika.

Położyłam się na łóżku i patrzyłam na przyklejoną do lustra kalkomanię wskazującą muzułmanom kierunek, w którym powinni się zwrócić w czasie modlitwy. Prawie każdy hotelowy pokój, w jakim zatrzymywałam się w ciągu minionych trzech lat, miał podobną strzałkę - przymocowaną do nocnej szafki, przyszpiloną do zasłony, przyczepioną do sufitu. Do świtu brakowało kilku minut. Podeszłam do okna i czekałam. Błady okrąg światła wypełzał ponad mglisty, niebieski horyzont i nagle bezruch urwał się, tak jak to się działo każdego ranka przez ostatnie tysiąc trzysta lat.

- Wstańcie i módlcie się! - zawadzili muezzini w setkach miejskich meczetów. -
Lepiej modlić się niż spać!

I kiedy słońce wyruszało w swą wędrówkę na zachód, około miliarda muzułmanów robiło to samo, co mieszkańcy Zahranu: wstawali ze swych łóżek i oddawali pokłon w kierunku Mekki, miasta położonego o jakieś siedemset mil na zachód od mojego hotelowego pokoju.

To właśnie w tamtym pustynnym mieście zrodziła się przyczyna mojej bezsennej nocy. Nie mogłam zameldować się w saudyjskim hotelu w latach dziewięćdziesiątych, ponieważ tysiąc trzysta lat temu pewien mek-kańczyk o imieniu Muhammad miał kłopoty ze swoimi żonami.

Prorok islamu kochał kobiety. Swą pierwszą żonę poślubił, kiedy miał dwadzieścia pięć lat. Analfabeta, sierota i biedak - czyż mógł się spodziewać, iż oświadczy mu się jego zwierzchniczka, Chadidża, bogata mek-kańska właścicielka kilku firm, bez mała dziesięć lat od niego starsza, która zatrudniła go do prowadzenia swojej międzynarodowej spółki handlowej? Chociaż nie było to typowe dla kobiet z kręgu kultury mekkańskiej, Chadidża należała do tych, które mogły sobie na to pozwolić. Dała mu pieniądze, pozycję społeczną i cztery córki - jedyne dzieci Muhammada, które przeżyły. Ajatollah Ruhollah Chomeini, król Jordanii Husajn, jak i tysiące szajchów i mullów noszących dzisiaj czarne turbany na znak pochodzenia od Proroka, wszyscy oni wywodzą swe rodowody od którejś z tych córek.

To właśnie do Chadidży przyczołgał się roztrzęsiony Muhammad, gdy po raz pierwszy usłyszał głos anioła Gabriela oznajmiający mu słowo Boże. Przerażony śmiertelnie, czy aby nie stracił poczucia, powtarzał

13

Is*

. L*rś& f.

Muhammad pierwsze linijki Koranu - a słowo "koran" znaczy po prostu "recytacja".
Potem doczołgał się do swej żony na czworakach i skrył głowę na jej łonie.
- Przykryj mnie! Przykryj mnie! - krzychał, błagając, by ochroniła go przed aniołem.

Chadidża zapewniła go, że jest poczytalny, dodała odwagi i zachęciła, by zaufał swemu widzeniu i jako pierwsza nawróciła się na nową religię, której nazwa, "islam", znaczy "poddanie".

Przesłanie islamu pojawiło się w siódmym wieku w Arabii, gdzie noworodki płci żeńskiej, w surowej kulturze pasterzy i łupieżców, uważano za mniej wartościowe i zakopywano w piasku, by zmarły. Na rynku niewolników w Mekce żołnierze

sprzedawali branki, jako swe wojenne łupy. Jednak nieliczne kobiety, jak Chadidża, miały pieniądze i same wybierały sobie mężów oraz układały życie. Przez dwadzieścia cztery lata Chadidża była jedyną żoną Muhammada. Dopiero po jej śmierci, dziewięć lat po pierwszym widzeniu, zaczął Muhammad otrzymywać od Boga objawienia dotyczące statusu kobiet. Zatem od Chadidży, pierwszej muzułmańskiej kobiety, nigdy nie wymagano, by zasłaniała się lub żyła w ukryciu; nie dane jej też było usłyszeć słowa Boże głoszące, iż: "Mężczyźni stoją nad kobietami ze względu na to, że Bóg dał wyższość jednym nad drugimi, i ze względu na to, że oni rozdają ze swojego majątku"¹. Takie objawienie musiałyby wydawać się dziwne w ustach Muhammada za życia Chadidży, regulującej wszystkie jego rachunki.

Sześć lat po jej śmierci i po bitwie między muzułmanami a plemieniem rządzącym w Mekce, która uczyniła wdowami sześćdziesiąt pięć muzułmańskich kobiet, Muhammad miał objawienie, w którym Allah zezwolił mężczyznom na posiadanie aż czterech żon: "Żeńcie się z kobietami, które są dla was przyjemne - z dwoma, trzema lub czterema. Lecz jeśli obawiacie się, że nie będziecie sprawiedliwi, to żeńcie się z jedną..."² Potrzebując sojuszy z pokonanymi wrogami, a mógł je zawierać poprzez małżeństwa, Prorok otrzymał dalsze objawienia pozwalające mu przekroczyć ograniczenie czterożeństwa. Za każdym razem, gdy brał nową żonę, do jego mieszkania przy pierwszym islamskim meczecie dobudowywano

¹ Koran, IV, 34 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

² Tamże.

14

•s* i

dla niej pokój. Stopniowo pokoi przybywało, aż znalazło w nich schronienie osiem czy dziewięć kobiet.

Wkrótce zapanowały tam zazdrość, intrygi i skandale. Krewni pomniejszych żon knuli, by zdyskredytować ulubienice Proroka. Wrogowie nowej religii nękali jego żony. Najdrobniejszy incydent stawał się okazją do plotek. Jedna z żon otarła się o rękę gościa w czasie obiadu, podając mu jedzenie; druga powiedziała coś ordynarnego idąc w nocy do wychodka; trzecia wzbudziła dość powszechnie kontrowersje, gdyż jej pierwszy mąż, Zajd, był adoptowanym synem Muhammada. Zaraz po tych wydarzeniach Bóg przekazał Prorokowi, by ten odosobnił swe żony. Przedtem niektóre z nich opatrywały rannych w bitwach, inne głosiły nową religię w meczecie. Teraz miały pozostać w swoich pokojach ukryte za zasłoną, a wychodzić mogły tylko zakutane od stóp do głów.

Stopniowo zasady mające chronić prestiż żon Proroka zaczęto rozciągać na inne

muzułmańskie kobiety. W miarę, jak przesłanie islamu rozprzestrzeniało się z Arabii na sąsiednie kraje, idea odosobniania kobiet znajdowała łatwy posłuch. Odmienne niż Arabowie, Persowie z dawien dawna stosowali taką segregację: w starożytnej Asyrii żony dostojników zasłaniały twarz, by podkreślić swój status, podczas gdy kobietom niższych klas nie wolno się było zakrywać. Niewolnicę przyłapaną na zasłanianiu się karano, oblewając jej głowę roztopioną smołą. Zwyczaje te bez trudu przeniknęły z powrotem do islamskiej Arabii i się tam zadomowiły. Do dzisiaj kobiety w Arabii Saudyjskiej żyją oddzielone od świata zasłoną. Kobieta nie może zameldować się we współczesnym saudyjskim hotelu, ponieważ - tak jak żony Proroka - powinna przebywać w odosobnieniu w swym domu. Ale kilka kilometrów dalej, za niewidoczną na pustyni granicą, zasady te straciły swe zastosowanie. W Zjednoczonych Emiratach Arabskich, państwie sąsiadującym z Arabią Saudyjską, kobiety-żołnierze z włosami przewiązanymi mużułmańskimi zasłonami wyskakują z helikopterów i ruszają do szturmów z karabinami w rękach. Trochę dalej, po drugiej stronie Zatoki Perskiej, ortodoksyjni irańscy mużulmanie wybierają kobiety do parlamentu i wysyłają je za granicę do służby dyplomatycznej. Pakistan był pierwszym islamskim krajem, gdzie wybrano kobietę na premiera; w Turcji premierem jest obecnie ekonomistka, a w Bangladeszu nie tylko premier, ale także przywódczyni opozycji to kobiety.

Zamiast trzymać

15

3\$ [c§« ^stanowionych dla żon Proroka, kobiety te odwołują się do nych modelowych przykładów ze wczesnej historii islamu. Kobiety-; nierze nawiązują do Nusajby, która uratowała życie Prorokowi, nie sc dząc z pola bitwy, podczas gdy mężczyźni-żołnierze rozpierzchli si< wszystkie strony, kobiety-politycy z kolei nawiązywały do Fatimy, y'^siżŁirS^Jf4^^"amma^a- która przewodziła ostrej walce polityc: Islam nie musiał oznaczać uciskania kobiet. Dlaczego zatem tak wi mużulmanek cierpiało i cierpi ten ucisk?

Znalazłam się wśród mużułmańskich kobiet pewnej gorącej, jesień nocy 1987 roku. Przybyłam do nich jako reporterka z Zachodu, ale v dy jeszcze żyłam codziennymi wiadomościami agencyjnymi. Zabrało to prawie rok, by zrozumieć, że znalazłam się na Bliskim Wschodzie w czasie, kiedy wydarzenia z siódmego stulecia zaczęły znaczyć dla dziś, z którymi przebywałam, dużo więcej niż to, co czytali w porai prasie.

To mużułmanka Sahary naprowadziła mnie na ten trop.

Kiedy przyjechałam do Kairu jako bliskowschodnia korespondentka

The Wall Street Journal, Sahary już od dwóch lat pracowała w tamtejs;

biurze gazety. Pierwszy rok mojego pobytu w Egipcie upłynął w siłowym rytmie jej szpilek, wystukujących swą krętą drogę po wyłajanych kairskich chodnikach. Miała 25 lat, sześć lat mniej niż ja, ale z powodu noszenia się i wyrafinowaniem wyprzedzała mnie o całą dekadę. Jej angielski był precyzyjny i bardzo formalny; taki też był jej styl życia. Obojętne, co miałyśmy relacjonować - zawalenie się budynku w slumsach czy przelanie się ścieków pod piramidami - Sahar zawsze była ubrana wieczorowo. Nosła tak grubą makijaż, że trzeba by chyba przeprowadzić archeologiczne wykopaliska, by określić, jak wygląda naprawdę. Jej żury, wydawało się, wymagały rusztowań. Kiedy kroczyłam obok w trampkach, czułam się jak wróbel dotrzymujący towarzystwa paw: Jej ojciec pracował w Kairze w pewnej amerykańskiej firmie samochodowej. Sahar spędziła rok w Stanach w ramach wymiany uczęszczała na szkoły średnich, a potem ukończyła na jednym z pierwszych miejsc wersetu Amerykański w Kairze. Chciała studiować na Harvardzie. Była zniechęcająco bezpośrednia i przygnębiająco nieegzotyczna. Inaczej

16

obrażałam sobie Bliski Wschód. Emirowie w białych szatach. Persy z migdałowymi oczami. Wielbłądy na linii horyzontu niczym zawijasy arabskiej kaligrafii. Nie było w tym obrazie miejsca na egipską yuppie. W pracy również trudno było odnaleźć taki Bliski Wschód, jaki sobie wyobrażałam. Czułam się jak mucha przyklejona do lepu arabskiej biurokracji - siedząc w poszczególnych salonach zastępcy drugiego sekretarza ministra informacji, sącząc z malutkich filiżanek kawę pachnącą kardamonem i słuchając różnych łgarstw. Ci pochodzący z miast, wykształceni za granicą mężczyźni bez problemów rozmawiali z kobietą z Zachodu. Ale na ulicach, wśród zwykłych ludzi, których naprawdę chciałam poznać, większość mężczyzn odzywała się tylko do tych kobiet, z którymi była spokrewniona. Zbliżająca się do nich samotna reporterka albo wywoływała zakłopotanie, albo dawała sposobność sprawdzenia szeroko rozpowszechnionego poglądu, że wszystkie zachodnie kobiety to dziwki. Nienawidziłam pracy, jakiej ode mnie oczekiwano: wywiadów z przywódcami, napuszonych kawałków o bliskowschodniej polityce USA. Zgłosiłam się na bliskowschodnią korespondentkę szukając ryzyka i przygody. Wyglądało jednak na to, że największym niebezpieczeństwem, jakiemu miałam stawić czoło, było zanudzenie się na śmierć. Tony, mój mąż, który zrezygnował z pracy w gazecie, by przyjechać ze mną jako wolny strzelec, nie miał tego problemu. Kilka tygodni po naszym przyjeździe zaglądnęłam Sahar przez ramię, kiedy wycinała mój ostatni artykuł: "Krucze

pojednanie iracko-syryjskie" i wkładała go do teczki razem z artykułem Tony'ego: "Egiptowski Korpus Wielbłądzi tropi pustynnych przemytników". Tony sam to sobie załatwił, że mógł wziąć udział w patrolu ostatniego Egipskiego Korpusu Wielbłądziego. Armia nie udzieliłaby takiego zezwolenia kobiecie. Potem Tony zaciągnął się na łódź dostawczą i wrócił do domu z opowieściami o noszących turbany omańskich rybakach, o jednomasztowych stateczkach z trójkątnymi żaglami jak z opowieści o Sindbadzie i o przemytnikach perskich dywanów. Nie mogłam mu towarzyszyć: agent żadnego armatora nie posłałby kobiety na morze.

Przez prawie rok stukaliśmy i dobijaliśmy się do zamkniętych drzwi Bliskiego Wschodu. Potem, dzięki Sahar, spojrzałam w górę i zauważyłam okienko otwarte tylko dla mnie.

Sahar i ja pracowałyśmy obok siebie w dużym, jasnym pokoju mojego nadnilańskiego mieszkania. Kiedy nie podróżowałam, siedziałyśmy przy biurkach oddalonych ledwie o krok. Ja pisałam artykuły, Sahar tłumaczyła

17

aktualności z arabskiej prasy, umawiała mnie na spotkania i załatwiła wizy. Po prawie roku przepracowanym obok niej czułam, że poznałyśmy się całkiem dobrze. I nagle, pewnego ranka na początku ramadanu, świętego miesiąca, kiedy mużulmanie poszczą od świtu do zmierzchu, otworzyłam drzwi i i tknęłam się na kogoś obcego. Wyszukane loki zniknęły pod surow; niebieskim szalem. Makijaż został zeszkrobany, a dopasowaną sukien zastąpiło coś w rodzaju luźnego worka. Sahar przywdziała uniform lamskich fundamentalistek. Wyglądało to jak puszczone do tyłu film: ! har złożyła swe pstre skrzydła i wcisnęła się do szarego kokonu.

Nie dało się żyć przez rok na Bliskim Wschodzie nie słysząc pomruki religijnego odrodzenia. Na całym Półwyspie Arabskim, w całej Afrji Północnej coraz więcej kobiet zakrywało głowy, coraz więcej mężczyzn zapuszczało brody i udawało się do meczetów. Uważałam, że ten zwyczaj ku islamowi był desperackim wyborem ludzi biednych, szukających] cieszenia w niebiosach. Ale Sahar nie była ani zdesperowana, ani biedna. Zajmowała miejsce w pobliżu najwyższej sfery niezwykle rozwarstwionego egipskiego społeczeństwa.

Tego poranka ramadanu stałam w drzwiach jak wryta i gapiłam na nią. Egipskie kobiety jako pierwsze na Bliskim Wschodzie zrzuciły zasłony. W 1923 roku, wracając z Rzymu z konferencji dotyczącej prawa kobiet do głosowania, pionierki arabskiego feminizmu Huda Szara i Saiza Nabarawi zrzuciły zasłony na dworcu kolejowym w Kairze, a w le kobiet tłumnie zgromadzonych, by je przywitać, uczyniło to sędziowa Matka Sahar, wzrastająca pod wpływem Szarawi i jej zwolenniczek, nig nie nosiła

zasłony.

Islamska suknia - hidżab - jaką Sahar postanowiła nosić w męczący egipskim upale, oznaczała akceptację kodeksu prawnego, w myśl którego jej zeznanie było tylko w połowie tak wartościowe jak mężczyzny; akceptację systemu dziedziczenia, który przyznawał jej tylko połowę tego, co bratu; wreszcie akceptację przyszłego domu, gdzie mąż będzie mógł ją za nieposłuszeństwo, kazać jej dzielić jego względy z trzema innymi; nami, rozwieść się z nią dla kaprysu i mieć całkowite prawo do jej dziedziczenia. Przez kilka tygodni ramadanu godzinami rozmawiałam z Sahar o decyzji. W odpowiedzi powtarzała slogan Islamskiego Dżihadu i Br Muzułmańskich: "Odpowiedzią jest islam". Ale w powietrzu wisiały ir pytania: w jaki sposób jej rozpaczliwie biedny kraj będzie żywił, kształ

18

i zatrudniał populację co dziewięć miesięcy powiększającą się o milion? Flirt z socjalizmem i kapitalizmem nie podtrzymał upadającej gospodarki Egiptu. Ruch islamski dojrzał rozwiązanie w odrzuceniu dopiero co importowanych ideologii i wprowadzeniu systemu ustanowionego dawno "żerna przez Koran. Jeśli Bóg zadał sobie trud objawiając pełny zbiór przepisów dotyczących prawa, etyki i organizacji społeczeństwa - argumentowała Sahar - to dlaczego nie postać zgodnie z nim?

Sahar przyłączyła się do grupy kobiet studiujących w pobliskim meczecie i poddała się wpływowi młodej instruktorki.

- Siedziałam tam i czytałam w świętym Koranie, że kobiety powinny być zasłonięte, a potem miałabym wychodzić na ulicę z nagimi ramionami? - pytała. - Wydaje mi się, że kiedyś ubierałam się tak, ponieważ to było na zachodnią modłę. Dlaczego mamy naśladować we wszystkim Zachód? Dlaczego nie spróbować czegoś własnego?

To "coś" przybrało wiele form. Ekstremiści szaleli na drodze do piramid, podpalając kluby dla turystów, w których serwowano alkohol. Gdzieś na wsi jakiś szejik wystąpił o zakaz sprzedaży cukinii i oberżyn, ponieważ faszerowanie długich, mięsistych warzyw mogłoby podsuwać kobietom sprośne myśli. W Kairze pewien pisarz wyśmiewający się z tego wystąpienia został wyciągnięty ze swego biura i zastrzelony na ulicy. A jednak, kiedy trzęsienie ziemi nawiedziło miasto, fundamentaliści zorganizowali namioty i kuchnie polowe, zaopiekowali się poszkodowanymi z wielkim współczuciem i tak szybko, że ubiegli w tym rząd. Mijały tygodnie, a Sahar coraz bardziej zagłębiała się w swą nową tożsamość. Zaczęłam dopasowywać do niej moje własne świeckie życie tak, by jej w tym jak najmniej przeszkadzać: zrezygnowałam z porannej kawy w czasie ramadanu, by jej

zapach nie utrudniał Sahar postu, stąpała cicho, kiedy oddawała się południowej modlitwie na macie rozciągniętej w pokoju dziennym. Wszędzie natrafialiśmy na zasadzki.

- Co to jest maraskino wiśniowe? - zapytała, łypiąc podejrzliwie na napisy na pudełku czekoladek. - Nie mogę jeść niczego z alkoholem.

Powoli zaczynałam zaznajamiać się z rytmem i różnymi tabu jej nowego życia.

Krzykliwe nazwy jej świąt zaczęły wdzierać się do mojego kalendarza: Noc Przeznaczenia, Święto Ofiar, Hadżdż.

Nowa osobowość zdawała się odpowiadać Sahar.

- Prawie całą noc szłam - powiedziała pewnego dnia, kiedy przyjechała do pracy z podkrążonymi oczami.

19

ISaag

SZOSĆ ze swyc^h jaskrawych suŁ

nek. Nie c łiała jednak całkowicie zre:zjy^{no}\vac z ^{zawartości swojej szz}

- We wszystkim coś jest nie tak: tu rozcięcie na plecach, tam dój sowana talia; trzeba się naprawdę narobić, żeby to poprzerabiać.

Twierdziła, że hidżab zapewnia jej bezpieczeństwo na ruchliwych u cach Kairu.

- Nigdy nie zdarzyło się, żeby zgwałcono jakieś zasłonięte dziewczyny - mówiła.

W rzeczywistości wcale się nie słyszało, by w Kairze kogokolwi gwałcono; według standardów zachodnich tego rodzaju poważne pn stępstwa były tam stosunkowo rzadkie. Natomiast do porządku dzienne należały uszczypliwe uwagi i komentarze, zwłaszcza w stosunku do kob ubranych na zachodnią modłę.

Sahar czuła także, że hidżab umożliwia jej dostęp do jakiejś niezwyfc kobiecej siatki. Wypraszenie pozwoleń i spotkań w rządowych deparl mentach szło znacznie łatwiej, gdy wyszukiwała inne zasłonięte kobie wśród pracujących tam urzędników.

Chcąc, by islamska siostra odnios w swej pracy sukces, traktowały jej prośby preferencyjnie. Równocześr Sahar zauważyła, że łatwiej załatwia się jej teraz sprawy z mężczyznan

- W ten sposób mają do czynienia z moim umysłem, a nie z moi ciałem - skomentowała ten fakt. - Ubiór to dopiero początek - doda]

Wzrastający wskaźnik przestępczości na Zachodzie, rozbite rodził i zaniedbywanie starszych dowodziło według Sahar bankructwa nasze^z zeświecczonego sposobu życia. Źródłem zaś zła było według niej obst wanie zachodniego feminizmu przy równości płci, co w jej odczuciu ign rowało prawdziwą naturę kobiety.

- Islam nie twierdzi, że kobiety są gorsze od mężczyzn; twierdzi, ; są inne - argumentowała, próbując wyjaśnić wykluczenie kobiet sędzio z niektórych

islamskich sądów. - Kobiety są bardziej uczuciowe niż me; czyżni, ponieważ Bóg przeznaczył je do opiekowania się dziećmi. Tż więc w sądzie kobieta mogłaby okazać litość tam, gdzie logika dom; gałaby się surowości.

Rozmowy z Sahar były niczym deja vu. Kiedy miałam czternaście 1; i byłam uczennicą katolickiej szkoły w Sydney, zastępczyni siostry przełożonej zwołała zebranie i odczytała nam przestroęę. Kilka z nas widzian bowiem na ulicy bez blezerów, a jedynie w szkolnych sweterkach. Sw< terki, oznajmiła, były nieprzyzwoite, gdyż chłopcy mogliby dojrzeć kształt

20

naszych piersi. Szkolny uniform obejmował także blezer i jeśli któraś z nas odważyłaby się wyjść poza teren szkoły tylko w swetrze, bez blezeru, już ona będzie wiedziała, co / nas za dziewczyny. Ta sama zakonnica upierała się, byśmy nosiły w kościele kapelusze. Cytując św. Pawła powiedziała nam, że kobiecie, przyczynie upadku człowieka w Raju, nie przystoi pojawiać się z gołą głową w domu Pana.

Myślałam, że zakonnica ta to skamielina. Przestałam chodzić do kościoła, gdy tylko zrozumiałam, jak katolicki zakaz kontroli urodzin i rozwodów może rujnować życie kobiet. Sahar, kobieta mojego pokolenia, wybrała coś dokładnie przeciwnego niż ja. Coś dziwnego się tutaj działo i zawzięłam się, by to pojąć.

Zacząłam od arabskiego, języka Koranu. Zaledwie co piąty muzułmanin jest Arabem, a jednak to po arabsku ponad miliard muzułmanów -jedna piąta populacji ludzkiej - zwraca się do swego Boga.

Język arabski jest tak "plemienny", jak pustynna kultura, która go stworzyła.

Każde słowo otacza chmara słów-krewniaków o tym samym rdzeniu, będącym zbitką trzech spółgłosek. Użyj jakiegokolwiek słowa arabskiego, a chmara nieproszonych znaczeń wtargnie do rozmowy. Dowiedziałam się, że jedno ze słów określających kobietę, "hurma", ma ten sam rdzeń co słowa "święty, świętobliwy" i "grzeszny, zakazany". Słowo określające matkę, "umm", jest także rdzeniem następujących słów: "źródło, naród, litość, prazasada, bogate zbiory, głupi, analfabeta, pasożyt, słaby charakter, bez opinii". Na początku było słowo, a słowo, arabskie, było cudownie wieloznaczne.

Z natury języka arabskiego wynika, że dokładne tłumaczenie Koranu jest nieosiągalne. Sama złapałam się na tym, iż odwoływałam się do dwóch zupełnie różnych angielskich przekładów: George'a Sale'a, ze względu na jego wycucie poetyczności tego dzieła, i Muhammada Mar-maduke'a Pickthalla, ze względu na większą jasność tych partii tekstu, które odnoszą się do płci i małżeństwa,

pracy i świętej wojny. Ale nawet wtedy, kiedy sam język był jasny, przesłanie często gdzieś umykało. "Szanujcie kobiety, te was bowiem rodzą" - mówi Koran. Ale jeśli żony są nieposłuszne "napominajcie je, pozostawiajcie je same w łóżach i bijcie je"³. Próbując pogodzić ze sobą tak przeciwstawne zalecenia, chodziłam

21

³ Koran, IV, 34 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

na wykłady do nowych szkół religijnych dla kobiet, wyrastających wszę dzie jak grzyby po deszczu, i dowiedziałam się o dziesiątkach kobie które kształtowały wczesną historię islamu. Znowu dwuznaczność. Kc biety za kurtyną odosobnienia - kobiety w pierwszej linii islamskiej świ[^] tej wojny.

Tymczasem w Afganistanie, Algierii i Sudanie islamscy fundamental ści rośli w siłę. W Egipcie i Jordanii ich wpływowe mniejszości popycha] rządy swoich krajów w stronę szariatu - dosłownie ku drodze do źródl albo - wprost na ścieżkę islamskiego prawa. Muzułmanie migrujący r Zachód też wysuwali żądania: wycofać obraźliwe książki, pozwolić k córkom nosić w szkole zasłony, zapewnić oddzielne klasy dla chłopcó i dziewcząt.

Czy byłoby możliwe wyłuskać pozytywne przesłania z Koranu i i lamskiej historii i wypracować pewien rodzaj muzulmańskiego femir zmu? Czy muzulmańscy fundamentaliści mogliby żyć z zachodnimi berałami, czy też dopasowanie się jednych do drugich kosztowałoby ob strony odstąpienie od zasad przez nie respektowanych?

By znaleźć odpowiedź na te pytania zrobiłam coś tak oczywistego, nie mogłam uwierzyć, iż zajęło mi aż rok, by na to wpaść. Zaczęła rozmawiać z kobietami.

ROZDZIAŁ I

Święta zasłona

"Powiedz wierzącym kobietom,
żeby spuszczały skromnie swoje
spojrzenia i strzegły swojej
czystości; i żeby pokazywały jedynie
te ozdoby, które są widoczne na
zewnątrz i żeby narzucały zasłony
na piersi..."

Koran, XXIV, 31 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

W

ypełniony kobietami autobus przeciskał się z trudem przez te-herańskie korki,

powoli torując sobie drogę ku domowi Cho-meiniego. Byłam w nim jedyną kobietą, która nie płakała. Zwolniliśmy, by zatrzymać się przy czarno oflagowanej alei. Ton zawodzenia podniósł się niczym gwizd w czajniku, gdy woda dochodzi do punktu wrzenia. Na końcu alei znajdował się dom ajatollaha i mała, przylegająca doń husejnija, gdzie modlił się i wygłaszał kazania jeszcze na pięć tygodni przed śmiercią. Zlana potem, próbując nie przydeptać cza-doru, wysiadłam z autobusu i przyłączyłam się do zbitej, czarnej falangi sunącej aleją i zawodzącej: O Chomeini! O imamie!

Przed nami grupa mężczyzn weszła do husejniji. Byli to robotnicy fabryczni z Meszhedu - zalane łzami twarze ocierali zrogowaciałymi pięściami. Balkon, z którego Chomeini przemawiał, został naprędce oszklony po jego śmierci, gdyż żałobnicy przelazili przez poręcz, by całować i głaskać jego fotel. Nasza grupa skręciła obok husejniji w bok i skierowała się ku wejściu zasłoniętemu kurtyną i obstawionemu przez Strażniczki Rewolucji. Pod czadorami - dużymi płachtami czarnego materiału narzuconymi na głowy i spadającymi do kostek - strażniczki nosiły takie

23

SSH

same jak ich mężczy odpowiednicy oliwkowo-szare mundury z atrybui w postaci strzelby, Koranu i zaciśniętej pięści. Za kurtyną czekał; nas z herbatą wdowa po Chomeinim.

Siedziała w kącie wybetonowanego podwórza, obok niej przycup córka i synowa. Ich przykucnięte postacie, owinięte szczelnie czador wyglądały niczym trzy kręgle czekające na kulę. Siedemdziesięcio cioletnia żona Chomeiniego, Chadidza, miała pomarszczoną twarz brotliwej babuni. Spoglądała zza okularów w drucianej oprawie - uśi chnęła się, podnosząc sękatą dłoń, by mnie pozdrowić. Kiedy ujęła r rękę i łagodnie ją poklepała, jej czador rozchylił się i odsłonił pół siwego odrostu i piętrzący się nad nim gąszcz marchewkowych lol Aż do śmierci męża Chadidza farbowała sobie włosy.

Jakoś nigdy nie mogłam sobie uzmysłwić, że ajatollah o kamiei twarzy miał żonę - a tym bardziej żonę o czerwonych włosach war I nie wyobrażałam go sobie z reżolutnymi, chichoczącymi prawnuki które baraszkowały dookoła nas po podwórku zasłanym dywanami.

- Wiem, że kiedy patrzyło się na niego, wyglądał bardzo poważ nawet groźnie - powiedziała Zahra Mostafawi, czterdziestosiedmiole córka Chomeiniego. - Ale z dziećmi nie był taki. Przekomarzał się z n; Pozwalał nam kryć się pod swoją szatą, kiedy bawiliśmy się w chowani

Według Zahry Chomeini był wrażliwym człowiekiem Nowej Ery (i Agę)', gdy jego dzieci były małe (a miał ich pięcioro), wstawał w n by je przewijać i podawać butelkę. Nigdy o nic nie prosił swojej ż - "nawet o szklankę wody". Puszczone w obieg rodzinne zdjęcia \ zywały ajatollaha śmiejącego się wesoło z berbeciem o pulchnych n kach, próbującym trafić łyżką pełną stawy do ust swego pradziadk Siedziałyśmy w kucki obok kobiet Chomeiniego na czerwonych skich kilimach rozciągniętych na popękany beton.

- Wszystkie dywany są pożyczone. Niczego takiego rodzina nie siada - wyjaśniła jedna ze Strażniczek Rewolucji, która od sześciu pracowała zarówno jako pomoc domowa, jak i ochroniarka Chadii Wręczając nam plastikowe talerzyki z kaczuszkami, poczęstowała daktylami i plasterkami arbuza.

- Przykro mi, że podejmujemy was tak skromnie - rzekła Chadid; ale przez całe swoje osiemdziesięciosiedmioletnie życie mój mąż obsta przy prostocie.

Ruhollah, zubożały kleryk z zapadłej wioski Chomein, miał 27

24

'1MN"

/

kiedy poprosił o rękę piętnastoletniej Chadidzi Saqafi. Jej ojciec, prominentny ajatollah (słowem tym, znaczącym odbicie Boga, określa się najświetlejszych szyickich duchownych), zareagował na te oświadczyzny dosyć chłodno. Inaczej Chadidza. Zerknęła na konkurenta, kiedy zawinięta w czador podawała mu herbatę. Przekonała potem ojca, by przyjął oświadczyzny, relacjonując mu sen, w którym prorocy ogłosili, iż Ruhollah z Cho-mein stanie się wielkim religijnym przywódcą.

Była jego jedyną żoną. Jej publiczny wizerunek był tak niewyraźny, że większość Irańczyków nawet nie znała jej prawdziwego imienia.

- Ktoś kiedyś popełnił błąd i napisał, że ma na imię Batul, a było to przecież imię jej służącej - wyjaśniła Zahra. - Moja matka nienawidzi imienia Batul.

I tak zostało, bowiem ajatollahowi nie podobałoby się zwrócenie uwagi na żonę prośbą o poprawienie błędu. Mimo tej publicznej anonimowości wiadano, że Chadidza była osobą bardzo wpływową. Mężczyźni, którzy zabiegali o posłuchanie u Chomeiniego, nawet gdy chodziło o sprawy wagi państwowej, wysyłali swe żony, by te poruszyły najpierw daną kwestię z Chadidza.

Pudełkowaty, dwupiętrowy dom Chomeiniego silnie kontrastował z przepychem marmurowego, zielonego pałacu byłego szacha, teraz otwartego, tu w pobliżu, jako Muzeum Powrotu i Przestrogi. W domu Chomeiniego "éskssA fasba taszczyła się ze ścian, a urwana zasłona dyndała u okna. W całkiem pustym pokoju piętrzyły się w

kącie zrolowane cienkie maty służące za tóika. "W kxxc)rav\)e&yyn^Yri\
\xiTą&x&TVYLTfm V?Vji s>1aiomo&Lrji piec i elektryczny samowar.

- Kiedyś, gdy imam zobaczył, że dwa ziarenka granatu wpadły do zlewu, zwrócił mi uwagę, bym nie marnowała żywności - powiedziała Strażniczka Rewolucji, która tu na nas c/ekała. - Zawsze nam przypomniał, żebyśmy gasili światło, kiedy wychodzimy z pokoju.

^tfet^m%WKr^spv3nHamta^wfcii^ ^3ŚciT~3%avrd.

z najgłośniejszych zawodzących, kobieta z libańskiego Hezbollahu (Partii Bo ga), wstała i wygłosiła płomienne przemówienie, dziękując wdowie za wypuszczenie nas w poświęcony obręb domu imania.

- Boże, daj nam cierpliwość - lkała. - Przybyliśmy tu, gdzie oddychał wielki imam. Zebraliśmy się w tym świętym miejscu, by zmanifestować naszą wierność jego drodze. Wezwanie do wieczornej modlitwy, które z pobliskiego meczetu przy-
25

płynęło ponad murem na podwórze, oznaczało, iż herbatka się skończyła. W kącie Chadidza już się podniosła, już szła umyć się do modlitwy. Podczas gdy wsiadaliśmy rzędem do autobusu, który ruszył z powrotem przez zatłoczone ulice, kobieta z Hezbollahu kontynuowała swą przemowę.

- Musimy podzielić nasze życie na dwie części - przed i po śmierci imania - lkała. - Jeszcze nie mieliśmy czasu pojąć straty, jaka nas do-sięgnęła.

Co do mnie, to też nie miałam czasu sobie tego uświadomić. Po okupacji ambasady Stanów Zjednoczonych w 1979 roku Iran był faktycznie zamknięty dla dziennikarzy amerykańskich. Rzadko udzielane wizy pozwalały zwykle na pobyt nie dłuższy niż 36 godzin, tylko w celu zrelacjonowania jakiegoś konkretnego wydarzenia. Przed śmiercią Chomei-niego wpuszczono mnie tam tylko raz, w 1988 roku: miałam napisać sprawozdanie z pogrzebu 290 irańskich obywateli, którzy zginęli, kiedy amerykański krążownik zestrzelił irański airbus odbywający rejsowy lot nad Zatoką Perską.

Ale koniecznie musiałam to pojąć. To, co działo się z islamskimi kobietami od Algierii po Afganistan, miało swoje korzenie właśnie tu, w tym surowym, pudełkowatym domu w północnym Teheranie. W jakiś sposób Chomeini przekonał kobiety, że noszenie średniowiecznego stroju było czynem rewolucyjnym. Coś w jego przesłaniu skłoniło tysiące kobiet, by wyszły na ulice, stawiły czoło armii szacha i ryzykowały życiem, domagając się przywrócenia kodeksu zezwalającego na małżeństwa dzieci, po-ligamię i bicie żon.

Chomeini mówił głosem, który czerpał swą moc z najwcześniejszych dni islamu.

Chomeini był szytą, członkiem mniejszościowego odłamu islamu, który odłączył

się od głównego nurtu zaraz po śmierci proroka Muhammada. Większość pierwszych muzułmanów uznała, że ich przywódca powinien być wskazany przez radę starszych, jak to nakazywała długa tradycja pustyni. Jako że arabskie słowo określające tradycję brzmi sunna, zostali nazwani sunnitami. Jednakże mniejszość czuła, że następca Muhammada powinien wywodzić się z jego rodziny i wybrała jego zięcia i kuzyna, Alego. Byli oni Sziat Ali, stronnikami Alego - dziś mówi się o nich szyici. Ponieważ od początku byli odszczepieńcami, szyici przyznali sobie prawo do kwestionowania poczynań ludzi władzy i występowania przeciw niej, gdy według nich zajdzie taka potrzeba. A jako że

26

u ich początków leżała przegrana Alego i jego synów, szyici identyfikują się najbardziej z pobitymi i biednymi. Chomeini wykorzystał skrupulatnie wszystkie te głębokie przekonania, gdy w roku 1978 wzniecał rewolucję przeciw szachowi. Kiedy Chomeini zmarł w czerwcu 1989 roku, Iran otwierał drzwi przed każdym dziennikarzem, jaki się tylko pokazał. Po pokazowym pogrzebie Haszemi Rafsandżani odbył jakże rzadką konferencję prasową dla zagranicznych reporterów. Poszłam na nią ubrana w czarny czador. Ponieważ takie wydarzenia są w Iranie zawsze transmitowane przez telewizję, wiedziałam, że organizatorzy nie dopuściliby mnie blisko mikrofonu z odkrytą głową. Ale kiedy wreszcie mogłam zadać pytanie o kształt post-chomeinistycznej władzy, Rafsandżani spojrzął na mnie, a cień uśmiechu igrał na jego okrągłej jak księżyc twarzy.

- Mam do pani pytanie - powiedział. - Dlaczego nosi pani tę ciężką zasłonę, skoro zwykły szal by wystarczył?

Olbrzymie, staromodne kamery irańskiej telewizji ruszyły w moim kierunku. Cóż miałam powiedzieć? Że czador był wielkim kamuflażem, by dostać się tam, gdzie spodziewałam się, iż nie wpuszczą mnie, gdy będę ubrana inaczej? Że jego obfite fałdy nie okazały się bardziej gorące jak alternatywa w postaci płaszcza i szala? Że zaledwie dzień wcześniej taki właśnie strój został uznany za niedostateczny przez jednego z funkcjonariuszy Ministerstwa Islamskiej Informacji? (Biegłam, by wsiąść do helikoptera, którym miałam dostać się na miejsce pochówku Chomeiniego. Podmuch od śmigła zwał na chwilę czador na bok, odsłaniając pod nim spodnie i koszulę. - Proszę się zakryć! - ryknął urzędnik z twarzą pełną odrazy.)

Pytanie Rafsandżaniego było przewrotne. Chodziło o coś więcej niż o zwykły szal noszony, by uniknąć kary ośmiu plag, którymi Iran straszył kobiety, nawet cudzoziemki, lekceważące islamski kodeks dotyczący ubioru. Zarówno włosy, jak i cała skóra, z wyjątkiem twarzy i rąk, i wszy

stkie krągłości ciała powinny być zakryte. Przez sekundę zastanawiałam się, czy nie powinnam postąpić jak włoska dziennikarka Oriana Fallaci, która w czasie wywiadu z Chomeinim zdarła z siebie ubiór, który nazwała ^plugawą średniowieczną szmatą". ' >

- Włożyłam to - powiedziałam - na znak wzajemnego szacunku. Rafsandżani zdawał się zaskoczony. Dwie inne reporterki z Zachodu wytrzeszczyły oczy. Szkoda, że nie wyraziłam jaśniej tego, co chciałam

27

przekazać: skoro ja nauczyłam się respektować żądania irańskiego społeczeństwa, Iran powinien nauczyć się respektować moje. Ale dla większości Irańczyków, których miliony oglądały w domach telewizję, czekając na najmniejszą nawet wzmiankę o tym, jakie będzie ich życie po Chomeinim, to, co powiedziałam, nie miało znaczenia. Liczył się tylko fakt przesłania przez Rafsandżaniego sygnału pewnego złagodzenia sytuacji. Na bazarze, gdy tylko obiegła go wiadomość, że Rafsandżani powiedział dziennikarce, iż mogłaby zdjąć czador, kurs riala w stosunku do dolara natychmiast podskoczył. Dla kupców każda oznaka liberalizmu to dobra nowina dla interesów.

Ale dla jednej czy dwóch osób to, co powiedziałam, miało znaczenie. Tej samej nocy zadzwoniła do mnie do hotelu członkini małej irańskiej społeczności chrześcijańskiej i zwymyślała za zaprzepaszczenie szansy wypowiedzenia się przeciw hidżabowi w imieniu wszystkich kobiet, które nienawidziły zmuszania ich do jego noszenia. Kilka dni później Zahra, córka Chomeiniego, zaprosiła mnie na konferencję pod hasłem "Aspekty osobowości Jego Wysokości Imama Chomeiniego", sponsorowaną przez Towarzystwo Kobiet Islamskiej Republiki Iranu. Studiowałam ten tytuł w osłupieniu. Jedyne aspekty osobowości Jego Wysokości Imama Chomeiniego, z którymi byłam obeznana, to jego skłonności do skazywania pisarzy na śmierć, wysyłanie młodych chłopców na front jako saperów i pozwalanie na to, by dziewięcioletnie dziewczynki wychodziły za mąż.

Miejscem konferencji był teherański Hotel Rewolucji. Przedrewolucyjna przeszklona winda zaprojektowana tak, by zapewniała widok na basen, została oklejona gazetami na czas trwania konferencji, aby religijnych kobiet nie gorszył widok lśniących męskich torsów. Od rewolucji tylko mężczyznom wolno było pływać publicznie.

Przełamanie pierwszych lodów podczas koktajlu trwało ledwie pięć minut - koktajle oczywiście składały się tylko z soków owocowych, żadnego nieislamskiego alkoholu. Wśród delegatek z Libanu były żony przywódców porywaczy zakładników. W delegacji tureckiej studentka, która

stała się sławna po tym, jak wyrzucono ją z architektury za uporczywe noszenie islamskiego szala na wykładach. Były także muzułmańskie bojowniczkę z Pakistanu, Sudanu, Gwinei, Tanzanii, Indii i Południowej Afryki. A zatem grupa, która miała mnóstwo wrogów, dlatego też hotel otoczono kordonem uzbrojonych Strażników Rewolucji. Nikt nie mógł wejść i wyjść bez pozwolenia.

28

Na przyjęciu w strojach dominowała czerń - na wierzchu i pod spodem. Czadory były tylko zewnętrznym okryciem narzucanym na długie spodnie, skarpety, tuniki do pół łydki i kaptury zwane magne (koło z materiału jak barbet zakonnicę okrywające głowę i ramiona, z wycięciem na twarz). Gdy te czarno ubrane postacie wirowały wokół mnie, zaczęłam się czuć, jakbym przez pomyłkę została zamknięta w jakimś piekielnym zakonie.

Pogawędka na przyjęciu wprawiła mnie w niejakie zakłopotanie.

- Przecież to jasne, że ludzie z Hongkongu przeszli pranie mózgow zgotowane im przez syjonistycznych kolonialistów i nie czują żadnego żalu z powodu odejścia imania - powiedziała malutka Chinka, Chatima Ma, która przedstawiła się jako reporterka pracująca dla Muslim Herald w Hongkongu. - Wrogowie islamu, ze Stanami Zjednoczonymi na czele, chcą widzieć naród irański pozbawiony przywódcy. Każdy oczekuje tu zamętu, ale, dzięki Bogu, jakoś go nie widać. Środki masowego przekazu w Hongkongu, nawet pomimo to, iż są całkowicie pod kontrolą syjonistów, nie były w stanie spreparować żadnej historyjki o niepokojach w Iranie.

Spytałam turecką studentkę architektury, której spod zasłony wyglądały jedynie oczy i nos, dlaczego Turcja, kraj muzułmański, tak obstawała przy świeckich ubiorach.

- No cóż, wiesz przecież, że są dwa rodzaje islamu: amerykański i ten Muhammada; w Turcji mamy islam amerykański. W islamie amerykańskim religia jest oddzielona od polityki, ponieważ odpowiada to interesom supermocarstw. Nasz rząd bardzo obawia się rewolucji islamskiej, ponieważ chce podliznąć się Zachodowi.

Na czas konferencji przydzielono mi tłumaczkę - wysoką, bladą kobietę, która nazywała się Hamide Marefat. Kiedy pochwaliłam ją za wspaniałą znajomość angielskiego, powiedziała mi, iż nauczyła się go tak doskonale podczas pobytu "w gnieździe".

- Proszę?

- W gnieździe. W gnieździe szpiegów - w ambasadzie amerykańskiej - odrzekła. Hamide należała do okutanej na czarno zgrai, która okupowała ambasadę i trzymała w niewoli jej personel przez 444 dni. Jej praca polegała na tłumaczeniu

korespondencji zakładników. Spytałam ją, czy kiedykolwiek współczuła im.

- Czasami - powiedziała - kiedy czytałam listy od amerykańskich

29

uczniów przesyłane, by podtrzymać na duchu zakładników. Ale wiedziałam, że to byli szpiegowie, którzy próbowali zniszczyć ten kraj. Byłam rozczarowana, kiedy ich wypuszczono. Osobiście uważałam, że powinni zostać straceni.

Południowoafrykańska studentka uniwersytetu w Cape Town skwapliwie przytaknęła. Potem jej twarz rozjaśniła się.

- Przynajmniej stracimy Rushdiego - oznajmiła.

Pomagała przy założeniu w Cape Town meczetu, gdzie wykładano "li-»nię Imania".

Ale ostatnio spotkało ich niepowodzenie, kiedy to dwóch luminarzy meczetu oskarżono o zdradę.

Mieszkanca Cape Town niechętnie popatrywała na swą islamską siostrę z Gwinei. Ta wysoka, okazała kobieta wyróżniałaby się w każdym tłumie, tutaj zaś szczególnie rzucała się w oczy. Zamiast bezkształtnej czerni miała na sobie sztukę liliowego materiału ciasno owiniętego wokół jej wypukłości i krzywizn. Koniec materiału był luźno udrapowany wokół głowy, pozostawiając odkryte jedno z gładkich ramion koloru miedzi. Nagie palce stóp wyglądały spod rąbka tej ślicznej szaty. Przez następnych kilka dni mogłam zauważyć, jak ta lub inna islamska siostra, stając na czubki palców, próbuje naciągnąć szatę na to obnażone ramię albo ciasniej owinąć włosy Gwinejki końcem materiału. Afrykanki i Iranki zdecydowanie co innego rozumiały pod słowem hidżab.

Słowo "hidżab" znaczy dosłownie "zasłona" i jest wytyczną Koranu określającą, jak wyznawcy Muhammada powinni odnosić się do żon Proroka: "A kiedy proście je o jakiś przedmiot, to proście je spoza zasłony. To jest przyzwoitsze dla waszych serc i dla ich serc"⁴. Muhammad doznał objawienia co do hidżabu po jednym ze swych wesel, kiedy to miał pójść do łoża z Zajnab, najbardziej kontrowersyjną ze swych narzeczonych.

Islamscy uczeni w piśmie są zgodni co do tego, że małżeństwo z Zajnab spowodowało najpoważniejszy z kilku skandali towarzyszących ciąglemu wzrastaniu liczby żon Proroka. Odwiedzając dom swego adoptowanego syna, Muhammad natknął się na częściowo rozebraną żonę młodego człowieka. Kobieta była piękna i Muhammad szybko wycofał się, mamrocząc modlitwę przeciw kuszeniu. Wierząc, że Muhammad pożąda jego żony, młody człowiek rozwiódł się z nią. Wynikłe stąd małżeństwo z Zajnab sprawiło, iż we wspólnocie zakotłowało się, naruszało ono bowiem zasadę małżeństwa między krewnymi, już ustaloną w Koranie. Wrzawa ucichła dopiero wtedy, kiedy Muhammad doznał

następnego objawienia, uznającego wszelkie adopcje za nieważne, uwalniając się tym samym od zakazu poślubienia synowej.

Objawienie dotyczące hidżabu umieściło żony Proroka, łącznie z Zajnab, w odosobnieniu, gdzie byłyby chronione przed skandalami. Wytyczne Koranu dla kobiet nie należących do domu Proroka nie były tak surowe: "Powiedz wierzącym kobietom, żeby spuszczały skromnie swoje spojrzenia i strzegły swojej czystości; i żeby pokazywały jedynie te ozdoby, które są widoczne na zewnątrz i żeby narzucały zasłony na piersi..."

Cytat ten wyszperałam będąc w Kairze, kiedy Sahar zaczęła nosić hidżab, a ja spierałam się z nią, że wcale nie ma on służyć do zakrywania włosów. Już sam fakt, że w naszych czasach kobiety akceptowały konserwatywne normy ubierania się i unikały przezroczystych bluzek i kusių minispódniczek, wydawał się wart zastanowienia. Ale Sahar twierdziła, iż w przypadku tych spraw należy wyjść poza Koran. Oznajmiła, że Sun-na, "wydeptana ścieżka" Muhammada (czyli to, co powiedział, zrobił lub zezwolił, by było robione w jego obecności), wyjaśnia, iż "to, co widoczne na zewnątrz", oznacza jedynie kobiecą twarz i ręce. Reszta jej "ozdób" -włączywszy kostki, nadgarstki i szyję - powinna być ukryta przed wszystkimi mężczyznami z wyjątkiem męża i precyzyjnie wyszczególnionych męskich krewnych, z którymi Koran zabrania jej zawierać małżeństwa, a zatem: ojca, braci, szwagrów, siostrzeńców, bratanków, synów i pasierbów. Może się także odsłonić, jak głosi Koran, przed niedojrzałymi chłopcami i "służącymi, którzy nie są o władnięci pożądaniem cielesnym"⁵, co w epoce Muhammada oznaczało prawdopodobnie eunuchów i starych niewolników.

Interpretacja Sahar nie była jednak podzielana przez wszystkie wyznawczynie Proroka. Niektóre kobiety muzułmańskie uważały, tak jak ja, że religia wymagała od nich tylko tego, by ich ubiory nie przekraczały współczesnych granic skromności. Inne upierały się, by prócz zakrytej

4 Koran, XXXIII, 53 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

5 Koran, XXIV, 31 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

30

31

J

głowy, nosić jeszcze rękawiczki i zasłonę na twarzy, argumentując to tym, iż zepsucie współczesnego świata wymaga bardziej skrajnych środków niż za czasów Proroka.

Na kairskim lotnisku, tym wielkim skrzyżowaniu muzułmańskiego świata, można było

zetrząść się z wszystkimi możliwymi sposobami interpretacji stroju muzułmanki. Kobiety z Pakistanu, w drodze po pracę nad Zatokę, płynęły w tłumie w swych cudownie wygodnych salwar karni -jedwabistych tunikach opadających nisko na falujące spodnie, z długimi szalami z wzorzystych tkanin luźno okryconymi wokół głów. Saudyjki dreptały uważnie za swymi mężami, łypiąc oczami zza zasłon przypominających mgiełkę, okutane czarnym materiałem, co sprawiało, że wyglądały niczym śmierć na spacerze, jak to kiedyś napisał Guy de Maupassant. Afganki także nosiły koliste okrycia zwane czadris - kolorowe, marszczone całuny z podłużną, haftowaną siatką na oczy. Kobiety z Dubaju nosiły sztywne, upodabiające je do ptaków czarno-złote maski sterczące nad nosami niczym dzioby, ale jednocześnie eksponujące ich lśniące oczy koloru melasy. Niektóre Palestynki i Egipcjanki nosiły płaszcze do ziemi, zapinane na całej długości, w przyciętych kolorach, i białe chustki na głowach; inne - jasne spódnice do pół łydki i wzorzyste chustki przytrzymywane na głowach sznurkami drobnych pereł. Najdziwniejszą interpretację islamskiego stroju spotkałam na jałowych bezkresach algierskiej Sahary, gdzie plemiona nomadów znane jako Tu-aregowie ciągle trzymają się tradycji, w myśl której to mężczyźni powinni zasłaniać twarz po osiągnięciu dojrzałości, a nie kobiety. Gdy młodzieńcy są już na tyle dorośli, że golą sobie zarost i mogą wytrzymać post ra-madanu, omotują się metrami tkaniny w kolorze indygo zasłaniając się całkowicie, z wyjątkiem oczu.

- My wojownicy zasłaniaemy twarze, by wróg nie mógł dowiedzieć się, czy myślimy o wojnie czy o pokoju, ale kobiety nie mają niczego do ukrycia - tak wyjaśnił mi ten zwyczaj jeden z Tuaregów.

Chociaż są muzułmanami, ich interpretacja wiary daje kobietom znaczną swobodę seksualną przed małżeństwem i zezwala na bliską, plato-niczną przyjaźń z mężczyznami po ślubie. Przysłowie tuareskie mówi: Mężczyźni i kobiety lgną do siebie dla swych oczu i serc, nie tylko z powodu łoża. Inni muzułmanie uważają zwyczaj Tuaregów prawie za herezję. W rzeczy samej, słowo "Tuareg" pochodzi od arabskiego określenia "opuszczony przez Boga".

32

Tam, gdzie kobiety noszą zasłony, można zrobić pieniądze na modzi islamskiej. W Kairze znajduje się Salam Shopping Center, trzypiętrowi Centrum Handlowe dla Zasłaniających się Kobiet, w którym zgromadzi wszystko, co potrzebne, by ubrać się prawidłowo po islamsku. Większa część sklepu jest przeznaczona na to, co kierownictwo określa jako sald "Hidżab dla początkujących" - znajdują się tam dopasowane kolorystycznie długie spódnice i szale, długie żakiety nabijane kryształami górskimi, z wypchanymi ponad miarę ramionami - czyli islamskie

minimum. Zgól nie z założeniem wyjaśnionym przez jednego ze sprzedawców, klient! które zaczną nosić te ubrania, będą z czasem coraz bardziej uświadomioi i zaczną skłaniać się ku burym kolorom i dłuższym, bardziej bezkształtnym szatom, aż skończą całkowicie okutane w czerń, w rękawiczka! i z zasłoniętymi twarzami. Ale ten najprostszy zestaw, kosztujący okolo dziesięciu dolarów, trudno tam znaleźć w gąszczu wieszaków z dużo droższymi, "wystrzałowymi" hidżabami, wśród których spotkać można stroi wieczorowe zgodne z islamem, kosztujące tyle, ile wynosi potrójna ali nawet poczwórna miesięczna pensja urzędnika.

W Bejrucie, w suterenie Meczetu Wielkiego Proroka, Hezbollah zaorganizował fabrykę islamskich ciuchów, by zrobić interes na rosnącym światowym zapotrzebowaniu na hidżaby.

- Mój islam to nie wojownicy. To rewolucja kultury, idei - entuzjastka kierowniczką fabryki, krążyła kobieta przedstawiająca się jako Chadżija Zahra. Kartkując niemiecki katalog mody pokazywała mi, jak najnowsze rozwiązania stylistyczne kieszeni, zaników i rękawów mogą być przeszczepione na długie, ukrywające figurę suknie, które fabryka wypuszcza setkami. Sztuki materiałów piętrzyły się wokół nas aż pod sufit. Wyjaśniła, że jasne beże, czerwone i żółte, zużyte zostaną na ubrania dla dzieci szyte według idącego jak woda fasonu Hezbollah. Zgaszoi brązy, szarości i zgniłe zielenie przeznaczone były dla kobiet.

- To spokojne kolory - powiedziała. - Częścią islamskiej filozofii ubierania się jest to, by kobieta tworzyła wokół siebie aurę spokoju.

Hidżab był najbardziej oczywistym znakiem islamskiego odrodzenia, które pociągnęło Sahar i wiele innych młodych kobiet. Zaczęło się on w roku 1967, po katastrofalnej porażce Egiptu w Wojnie Sześciu Dni z Izraelem. Filozofowie muzułmańscy wskazywali na świeckość rządu Ganiāla Abdela Nadera i ponagłali Egipcjan do powrotu do praw islamu, które ci swe

świętych

34

litycznym. W 1935, "1U^U stało się aktem t i, r ^y^ną,

j^^^Sn^^^(tm)

"ticyr^;n'^±:s:rrz*-s^

niezadowolenia LŻ 8° ^^ i ~ J dUch°Wlenstwa' gorszą

Sfpnn^^ ^";" —, 3JeJ *aż jk," ,

lity

od 1935 do 1941 sposobów wprowadzama

e • 0

ni zachęcano loble(

^ z~ -o

iat

b

tria w

*ymbolem Protestu przeciw szachowi

j jego zachodnim poplecznikom. Niektórzy duchowni byli orędownikami tego stroju z oczywistych przyczyn. Gdyby wszystkie kobiety nosiły go, utrzymywał irański duchowny Ibrahim Amini, żony "byłyby pewne, że ich mężowie, będąc poza domem, nie spotkają lubieżnej kobiety, która mogłaby przyciągnąć ich uwagę". W Wielkiej Brytanii muzułmański uczonec w piśmie, Shabbir Akhtar, wystąpił z całkiem odmiennym uzasadnieniem. Napisał on, iż celem noszenia zasłony "jest stworzenie prawdziwej kultury erotycznej, w której obyłyby się bez potrzeby sztucznej podniety, jakiej dostarcza pornografia". W obu przypadkach oczekuje się od kobiet, że poświęcą swoją swobodę i wygodę dla zaspokojenia wymagań męskiego seksualizmu: albo by go tłumić lub przeciwnie, by pobudzać męskie pożądanie. Żaden z tych argumentów nie był specjalnie dużej wagi dla młodych intelektualistek, takich jak moja irańska tłumaczka Hamide Marefat. Według niej noszenie czadoru było przede wszystkim aktem politycznym. Wychowując się w domu klasy średniej, nigdy nie myślała o zasłanianiu się, aż zaczęła uczęszczać na podziemne wykłady charyzmatycznego młodego intelektualisty, Alego Szariatego. Szariati, Irańczyk z urodzenia, z wykształcenia absolwent Sorbony, połączył swoją znajomość marksizmu z szyickim islamem irańskim, którego korzenie sięgały buntu przeciwko status quo po śmierci Muhammada, i wystąpił z rewolucyjnym credo mającym na celu podważenie mas i rzucenie wyzwania despotom. Zachodni strój, mówił, to forma imperializmu zamieniająca kobiece piękno w produkt kapitalizmu, który można kupować i sprzedawać; jednocześnie kapitalizm uczynił z kobiet trzeciego świata konsumentki uzależnione od szybko przemijających mód. Szariati utrzymywał, że muzułmańskie kobiety powinny odzyskać wolność akceptując strój islamski. Dla młodej kobiety, takiej jak Hamide Marefat, czador znaczył mniej więcej to samo, co drelichy noszone przez wojowniczą amerykańską feministkę Andreę Dworkin. Według Hamide czador symbolizował wyzwolenie. Założyła go rok przed irańską rewolucją 1978 roku, a kiedy okupowała ambasadę Stanów Zjednoczonych nosiła go niczym sztandar.

Ale w czasie, kiedy ją spotkałam, dziesięć lat później, rewolucja straciła już

na impecie. Za każdym razem, gdy wydostawałyśmy się poza Zasięg męskiego wzroku, z ulgą zrzucała wielką, czarną tkaninę.

- Żałuję, że ją w ogóle założyłam - wyznała pewnego dnia. - Na początku było to ważne, by zmanifestować swoje rewolucyjne poglądy.

35

Teraz nie musimy tego już robić. Można być rewolucjonistką, nosząc jedynie płaszcz i szal.

Kiedy odwiedzałam ją w domu, Hamide wyglądała elegancko w plisowanych spódnicach, jedwabnych bluzkach i dyskretnej złotej biżuterii. Kiedy jednak wychodziła, przywdziewała pełny rynsztunek rewolucyjnego islamu. Łatwiej mi było przestawać z Hamide w czadorze. Rzeczy, o których mówiła, wydawały się jakoś mniej rażące, kiedy wychodziły z anonimowej czerni. Gawędząc w jej ze smakiem urządzonym mieszkaniu na tak neutralne tematy, jak perska poezja albo trudności ze znalezieniem odpowiedniego kandydata na męża, z łatwością mogłam dostrzec w niej jeszcze jedną inteligentną kobietę w moim wieku, z którą miałam wiele wspólnego. Ale nagle, przeczesawszy ręką falujące kasztanowe włosy, Hamide wygłaszała pogląd, który szokował swoją skrajnością.

- Izrael musi być starty z powierzchni ziemi - mówiła na przykład, sięgając po filiżankę, by delikatnie upić łyk herbaty. - Zastanawiam się nad wzięciem udziału w wojnie, która go zniszczy.

Podczas gdy sunnici zakładają istnienie bezpośredniej relacji między wierzącym a Bogiem, szyici wierzą w pośrednictwo wysoce wykwalifikowanego duchowieństwa. Zwykle każdy szyita wybiera sobie wysokiego rangą duchownego-myśliciela i postępuje według fatwy, religijnych zarządzeń wydawanych przez tę osobę. Hamide wybrała Chomeiniego, co znaczyło, że podporządkowała każdy drobiazg swego życia poglądom, jakie wyłożył on w osiemnastu tomach swych religijnych rozważań.

- Niektórzy ajatollahowie mówią, że kobiety muszą nosić rękawiczki - wyjaśniła - ale imam Chomeini twierdzi, że dolna część ręki może pozostać odkryta.

Inni ajatollahowie uważali głos kobiety za podniecający i zabraniali im mówić na mieszanych zgromadzeniach, dopóki nie włożyły sobie do ust kamyka, by zniekształcić swój głos. Chomeini, powołując się na spotkania Proroka z mieszanymi grupami kobiet i mężczyzn, nie miał takich problemów z mówiącymi kobietami.

Zapytałam Hamide, czy Chomeini mógł się kiedyś pomylić w swych religijnych zarządzeniach.

- Oczywiście - odpowiedziała. - Nie wierzymy w to, aby ludzka istota była niezdolna do upadku. Ale jeśli postępuję według jego fatwy, a ta okaże się zła -

powiedzmy zabijam kogoś, kogo on mi każe, a ta osoba 36 jest niewinna - to osoba, którą zabiłam, pójdzie do raju, zaś grzech uśmiercenia spada na tego, kto wydał fatwę, nie na mnie.

Teraz, gdy Chomeini nie żyje, Hamide czuje, że nie mogłaby zrzucić czadoru. Nagłe zaprzestanie noszenia go po jego śmierci mogłoby wyglądać tak, jakby jej przekonanie do jego linii osłabło. Artykuły w gazetach nieustannie przypominały kobietom, że czador jest "zaporą przed zachodnimi wartościami". Wierzyli w to także mężczyźni na wysokich stanowiskach. Jedna z przyjaciółek Hamide poszła na rozmowę w sprawie posady państwowej zakrywając sobie włosy i krągłości nienagannie islamskim, ale tylko płaszczem i szalem.

- Jest pani naga - burknął jej rozmówca i oddalił ją.

Z początku naiwnie zakładałam, że hidżab przynajmniej uwalnia kobiety od tyranii przemysłu związanego z modą. Ale na Irańskiej Konferencji Kobiet, przez cały dzień przebywając w hotelu pełnym muzułmańskich radykalistek, szybko zorientowałam się, jak bardzo się myliłam.

Poprosiłam Hamide, by zorganizowała dla mnie spotkanie z kobietami z libańskiego Hezbollahu. Twierdzami grupy były Dolina Bekaa i przedmieścia południowego Bejrutu - tereny, gdzie zachodni dziennikarze nie mieli wstępu od czasu uprowadzenia Terry Andersena, szefa biura Associated Press. Chciałam zapytać o Andersena, który spędzał dni przykuty do kaloryfera w ciemnej bejruckiej suterenie. Spotkanie z kobietami, o których mówiło się, że są żonami jego porywaczy, wydawało się wymarzoną szansą, by zdobyć jakieś informacje dla jego zrozpaczonej rodziny.

W końcu nie dowiedziałam się niczego o jego położeniu, ale spotkanie z kobietami było w pewien sposób pouczające. Zaprosiły mnie na wieczór na herbatę do ich apartamentu, pod warunkiem, że obiecuję nie wymieniać ich w żadnym artykule, jaki napiszę. Kiedy zapukałam i otworzyły się drzwi, myślałam, że pomyliłam mieszkania. Kobieta przede mną miała blond włosy spływające do pasa. Nosiła jedwabny negligé z bardzo głęboko wyciętym dekoltem. Na łóżku rozłożyła się inna kobieta, w szkarłatnej satynowej nocnej koszuli opinającej biust i rozciętej po bokach. Przez cienkie, przejrzyste tkaniny widać było, że miały ciała całkowicie bezwłose, niczym lalki Barbie. Wyjaśniły, że to sunna, zalecenie islamu, by kobiety zamężne usuwały wszystkie włosy z całego ciała co dwadzieścia dni. Tradycyjnym depilatorem była pasta z cukru i cytryny, która usuwała

37

włosy z cebulkami. Powiedziały mi, że mężczyźni także powinni usuwać włosy z ciała. Zalecano, by dokonywali depilacji co cztery dni.

Zabrało mi kilka minut zanim w tlenionej blondynce f & z^poziałam kobietę, która wygłosiła tak płomienną mowę pochwalną W ^brnChomei-niego. Kiedy wyraziłam swoje zdziwienie z powodu jej w/S \ądu zaśmiała się.

- Tak właśnie wyglądamy w domu - powiedziała pr^y^ien^ uwodzicielską pozę. - Islam zachęca nas, byśmy podobały się Ha%zyn mężom.

Nagle zrozumiałam, dlaczego Chadidza, wdowa po C^10 meim, malowała henną włosy na marchewkowo-pomarańczowy kf^W i dlaczego miała siwe odrosty na cal, zaprzestawszy tego po jego

Jeśli o to chodzi, to jej córka, Zahra, raczej nie wygl&^^ała na osobę lubującą się w marchewkowych lokach, czy noszącą fleL liż o głębokim wycięciu. Pod czadorem nosiła niczym matrona bliźni a\i z dzianiny i tweedowe spódnice - pedantyczne, oschłe ciuchy dla pe<*ai^itycznej, oschłej kobiety, która uczyła filozofii na uniwersytecie w T^^Seranie.

Zajęło mi trzy lata i kosztowało wiele spotkań, zanim TCbliżiła się w mojej obecności na tyle, by pozwolić mi zobaczyć się v^ C;zymś innym niż czador. Nawet w pokoju pełnym kobiet rzadko póź v^a\ła wypaść czadorowi z zaciśniętych pięści, którymi przytrzymywała S^ tak, iż zakrywał zarówno wargi jak i brwi. Ten styl prowadził do kofist^ernacji czytelników druków propagandowych Stowarzyszenia Kobiet. ^" towarzyszenie lubiło promować swe prominentne kobiety - członkini^ i parlamentu, artystki i pisarki. Ale na zdjęciach każda wychodziła dokładnie tak samo: mały, biały trójkącik skierowany rogiem w dół wewnątrz ^Hjzego, czarnego, skierowanego rogiem do góry. Nie można ich było f^*!zróżnić. Kiedyś, podczas teherańskiej konferencji, Zahra na mof^^nt opuściła czador, odsłaniając kawałek ust i podbródka. Błysnął czyj^ 'flesz. Konsternacja.

"Ktokolwiek zrobił to zdjęcie, proszę o oddanie f1 ^Ynu! Stowarzyszenie Kobiet wywoła go, usunie obraźliwe ujęcie i odeśle Resztę zdjęć już bez zdjęcia pani Mostafawi". Wszystkie oczy skierowały s: się na mnie. Jako dziennikarka byłam główną podejrzaną. Machając czadorem, by udowodnić, że niczego nie ukrywam w rękawie, wyjaśniłam, iż ^ue wzięłam ze sobą aparatu. Zbaraniała Chatima Ma przyznała się do winy- , Wręczając film wyglądała na strapioną - Muslim Herald z Hongkongu st%acil niezłą gratkę.

38

Zahra Bśityła Ad Tbyła postawną kobietą o bladej,m|jjLj kim samyriaprofilloią profilem i wyrazem napięcia jkij(l ' okulary wiaaoprsiqo j oprawie sterczały na jej nosowi obrączka «iiarwBib t diamentami połyskiwała na palnik '/^k warzyszenliUJWp najbardziej i trzech córek się polityo*, ^,3§iLige, wdowa,

żyła spokojnie z Faride, w wieku telii. ni teologii, wyszła za mąż w Kum.
Stanowisko filozofii osiągnięte przez wyczynienie; k«Ufs"ty,
która nigdy nie uczęszczała religijnie* g wor»ów przed rewolucją, Chomein
którego SuWcH^s-wych dzieci do instytucji utrzymuj co uważała fwsman.-powany
system państwowej w domu traktowano-Obrany duchowny. Każdego i uczył ją cfpiez
; S3n»r przez pół godziny. Zahre pociągnęła zachodni isitjak; ii(^e^ jak Bertrand
Russell i Immai*

Chomeyjej spi^ jej słów, był raczej pobłażliwym pliwym jesioaorij -
chodziło o islam.

- Jeśli; iifbavBdoą jpbawić się u kogoś, a on wietiti piec, wtećoslJe A,
„Nie chodź tam, baw się w doiiHSr (r ., . , ^, . Nie mogliście bjdzieć:
"Ależ tato, pozwól mi", |«Bi^g^ " " rzekł, opiripislasIziBigi islamie, a nie
na jego własrid|fl

Kiedy lislisw s m sswe studia, Chomeini zaczął n cjalnym nałiifj- \$& niej-
Zahra odrzuciła trzech gerował, aiffia • rfsi^jęła czwartego.

- OjciraMat «lisbo«dził do mnie i mówił: "Wybr nie jest zł* taJl B i a taki
charakter, ale wybór Wszyst)il»?zcDŚ?fi łcneźczyzn znała już za

- Oni siMi mm sliL-a mnie zupełnie obcy. kalam tyllinifO, łas&go, który by mi
odpowiadał.

Wybrał«J,k:fli,BI|«<a, który teraz stoi na czele inttjii|liir(il(ia
zajmująciifiiiniesiiiiB^^mii edukacji. Będąc mężatką szach wyegi|ttC«3,B3c:-a.
Co roku jednak odwiedza lucyjnymifiii i i ta-rni i taśmami ukrytymi pod nosiła
je ffaie. .sirrLie.

- BrałosMy^Po^ syna i kazałam mu włożyć 11 fen ulotki ludiiiiiit)1 -ttot-łoty -
wspominała.

nie

Jej własna córka osiągnęła dojrzałość już po islamskiej rewolucji i nie ^siała
stawić czoła restrykcjom, które sprawiły, że Zahra większość ^su spędzała w
domu. Kiedy rewolucjoniści opanowali i oczyścili takie

. gtytucje jak szkoły, uniwersytety, banki i przedsiębiorstwa, Chomeini „ miał
obiekcji co do udziału kobiet (odpowiednio zasłoniętych) w po-
rfyce i gospodarce. Tak więc jego wnuczka uczęszczała do szkoły pra-(jczcej,
wyszła za mąż za kardiochirurga i w końcu wyjechała do Lon-
M, gdzie jej mąż uzupełniał wykształcenie.

Limą 1993 roku, kiedy Chadidza potrzebowała specjalistycznej opieki •dycznej,
Zahra nie zawahała się sprowadzić ją do Londynu. Właśnie przeniosłam się z Kairu
do Londynu i byłam zaskoczona, gdy otrzy-

(

am zaproszenie, by zjeść z nią lunch w irańskim konsulacie. Było to
Zień po tym, jak upłynęły cztery lata od wydania przez jej ojca wyroku Ljerci
na Salmana Rushdiego i, by zaznaczyć brytyjskie niezadowolenie,
jjiister spraw zagranicznych spotkał się z Rushdiem. Irańczycy zachnęli ., i od
razu podnieśli koszt wizy dla brytyjskich podróżnych do osza-
jjiiającej kwoty 504 funtów.

Ale Zahra zbyła to wszystko jednym machnięciem pulchnej dłoni. Nig-,y nie była
osobą skorą do pogawędki: każdą rozmowę, jaką z nią od-, Jam, zaczynała od słów
Bismillah ar-rahman ar-rahim (W imię Boga ujtosiernego, Litościwego) - co raczej
odstręczało od błahych rozmów

ficzym. Połączenie wychowania w domu kaznodziei z pracą wykła-i na uniwersytecie
sprawiało, iż miała skłonności do monologo-ia. Gdy się już rozpędziła, trudno
było wtrącić jakieś pytanie, a tym , .(dziej prowadzić coś na kształt
konwersacji.

Podczas lunchu w Londynie wydawała się jednak znacznie bardziej
o^luźniona. Zachęcając mnie, bym brała więcej ryżu, kurczaka, keba-
..ji sama nakładając na swój talerz słusne porcje, wesoło rozprawiała
przyjemnościach Londynu: drzewach, szerokich alejach, grzecznych łucjach.

Wiedziała, że Chomeini, kiedy udał się na wygnanie do Francji, Jonił sobie oczy
w czasie jazdy z lotniska do swej rezydencji, aby

M zostać skażonym zachodnim otoczeniem. W swoim domu pod Pary-.001 kazał usunąć
sedes i zainstalować skromniejszą, orientalną, kucaną ^rsję tego urządzenia.

Zahra uśmiechnęła się, kiedy zapytałam ją, czy
jfiislamska atmosfera Londynu nie drażni jej.

- Nie mam tu żadnych problemów - odparła.

Jedyna drobna nieprzyjemność, jaka ją spotkała, to kiedy pewien irań-

ski IŁ. pod 5

zaws

osób-

N".

bożnt

go I* jest ; czad*

pBpoznał ją na ulicy i zaczął wykrzykiwać obraźliwe uwagi ojca.

, że nie lubię jak ktokolwiek obraża mego ojca, ale on " ,)tów wybaczyć każdy

atak skierowany przeciwko niemu

V'

• ady nie wybaczał ataków skierowanych przeciw islamowi.

lscie' Londynu Zahra wyróżniała się swym czadorem. Wiele po-

^, tjt irańskich nie nosiło czadorów na Zachodzie właśnie z te-

- ij si\$ nie wyróżniać. Jednym z głównych zadań hidżabu

kobieta mniej zwracała na siebie uwagę. W Londynie

l dużo więcej spojrzeń niż szal i płaszcz. Ale dla Zahry

była

druga skóra, której nie sposób ściągnąć, zaproszenia mnie do konsulatu była chęć

pokazania pracu-'cz' iobiet-dyplomatów. Jedna zajmowała się prawem między-

*cluvll|iaa badała status kobiet w Wielkiej Brytanii. Ich obecność ",,,

rodzaju triumfu Stowarzyszenia, które należało na wysy-łaniej ^ granicę.

IC^x^ ol .stanowiły całkiem inną grupę niż nowoczesna mniejszość ze strC^ l

wyższej klasy, która prosperowała dzięki liberalizacji wpro-

lifl ^

Jedn.

ne

J,(Z szacha, a której wiele przedstawicielek zmiotła rewolucja. ^ . Z j

Farrokhru Parsa, pierwsza kobieta w irańskim gabinecie, ' Hi\vana w worek i

rozstrzelana z broni maszynowej za zbrod-'^•ziemią, ekspansji prostytucji i

zwalczania Boga". Jej prze-^" V»ało na tym, że poleciła uczennicom zdjęć

zasłony i zamówić v sS """.^ podręczniki prezentujące bardziej nowoczesny

wizerunek kobi. . P°Pta j kobiet wtrącono do więzień za odmowę poddania się

rewo-lucy_<. ^ ety' patowi, tysiące udało się na wygnanie.

wsz w

ścia

(biednych, konserwatywnych, wiejskich rodzin, po raz pier-ein * się z za wysokich

murów andarun - kobiecych kwater '^ ,A domach, gdzie olbrzymia większość

irańskich kobiet 'c' BIC' całe swoje życie. Chomeini zachęcił te kobiety do wyj-

s° „,gdzie nie były dotąd mile widziane, by demonstrowały za m" Mfierdził nawet,

że dla takiego celu nie potrzebują pozwolenia

ji-c w -

j

""

;wczy#'. :obiel!:l

opiekunów, by opuścić domy. Jego pogląd na tę sprawę j^ ^jej^jrj^ jegO poglądem,

lecz dosłownym prawem Sunna Muhammada pozwalała poślubiać dziewięć latnie : 10

oczywiście można je poślubić. Skoro powiedziane jest, mogą sędzić, oczywiście należy zabronić im zajmować

41

Ciągle i 3 inj

miejsce nsna[^] jsęri pej. Gdy jednak jest powiedziane, że mogą robić inne snę s. n8[^]- F[^]io[^]ić interesy, jak to robiła pierwsza żona Mu-hammada, ,sa, [^]flę[^]W[^] chorych, albo nawet brać udział w bitwie, jak to czyxsym[^]a'lftpo\ (Xoroka - wtedy oczywiście kobietom irańskim należy pozo'OziM'| (O)bi\ r[^]mo. Nagle, ponieważ tak powiedział imam, konserwat[^]taty[^]i ^o[^]ijtov[^] [^]fiowie i bracia musieli go posłuchać. Dla kobiet, któreatre [^]' .Jy 'e[^] [^]wcie w odosobnieniu i zamknięciu, zakrycie głowy nieie 1 jM V[^] \$ ceną za nową wolność.

, że tak, jak noszenie hidżabu przez kobiety

V "

. jja islamski wzorzec męskiego stroju. Koran mężczyznom, jak i kobietom. Sunna Muham-[^] jednoznaczna: tak jak kobieta musi zakrywać ,fj, mężczyźni są zobowiązani zakrywać swe [^]krycie musi [^]yc nieprzezroczyste i wystar| ni \al/[^]niało się wybrzuszenie męskich genitaliów.

było przed)sdn(jV "Wir nV/j presji, przepisów i praw, to wydawało się, że nikt nieinie 3| . V U zalecał skr-Dkrca[^]ie [^]

madabyła sta v wszystko i • p:ip \.(jk ciało od p«qpej\$ P czająco

W cały[^]tyrih ~ Wśród mlcoiloo[^]

halerzy nafinar[^]o("f'),i-zapaśniczeaie, spoconych rih n spijskim, w w nalegał, by[^]oy

ięcie mężczyźni lekceważyli ten wzorzec.

g

ią modne były obcisłe dżinsy. Piłkarze - bo-

t*

"

j

spodenkach sięgających połowy ud. Walki telewizji ogromną oglądalnością, ukazywały LU §1\$ /ych podtrzymywacze jąder. Nad Morzem Ka-ir[^]cr ,, kobiety musiały pływać w czadorach, nikt nie 'znAńr j|i kostiumy kąpielowe zakrywające im pętki. s[^]-i \$ /ilnie ewidentna w przypadku meczów piłkar-

U jil Vi [^]* * AJ

A J*•

*•

zją Islamsl«Iski«(śmiali się : s i - Oczelasku

dają mecz s-\^|isd; są pewne g grr^M

... , Wrlll1

iż mczczvxwzi~v^ ?v? zbyt wiele.9e. vnl Odpowiiwieox I:M

zułmańskiaichv j rr samo z^agroiroa^1 \Ja

42

skich, na U ktt^z|(tiibie\c/^zadorach nie mogły zabierać swoich synów, ponieważ

g S^yf <»'e ryty jslamskich strojów. Tymczasem te same mecze

transmitovwrwa^Vs(,|OcyAo^'.jzja państwowa nazywająca się "Głosem i Wi-airi.; a)

, "hi A Ł.-^/jedy tylko pytałam o to Irańczyków po prostu

od

rr,,t, że opuszczą pokój, jeżeli ich mężowie oglądają jeden z przyjaciół. - Nawet

ten rząd wie, że prosić kraj o wiele poświęceń, ale oczekiwać, oglądania piłki

nożnej, to byłoby naprawdę

c\

o wiele głębiej. W społecznościach mu-

nie było postrzegane jako niosące takie

stabilności co ciało kobiety. Docieranie

do prawdy o hidżabie miało w sobie coś z noszenia go: kolejne wanrstwy do

ściągania, po jednej. Na końcu, pod wszystkimi tymi zakryci.azami-czadorem,

dżalabiją albo abają, magne, ruzari albo szajlą - było ociało. I za wszystkimi

tymi rozmowami o hidżabie uwalniającym kobiettteod komercyjnej i seksualnej

eksploatacji, za dyskusjami o hidżabie, jako o potężnym symbolu politycznej i

rewolucyjnej tożsamości, było ociato: niebezpieczne, kobiece ciało, któremu w

muzułmańskim społeczeńs.stwie kazano w jakiś sposób udźwignąć ogromny ciężar

męskiego honoT<~u.

ROZDZIAŁ 2

"Będą tam mieli małżonki bez skazy

"Cudzołożnicy i cudzołożnikowi

wymierzcie po sto batów,

każdemu z nich obojga!

W imię religii Boga,

jeśli wierzycie w Boga i w Dzień Ostatni,

niech nie powstrzyma was

żadna względem nich pobłażliwość".

Koran, XXIV, 2 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

zecz dzieje się w pobielonej grocie wykutej w zboczu afrykańskiego wzgórza. W

nikłym świetle ciało pacjentki wygląda niczym obryła kitu. Sięgając po

nadgarstek w nacięciu w podbrzuszu, le-ka:K;%a(|St chwyta śliską, lśniąca macicę jakby to był jakiś wróg.

pacjentka, kobieta czterdziestoletnia, ale według norm etiopskich już w wieku 14 lat pochodzi z tej właśnie prowincji Etiopii. Przeżyła i rutynową przemoc stosowaną wobec kobiet, a usankcjonowaną przez prawo tego kraju. Kiedy miała osiem lat przytrzymano ją no-wyszarpano lechtaczkę brudnym nożem, a świeżą ranę ;ji długimi na cal. W noc poślubną jej mąż musiał szty-i torować sobie drogę przez postrzępione blizny, jakimi stały się jej ., Ten ból miał być jedynie preludium do powtarzających się mę-cZss:zs^zii[niP()dczas wydawania na świat czworga dzieci przez kanał rodny

_y~-- j Kom, IV, 57 (PIW, 1986, thim. Józef Bielawski).

414 1^44

zadławiony zbliżowaciałą tkanką. W tym kraju co piąte narodziny kończą się śmiercią matki.

Ryzyko to wkrótce przestanie jej zagrażać. Dłoń w rękawiczce okręca się wokół schorowanej macicy, lekarka zapiera się stopą o stół operacyjny i ciągnie z niespodziewaną siłą, aż pękają ostatnie strzępy tkanki i organ zostaje usunięty.

Odór w tym małym pomieszczeniu o ścianach ze skał iesel gryzącą mieszaniną zapachu eteru, środków dezynfekujących i mięsa ze świeżego uboju.

Dzierżąc kleszcze o kształcie niewłaściwym jak na potrzeby zabiegów w obrębie miednicy oraz stare, zakrzywione igły do zszywania, lekarka robi od czasu do czasu przerwę, by wyjąć krew z tamponów w podbrzuszu kobiety.

- Krucho tu z gazą - wyjaśnia.

Abrehet Gebrekidan przyzwyczaiła się, że krucho jest tu prawie ze wszystkim z wyjątkiem pacjentek. W roku 1977 porzuciła pracę w Sy-mcuse Medical Center w Nowym Jorku, by przyłączyć się do pospolitego ruszenia secesjonistów prowadzących najdłuższą wojnę w Afryce. Jako ginekolog-położnik wiedziała, że jej umiejętności przydadzą się w górskich kryjówkach, wykorzystywanych przez jej naród, Erytrejczyków, walczących przeciwko etiopskiej aneksji od 1963 aż do 1991 roku, kiedy to upadł rząd centralny.

Kiedy spotkałam ją w końcu 1989 roku, doktor Abrehet pracowała w szpitalu, którego "oddziały" - kryte strzechą szalasy z soplami soli zwisającymi z gałęzi - były rozrzucone na przestrzeni prawie trzech mil, w dolinie otoczonej stromymi zboczami gór. Większość jej pracy nie miała nic wspólnego z wojną. Zamiast tego zajmowała się ratowaniem kobiet przed najgorszymi konsekwencjami okaleczania genitaliów. W Erytrei dziewczęta były poddawane zarówno klitoridektomii (usunięciu lechtaczki), jak i infibulacji (odcięciu warg sromowych i

zabliźnieniu rany tak, by pozostał jedynie niewielki otwór konieczny dla menstruacji i oddawania moczu). Jeśli niedożywione dziewczynki nie wykrwawiły się w wyniku tego zabiegu na śmierć, to często umierały na skutek zakażenia albo wycieńczającej anemii. U innych zbliźnowaciałą tkanka zatrzymywała mocz i wycieki menstruacyjne wywołując infekcje miednicy. Kobiety ze ściągniętymi od bliźn kanałami rodnymi były narażone na niebezpieczne i grożące śmiercią porody. Czasami uwięziona główka dziecka doprowadzała do śmiertelnego krwotoku albo pęknięcia pęcherza, co powodowało

45

wysączanie się moczu, a wtedy kobieta śmierdziała niczym latryna i zatruchiwała swe późniejsze płody.

Z powodu używania przestarzałego sprzętu każdy zabieg trwał dużo dłużej niż powinien. Histerektomia, robota na półtorej godziny w Syracuse Medical Center, przeciągała się na cały wieczór. Od pierwszego cięcia do ostatniego niezgrabnego szwu zabieg zabierał doktor Abrehet prawie pięć godzin. Na zewnątrz następną, trzynastoletnią pacjentkę czekała cierpliwie na operację rekonstrukcji ściany pochwy. Dziewczynka, muzułmańska nomadka, wyszła za mąż mając dziesięć lat. Jej niedojrzałe ciało nie wytrzymało zbyt gwałtownego stosunku i rozdarcia uległa tkanka oddzielająca pochwę od odbytu. Dziewczyna uciekła od męża i przyłączyła się do partyzantów erytrejskich. Ci zapisali ją do szkoły i tak trafiła do doktor Abrehet.

Ponad zieloną maską chirurga, na spoconym czole, widnieje topornie wytatuowany krzyż. Erytreę, splacząc lądu wielkości Anglii ciągnący się wzdłuż wybrzeża Etiopii, zamieszkuje trzy i pół miliona ludzi podzielonych prawie równo na chrześcijan żyjących na wyżynie i muzułmanów zajmujących nadmorską nizinę. Pacjenci doktor Abrehet wywodzą się z obu tych społeczności. Praktyka okaleczania żeńskich genitaliów w Erytrei sięga czasów przed pojawieniem się obu religii i przez setki lat nie kwestionowała jej żadna wiara. Ruch partyzancki należał do nielicznych organizacji afrykańskich próbujących ją wyplenić. Kampania ta była częścią szerszego programu propagującego prawa kobiet, obejmującego także reformę rolną, tak by kobiety również brały udział w podziale ziemi, i nacisk na obecność kobiet w polityce.

- Nie możemy ich zmuszać, możemy je tylko uczyć - mówi Amina Nurhusajn, jedna z sześciu kobiet wybranych do 71-osobowego ciała ustalającego politykę ruchu.

Infibulacja zaczęła zanikać na terenach wyżynnych, gdzie dominująca populacja chrześcijańska postrzega ten zwyczaj bardziej jako kulturowy obowiązek niż nakaz religijny. Ale na muzułmańskich nizinach sprawa pozostaje niesłychanie drażliwa.

Sama będąc muzułmanką, Amina rozumie przeszkody.

- Powiedziano kobietom, że Koran nakazuje im tak postępować.

Mogłaby im powiedzieć, że tak nie jest, ale jej słowa, jako kobiety i outsiderki, niewiele by znaczyły wobec słów wiejskiego szajcha (duchownego).

46

Kształcenie kobiet tak, by same mogły czytać Koran, było myślą przewodnią wytrwałej kampanii przeciw okaleczaniu genitaliów. Jeszcze rok Orzed naszym poznaniem się, Aset Ibrahim powiedziała by każdemu, kto by 14 zapytał, że klitoridektomia i infibulacja są niezbędne dla dobrego samopoczucia kobiet i ich piękna.

- Moja matka, moja babka i moja prababka - wszystkie mówiły, że to w porządku, że bez tego kobieta nie potrafiłaby siebie kontrolować, że skończyłaby jako prostytutka - mówi Aset, piękna 28-letnia kobieta, której genitalia okaleczono, kiedy miała siedem lat. - Nawet uwierzyłam w to, że tak jest ładniej.

Wzrastałyśmy powtarzając powiedzenie: Dom bez drzwi nie jest piękny.

Okazało się, że infibulacja nie uchroniła jej przed prostytutką. Ponieważ Aset była piękna, armia etiopska zmusiła ją, by pracowała jako służąca po domach, a czasami jako prostytutka w żołnierskich barakach. Kiedy miasto przeszło w ręce Erytrejczyków, partyzanci zaproponowali Aset czteromiesięczne szkolenie obejmujące akuszerstwo, żywienie, higienę, planowanie rodziny i położnictwo. Część kursu była poświęcona okaleczaniu genitaliów i te informacje Aset przekazuje teraz każdej swej pacjentce.

Praca Aset nie należy do łatwych: musi namawiać swoje pacjentki do odstąpienia od pradawnych praktyk umieszczania ciężkich kamieni na ciałach rodzących kobiet, by przyspieszyć poród, albo oddawania wystrzału ze strzelby tuż nad uchem, by "wystraszyć" dziecko z łona. Zgodnie z tradycją infibulowane kobiety zszywano po każdym porodzie - okrutna ta procedura opóźniała wyzdrowienie i zwiększała ryzyko infekcji.

- Teraz wiem, że to niepotrzebne i tak jak ja dałam się przekonać, mam nadzieję, że przekonam inne. Ale to trudna praca - mówi Aset.

Czasami kobiety domagają się szycia obawiając się, iż zostaną odsunięte przez mężów. Inne po prostu nie wierzą Aset, by taka praktyka była szkodliwa. Jeśli kobieta nalega, Aset dokonuje powtórnej infibulacji, mając nadzieję, że przynajmniej czyste instrumenty uczynią mniej szkody, niż te używane tradycyjnie przez miejscową akuszerkę, która na pewno zostanie wezwana, jeśli ona odmówi wykonania usługi.

Ponieważ niektórzy chrześcijanie i animiści też praktykują okaleczanie

genitaliów, wielu muzułmanów oburza się na sposób, w jaki łączy się tę praktykę przede wszystkim z ich wiarą. Ale co piąta muzułmańska dziewcz-

47

szyc P ~~<k>żądanie - trzeba mieć to w odwodzie, gdy religijny nakaz zasłaniania 3 się j odosobnienia nie odniesie pożądanego skutku.

A J fednak pomniejszanie kobiecej przyjemności seksualnej jest sprzeczne z 1^ nailkami Muhammada

muzulinanów każde słowo Koranu jest święte. "Nie ma w tej księ

dze w^^&atpliiości" - głosi Koran i każdy muzułmanin wierzy, że 6000

jego ^ersetów zawiera bezpośrednio pouczenie od Boga. Toczą się jednak

.. --u drugiego islamskiego źródła religijnych instrukcji: obszer-

_ ^i^hadisów, anegdotycznych historii z życia Proroka wraz z jego

roz y 'ta1 powiedzeniami. Zbiór ten powstawał przez dwa wieki po śmierci

JV tnmada i tworzony był przez pierwszych muzułmanów z godną po-

^ ^ wytrwałością. Ponieważ muzułmanie zawsze uważali, iż ideałem

- " *sladowariie Muhammada, każdy szczegół z jego życia, nieważne

Jt-,Vi.,

•e

czyną żyje dzisiaj w społeczności, która sankcjonuje jakiś rodzaj zabiegu na ich genitaliach.

Szeroko rozprzestrzenione okaleczanie wywodzi się, jak się zdaje, z epoki kamiennej z centralnej Afryki; stamtąd powędrowało na północ, wzdłuż Nilu, do starożytnego Egiptu. Dopiero po podbiciu Egiptu przez arabsko-muzułmańskie armie praktyki te zaczęły się systematycznie rozprzestrzeniać poza Afrykę, równoległe do rozpowszechniania islamu, dochodząc aż do Pakistanu i Indonezji. Zawędrowały powtórnie do kilku miejsc Półwyspu Arabskiego: w oazie Burajmi w Zjednoczonych Emiratach Arabskich jeszcze kilka lat temu do tradycji należało usuwanie około pół centymetra łechtaczki u wszystkich sześciolletnich dziewczynek. Pytane o powody tej praktyki kobiety z Burajmi nie potrafiły podać żadnego. Biegłe w swej religii wiedziały, że żadna tego typu praktyka nie była zalecana przez Koran i zdawały sobie sprawę, że wiele sąsiednich plemion tego nie czyniło. Ale wiedziały także, iż to od tego zabiegu oczekuje się, że ochroni on cnotę ich córek, ponieważ od tej cnoty zależał honor ich ojców i braci.

Podczas gdy niektórzy muzułmanie protestują przeciwko łączeniu okaleczenia z ich wiarą, tylko nieliczne religijne osobistości wypowiadają się przeciwko tej praktyce, natomiast rozliczne teksty islamskie ciągle jej bronią. Słyszałam raz w Australii, jak wykształcona i elokwentna młoda muzułmanka wyraziła wdzięczność

z powodu usunięcia części jej lechtaczki: - To mi przypomina, że moje małżeństwo ma być czymś ważniejszym niż przyjemnością - wyjaśniła.

W Londynie w 1992 roku Donu Kogbara, reporterka Sunday Times, bez kłopotu znalazła lekarza, który zgodził się usunąć jej lechtaczkę, chociaż zabieg ten był w Wielkiej Brytanii nielegalny od 1985 roku, kiedy to przyjęto Akt o Zakazie Obrzezania Kobiet. Dziennikarka po prostu powiedziała lekarzowi z Harley Street, Farukowi Siddikowi, że jej narzeczony nalega, by poddała się temu zabiegowi przed zawarciem związku małżeńskiego.

W większości krajów muzułmańskich honor mężczyzn zależy od cnoty kobiet z ich rodziny. Jeśli kobieta popełni cudzołóstwo albo córka ma przedmałżeńskie stosunki seksualne lub jest o nie choćby podejrzana, wtedy okrywa hańbą ojca, braci, a czasami całą rodzinę, która nosi jej nazwisko. Zmniejszyć lub zniszczyć przyjemność seksualną oznacza zmniejsz-

48

- -ane uammaa, aży szczegół z jego życia, nieważne

J -."""^"Ji został zachowany dzięki relacjom ludzi, którzy go przeżyli.

. , 'jfc c'e powstał zbiór anegdot, każda z rodowodem dokumentującym

J "" i sposobem, w jaki została przekazana i przez kogo. Każda

op tona została oceną według skali: "prawdziwe", "dobre" albo "słabe".

Takwi€^sefm . , & ., v . .

, " , ,

^«^ muzułmańscy uczeni w piśmie mogą sami oceniać, czy łańcuch

^-zu danej historii jest wiarygodny.

*ze sWiów nad hadisami wyłoniły się różne szkoły islamskiej myśli, ar%li tych

szkół wokół poszczególnych nauczycieli uformowały

*ro*ie stronnictwa. Zdecydowana większość zgadza się co do haram, ,.~zecz)r

zakazanych, jak jedzenie wieprzowiny czy picie alkoholu; nw-T^' nie budzą też

wadźib, czyli rzeczy obowiązkowe, jak treść

,oK -~~^ ^c'u dziennych modlitw. Muzułmanin grzeszy albo robiąc to, co

zaoroni ca^j^ ^ _

, , i zaniehbując to, co obowiązkowe. Pomiedzy nimi lezą

lecz nies=v tz'n^ mest°sowne i odradzane, oraz sunna - czyny požądane,

zad ._^* ^'teości muzułmanów zapuszczenie brody jest sunna - czynem stanie ~

^wyrażającym pokorę i naśladowującym Proroka. Mężczyzna zo-łeczność Gk^

^ato|lagrodzony, ale nie będzie ukarany, jeśli tego nie zrobi. W spo-(usuw w-»

^^muzułmańskich praktyka okaleczania kobiecych genitaliów jako c7-v»- ^htaczki)

traktowana jest na równi z zapuszczaniem brody -idyciajs?1 .^"!llllaa-

Niektórzy muzułmanie wierzą, że Sunna Muhammada -i tr7f- ^ .^wydeptana ścieżka"
- zaleca usuwanie dziewczynkom jed-

J u^c? *~^3*ppi •

^ lellechtaczki. Większość muzułmanów twierdzi jednak, że taka

49

sunna nie istnieje. Dowody są po stronie tych ostatnich, jako że w bardzo licznych hadisach Muhammad i jego najbliżsi uczniowie wychwalają kobiecą płciowość i prawo kobiet do przyjemności seksualnej.

Wiele hadisów przekazuje, że Muha^nmada mierzył pewien rodzaj seksualnej wstrzeźliwości postulowanej przez chrześcijańską tradycję monastyczną. Pewnej nocy, gdy jakaś kobieta przyszła do domu Muhammada, by pożalić się, że jej mąż, Usrtian, zbyt zajmuje się modlitwą, by uprawiać seks, Muhanimad tak się zirytował, że nawet nie zdążył założyć butów. Udał się prosto do domu Usnriana z butami w ręce i zrugął go: "Usmanie! Allah nie przysłał mnie, byrti głosił ascezę, przysłał mnie raczej z prostymi i zwykłymi prawami. Poszczę, modłę się i mam także intymne stosunki z moimi żonami". Porównajmy to ze św. Pawłem piszącym do Koryntian: "Dobrze jest, jeżeli mężczyzna nie dotyka kobiety. (...) Jeśli jednak nie mogą zachować wstrzeźliwości, niechaj wstępują w stan małżeński; albowiem lepiej jest wstąpić w stan małżeński, niż gorzeć"⁷. Muzułmanie postrzegają rewolucję seksualną na Zachodzie jako nieuniknioną reakcję na próby stłumienia pr^e/ kościoły i napiętnowania jako wstydlivą potrzebę seksu, daną przecież ludziom przez Boga.

Dla Muhammada seks w małżeństwie miał przynosić zadowolenie zarówno mężowi, jak i żonie. Szczególnie zachęcał do gry wstępnej: "Kiedy ktokolwiek z was uprawia miłość z żoną, nie powinien czynić tego jak ptaki, lecz powinien być powolny" _ powiedział. Kiedyś, dyskutując o okrucieństwie, wymienił stosunek bes* wstępnej gry miłosnej jako formę okrucieństwa względem kobiet.

Islam nie narzuca także żadnych ograniczeń małżeństwu w zakresie uprawiania miłości. "Wasze kobiety są dla was polem uprawnym. Przychodźcie więc na was^e pole jak chcecie"⁸. Większość islamskich uczonych w piśmie interpretuje to tak, iż ^szelkie stosunki, włączając seks oralny, są dozwolone. Jeśli chodzi o pozycje, to jest kilka tabu dla rozognionych kochanków. Niestosowne, czyli makruh, jest uprawianie miłości na stojąco, albo z głową lub pośladkami zwróconymi w stronę Mekki. Kilka zdecydowanych "nie" W islamskim życiu małżeńskim - na przykład:

⁷ Cytat według wydania Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, Warszawa 1980.

8 Koran, II, 223 (PIW, 1936, tłum. Józef Bieławski).

50

• uprawiaj miłości z żoną po jej śmierci - pokazuje, jakie krańcowości się tutaj rozważa.

Islam jest jedną z nielicznych religii, które włączają seks do nagród w życiu pośmiertnym - chociaż tylko dla męskich wyznawców. Jeden z wielu opisów raju w Koranie czyta się jak ulotkę o niebiańskim burdelu. \V bujnym ogrodzie z fontannami i cieniem męscy wyznawcy będą zabawiani przez wspianiałe, nadnaturalne istoty o "cerze jak rubiny i perły", których oczy nie będą w stanie dostrzegać innego mężczyzny i które będą "bez skazy".

O muzułmańskich kobietach nie mówi się, by brały udział w seksualnym życiu pośmiertnym, ale przynajmniej mają je zapewnione na ziemi. W wielu krajach muzułmańskich jedną z nielicznych podstaw, na jakich zgodnie z prawem islamskim kobieta może domagać się rozwodu, jest niezdolność jej męża do uprawiania z nią miłości przynajmniej raz na cztery miesiące. Przyczyna: sfrustrowaną seksualnie żonę łatwiej da się skusić do popełnienia cudzołóstwa, a to prowadzi do fitny, czyli społecznego chaosu i wojny domowej.

"Bóg Wszechmocny stworzył pożądanie płciowe w dziesięciu częściach; potem dziewięć dał kobietom, a jedną mężczyznom" - powiedział Ali, mąż ukochanej córki Muhammada, Fatimy, założyciel islamu szyickiego. W mojej katolickiej szkole uczono nas czegoś odwrotnego: dziewczęta, płęć mniej aktywne seksualnie, miały panować nad swoimi zachowaniami, ponieważ chłopcy, pobudzeni silnie z powodu pożądania, nie są w stanie panować nad swoimi. W każdej z tych kultur zawsze dostaje się kobietom. W tradycji katolickiej kobiety wini się za społeczne rozprężenie dlatego, że nie uważa się ich za aktywne seksualnie, a w tradycji muzułmańskiej dlatego, że się tak uważa. To właśnie pojęcie ledwie kontrolowanej kobiecej żądzy kryje się za usprawiedliwieniem klitoridekto-mii, odosobnienia i zasłaniania się.

- Myślicie, że ukrywamy kobiety, ponieważ seks wprawia nas w zakłopotanie - powiedział mi pewnego dnia jeden z saudyjskich przyjaciół imieniem Abd al-Aziz.

- Wręcz przeciwnie. Ukrywamy je, ponieważ seks we wprawia nas w zakłopotanie. Mnie jednak wciąż trudno było się w tym wszystkim rozeznać. W Arabii Saudyjskiej poznałam parę, która zakochała się w sobie przez telefon. On wydawał pewne czasopismo, ona przysłała wiersz. Zadzwoił do niej,

51

by przedyskutować sprawę publikacji, odbyli długą, intymną rozmowę na temat poezji i polityki. Postanowili się pobrać, zanim się zobaczyli.

Jak większość saudyjskich domów i ich miał dwa wejścia - jedno dla mężczyzn, drugie dla kobiet. Pewnego wieczoru podjechałam pod ich otoczoną wysokim murem willę na przyjęcie. Mężczyźni w białych szatach szli do drzwi frontowych. Ich żony, w czarnych zasłonach, trzymając kurczowo kolorowo ubrane dzieciaki, udawały się do wejścia bocznego.

Każde z wejść prowadziło do obszernego, wyposażonego w sofę salonu. Kobięcy udekorowany był różowymi okryciami w kwiaty i pluszowymi dywanami. Męski salon był bardziej surowy i oficjalny. Dwie grupy nie mieszały się ze sobą. Ale wśród męskich gości był ktoś, kto bardzo chciał się ze mną spotkać: pracownik naukowy, kiedyś więziony za poglądy polityczne uznane za judzące przeciwko monarchii saudyjskiej. By z nim porozmawiać, musiałam przełamać konwencję i usiąść z mężczyznami. Kiedy wróciłam do kobiecego salonu, żona owego mężczyzny puściła do mnie oko.

- Wyświadczyłaś mi wielką przysługę - powiedziała. - Mój mąż uwielbia rozmawiać o polityce. A rozmawianie o polityce z kobietą na pewno go podnieci. Już nie mogę doczekać się, kiedy wrócimy do domu. Wiem, że dziś w nocy będziemy się wspaniale kochać.

Zaczerwieniłam się.

Kobieta roześmiała się. - Wy z Zachodu jesteście tacy wstydliwi, jeśli chodzi o seks - powiedziała. - Tutaj mówimy o nim cały czas.

Chociaż kobiety saudyjskie chcą mieć liczne rodziny, żadna z nich nie zrozumiałaby katolickiego stwierdzenia, że seks służy jedynie pro-kreacji.

Prorok Muhammad miał dzieci tylko z pierwszego małżeństwa, jednak utrzymywał kontakty seksualne z wszystkimi późniejszymi żonami, a niektóre spośród nich były jeszcze niedojrzałe. Usankcjonował także stosunek przerywany - popularny w tamtych czasach sposób kontroli urodzin.

Sprawa antykoncepcji wypłynęła, kiedy żołnierze muzułmańscy zaczęli odnosić wielkie zwycięstwa. Kobiety były częścią wojennego łupu, a Koran przyznawał mężczyznom prawa do seksualnego wykorzystania niewolnic-jeńców. Ale Muhammad wprowadził nowe ograniczenia tych praw. Po pierwsze, Koran zachęcał muzułmanów do uwalniania niewolników, jeśli dostrzeżasz w nich coś dobrego - pomysł osobliwy i wysoce niepopularny w gospodarce prosperującej w oparciu o handel niewolnikami.

52

zalecał także muzułmanom, by nie byli niewolnic do uprzejmości, jeśli te chciały zachować czystość,

Antykoncepcja stała się ważna, ponieważ niewolnica należąca do muzułmanina,

która urodziła mu dziecko, nie mogła być sprzedana, o śmierci pana automatycznie używano, a za jej dziecko 3 P^oło dziedziczyć po swoim ojcu. D^Mla żołnierzy, który nie chciał, by m^o branki straciły wartość rynkową, albo T^fcytgo majątek rozproszył ^ pomiędzy potomstwo zrodzone z ni _ewoln^{ic}, apobieganie ciąży stało się podstawą do zachowania fortuny. MZ^Zuhammad powiedział żołnierzom, L^{parli} do przodu i się wycofywali, bo-w-wiem j^{esli} Bóg chce coś stworzyć, żadne ludzkie działanie mu w tym nie przeszkodzi.

Islamskie prawoznawstwo próbuje dotr^z^yrf kroku współczesnym dylematom seksualnym, stosując staroczną, alimentację do obecnych okoliczności. Na przykład: islamscy eg^zeg^{ec}:! afcydowali, że sztuczne zapłodnienie jest dozwolone, ale tylko .- sperrmą ąza. Cytując zalecenie Koranu, że wierni powinni chronić swe = intynnetę przed wszystkimi z wyjątkiem współmałżonków, większość muaziitanów wyklucza użycie spermy nieznanego dawcy. Co jednak _zrobić, fiy para, zdesperowana w pragnieniu posiadania dziecka, wyłartmuje s: ię Oprowadza do poczęcia przez zapłodnienie spermą nieznanego dawc=y? Czyje jest takie dziecko w myśl islamskiego prawa opiekuńcze, go i spadowego?

Kiedy zwrócono się do szyickiego prawanib^{Muhammada} Dżawada al-Mughnijja, by wydał sąd w takiej s^{prawies}, połał się on na mającą miejsce dawno temu walkę o spadek, kL^{kedy} to peia kobieta po stosunku ze swym mężem od razu udała się do swej n: .iei^{icy}, z którą uprawiała miłość lesbijską. Nasienie męża owej kobie=ty pypuszczalnie spłynęło do pochwy niewolnicy, a ta zaszła w o«ciążę.

Po objaśnieniu kary, jaką należało w^{ymierzzyttóm} kobietom za uprawianie zakazanej miłości lesbijskiej, im^{amovw}^{ie}«najmili, iż dziecko niewolnicy będzie spadkobiercą właścicie^{la} nassiei Idąc za tym osądem, szajch al-Mughnijja stwierdził, że dzieci ko po«x;?liw wyniku zapłodnienia spermą nieznanego dawcy zawsze mus si byc^u«żane za dziecko tegoż dawcy. Nie może być uznane za spok5=orewniortz mężem matki ani za jego spadkobiercą.

Im więcej czasu spędzałam w kraj^{asach} rmuzifaiskich, tym bardziej zadziwiała mnie sprzeczność pomiędzy seksu*aln«i zakazami a przyzwo-

53

leniem na seks. Pewnego upalnego letniego dnia podróżowałam do religijnego centrum Iranu w Kum ze studentką medycyny imieniem Nahid, która przerwała naukę w Londynie, by wrócić do kraju i wziąć udział w rewolucji islamskiej. Złote kopuły meczetu górowały nad płaskim, pustynnym horyzontem Kum; jego wykładane lustrami wnętrze kryło w sobie szczątki świętej szyickiej kobiety, Fatimy Masuma (Fatimy Cnotliwej). Irańczycy z reguły nie pozwalają niemuzułmanom wchodzić do

ważnych świątyń, ale Nahid, twierdząc że przepis ten jest raczej wynikiem umysłowej ciasnoty, nalegała, bym go zignorowała.

Podczas gdy Nahid myślała się przed modlitwą, ja chodziłam po obszernym dziedzińcu, obserwując rodziny rozkładające się do pikników we wnękach wykładanych niebieskimi kaflami. Nagle zdałam sobie sprawę, że chodzi za mną jakiś mężczyzna w turbanie. Był młody, miał postrzępioną brodę, nosił bładozieloną szatę i cienki, czarny płaszcz irańskiego kleryka. W Kum pełno jest takich mężczyzn. Kiedy odwróciłam się, on postąpił o krok bliżej i wyszeptał coś szybko po persku: Honim sige miszi? Wystraszyłam się, że wypatrzył mnie, niemuzułmankę, i prosi, bym opuściła meczet. Mocniej owinęłam czadorem twarz i szybko oddaliłam się, spuszczać oczy. Znalazłam Nahid i przyłączyłam się do niej w tłumie sunących do wejścia dla kobiet. Przy drzwiach oddaliśmy buty i we-szliśmy do lśniącego wnętrza świątyni.

W środku światło świecznika tańczyło po szklanych mozaikach i przelewało się przez emaliowane medaliony o zawitych wzorach wprawione w rzeźbiony marmur. Nahid utorowała sobie drogę przez tłum kobiet i zaplotła ręce wokół kolumn z kutego srebra, które tworzyły wysoką klatkę dookoła grobu Fatimy. Stała pomiędzy bezzębną staruszką a ciężarną dziewczyną, wznosząc modły do świętej, od której mogła oczekiwać zrozumienia dla kobiecych problemów.

Kilka miesięcy później, opisując piękno tego miejsca irańskiej przyjaciółce, opowiedziałam, jak bardzo cieszyłam się, że je zobaczyłam i jak to o mało co wyrzuciłby mnie stamtąd pewien mułła.

Znajoma roześmiała się: - Nie wydaje mi się, by domyślił się, że nie jesteś muzulmanką. On chciał się z tobą ożenić. Pytanie, jakie zadał: Czy chcesz zawrzeć ze mną małżeństwo czasowe? - było zaproszeniem do zawarcia typowo i wyłącznie szyckiego kontraktu zwanego sige albo mu-ta. Prawdopodobnie owinęłam się czadorem w niewłaściwy sposób. To

54

e znaków używanych przez kobiety szukające sposobności zawar
cia sige. .

c>e uzgodniony pomiędzy mężczyzną a kobietą i usankcjonowany
ez kler, może trwać zaledwie pięć minut jak i 99 lat. Zwykle mężczyzna P •
^biecie określą sumę pieniędzy w zamian za czasowe małżeń-
o Z reguły przyczyną jest seks, ale niektóre czasowe małżeństwa uma-. są z
innych powodów. Kiedy przyczyną jest seks, transakcja różni • od prostytucji
tym, że para musi udać się najpierw do duchownego, by spisać kontrakt, a dzieci
zrodzone z tego związku (przynajmniej w Iranie) są legalne. Pod każdym innym

względem sigę nie pociąga za sobą takich zobowiązań jak zwykle małżeństwo: para może dokonać dowolnych uzgodnień odnośnie do tego, ile czasu spędzą razem, jaka suma pieniędzy zostanie zaangażowana, jakie usługi, seksualne lub nieseksu-alne, świadczyć będzie każda ze stron.

Szyici wierzą, że Muhammad zaaprobował sigę. Sunnici, większościowy odłam islamu, nie zgadzają się z tym. Nawet w szyickim Iranie sigę wypadł z łask, aż Rafsandżani zaczął zachęcać do niego po zakończeniu wojny z Irakiem w 1988 roku. W kazaniu w roku 1990 argumentował, że wojna zostawiła mnóstwo młodych wdów, wiele z nich bez nadziei na powtórne małżeństwo. Kobiety te, mówił, potrzebują zarówno materialnego wsparcia, jak i seksualnej satysfakcji. Jednocześnie dużo młodych mężczyzn, których nie stać na założenie domu, odkładało zawarcie małżeństwa. Napięcie seksualne wymagało jakiegoś zdrowego rozładowania, a skoro po to właśnie istniał w islamie sigę, dlaczego go nie stosować?

Jego uwagi niczym iskry pożar roznieciły gorącą debatę wśród irańskich kobiet. Niektóre z nich uważały tę praktykę za wyzysk. Twierdziły, że państwo powinno zapewnić wojennym wdowom wystarczające uposażenia, tak by nie musiały sprzedawać swych ciał zawierając sigę. Ale inne wypowiadały się za. Uważały, że sigę to nie tylko sprawa pieniędzy. Wdowy i rozwódki miały seksualne potrzeby i pragnęły męskiego towarzystwa; "mąż" sigę był też mile widziany w ich domach ze względu na dzieci. Irański tygodnik satyryczny Golagha zamieścił rysunek wyśmiewający prawdopodobne rezultaty wystąpienia Rafsandżaniego. Przedstawiał on dwa stanowiska do sporządzania aktów małżeńskich: jedno dla małżeństwa sigę, drugie dla normalnego związku. Urzędnik od ślubów normalnych nie miał wcale klientów, kolejka po sigę sięgała aż za drzwi, popierały przede wszystkim biedniejsze kobiety. Znajoma pra-

55

wniczka opowiadała mi o swej sprzątacze, której mąż zmarł młodo i zostawił ją z dwójką dzieci.

- Przez długi czas była bardzo zgorzkniałą osobą - powiedziała moja przyjaciółka. - Przychodziła do mojego domu i widziała, jak cieszę się życiem z moim mężem i córką, podczas gdy jej życie było tylko i wyłącznie pracą.

Potem sprzątacza zawarła małżeństwo czasowe.

- Jej osobowość zmieniła się z dnia na dzień. Tam nie chodziło o pieniądze. Nagle dostała mężczyznę, z którym mogła spędzić czas, mogła wyjść. W naszej kulturze kobieta i mężczyzna nie mogą tak po prostu umówić się i cieszyć się swoim towarzystwem, chyba że w ramach sigę.

Niektórzy szyici stosują sigę, by ułatwić kobiecie pojawianie się bez zasłony

przed mężczyzną, przed którym normalnie byłoby to zabronione -na przykład przed dalekim krewnym zamieszkującym ten sam dom. Takie kontrakty określały wyraźnie, że związek nie obejmuje kontaktów seksualnych. Na Zachodzie niektóre rodziny szyckie stosują sige jako sposób umożliwiający młodym bliższe poznanie się przed ślubem. Sige zabraniający kontaktów seksualnych pozwala chłopcu i dziewczynie na spotkanie się przez cały okres narzeczeństwa bez sprzeniewierzenia się tradycji i religii.

Sige może być także rozwiązaniem pewnych problemów związanych z niepłodnością, z którymi ludzie z Zachodu próbują teraz uporać się za pomocą legalnego kontraktu zawartego z matką zastępczą. U sunnitów, jeśli kobieta jest niepłodna, jej mąż zwykle rozwodzi się z nią albo bierze drugą żonę. W Iranie może zawrzeć sige określając, że celem takiego czasowego małżeństwa jest dziecko, które mąż i jego stała żona będą potem wychowywać.

Sige jest także jedynym sposobem, by szyita poślubił niemuzułmankę. W przeciwieństwie do sunnitów, którzy pozwalają brać za żony inne mo-noteistki, szyici domagają się zarówno od niemuzułmanek jak i niemu-zułmanów nawrócenia się, by stałe małżeństwo mogło być ważne.

Renesans sige spowodowany przez Rafsandżaniego okazał się dobrodziejstwem dla niereligijnych Irańczyków: do ich prywatnego życia zaczęła wdzierać się rewolucja. Na przykład kochankowie nie mogli razetn wyjeżdżać na weekendy - nie dostaliby w hotelu dwuosobowego pokoju bez okazania aktu zawarcia małżeństwa, a Strażnicy Rewolucji mogli złapać ich na każdej drogowej zaporze. Dla Lou, Europejki, która zakochała się ^ l^umirze Perskiej i przyjęła obywatelstwo irańskie, stwarzało to problefty- ' Chociaż musiała przejść na islam, by pozostać w Iranie, jej religijne zapatrywania były mieszaniną zeń, jogi i spirytualizmu. Z cygańską duszą i bez zamiarów przestrzegania islamskich rygorów seksualnych miała Melu kochanków i wiele ryzykowała, aż do momentu przywrócenia sige dć> łask. Teraz, kiedy ma kochanka, po prostu podpisuje z nim sige na ldlk;a miesięcy! macha tym papierem przed wścibskimi rewolucyjnymi zelotami. Prawdopodobnie nie to miał na myśli Rafsandżani.

A jednak zarówno dookoła sunnitów, jak i szyitów, niezależnie od tego, na co ich wiara zezwała, wznosi się mur okropnych kar za seksualne wykroczenia. Granice seksualnej swobody w islamie są wytyczone ściśle wokół łoża małżeńskiego, czy to czasowego czy stałego. Seks pozamał-żeński i homoseksualizm są zabronione i oba te wykroczenia mogą pociągnąć za sobą najstraszliwsze kary w islamskim kodeksie prawnym.

Podczas gdy karę śmierci za morderstwo uważa się w prawie islamskim za fakultatywną, jest ona obowiązkowa w przypadku każdego świadomego cudzołożnika lub cudzołożnicy, którzy mogą w pełni zaspokoić swe seksualne potrzeby i małżonkiem lub małżonką. Wyrok może być złagodzony do 100 batów, kiedy winny (winna) nie brał ślubu, albo gdy małżonek (małżonka) był chory lub gdzieś daleko w czasie popełniania cudzołożenia. W Iranie w przypadku zdrady ciągle stosowane jest ukamienowanie. Arabia Saudyjska też uznaje ukamienowanie jako właściwą karę w przypadku cudzołożników pozostających w związku małżeńskim. Niektórzy te zwyczajne mudżahedinów afgańskich, tak entuzjastycznie popieranych przez rząd USA podczas wojny ze Związkiem Radzieckim, chcą ponownie wprowadzić ukamienowanie do Afganistanu. A jednak Koran nie uważa, że cudzołożstwo należy karać ukamienowaniem. Koran stwierdza, że niewierne żony powinny być zamknięte "w swych domach aż do śmierci". W Medynie tamtejsza duża społeczność żydowska często karała zdradę ukamienowaniem i kilka hadisów przedstawia Muhammada żalając ten rodzaj kary muzułmanom. To jednak dopiero po śmierci Muhammada, zarządów drugiego kalifa Omara, człowieka bardzo ostrego, ukamienowanie zostało uprawomocnione jako kara

?

y

<J!J • • ?eJszyni Iranie mężczyźni, którzy mają być ukamienowani, są do piersi, zaś wielkość kamieni jest do-

56

57

stawL-

wnicz^ Nie wolno używać ani zbyt dużych, ani zbyt małych, że nastąpić za szybko, co świadczyłoby o litości, ani

%.*.*^ że ciągnąć się bez końca. W listopadzie 1991 trzy-

L> x 'mieniem Zahra udało się wygrzebać z dołu, gdzie

.*o jej karę śmierci, sędziowie uznali bowiem, że

*dła nastąpić z woli bożej. ;

.j niedawno byli świadkami kamienowania, opisują tłum złożony z samych mężczyzn, jakże różny od mieszanego tłumu przyglądającego się egzekucji przez ścięcie.

Dominującym nastrojem jest wściekłość i żądza krwi. Częścią rytuału hadżdż -

świętej pielgrzymki do Mekki - jest kamienowanie kolumn symbolizujących szatana.

Świadkowie utrzymują, że kobietę poddawaną egzekucji traktuje się nie jak

człowieka, ale jak taką właśnie kolumnę - być może jest to ujście dla męskiego

poczucia winy z powodu własnego nie kontrolowanego popędu seksualnego. W tym przypadku jednak kamienie uderzają w miękkie ciało. Zakopanie powoduje, że każde trafienie kamieniem odrzuca głowę kobiety do tyłu niczym straszliwe uderzenie bicia. Śmierć następuje często w wyniku całkowitego oderwania głowy.

Trudno sobie wyobrazić gorszą śmierć. A jednak kara przewidziana i stosowana w przypadku pederastii jest jeszcze okrutniejsza. Jeśli partnerami są mężczyźni żonaci, mogą być albo spaleni żywcem, albo zrzucani z wysokości aż umrą. Jeśli nie są żonaci, to partner bierny (chyba że jest nieletni) zostaje uśmiercony, a partner aktywny dostaje sto batów. To zróżnicowanie w karze odzwierciedla obrzydzenie muzułmanów do mężczyzn przejmujących rolę kobiety. Miłość lesbijska, jeśli kobieta jest panną, pociąga za sobą sto batów. Zamężne lesbijki mogą być karane śmiercią.

- Dlaczego islam jest tak surowy w przypadku cudzołożących, pederastów i lesbijek? - zapytuje Mohamed Jlizwi, duchowny z Islamskiej Fundacji Edukacyjnej w Vancouver, piszący o seksie i islamie. - Gdyby system islamski nie zezwalał na zaspokojenie seksualnego pociągu w sposób usankcjonowany prawem i nie pociągający za sobą kary, wtedy słuszne byłoby stwierdzenie, że islam jest bardzo surowy. Ale ponieważ zezwala na zaspokojenie seksualnych instynktów w sposób usankcjonowany prawem, nie jest nastawiony na tolerowanie zbrodni. A jednak "zbrodnie" ciągle mają miejsce nawet wśród najbardziej świętobliwych muzułmanów. Pod koniec 1990 roku, kiedy oddziały ame-

58

'skie lądowały w Arabii Saudyjskiej, by bronić ją przed Saddamem H ajnem, pojechałam tam opisywać reakcje Saudyjczyków. Pierwszego

dzionego w tym kraju wieczoru przeprowadziłam wywiad z wpływowym kierownikiem kompanii naftowej. Spodziewałam się, że wykształ-

v na uniwersytecie w Georgetown i w Wharton School mężczyzna prezentuje liberalne poglądy. Tymczasem oznajmił mi, iż ma nadzieję,

- Amerykanie pozostaną odizolowani w swoich bazach, dzięki czemu da się uniknąć "złobnego wpływu" takich bezceństw jak alkohol czy kierowcy-kobiety. Stwierdził, że to "przykre", iż CNN przysłał reporterkę (doświadczoną korespondentkę Christiane Amanpour), by relacjonowała rozlokowywanie wojsk. Według niego amerykańska obsesja na punkcie równości płci nie stwarza nic innego jak pole dla niemoralności.

_ W każdej spółce szef ogląda się za swą sekretarką i szuka sposobu, by ją pościć - nie powiesz mi, że tak nie jest. Jeśli tak się nie dzieje, to tylko ze względu na osobisty interes - zbyt wiele by stracili, gdyby ich nakryto.

Jego przeszkłony pokój wychodził na zalany światłem basen i pod wórze pełne kwiatów. Wyjaśnił mi, że gdyby nie te szklane ściany, nie mógłby tu ze mną siedzieć.

- Gdy mężczyzna i kobieta są sami we dwoje, trzecim obecnym jest szatan.

Po jakiejś godzinie zamknęłam notes i podziękowałam za wywiad. Odprowadzając mnie do drzwi, zatrzymał się, jakby coś sobie przypomniał i spytał, czy chciałabym spotkać się z kilkoma jego przyjaciółmi. Powiedziałam, że oczywiście tak.

Przeszedł przez hol i otworzył drzwi do pomieszczenia z przyćmionym światłem, pełnego dudniacej muzyki rockowej i splątanych ciał. Wspaniała Filipinka w czarnej, elastycznej sukience mini tańczyła ocierając się rytmicznie o partnera w białej szacie. Inny mężczyzna siedział ze skrzyżowanymi nogami na podłodze i błyskał kolorowym reflektorem po jej nogach. Na miękkich poduszkach piękny Turek z blond grzywą pieścił Egipcjanke ku zadowoleniu jakiegoś podglądacza. W rogu, przy barze, goście raczyli się Johnnie Walkerem po 135 dolarów za butelkę na czarnym rynku, spożywanie którego groziło biczowaniem na miejskim placu. Obracając w ręce szklanke z lodem i szkocką, gospodarz wydawał się nie dostrzegać sprzeczności między tym, co przed chwilą mówił, a tym,

59

c/"-azpokazvwa,>alpo maleństwie

swym nie-

/muszaŁ " /- <m

na

-. ____ ""__, _".""--c,," T, vAjroJVV^ltC5.

z nich I ^pracowała dla tamtejszych linii nV. A ... "

»ln nra^asa • i • t _r- ' /P1 w Arabii Sau-

r ..m prac jo<tt Jakie mogjy podjąc cudzozieml)' ,

,,i która >rPpnlv nfiT i i u- . prawem do pracy,

pej. <reguiynii «ie przyznawała kobietom wiz z n^ , ,

10 w charattpryp 9Xz» i • u T- • , • F/zebowały

cudzo-

"arakterzea^s służących. Limę lotnicze Potrz^ ac

zWnej San* \ijce nie wolno było Podjąc pr/ ^

al^tu z męż^ ^ CZyznami j podróżowania bez r^L" - n,

Oslatn «^ 9ti» u A • " T^I- • i ^mnie, czy mógłby

^słamsię,^, by odejść, Filipinka poprosiła n/j j

»'ój c^nfW irc- i u- pdmianę czadoru

-

j szofer, -ir. Sięgnęła po abaję - arabską odrC r t
tWar^ ŚuH-iWW j i • , • |P"

TOZpOSt

warz. Swi.w,adoma jneg^cji spOjrzeń powoli1,F Jedwab poL°.oJwalająC) by spływał
na ud< ""*" kawałtłsleit muśiinu, by zakryć twarz, je się r

, w* wuj^iici aiv* vv y MJ-iidldlJ SW(11

włosy H,-, tvlll im . . . I 'yF" Ju4 J /wotay stnp-

tease. ^ ^ do tytu UU! owinęła zasłoną. To był odwrcL... , • -*--

. ;oncze^iu Stanęłgn^a niczym czarny stożek -;j kobi«>fv

,zas

\"

-A

s >

odkryta y ą

i Amerykanką. "

l i 7 •••'_,• /ollsem z

« , |ym pozwalal jej jeździć moim /

y sie na nią dzieci, co

zamlaru żeniemnjj się ponownie., .

f każdej chwili „, Li mieć kobietę _ iedział fazując głową

. - Zeszłej Ndm y zapłaciłem pewnej modele * Y SPšdZlla Ze ^godnie w S2 v

Szwajcarii

tego człowieka wprawiła mnie w osłup/enie' dopóki nic

owieści ix»Nadžiba Mahfuza o V^*o f?'- w

bohater JSIjest człowiekiem bardzo ^J * i kobity z

pevien ss

^ciu, a sam co noc łajdaczy si/* * "J""*.8^

s,a mu L ?y cudzołożą,

da, ze

?iei, A i- / a sze niewolnice,

^Mize zawodowe artystki to wczor^

Z P i sprzed#N,ż Bóg zalegalizował".

c&n

uśmie-

, .. , .

chwilę ku mężczyznom ze

. _.."v•- -v^,--m ^c zn^j zadek
odwróciła się, wypinając swój lwrntnv ctrin_tRfIS<,.
uczciwości
taki
ze mój gospodarz

'***

Kairu (PIW, 1989, tłum. J

i Hina kobiet tanczące w ^wpodotay spo-
etyl życia w kraju o tak surowych karach za cudzołóstwo. Wkrótce jednak ydałam
sobie sprawę, że był on całkowicie bezpieczny za wysokimi mu-farni swej firmy. W
przypadku wykroczeń natury seksualnej, egzekucje

- biczowanie mają miejsce zwykle tylko wtedy, gdy oskarżony przyzna ,-ię do
winy. Uzyskać w inny sposób wyrok skazujący jest prawie nie-.jiożliwe, a to ze
względu na islamskie reguły dowodowe, które wymagają czterech męskich świadków
(albo trzech męskich i dwóch żeńskich, jako
*e świadectwo kobiety ma wartość połowy świadectwa mężczyzny), któ-j-zy
zaświadczą, że widzieli stosunek. Powód, który nie przedstawi tylu /wiadków dla
poparcia swego oskarżenia, sam będzie oskarżony o osz-^zerstwo i skazany na 80
batów.

Często jednak żadna z tych zasad nie znajduje zastosowania w stosunku ^o kobiet,
ponieważ egzekucji dokonuje się dużo wcześniej, zanim oskar-znajdą się w zasięgu
sądu.

- Mój ojciec zmarł, kiedy miałam 9 lat - powiedziała Tamam Fahilija,
przechesując palcami kręcone, przystrzyżone włosy. - Na szczęście dla jnnie.
Gdyby tu był, pewnie zostałabym zabita już wiele lat temu.

Tamam sięgnęła przez niski stolik do kawy stojący w jej pokoju i zdu-giła
papierosa. Kiedy pochyliła się do przodu, ciało zmarszczyło się ponad głęboko
wyciętym dekoltem. Tamam żyła samotnie i, jak na 37-letnią palestyńską
muzułmankę, niebezpiecznie. Przez trzy lata miała kochanka: przystojnego,
młodego palestyńskiego lekarza, który uważał się za femi-jiistę.

- Oczywiście, że to było tylko gadanie. W końcu wrócił do swojej wioski i
poślubił swą kuzynkę. Mężczyzna zawsze może wrócić. Ale nie ja. Nikt mnie teraz
nie poślubi, chyba jakiś starzec albo wariat.

Tamam nie przesadzała mówiąc, że ojciec mógłby ją zabić, gdyby wiedział o jej
przygodach. Co roku około 40 palestyńskich kobiet ginie z rąk swych ojców i
braci w tak zwanych zabójstwach "honorowych", by zmazać z rodziny hańbę
przedmałżeńskich i pozamałżeńskich stosunków seksualnych żeńskiej członkini

rodu. Większość zabójstw zdarza się w bied-Mejszych i bardziej oddalonych wioskach palestyńskich. Kobiety często Pali się, by upozorować wypadek. Zabójca staje się zwykle miejscowym bohaterem: człowiekiem, który dokonał tego, co było niezbędne, by oczyścić nazwisko rodowe. Zabójstwa "honorowe" są lepiej udokumentowane wśród Palestyńczyków niż gdzie indziej ze względu na okupację izraelską:

61

wiele śmierci, aczkolwiek nie wszystkie, zwraca uwagę izraelskiej policji wojskowej i cywilnej.

Tym niemniej zabójstwa "honorowe" zdarzają się w całym świecie islamskim. Jednym z najgłośniejszych była egzekucja saudyjskiej księżniczki Miszal bint Fahd bin Muhammad na parkingu w Dżiddzie w 1977 roku ukradkiem sfotografowana przez obywatela brytyjskiego. Pokazanie zdjęć zabójstwa w programie dokumentalnym zatytuowanym Śmierć księżniczki wywołało dyplomatyczny zatarg, który doprowadził do wydalenia brytyjskiego ambasadora z Arabii Saudyjskiej. W Stanach Zjednoczonych, kiedy PBS planowało pokazanie zdjęcia, pewna kompania naftowa, będąca głównym sponsorem, poprosiła, by program zdjęto. Tylko kilka faktów w tej sprawie zostało potwierdzonych. Zgodnie z wersją historii podaną w brytyjskiej telewizji Miszal była kobietą zamężną; uciekła ze swym kochankiem, Chalidem Muhallalem, siostrzeńcem człowieka, który jest teraz ministrem informacji w Arabii Saudyjskiej, i spędziła z nim kilka nocy w hotelu w Dżiddzie, zanim spróbowała uciec z kraju przebrana za mężczyznę. Została złapana na lotnisku i przekazana rodzinie.

Ale pewna Amerykanka, która poprzez małżeństwo z prominentną postacią rodziny saudyjskiej była w zażyłych stosunkach z ludźmi zamieszkanymi w tę sprawę, podaje znacznie bardziej drastyczną wersję. Twierdzi, że Miszal nie była zamężna. Została zabita, ponieważ sprzeciwiła się woli rodziny i uciekła przed zaaranżowanym już małżeństwem, by poślubić mężczyznę, którego kochała. Jej dziadek, książę Muhammad, patriarcha tej gałęzi rodziny panującej, odrzucił nawet błagania o łaskę swego młodszego brata, króla. Miszal zastrzelono; Chalid Muhallal został ścięty. Żadnego z tych faktów nie podano do wiadomości publicznej, jak to się zwykle czyni w przypadku egzekucji dokonywanych zgodnie z prawem szariatu.

Gdyby postępowano zgodnie z prawem dowodowym szariatu, żadne z młodych ludzi nie mogłoby zostać skazane, ani w przypadku pierwszej, ani drugiej wersji wydarzeń.

Jeśli relacja w programie dokumentalnym była zgodna z prawdą i Miszal była mężatką, która popełniła cudzołóstwo, karą za to byłaby śmierć, lecz tylko

wtedy, gdyby czterech świadków przyłapało parę w hotelu in flagrante delicto.
Dowód poszlakowy, jak przebywanie razem w tym samym miejscu przez całą noc, nie
wystar-

62

po-

łbv A jako kobieta niezamężna, zgodnie z szariatem, CZ}niła przestępstwa
zasługującego na najwyższy wymiar

Niezwykle w tej sprawie było to, że zabójstwa dokonała rod

z wyż-

h sfer> taka jak Al Saud. Zwykle grozi ono kobietom i mniej wykształconych
rodzin.

bie-

lr*-

-a mię-

Ojciec Tamam był bardzo prostym człowiekiem, trapiącym , utrzymywał siedmioro

dzieci pracując jako ogrodnik. Rcw^ zkała w starożytnym mieście Akka, w

zatłoczonej dzielnicy bli^ ^ krzyżowców biegnących wzdłuż morza. Ponieważ jej

rodzii^^ ° eip wśród 156 000 Palestyńczyków, którzy tam pozostali i nie u^.

. z*rlalazła

3IV " ^^J-CIF* 1~" ~^»

^

kilka

czas wojny arabsko-izraelskiej w 1948 roku, Tamam wyrosła ^li pod-

z izraelskim obywatelstwem i mówiła po hebrajsku równie ^_?a '^rabkę

po arabsku. Była ostatnią z pięciu córek; jej imię można by prz^^^ *^^ie jak

jako "dosyć", "skończone" i wyrażało ono błaganie rodziców\^ ur*rlaczyć

serii nie chcianych dziewcząt. Ich modlitwa została wysłuch^^^ ° -

lat później urodziło się dwóch synów.

byli

Bracia też mogliby być dla Tamam problemem. Ponieważ dużo młodszy, a ona opuściła

dom, kiedy byli jeszcze mali, nigcj|j szansy, by poczuć się właścicielami

siostry.

- Dla większości z nas nasi bracia są niczym duże, uja

którym wydaje się, iż jedynym celem ich życia jest strzec nas -^ ^ psy,

ciał -

^c

* zaJ ^presji, _ ' zai^iiesz-

mówi. - Poczucie odpowiedzialności i ciągle martwienie się, ż^ . momencie możemy splamić ich honor, to dla nich też pewien ro, z którą muszą żyć.

° u.

-^ J dzie,

przez

Po skończeniu szkoły Tamam natychmiast opuściła dom, b»-kac w miejscu, gdzie podjęła pracę. Uczyła niepełnosprawne d: zdobyła zawód pielęgniarki. Do naszego spotkania w 1993 więcej niż dziesięć lat mieszkała sama albo z przyjaciółmi. '.

muzułmanką, jaką kiedykolwiek spotkałam na Bliskim Wsch nie żyła ani z mężem, ani z rodziną.

krót-

sió<

W czerwcu 1991 roku Tamam wzięła poranną gazetę i przec^^ ką notatkę o morderstwie w wiosce Iksal w Galilei, niedaleł^ytał^ gdzie się wychowała.

Kobieta miała 19 lat, była niezamężna i - ° m*¹ miesiącu ciąży. Jej skrupowane ciało znaleziono spopielone samochodzie. Mordercą był 74-letni ojciec dziewczyny.

Pomyślałam: ta dziewczyna to ja; ona jest każdą z nas.

walczyliśmy tutaj o życie. Wsz^stkie

63

Przez jajjafcs sześć miesięcy przed tym morderstwem Tamam i kilka jej przyjaciółek spotykały się raz w tygodniu, czytały książki feministyczne i dysHastfowały o problemach kobiet w społeczeństwach arabskich i muzulmantaśldch. Nawet znalazły nazwę dla ich małej grupki: Al-Fanar ~ Latarnia M«Moiska.

- Marzypijśmy o tym, że będziemy niczym boja świetlna dla kobiet w tarapatac cud Zwołałam więc moje przyjaciółki i powiedziałam: jeśli nie zrobimy nioiucw tej sprawie, to co za pożytek będzie z naszej gadaniny?

Tamam : . ijej przyjaciółki przygotowały plakaty, na których widniało hasło:

"Ojciac/e,bracie, pomóż mi, nie morduj mnie". Zwróciły się do wszystkich arabscfcsfch grup kobiecych, jakie znały, z prośbą o poparcie. Nie osiągnęły wv wiele. Żadna z palestyńskich gazet na Zachodnim Brzegu nie poruszyła ttj tego tematu, próbując ustrzec się jakiegokolwiek krytycyzmu w stosunku;u do społeczności arabskiej, gdyż ten mógłby być użyty do celów propscpagandowych

przez Izraelczyków. Kobięce grupy z Zachodniego Brzegu ; . argumentowały, że czas nie jest odpowiedni, że walka o wyzwolenie spąspod okupacji izraelskiej musi mieć pierwszeństwo przed kwestią praw kobiet. Arabskie partie polityczne w Izraelu też stały z boku, nie chcąc a^ antagonizować swych wyborców.

Tamam i i kilkanaście jej przyjaciółek wyłożyły pieniądze na ogłoszenia o demonstrstracji w dwóch arabskich gazetach ukazujących się w Izraelu.

Natychmiast! zaczęły się telefony pełne niepokoju i pogróżek.

- Dwoiionący zarzucali nam propagowanie stosunków pozamałżeń-skich - powiedziała Tamam.

Jeden z ; rozmówców zacytował zalecenie Koranu, że mężczyźni są opiekunami iii kobiet, i oskarżył je o herezję, skoro podważają to stwierdzenie.

- Mówilltili, że jeśli demonstracja się odbędzie, to wszystkie skończymy jak ta dziewczyna z Iksal.

Kiedy wreszcie około czterdziestu kobiet zgromadziło się w poniedziałek po g południu na głównej ulicy Nazaretu, by demonstrować, wśród gapiów zna.Kajdowały się osoby zarówno wrogo jak i przyjaźnie do nich nastawione. ,;.

- Niektérkórzy wrzeszczeli "kurwy!" i różne obraźliwe słowa - opowiadała Tamarom

- ale kilka starszych kobiet, a nawet kilku mężczyzn, przyłączyło się • do nas spontanicznie.

Zachęconone sukcesem kobiety zaczęły podróżować do odległych wio- le rozpowszechniały artykuły, w których przytaczały argumenty nie tyl-, przeciw zabójstwom "honorowym", ale także przeciw wymuszanim ał/eństwom i szkodliwości plotek wykorzystywanych w małych społecznościach do kontrolowania zachowań kobiet i dziewcząt.

_ Okazało się, że najlepiej chodzić do wiosek w porze, kiedy mężczyźni mogli być w pracy - mówi Tamam. - W przeciwnym razie mąż wychodził do drzwi, brał ulotkę, rzucał na nią okiem i darł na strzępy, zanim jego żona miała szansę ją zobaczyć.

W listopadzie inne zabójstwo "honorowe" sprowokowało demonstrację. Tym razem jej celem była policja izraelska w arabskim mieście ar--Ramla w Izraelu. Policja zgarnęła szesnastoletnią Arabkę, która uciekła z domu i jechała kradzionym samochodem z żonatym mężczyzną. Dziewczyna błagała policjantów, by nie wplątywali w to jej rodziców.

- Tłumaczyła, że oni ją zabiją, ale policja nie zwracała na to uwagi -opowiadała Tamam. - Zadzwonili po rodzinę i powiedzieli: "Mamy tu waszą córkę. Jest bardzo przestraszona; musicie obiecać, że nie zrobicie jej nic złego". Oczywiście, rodzina obiecała, że nie robi, więc policja oddała jej dziewczynę. Niedługo potem znaleziono ją zamordowaną.

Działalność Al-Fanar zaczęła przyciągać uwagę prasy izraelskiej. Kobiety spotykały się z dziennikarzami, a potem były przerażone artykułami, jakie się pojawiały.

- Czuliśmy się wykorzystywane do antyarabskiej propagandy - mówi Tamam. - To brzmiało mniej więcej tak: "Spójrzcie, jak zacofani Arabowie zabijają swoje dziewczęta". Dziennikarze przychodzili, patrzyli na mnie i mówili: "Nie jesteś typową Arabką". Przepraszam, ale nie chcę, by Żydzi podawali definicję Arabki, a potem mówili mi, że jestem inna.

Zainteresowanie prasy izraelskiej tylko spotęgowało reakcje fundamentalistów.

- Do tej pory wymyślano nam od kurew, teraz zaczęto nazywać nas zdrajczyniami - mówiła Tamam.

Wkrótce kobiety nie mogły chodzić po wioskach nie łajane i wyśmiewane albo, co gorsze, ignorowane.

- Nawet kobiety zaczęły postrzegać nas jako coś obcego ich społeczności. Chyba nic z tego, co mówiłyśmy, do nich nie dociera. Myślałyśmy, że znamy naszą kulturę, lecz w rzeczywistości znałyśmy jedynie dąły krąg znajomych. Teraz, jeśli udasz się do jakiejś arabskiej wioski i zapytasz ludzi co myślą na temat Al-Fanar, roześmieją się. Stałyśmy

64

65

się pośmiewiskiem: kurwy, którym się wydawało, że mogą zmienić sposób, w jaki kręci się świat.

Odrącenie doprowadziło w grupie do sporów o taktykę i sposób podejścia do ludzi, a w końcu do rozpadu. Dwa lata po założeniu Al-Fanar grupa w zasadzie przestała działać.

- Społeczeństwo nie było gotowe - wyjaśniła Tamam. - I my też nie byliśmy gotowe.

Ale przynajmniej próbowały. Tak jak akuszerki z niepodległej od niedawna Erytrei próbują naprawiać szkody wyrządzone kobietom przez perwersyjne islamskie nauki. Wielu muzułmanów zadowala się stwierdzeniem, że zabójstwa "honorowe" i klitoridektomia to nie islam, że to są zwyczaje pochodzące z kultur narodowych, nie mające nic wspólnego z wiarą. W ten sposób umywają ręce od tragedii, jakich pełne jest życie być może jednej czwartej populacji islamskich kobiet.

Oczywiste jest, że postępowi muzułmanie nienawidzą łączenia ich wiary z tymi praktykami. Mniej zrozumiałe jest to, że kierują swą wściekłość przeciw komentatorom krytykującym te praktyki, a nie przeciw samym praktykom. Przykładem

może tu być książka Rany Kabbani, List do chrześcijaństwa, opublikowana jako odpowiedź na ataki na islam, jakie nastąpiły po rzuceniu przez Chomeiniego fatwy na Salmana Rushdiego. Rana Kabbani urodziła się w Damaszku, ale wychowała za granicą; teraz mieszka w Londynie. Jej skarga warta jest przytoczenia w całości: "Zawsze ubolewałam nad błędnymi wyobrażeniami Zachodu o życiu muzułmańskich kobiet - pisze. - Zachodniej ignorancji nie da się często oddzielić od protekcyjnego poglądu usilnie traktującego nas jako bezbronne ofiary, a prawie zupełnie nie zwracającego uwagi na to z jak odmiennych kultur pochodzimy. Ostatnio, w Londynie, odwiedziła mnie pewna pisarka, by porozmawiać o postaci muzułmanki, którą chciała wprowadzić do swojej książki. - Jak taka feministka jak ty - dopytywała się - może bronić islamu, skoro zaleca on obrzezanie kobiet? Tak się złożyło, że tego samego dnia czytałam jakiś kawałek napisany przez historyka, Marinę Warner, opisujący islam jako religię, w której praktykuje się klito-ridektomię. Czyż te dwie pisarki nie mogły zadać sobie trudu i dowiedzieć się, że to są praktyki afrykańskie, nie mające nic wspólnego z islamem?" Czyż Rana Kabbani nie mogła zadać sobie trudu i zastanowić się nad

66

faktem, że je«sdna piasta dziewcząt mu^ ^ ^ ^ «v społecznościach, H ' jakaś f ororma kl;|_itoridektomii jesą. ulmans yj i usprawiedliwiona

zjc **

szcza w EgiEipcie, Dopóki wyyp' atakowały swve się na

Ltójnie przsez miejscowych P^*^ f^^TS Mb° odnotować' w wielu rtnowo Y^ydawanych teks^cow ., pjawiają się, zwła-" , " Po-irmcie. ror^^fiziały zatytułow^ch ls (tm)S °. ^jrzezaniel

jzeczniczki is^ane Kobiety i o-^ Kabbanj5 będą

-t ^rr^n takie jak i*

współwyzn^ ^mtt' /nym zapalem, z ja- \t7^vnie z tym są'. ,. ,, ,

z zewnaK woczy111 •> /ie popełniany bład

• • ^-7 tak długo bęđ' ." .

:tomią i z*. z' M , /owymi . A co zna-

liJWi'^^11**" *

cznie ważni(c)ejsze -wiem i szczęściem

, , • i , , AUaktwarrii "hono , . ,

praktyki te bęđ^ oojbL" ,a co zapłact irirr>_

tak wiele muzui kontyn '
 \ianskich kobiet.

l

ROZDZIAŁ 3

Oto nadchodzą oblubienice

"I z Jego znaków jest to,

iż On stworzył dla was żony

z was samych,

abyście mogli odpocząć przy nich; i ustanowił między wami miłość i
miłosierdzie".

Koran, XXX, 21 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

ata-tata-ta-ta!BUM! BUM! BUM! Rata-tata-ta-ta! BUM! BUM! BUM! Scho/łam głowe P°d

jeszcze jedną poduszkę, ale nic to nle fafa urosłam piętzącą się pościel,

otworzyła^ jedno oko i zerknęłam na hotelo^ cyfrowy zegar mrugający zielono z

nocnego stolika. Było wpół d° dwunastej. Upłynie przynajmniej jedna, a może dwie

godziny zanim halas ucichnie- Musiałam wstać o piątej rano, by zdążyć na

samolot. P był Jednak nieziszczalnym marzeniem.

Wstałam i podest do °cna- Ulica poniżej była zatarasowana weselnymi orszakami.

rfaliczyłam co najmniej trzy ślubne limuzyny ustawione zaraz za tą, kt'ra

d°Piero co wjechała do hotelowej bramy. Panna młoda właśnie wyWiła się z

samochodu i wolno kroczyła w górę po hotelowych schodacD otoczona Przez §mPe

mężczyzn z bębnami. Była to, Zgodnie z moimibezsennymi wyuczeniami, dziewiąta

panna młoda tei nocy.

Rata-tata-ta-ta! Bt'M! BUM! BUM!

Byłam w Bagdad<ie; przyjechałam do Iraku w okresie, który - jak sit? okazało _

był kr^ą Przerw3 między Pierwszą Wojną w Zatoce (czyli tą Pomiędzy Irakiem1

Iranem) a Drugą Wojną w Zatoce foyii między-

68

interwencją sprowokowaną przez Amerykanów). Gdy tylko niiro K, spadać bomby z

opóźnionym zapłonem, zaczynał się boom ^ZC Saddam Husajn ogłosił dekret mówiący,

że Irakijczycy powinni V/CS- 'ć i rozmnażać, by naprawić szkody demograficzne

wyrządzone działania wojenne. Dla osiągnięcia tego celu zakazał używania środ-

Pr,z antykoncepcyjnych i oferował zapomogi w gotówce na śluby i na-

1 Skoro nie wyglądało na to, abym mogła pospać trochę dłużej, zdecydowałam się

zejść na dół do holu i przyjrzeć się lepiej uroczystościom. Ogłuszająco brzmiały

bębny i cymbały, których nie mogło stłumić szes-ście pi?ter i P^ poduszek. Suha,

młoda kobieta wokół której wszystko . jy-ęciło, wyglądała jak ofiara wypadku,

ogłuszona i roztrzęsiona. Ubrana wyszukanie niczym księżniczka, przeszła przez szpaler muzykantów do sali bankietowej, zastawionej stołami uginającymi się pod ciężarem iadła; stał tam też tron przybrany różowymi gladiolami. Gdzieś indziej, wcześniej tego samego wieczoru albo kilka dni przedtem, kawaler i ojciec oblubienicy podali sobie ręce pod kawałkiem materiału dostarczonym przez islamskiego duchownego. Ojciec powiedział do pana młodego: "Daję ci moją córkę, Suhę, dorosłą dziewicę, abyście zawarli małżeństwo zgodnie z prawem Boga i jego Proroka". Potem ojciec zapytał: "Czy przyjmujesz moją córkę?", na co pan młody odpowiedział: "Przyjmuję". Ojciec powiedział: "Niech cię Bóg nią błogosławi", a pan młody odparł: "W Bogu pokładam nadzieję, że będzie dla mnie błogosławieństwem". Potem każdy w sali recytował pierwszy, krótki i poetyczny rozdział Koranu.

Małżeństwo staje się legalne, kiedy kawaler i ojciec oblubienicy podpiszą kontrakt ślubny, czyli akd. Zwykle głównym celem kontraktu jest ustalenie, ile kawaler zapłaci narzeczonej za ślub i ile, jeśli w przyszłości zdecyduje się na rozwód. Islamski akd pokrewny jest zachodniej umowie przedślubnej - nieromantycznemu, praktycznemu dokumentowi, który uwzględnia możliwość rozpadu małżeństwa. Dobrze zredagowany akd może zniwelować niektóre z nierówności islamskiego prawa rodzinnego, przyznając kobiecie prawo do pracy, do kontynuowania kształcenia się, °dając inne okoliczności umożliwiające jej rozwód do tych bardzo nie-Jcznych dozwolonych przez szariat. Na przykład dzisiaj wiele kobiet doje klauzulę znaną jako esma, dającą jej prawo do rozwodu, jeśli o ta-

69
ki poprosi. Inne dają jej to prawo tylko, jeśli mąż weźmie sobie drugą żonę. • .1 •-•.-•

Stałam na czubkach palców i ponad ramionami wydających wibrujące okrzyki kobiet obserwowałam, jak pan młody toruje sobie drogę, by przyłączyć się do narzeczonej stojącej z przodu sali. Narzeczone, Suha, uśmiechnęła się blado, kiedy podniósł jej zasłonę i pocałował w czoło. To musiała być postępową rodziną: na większości islamskich wesel nawet najskromniejsze okazanie uczuć nie mogłoby mieć miejsca. Jeden z wcześniejszych orszaków właśnie wlewał się do holu. Opuszczający salę bankietową goście klaskali i pohukiwali, kiedy państwo młodzi zniknęli w windzie, udając się do luksusowego apartamentu hotelowego.

Zgodnie z prawem napięcia weselnej nocy powinny być złagodzone pewnymi rytuałami. Kiedy narzeczone zostaje wreszcie przekazana przez jej rodzinę swemu nowemu mężowi, ten ma ją przywitać, zdejmując jej buty i myjąc stopy. W taki oto uduchowiony sposób pokonuje się barierę pierwszego dotknięcia przez obcego. Ma

on potem pomodlić się i pobłogosławić nowo poślubioną żonę, używając następujących słów: "O Boże, pobłogosław mnie jej uczuciem, miłością i akceptacją mojej osoby; spraw, abym był z niej zadowolony i połącz nas w jak najlepszym związku i absolutnej harmonii; albowiem podobają ci się rzeczy zgodne z prawem, a nie podobają te z prawem niezgodne". Potem modli się panna młoda, a pan młody kładzie rękę na jej czole i prosi Boga, by każde dziecko zrodzone z ich związku było chronione przed szatanem.

Trudno było sobie wyobrazić tę zdenerwowaną, wytłamszoną, wyczerpaną parę, że przejdzie przez to wszystko. Obydwoje byli pod ogromną presją. W przypadku młodego mężczyzny przetrwanie małżeństwa zależało od wykazania się przez niego męskością; jeśli nie miałby erekcji, jego oblubienica mogłaby go odtrącić. Z kolei ona była pod presją udowodnienia swego dziewictwa. Jeśli by nie krwawiła, mogłaby zostać odstawiona w nielasce rodzinie, która z kolei mogłaby ją zabić w przyływie wściekłości. Od pokoleń kobiety uciekały się do wsadzania do pochwy nasączonych krwią gąbki albo odłamków szkła, by zrekompensować stracone błony dziewicze. Tylko chłopcy w zapadłych wioskach ciągle jeszcze wystawiają na pokaz poplamione szaty oblubienicy. Jednak to, czy Suha rzeczywiście była "dorosłą dziewczicą", ciągle ma znaczenie, nawet w nowoczesnych, miejskich rodzinach.

70

_ Prawie po każdym weselu wynosi się z hotelu ukradzione prześcieradło - powiedział wyczerpany kierownik sali, opierając się o kolumnę. _ Starsi krewni ciągle nalegają, by je zobaczyć. Prawie jedna trzecia pokoi została zarezerwowana przez nowożeńców. Wyobraża pani sobie, co tu się będzie dzisiaj w nocy działo - wyszczerzył w uśmiechu zęby.

Zastanawiałam się, jak to się odbywa. Wiele par to byli prawie obcy sobie ludzie. Nawet w Bagdadzie, gdzie mężczyźni i kobiety pracują obok siebie, ich życie osobiste toczy się w ścisłej segregacji. Podczas wojny z Iranem, kiedy to Irakijczykom zakazano podróżować za granicę, często byłam jedyną kobietą na pokładach samolotów odbywających loty do i z tego kraju. Na lotnisku, wracając do domu do Kairu, musiałam stać w długiej kolejce Egipcjan pracujących w Iraku, by poddać się dokładnej kontroli irackiej ochrony. Kiedyś młody inspektor zajrzał do mojej torebki z przyborami toaletowymi i wyciągnął pudełko tampaksów. Pogrzebał w nim, a potem zawołał swojego zwierzchnika. Wysypali zawartość na ladę i zaczęli coś szeptać. Wreszcie, trzymając pod światło opakowany w celofan tampon, młody inspektor warknął wrogo:

- Na co to?

Kiedy próbowałam mu wyjaśnić, najpierw zmieszał się, a potem wyglądał na

przerażonego. Chociaż w Koranie mógł wyczytać, że menstruacja to "choroba", wątpię czy ktoś kiedykolwiek wyjaśnił mu, na czym polega miesiączkowanie u kobiet.

Aż do naszego stulecia większość muzułmanów pobierała się zaraz po osiągnięciu dojrzałości. Teraz, kiedy uznaje się powszechnie potrzebę pewnej dojrzałości osób zawierających związek małżeński, a koszty wesela wzrosły horrendalnie, większość młodych muzułmanów musi przekładać poszukiwania przyszłej małżonki aż przekroczy dwudziestkę, a nawet zbliży się do trzydziestki. Po pobożnej muzułmańskiej dziewczynie, póki nie wyjdzie za mąż, należy się spodziewać, że będzie unikała nawet wzrokowego kontaktu z obcym. Nigdy nie poda ręki mężczyźnie, a tym bardziej nie pójdzie na randkę ani nie będzie się całować. W krajach takich jak Egipt, gdzie kobiety wywalczyły sobie dostęp do pracy, bardziej zwyczajne stało się to, że młodzi mężczyźni spotykają Przyszłą żonę, zanim do całej sprawy wmiesza się rodzina. W wielu jednak Krajach muzułmańskich małżeństwo pozostaje umową między nieznanymi. W Arabii Saudyjskiej dopiero w 1981 roku komitet uczonych is-aniistów ustalił w końcu, że młode kobiety mogą spotkać - przed ślubem

71

i bez zasłony - swych ewentualnych małżonków. "Każdy mężczyzna 7 braniający swej córce albo siostrze spotkać się ze swym narzeczony twarzą w twarz będzie uznany za popełniającego grzech" - orzekł komitet Ale niektóre Saudyjki zdecydowały się nie korzystać nawet z takiego małego ustępstwa. Basila al-Humud, 38-letnia kierowniczka szkoły, miała dwadzieścia jeden lat, kiedy ojciec oświadczył, że poproszono o jej rękę Basila tak mi to opisała:

- Spytał: "Czy chcesz go zobaczyć, chcesz z nim razem usiąść?" Odparłam: "Wystarczy mi, jeżeli ty się z nim spotkałeś".

Po raz pierwszy rzuciła okiem na swego męża z górnego okna domu kiedy przyjechał wieczorem na ich wesele.

- Wchodził do domu z kilkoma swymi krewnymi. Mój wzrok od razu spoczął na nim: modliłam się, żeby to był on. Basila przekonała się, że miała rację zaufawszy ojcu.

- Kto bardziej pragnie mojego szczęścia niż on? Kto zna mnie lepiej? Postępując w ten sposób, zbudowałam swoje małżeństwo nie tylko na dwóch osobach. Wciągnęłam w nie całą moją rodzinę i rodzinę mego męża. Dlatego tysiąc razy pomyślę, zanim zadam pytanie: Czy mogę otrzymać rozwód?

Ale inne młode kobiety nie są tak ufne.

- Dla nas małżeństwo to całkowite ryzyko - powiedziała mi Arezu Moradian, 18-

letnia studentka angielskiego z Teheranu. - Mąż ma tak dużą władzę nad tobą, że trzeba być szaloną, by poślubić kogoś, kogo się dobrze nie zna. Jednak w naszym systemie nie ma żadnej możliwości dokładnego poznania swego narzeczonego. Nie możesz z nim wyjść, nie możesz z nim zostać sam na sam.

A po ślubie słowo męża jest prawem, jak to wykazał religijny komentator w Saudi Gazette, w numerze z 9 stycznia 1993 roku, odpowiadając na pytanie anonimowego czytelnika z Dżidży. "W naszym liberalnym świecie często przyjmuje się, że żona ma absolutnie równe prawa jak mąż - napisał ten czytelnik. - Myślę, że byłoby dobrze, gdyby wyjaśnił pan, na czym polega właściwe postępowanie żony".

Czytelnik z Dżidży z pewnością był zadowolony z uzyskanego wyjaśnienia.

"Przywódstwo w rodzinie dane jest mężowi - napisał komentator. - Rezultatem żądania przez żonę pełnej i całkowitej równości z jej mężem byłoby posiadanie przez rodzinę dwóch głów, a taka sytuacja nie może mieć miejsca w islamie". I jeszcze komentator dodaje: "Jest wielki" i

odmówić mężowi, gdy ten woła żonę do łóżka". I dalej: "Zbyt 6 wychodzenie z domu jest złym zwyczajem u kobiety. Nie powinna domu, jeśli jej mąż ma co do tego obiekcje".

Tę siłą jednak przebierze się miara, kobieta zapragnie odejść na dobre, skanie przez nią rozwodu będzie się wiązać z ogromnymi trudnościami.

Formalnie islam jest nieprzychylny rozwodowi. Hadis przypisywany Muhammadowi głosi, że ze wszystkich rzeczy uznanych prawem rozwód jest najbardziej przez Boga znienawidzony. Koran podaje długą i zniechęcającą listę warunków, jakie muszą zostać spełnione, by zakończyć małżeństwo, poczynając od instrukcji sprowadzenia rodziców z rodzin obu stron, aby spróbowali załagodzić sprawę. W wielu krajach muzułmańskich władze zużyły немало energii na debaty, czy taki arbitraż jest obowiązkowy, czy tylko zalecany. "Nikt nie wysuwa pytania, dlaczego żadne praktyczne kroki nie są podejmowane, by sprostać temu klarownemu przykazaniu, niezależnie od tego, czy to jest obowiązkowe czy tylko zalecane" - napisał rozdrażniony Muhammad Raszid Rida, muzułmański uczonec, który aż do samej śmierci w 1935 roku próbował wyjść naprzeciw zachodnim wartościom, przenikającym do krajów muzułmańskich. Razem z wpływowym irańskim komentatorem spraw kobiecych, Murtada Mu-taharim, zaczął powtórnie wyczytywać się w wypowiedzi koraniczne dotyczące rozwodów; gdyby ich wywody zostały zaakceptowane, doprowadziłyby do pewnego zrównania praw kobiet i mężczyzn.

Ale teraz zarówno szyici, jak i wyznawcy czterech głównych szkół sunnickiej myśli prawniczej usankcjonowali taki sposób rozwodu, że tylko najbardziej pokrętnie i mizoginiczne odczytywanie Koranu może go poprzeć. To talak, czyli

rozwód przeprowadzany przez męża wymawiającego trzykrotnie słowa: "Rozwodzę się z tobą". Nie wymaga się od niego żadnych powodów, a żona nie ma tu nic do powiedzenia. Natomiast muzul-manka nie ma naturalnego prawa do rozwodu, a w niektórych krajach islamskich nie ma do tego także prawa ustawowego. Szkoła hanbalicka, uznawana przez Saudyjczyków, nie daje kobiecie prawie żadnych szans a ^dostanie się z nieszczęśliwego małżeństwa bez zgody męża. Szyici ci ze szkoły hanafickiej pozwalają kobiecie zastrzec sobie prawo

o' W akd' CZyli W ślubnym kontrakcie. Prawo szyitów, hanafitów ^°Puszcza żądanie rozwodu z powodu impotencji męża, zaś za dostateczne powody uznają niemożność utrzymania

72

73

żony, nastawianij^jjje na jej życie i chorobę zakaźną męża. Okrucieństwo psychiczne, fizycznm^.^ znęcanie się nie powodujące trwałego uszkodzenia ciała albo zwyczajnie>iaje brak szczęścia są rzadko uznawane za powody, dla których kobieta m^^oże domagać się rozwodu.

- Coś ci po~oooffiem. Mam nadzieję, że nigdy się nie zakocham - powiedziała Arez~^ezU) młoda Iranka, niecierpliwym ruchem wpychając pod magne czarne l»[jo|d. - Wiesz dlaczego? Ponieważ kiedy tutaj dziewczyny się zakochują, t*j ttacą rozum. Oczywiście, można umieścić w ślubnym kontrakcie wszelkij^ego rodzaju zastrzeżenia, ale kto to robi? Zawsze tylko: "Och, on mnie ^ye kocha, on mnie nie skrzywdzi!" Przyglądałam się im. Przyglądałam s~t sj?, jak pakują się z tym głupim uśmiechem na twarzach w największe i~i ryZyko, jakie może się przydarzyć w tym życiu.

Niektórym k-^ kobietom to ryzyko się oczywiście opłaca. Najszczęśliwszą parę, jaką znała{a}afl. tworzyło dwoje najgorliwszych wyznawców islamu, jakich kiedykolwiek spotkałam. Chadidza była młodą kuwejcką szyitką, której małżeńst- }astwo zostało zaaranżowane. Przyjęła wybór nie spotykając się z narzeczon^n.nyffl, domagając się jedynie, by był to ktoś, kto zgodzi się na kontynuowa*jj.aflje przez nią studiów. W czasie narzeczeństwa para w sekrecie zorganiz;^ zoWała spotkanie i okazało się, że niezwykle się sobie spodobali. Mąż Chadidi:^ ^zy by importerem, który większość interesów prowadził z Iranem. Kiedy^y,, przyjeżdżał do Teheranu, zawsze brał ze sobą żonę i dzieci. Gdy chcieli JHJ się trochę rozerwać wieczorem, szli do jednej z teherań-skich husejniji, (y czyli szyickiego ośrodka studiów, by wysłuchać wykładu jakiegoś radyka^^nego mułły o islamskiej rewolucji. Oczywiście siedzieli oddzielnie -

Ct^t^adidża w swym ciężkim, czarnym hidżabie zawsze z tyłu z innymi kobie»ajetanii, gdzie ich obecność nie rozpraszała mężczyzn.

Czasami szal^-u^alam Chadidży w jej pokoju hotelowym, ale zastawałam tylko męża zajr^y^ującego się dziećmi, podczas gdy ona spędzała dzień na wykładach w je^>; je(jnym z islamskich college'ów dla kobiet. Podłoga w pokoju hotelowymn^jfl była zawsze zasłana świeżo wypranymi prześcieradłami, aby bawiąc^ "ce się na niej dzieci nie złapały jakiegoś zarazka, który mógł zostać wn^jesiony przez obcego, który nie zdjął butów wchodząc do pokoju.

Kiedy Chad^ ^jdża zdecydowała się robić pracę podyplomową w Londynie, mąż bez Ssz ociągania się tak zorganizował swoje interesy, by jej to umożliwić. Nig "d w towarzystwie nie okazywali sobie fizycznej serde-

74

czności. Jednak jakiś prąd biegł w spojrzeniach, które wymieniali, a ciepło w sposobie w jaki do siebie mówili, nie pozostawiało wątpliwości co do intensywności ich związku. Kiedy zapytałam Chadidżę, dlaczego jej małżeństwo tak dobrze się układa, podczas gdy tyle innych związków zieje pustką, uśmiechnęła się.

- Mój mąż jest dobrym muzułmaninem - powiedziała. - Wie, co Koran mówi o stosunkach między kobietą a mężczyzną i według tego żyje. To takie proste.

A tymczasem w Egipcie moja asystentka, Sahar, zaręczyła się.

Kilka tygodni po tym, jak zaczęła nosić hidżab, przyjechała do pracy podekscytowana nowiną, którą się chciała ze mną podzielić. Promieniowała, pokazując mi zdjęcie narzeczonego. Był nim jej dalszy kuzyn, świeżo upieczony pediatra. Zdjęcie przedstawiało młodą twarz, poważną i przystojną, ze szczeciniastą, czarną brodą gorliwego muzułmanina.

Sahar znała go od lat, często widując go na spotkaniach rodzinnych. Nie był jednak brany pod uwagę jako ewentualny konkurent. Na uniwersytecie aktywnie działał w islamskich grupach, ryzykując więzieniem za swe poglądy w czasach, kiedy rząd trzymał fundamentalistów bardzo krótko.

- Zawsze wiedziałam, że poślubi tylko dziewczynę noszącą zasłonę -powiedziała Sahar.

I właśnie po tym, jak zobaczył ją zasłoniętą na rodzinnym przyjęciu, oznajmił rodzicom, że chciałby się oświadczyć.

Jak wielu młodych, wykształconych Egipcjan, narzeczoney Sahar nie znalazł dobrze płatnej pracy w Egipcie. Zgodził się na posadę w Arabii Saudyjskiej; miał tam pracować przez kilka miesięcy, zanim stać go będzie na małżeństwo. Wcześniej, jeszcze przed zaręczynami, Sahar złożyła podanie o przyjęcie na Uniwersytet

Harwardzki. Została przyjęta, ale zrezygnowała. Wyjaśniła, że nie wypadaloby, aby gorliwa muzułmanka żyła samotnie w amerykańskim mieście. Postanowiła podjąć studia islamisty-czne w jednej z saudyjskich szkół dla kobiet.

Zanim jej narzeczony udał się do Arabii Saudyjskiej, rodzina Sahar wydała wystawne przyjęcie zaręczynowe. Sahar siedziała na tronie udekorowanym kwiatami i otrzymała od przysłego męża klejnoty, które mia-ty być częścią jej wiana.

- Moja ciotka chciała, bym zdjęła hidżab na przyjęcie - powiedziała

15

później. - Rzekła: "Chcesz przecież wyglądać pięknie na swych zaręczynach".

Sahar postawiła jednak na swoim i siedziała na tronie z włosami zawiniętymi w biały, satynowy szal.

Wkrótce okazało się, że szale nie wystarczą, by usatysfakcjonować narzeczonego Sahar. Po kilku tygodniach spędzonych w surowej atmosferze religijnej Arabii, zadzwonił do niej i zasugerował, by wydłużyła swe sięgające połowy łydki szaty aż do podłogi i założyła skarpetki, by zakryć palce wystające z sandałów.

- Powiedziałam mu, że nie jestem jeszcze do tego przygotowana. Powiedziałam, że chcę postępować powoli, aby mieć pewność, że dobrze wiem, co robię - opowiadała.

- Widziałam inne kobiety, które wskoczyły od razu w rękawiczki i zasłony, a po paru miesiącach okazało się, że nie mogą tego znieść. Nie chcę zakładać na siebie czegoś, co potem będę chciała zdjąć.

W miarę upływu czasu zaczęłam zastanawiać się, czy narzeczony Sahar nie skłania się do fundamentalizmu tak wąsko pojętego, że nigdy nie uzna szerokich horyzontów żony.

Tymczasem, pod bezkształtnym ubraniem, Sahar zaczęła nabierać tuszy. Winda w naszym budynku była tak stara, że mogłaby znaleźć się w Muzeum Egipskim. Stała równie często, jak jeździła. Sahar zaczęła odczuwać sześc pięter jako coraz większe wyzwanie. Spocona padała na fotel za swoim biurkiem i błagała mnie, bym włączała klimatyzację nawet w najłagodniejsze poranki. Ponieważ okrycia sprawiały, że było jej za gorąco, nie towarzyszyła mi już, kiedy szłam robić reportaż. Szybko jej figura tak się zniekształciła, że dyszała już po przejściu jednego kwartału. Zdawała się starzeć w oczach.

Telefony z Arabii Saudyjskiej niezmiennie dostarczały złych wieści. Centrum medyczne, które zatrudniało jej narzeczonego, nie miało pacjentów. Musiałby czekać, by zobaczyć, czy interes się rozwinie i będzie go stać na wesele. Jeśli nie, to poszuka lepszej pracy. Minęło kilka miesięcy i żadnej nie znalazł.

Doszły także inne rozczarowania. Kiedyś, kilka miesięcy przed założeniem hidżabu, Sahar przyniosła mi taśmę wideo z weselem swojej najlepszej

przyjaciółki. Było to typowe dla wyższych klas egipskich szaleństwo, które odbyło się w hotelu Nile Hilton. Tancerki tańczyły z kandelabrami na głowach, muzykanci napelniali salę jazgotem fujarek i ło-

76

otem bębnow. Wszyscy goście wystroili się do przesady. Sahar powiedziała mi, że wydała 60 funtów - miesięczną pensję urzędnika państwo-wego - na fryzurę. Oglądała taśmę z błyszczącymi oczami. Wyraz jej twarzy przypominał mi moją pięcioletnią siostrzenicę, kiedy czytałam jej bajkę. Nie mogłam uwierzyć, że ta tak poważna, przyjęta do Harvardu kobieta podziwiała to ostentacyjne popisywanie się pieniędzmi. A jednak tak było.

- Da Bóg, to będę miała takie samo wesele - powiedziała.

Ale wszystko wskazywało na to, że Bóg, a przynajmniej jej pobożny narzeczony mieli inne zamiary. Narzeczony zdecydował, że ich wesele będzie ciche i skromne.

- Myślę, że ma rację - powiedziała Sahar niepewnie. - Na wszystkich tych hucznych weselach nikt nigdy nie mówi nic dobrego o pannie młodej i jej rodzinie. Jeśli wesele nie jest wystarczająco wystawne, krytykuje się ją za skąpstwo. Jeśli jest bardzo wystawne, krytykują ją za chęć pokazania się. Jej narzeczony wziął na siebie nawet sprawę zakupu ślubnej sukni.

- W Arabii Saudyjskiej są dużo ładniejsze suknie - powiedziała Sahar z nadzieją w głosie.

Może i tak jest, zastanawiałam się jednak, jaką to szatę kupi fundamentalista swej oblubienicy.

Żadnej z moich dwu najbliższych egipskich przyjaciółek nie szło łatwo znalezienie towarzysza życia. To, która pierwsza wyjdzie za mąż, przerodziło się u nich niemal w wyścig: czy będzie to fundamentalistka Sahar, która poniekąd sama zaaranżowała swoje małżeństwo, czy moja inna, bardzo niefundamentalistyczna znajoma, która zawierała swoje - zaaranżowane. Po arabsku jej imię oznaczało piękny kwiat, więc nazwę ją Różą. Była osobą niezwykłą, nawet w światku bogatych, wykształconych na Zachodzie kairczyków. Jak prawie wszystkie niezamężne Egipcjanki, mieszkała w domu swoich rodziców, ale jak prawie żadna z nich, miała pracę, która wymagała podróży samotnie za granicę.

W czasie jednej z tych podróży zakochała się w Amerykaninie osiadłym w Paryżu i kiedy ją spotkałam, była właśnie w trakcie tej miłosnej przygody. Amerykanin zaproponował jej małżeństwo, ale ona odmówiła. Chociaż sunnicki odłam islamu zezwala mężczyznom na poślubienie innych rnonoteistek, chrześcijanek i żydówek,

nie daje jednak takiej samej swo-° Y kobietom. Ponieważ islam jest przekazywany po linii ojca, dzieci

77

z ojca niemuzułmanina są stracone dla prawdziwej wiary. Kochanek Róży pochodził z chrześcijańskiej fundamentalistycznej rodziny i argumentował, że zmiana wiary zabiłaby jego matkę. Z kolei Róża była przekonana, że poślubienie chrześcijanina doprowadziłoby do całkowitego zerwania z jej rodziną.

- Żyłabym w grzechu - wyjaśniała. - A poza tym, chcę poślubić muzułmanina. Chcę, by moi synowie nosili imiona Omar czy Abd Allah. Chcę pójść do szajcha i mieć wesele z tancerkami i bębnami. Nie chcę udawać się chyłkiem do jakiegoś francuskiego urzędasza na cichą cywilną ceremonijkę.

Impas religijny doprowadził do zakończenia całej sprawy. Oprócz złamanego serca Róża wyniosła z niej dręczący niepokój egipskiej kobiety po trzydziestce zmierzającej nieuchronnie ku staropanieństwu.

- Poszłam do swego ojca i powiedziałam: Dobrze. Poddaję się. Zawsze chciałeś zaaranżować dla mnie małżeństwo, więc zobaczmy, co potrafisz zrobić.

Przyprowadzaj ich.

Zasobna, inteligentna i piękna, z wielkimi oczami sarny wychwalanymi przez arabskich poetów - taka była Róża. Wykorzystując rozległą sieć kontaktów w interesach i swą rozbudowaną rodzinę, jej rodzice ułożyli wkrótce długą listę ewentualnych kandydatów, a Róża przeprowadzała się przez nią ze zręcznością pilota odbywającego próbny lot. Pierwsze spotkanie odbyło się z młodym lekarzem, który przybył do jej domu ze swym ojcem i zasiadł z Różą i znaczną częścią jej rodziny do herbaty.

- Zapytałam go, gdzie podróżował, a on odpowiedział, że do Aleksandrii i Ismailiji. Aleksandria i Ismailija! Jak ktoś w wieku trzydziestu dwóch lat mógł nigdy nie wyjechać poza Egipt? Ma bogatą rodzinę; mógł pojechać wszędzie. Nigdy nie mogłabym być szczęśliwa z kimś tak nie lubiącym przygód.

Wkrótce przeciwstawiła się spotkaniom w domu.

- Już po pierwszych pięciu minutach mogę powiedzieć, że są bezcelowe, a muszę tam tkwić, być grzeczna, tracę całe popołudnie.

Nalegała teraz, by spotkania z kandydatami odbywały się w ich biurach.

- Zwykle nie wytrzymywali dłużej niż pół godziny - oznajmiła po kilku nieudanych spotkaniach.

Młody, zamożny syn rodziny kupieckiej przetrwał pierwszy egzamin i zdawał się mieć duże szansę. Róża pojechała z nim nawet na trzytygo-

kowe wakacje do Los Angeles, oczywiście w asyście jego rodziny i pod

ściłą kontrolą.

Zakochałam się w Ameryce - oznajmiła po powrocie. - Ale nie kandydacie na męża. Musiałam chcieć robić wszystko, co on chciał - powiedziała. _ To była katastrofa, kiedy nie podobał mi się film, jaki alądał. Jemu zaś nie podobało się, że nie piję. Kiedy wróciłam do domu d wczecór chciał, żebyśmy razem napili się piwa. Powiedziałam: "Ja napij? się coli, a ty piwa, każde z nas będzie coś piło". On na to: "Tak, ale nie będziemy pić razem piwa". To było zbyt śmieszne.

W egipskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych jeden z potencjalnych kandydatów na męża Róży, młody dyplomata, przygotowywał się do wyjazdu na swoją pierwszą placówkę zagraniczną.

- Byłby idealny - westchnęła Róża po krótkim spotkaniu. - Kosmo-polita, z poczuciem humoru. Ale ma brudne paznokcie.

- Rózo - powiedziałam niedowierzająco - czy chcesz mi powiedzieć, że go spławiłaś z powodu brudnych paznokci? Na litość boską! Zawsze przecież mogłabyś mu je wyczyścić.

Podniosła głowę i spojrzała na mnie smutno wielkimi, ciemnymi oczami.

- Geraldine, ty nic nie rozumiesz. Ty wyszłaś za mąż z miłości. Brudne paznokcie nie są problemem, kiedy się kogoś kocha. Ale jeśli masz zamiar poślubić kogoś, kogo nie kochasz, wtedy wszystko, dosłownie wszystko, musi być doskonałe.

Zastanawiałam się, czy moja palestyńska przyjaciółka, Rihab, oczekiwała doskonałości od jej zaaranżowanego małżeństwa. Jeśli tak, to mogłam się tylko domyślać, jak głębokie przeżywa rozczarowanie.

Rihab mieszkała na wzgórzu na zachód od Jerozolimy w bardzo starej, kamiennej wiosce, która wydawała się przyszpilona do ziemi przez wrzecionowaty, strzelisty minaret swego meczetu. By dostać się tam, trzeba było przejechać obok dźwigów i buldożerów kilku nowych żydowskich osiedli. Najbliższe z nich, kibuc, było po drugiej stronie doliny; jego nowoczesne uprawy warzywne ciągnęły się przez prastare arabskie sady niczym palce dłoni wpijające się w ciało podczas zapasów. Za każdym razem, kiedy przyjeżdżałam do wioski, szukałam Rihab i Muhamrnada. Rihab'była drobną, wygadaną, młodą kobietą, która pracowała jako fryzjerka, chodząc od domu do domu i upiększając wieś-

79

78

niaczki na wesela i święta. Trzymała rękę na pulsie wszystkich kobiecych nowinek w mieście. Jej mąż, Muhammad, był krewkim sklepikarzem, mocno zbudowany, z

muskularnymi rękami, splątana grzywą czarnych loków i śmiejącymi się, brązowymi oczami. Uwielbiał opowiadać dowcipy swą łamaną, barwną angielszczyzną. Często bywałam w ich domu kilka razy wspólnie z Tonym. Jedliśmy razem, bawiliśmy się z ich czteroletnią córeczką, podziwialiśmy nowe kojce, jakie zrobili dla "Kurczaków Wyzwolenia Palestyny", co miało uniezależnić ich od produkcji izraelskiej.

Tony i ja bardzo lubiliśmy spędzać czas z Palestyńczykami. Byli ludźmi pełnymi humoru i szczerymi, bez powściągliwości Arabów znad Zatoki, jak i bez uprzedzeń społecznie rozwarstwionych Egipcjan. Co najbardziej nas uderzało, to swoboda w układach męsko-damskich. Kobiety brały udział w demonstracjach przeciw okupacji izraelskiej, pracowały w szpitalach opatrując rannych, a w domu siedziały za stołem politykując równie głośno jak mężczyźni. Dom Muhammada i Rihab zawsze wydawał się pełen znajomych obu płci, a Tony i ja byliśmy witani równie serdecznie.

Pewnego pięknego letniego dnia przyjechałam do wioski sama i spotkałam Muhammada w jego sklepiku przy wąskiej, ciasno zabudowanej głównej uliczce. Wydawał się roztargniony i przygnębiony. Powiedział, że niecierpliwił się od czasu mojej ostatniej wizyty, ponieważ chciał zapytać mnie o coś ważnego.

Potrzebna mu była druga żona. Nie mógł zwierzyć się ze swych planów nikomu w wiosce, ponieważ jego sąsiedzi, jak obecnie większość Palestyńczyków, uważali poligamię za wsteczność. Poza tym Rihab by się wściekła, gdyby dowiedziała się o jego zamiarach. Czy znam jakąś kobietę z zagranicy, która poślubiłaby go w sekrecie? Czy mógłby dostać wizę i wyjechać, by poszukać kogoś takiego?

- Nie - odpowiedziałam zaskoczona jego pytaniem.

Nie znałam nikogo takiego, a załatwienie wizy bez jakichś krewnych za granicą było bardzo trudne. Wydawało się, że moja odpowiedź rozeźliła Muhammada.

- Myślisz, że jestem biedny? Nie jestem! - wykrzyknął, zrywając się i ciągnąc mnie za ramię w głąb sklepu, za ladę. Stracił kilka pudełek z towarem, sięgnął w ciemność i wyciągnął garść złotej biżuterii. Rozpoznałam, co to było: zbytkowne bransolety i naszyjniki zrobione przez 80

- duskich jubilerów w państwach Zatoki specjalnie na ślubne wiana.

v ystko z czystego, masywnego, dwudziestodwu- albo dwudziestoczte-atowego zjota> gdyż takie są zamówienia arabskich klientów. Dam jej to wszystko. Bo ja muszę mieć syna. Moja żona, po naszej 'rce musieli jej to wyciąć, nie może mieć drugiego dziecka. W tej wiosce jestem nikim bez syna.

Głos mu się załamał. - Proszę, musisz mi pomóc. Czy znajdziesz kogoś dla mnie?

Niech twe łono wyschnie!" - to jedno z najgorszych przekleństw, jakie można powiedzieć po arabsku. Rihab rzeczywiście spotkało przekleństwo. Nie było innego sposobu, w jaki Muhammad mógł zgromadzić pieniądze na zakup trzymanego w ukryciu stosu złota jak skąpiec rodzinie. Wyobrażałam sobie, jak musiał kłamać, odmawiając jej nawet odrobiny luksusu. Cztery lata wyrzeczeń: kara za to, że mieli tylko córkę.

Przypomniałam sobie, że nigdy nie słyszałam kunji Rihab - odniesienia do jej macierzyństwa. Kobiety arabskie nie przyjmują po ślubie nazwisk swych mężów, natomiast zarówno kobiety, jak i mężczyźni przybierają imiona swych pierworodnych synów. Dla swych przyjaciół znani są potem jako "Umm Faris" albo "Abu Aziz" - "Matka Farisa" albo "Ojciec Aziza". Rihab, teraz bezpłodna, nigdy nie będzie miała swego kunja. Muhammad mógłby się go doczekać, gdyby nowa żona dała mu syna.

Dziwiło mnie, że muzułmanie, którzy tak bardzo starają się naśladować Proroka, nie chcą naśladować go w czymś tak oczywistym jak jego stosunek do córek. Uważa się, że Muhammad miał trzech lub czterech synów - dwóch albo trzech z Chadidzą i jednego z egipską konkubiną imieniem Maria. Żaden nie przeżył dzieciństwa.

Tymczasem Prorok wychował cztery córki, z których jedną, Fatimę, wychwalał jako doskonałą istotę ludzką.

"Fatima - mówił - jest częścią mnie. Ktokolwiek ją rani, rani mnie, a ktokolwiek rani mnie - rani Boga". Fatima była jedynym jego dzieckiem, które go przeżyło. Tymczasem w Koranie znajdujemy różne przekazy dotyczące po-omstwa płci żeńskiej. Nakazuje on zaprzestanie zabijania dziewczynek.

Ln z najpiękniejszych i najbardziej poetyckich rozdziałów zawiera Przejmujące odniesienia do tej praktyki tak szeroko rozpowszechnionej w Arabii:

81

"Kiedy słońce będzie spowite ciemnością
i kiedy gwiazdy będą zamglone;
kiedy góry będą z miejsca poruszone;
kiedy wielbłądzice w dziesiątym miesiącu
będą całkowicie opuszczone;
kiedy dzikie zwierzęta będą zebrane;
kiedy morza będą wzburzone;
kiedy dusze zostaną w pary złączone;
kiedy żywcem pogrzebana będzie zapytana,
za jaki grzech została zamordowana;

kiedy karty księgi zostaną rozpostarte;
kiedy niebo zostanie rozsunięte;
kiedy ogień piekielny będzie rozpalony;
kiedy Ogród będzie przybliżony -

10

wtedy dowie się dusza, co sobie przygotowała"

Ale w innym miejscu, rozprawiając o bałwochwalcach w Mekce, Koran naśmiewa się z mekkańskiego kultu bogiń znanych jako córki Allaha. "Dlaczego Bóg miałby mieć córki, skoro nawet słabowity mężczyzna może mieć bardziej pożądanym synów?" Rzucając garść złota pod mój nos, Muhammad omal nie wybuchnął płaczem. By go uspokoić, wymamrotałam, że spróbuję zakreślić się za jego wizją. Natychmiast wrócił mu humor.

- Dobrze - powiedział, uśmiechając się szeroko. - Teraz pokażę ci jeszcze coś!

10

Na górze swego sklepu zbudował specjalną kryjówkę, skąd mógł śledzić ruchy izraelskich patroli. Wdzięczna, że mogę wrócić do czegoś, co uważałam za solidny grunt dla reportażu, wspierałam się po drabinie do jego sekretnej zakamarka i, ustępując pod wpływem jego nalegań, położyłam się na cienkim materacu przy "judaszu", by zbadać, jak widać ulicę. Kiedy on położył się obok mnie, aby pokazać palestyńską flagę na linii zmagania, natychmiast się zerwałam i zesłam z powrotem do sklepu.

Koran, LXXXI, 1-14 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

• Hział, że ma jeszcze jedną nowinę do mojego artykułu. Izraelici dzili restrykcje w zaopatrzeniu w wodę, ale udało im się obejść, *^f iac starożytne rzymskie cysterny na skraju wioski. Chciał mi je ° ' Wsiadliśmy do jego zardzewiałej ciężarówki, którą wytoczyli-pokazać.

' v się ze ws*'

r terny byłyby dobrze ukryte, tuż przy rzędach rosnących tarasowate oliwnych. Kiedy zsuwałam się po skalistym gruncie, Muhammad ' snął rękę, żeby mi pomóc. Jego dłoń wylądowała na moim pośladku, hwytając go mocno. Pomyślałam, że przez pomyłkę - przecież nie po- . . je; tam specjalnie. Nic nie mówiąc, spróbowałam rozluźnić jego chwyt. Ale on odepchnął moją rękę, a jego uścisk zamienił się w ordynarne i jednoznaczne macanie. Następnie, złapawszy mnie za ramiona, unieruchomił w gwałtownym objęciu niczym jakiś zapaśnik. Pod naporem jego ciała zatoczyłam się na ścianę ze starych kamieni. Ocierał się o mnie, a ja z trudem łapałam oddech pod jego

ciężarem. Nie mogłam nabrać powietrza, by krzyknąć, zresztą i tak nie było w pobliżu nikogo, kto usłyszałby mój krzyk. Wyswobodziwszy jedną rękę zaczęłam go okładać pięścią, ale on zdawał się tego w ogóle nie zauważać. Chwytał za poję bluzki, próbując odsłonić mi brzuch. Drugą ręką ciągnął za pasek moich spodni. - Powinnaś zobaczyć, co zrobili mojej żonie - tutaj - o tutaj - przecięli ją, to tak brzydko wygląda, że nie mogę na to patrzeć. Nie mogę kochać się z takim ciałem.

Nagle rozległ się grzechot kamieni i Muhammad rozejrzył się. Owca wlepiła w nas swój bezmyślny wzrok. Stado powoli wspinało się na górny taras. Gdzieś za nim podążał pastuszek. Muhammad nie chciał mieć świadka tego zajścia. Jego uścisk zelżał. Próbując zachować równowagę, popędziłam w dół skalistego zbocza w kierunku drogi. Nigdy więcej już go nie widziałam.

Nie wiem, czy Muhammad znalazł dla siebie drugą żonę. Ale kilka mil w palestyńskim obozie dla uchodźców, poznałam rodzinę, w której 4z dokonał podobnego wyboru i wprowadził drugą żonę do domu swej pierwszej.

Po raz pierwszy spotkałam ich zimą 1987 roku, kilka tygodni po tym, zaczęło się palestyńskie powstanie. Jechałam w gęstym, lodowatym czu' kiedy odłamek betonu uderzył w maskę mojego samochodu

82

83

i

i rozprysł się na kawałki o przednią szybę. Samochodem zarzuciło mokrym asfalcie i zatrzymałam się zaledwie kilka centymetrów prz , pnem starego cedru. W lusterku mignęło mi coś czerwonego. Na stos' gruzu przy wejściu do obozu przycupnęła grupka młodzieży; twarze miel' owinięte w kufijje w czerwoną kratę.

Wyskoczyłam z samochodu i pobiegłam ku nim. Myśląc, że jestem uzbrojoną izraelską osadniczką, rozpierzchli się niczym spłoszone ptaki

- Nie mam broni - zawołałam po arabsku. - Jestem dziennikarka i chciałabym z wami porozmawiać.

Jeden z młodych zmaterializował się na szczycie stosu gruzu.

- Wynoś się stąd! - krzyknął w doskonałej angielszczyźnie. - W tym obozie są ludzie, którzy mogliby cię zabić!

Nie wycofałam się i spytałam, czy mogłabym zrobić z nim wywiad.

- Nie mam teraz czasu - powiedział zerkając na tablice przejeżdżającej ciężarówki, by sprawdzić czy są żółte, izraelskie, czy też niebieskie, palestyńskie. - A jeśli zacznę mówić na ten temat, to nigdy nie skończę.

Kiedy zbliżył się do nas fiat z żółtymi tablicami, zwinął się i cisnął odłamkiem betonu w szybę samochodu. Rzut był jednak za krótki.

- Dziś mam kiepski dzień - powiedział. - Nie rozwaliłem żadnego.

Przybliżające się wycie wojskowej syreny oznaczało, że dzień może stać się jeszcze bardziej kiepski. Warknąwszy jakieś komendy swym trzem współnikami, chłopiec odwrócił się i pobiegł do obozu z twarzą dokładnie owiniętą chustą, by zapobiec identyfikacji przez obozowych informatorów. Skręciłam i poszłam wolno wzdłuż głównej ulicy obozu, słysząc za sobą poruszenie, jakie wywołał izraelski dżip hamujący z piskiem opon i oddział wyskakujący z niego przy wejściu do obozu. Kilka bloków dalej, w oknie na wprost zburzonego budynku, mignęła mi czerwona chusta. To był ten chłopiec. Przykładając do ust palec dał mi znak, bym udała się za nim.

Gramoląc się przez gruz, przedostaliśmy się tylną alejką do dużych metalowych drzwi w ścianie betonowego bloku. Chłopiec zastukał delikatnie w blachę i drzwi otworzyły się. Dwie pary kobiecych rąk wciągnęły go za kołnierz do środka, szybko zdjęły z niego koszulkę i marynarkę i cisnęły mu ubranie na zmianę.

- Na wypadek, gdyby ktoś mnie zobaczył - wyjaśnił. - To jest Rahma, moja matka - powiedział przedstawiając mniejszą z dwóch kobiet, gdy

84

wała jego splątane włosy. - A to - rzekł, zwracając się do ta Przykle^yety - jest Fatin, także moja matka. No, nie moja matka... drugiej ko ie^ ^^ angielskiego słowa... ale ona... poślubiła mojego

przepraszam, ^^

ojca po mojej_ zapytałam. - Współżona? (Słowo arabskie pochodzi od " ^'ranić wyrządzać krzywdę"). ^^Ik odrzekł. - Współżona.

7, iętnastolatek, Raid był najstarszy z czternaściorga dzieci. Po-

• władze izraelskie zamknęły szkoły wszystkie spędzały ten de-
nl6WaZ H7ifń w domu, stłoczone w czteropokojowej norze. Zimno ciąg-
c7C7OWy (Ść-l^LL v - .

ł od gołych, betonowych podłóg, a deszcz przeciekał przez dziurawy
lfch Większości lało się z nosów. Przez następne sześć lat często od-
iedzałam tę rodzinę, czasami spędzałam noc na cienkim materacu roz-
tożonym na podłodze, wciśnięta między Rahmę, Fatin i siostry Raida.
Raid i jego bracia spali w drugim pokoju, obok ojca, Mahmuda.

Oczywiście, zważywszy liczbę dzieci w domu, spanie nie zawsze odbywało się w ten sposób. Ponieważ niemożliwością było w tak zatłoczonym domu odbyć rozmowę na osobności, nie mogłam podjąć tego delikatnego tematu z Rahmą albo Fatin.

Zapytałam ich bliską przyjaciółkę z podobnego środowiska, jak w takiej sytuacji ludzie radzą sobie z seksem. To, co mi opisała, było przygnębiające.

- Jeśli są trzy pokoje, wtedy kobiety zajmują jeden, chłopcy drugi, a trzeci mąż i któraś z żon, kiedy chce się z nią kochać - powiedziała. -Ale w domach w obozie często nie ma trzech pokoi, więc stosunek sprowadza się do cichego szamotania się w kącie, w nadziei, że dzieci się nie obudzą. Nikt się oczywiście nie rozbiera.

Na początku odwiedzałam obóz, by pisać o powstaniu. Wkrótce jednak bardziej wciągnęła mnie historia Rahmy i Fatin. Jest taka gorzka berbe-ryjska piosenka o przybyciu drugiej żony i za każdym razem, kiedy się tam zjawiałam, przychodziła mi do głowy:

"Przyszła obca; ma tu w domu swoje miejsce.

Ma inne niż my tatuaże,

Ale jest młoda, jest piękna, taka, jaką chciał mój mąż;

Nocy im nie starcza na zabawy...

Dom jest inny, od kiedy przyszła,

Jakby progi i ściany sposepniały;

85

Być może tylko ja to zauważam,

Jak muł swój pusty żłób.

Muszę się pogodzić z losem,

Bo mój mąż jest szczęśliwy z nową żoną.

Kiedyś ja też byłam piękna, ale mój czas minął".

Dla kogoś z zewnątrz stosunki między Rahmą i Fatin wydawały się mieć niewiele wspólnego z tą smutną piosenką. Dwie kobiety wyglądają, raczej na kochające się siostry niż zaciekle rywalki. Kiedy Fatin gotowała. Rahma szyła. Kiedy Rahma robiła chleb, Fatin pilnowała maluchów. Kiedy Raid został wreszcie złapany przez izraelskich żołnierzy po tym, jak rzucił koktajle Mołotowa, to Fatin, a nie jego matka Rahma, zjawiała się w sądzie, by go poprzeć. A kiedy i Mahmud dostał się do więzienia w wyniku rutynowej łapanki, dwie kobiety przetrwały sześć długich miesięcy do jego wypuszczenia pomagając sobie wzajemnie. Przez cały czas spędzony w ich domu nie słyszałam słowa sprzeczki między nimi.

To Raid nauczył mnie patrzeć głębiej. Raid spędził pięć lat w więzieniu za udział w powstaniu. Kiedy go wypuszczono, w lutym 1993 roku, dumny piętnastolatek, który obrzucał kamieniami mój samochód, przemienił się w poważnego dwudziestolatka, świętującego swą odzyskaną wolność długimi spacerami po skalistych zboczach Zachodniego Brzegu. W czasie jednego z takich spacerów

zatrzymaliśmy się na kilka minut, by pogawędzić z kobietą, którą trochę znał.
- Jej życie to kompletna porażka - powiedział, kiedy odwróciliśmy się. Idąc opowiedział mi historię jej nieszczęśliwego małżeństwa, potem odsunięcia przez męża i jej powrotu do rodziców; jej dzieci oczywiście zostały przy swoim ojcu. - To historia mojej matki - dodał Raid niespodziewanie. - Z wyjątkiem zakończenia. Historia Rahmy zaczęła się w Jordanii. W 1972 roku matka ojca Raida przybyła tam ze swą córką, którą obiecała wydać za jakiegoś kuzyna w Ammanie. W Jordanii wypatrzyła Rahmę, pobożną, rumianą młodą kobietę, której drobna figura sprawiała, że wyglądała dużo młodziej niż na swe siedemnaście lat. Zabrała ją ze sobą i wydała za swego piętnastoletniego syna, Mahmuda.
- Cóż on wiedział mając piętnaście lat? Nic - powiedział Raid. - Dla niego to była dobra, miła dziewczyna. Ale jak on ją mógł kochać? Przecież nawet jej nie znał.

86

dził się Raid. Jego brat Murad przyszedł na świat półtora po roku jwje siostry w ciągu trzech lat. Rahma była jeszcze w ciąży roku później: j^g^em, kiedy musiała stawić czoło faktowi, o którym ży z czar) ob^z Mahmud zakochał się w Fatin, atrakcyjnej osiemplotkował c ^ dopjero co przybyła do obozu ze swymi krewnymi, nastolatce, znaleźć dwie bardziej różniące się od siebie kobiety.
*ru n Rahma była wstydliva i pobożna, Fatin otwarta i roztro-P°dCpodczas gdy Rahma była cicha i nie dowierzająca własnym siłom, ^na '' la się i była pewna siebie. Fatin - wysoka i promieniejąca
1 , • _ zdawała się przyćmiewać drobną Rahmę. W końcu Mahmud Smia dł do domu z nowiną, która przeraziła Rahmę. Oświadczył się F a ta go przyjęła. Powiedział, że Rahma może się rozwieść.
Rahma wiedziała, że rozwód oznacza opuszczenie Zachodniego Brzegu i powrót do rodziny w Jordanii. Na swój sposób przyniosłoby to ulgę. W ciągu sześciu lat młodzieniec Mahmud wyrósł na mężczyznę o cholerycznym usposobieniu, który co pewien czas wyżywał się gwałtownie zarówno na niej, jak i na Raidzie - ten zaś nawet jako dzieciak wykazywał się nadmierną odwagą i uporem. Już życie z Mahmudem w charakterze jego jedynej żony było wystarczająco ciężkie: trudno było wyobrazić sobie dodatkowe poniżenie i uciążliwości, jakie pojawiłyby się z chwilą odsunięcia Rahmy na drugie miejsce przez kobietę, którą Mahmud kochał naprawdę.
Ale kiedy spojrzała na Mahmuda, nie wypowiedziała słów, których spodziewał się usłyszeć.

- Nie chcę się rozwieść z tobą - powiedziała spokojnie. Według prawa islamskiego rozwód oznaczał zostawienie dzieci Mahmudowi i jego nowej żonie. - Chcę zachować rodzinę. Czy mi pozwolisz?

Mahmud miał zły charakter i był samolubny, nie był jednak na tyle okrutny, aby zmusić Rahmę do opuszczenia dzieci. Powiedział, że jeżeli Rahma pragnie zostać, to on dalej będzie ją utrzymywał. Musi się jednak zadowolić tym, że będzie jego żoną tylko z imienia. Chociaż Koran głosi, mężczyzna musi traktować wszystkie swoje żony równo, Mahmud po sprawę jasno, że interesuje go współżycie tylko z Fatin. Decydując Wybierała' maJ3c 23 lata> życie w celibacie, w zatł- °kU kobiety' do któreJ JeJ ma-ż czuł namiętny pociąg dwiem V CZ da* ^° zrozuimienia> ze obwini Rahmę, jeśli między a kobietami nie będą panowały spokój i przyjaźń.

87

Rahmą przełknęła łzy i zgodziła się na warunki MaJimuda. Kilka tygodni później włożyła swoją najpiękniej haftowaną suknię i tańczyła w rytm bębnów na weselu swego męża.

Kiedy wróciliśmy do domu, nagle zobaczyłam wszystko w innym świetle. \V kącie Rahma odprawiała swoje południowe modlitwy, podczas gdy Patią śmiała się hałaśliwie z Mahmudem. Fatin była w ciąży z jedenastym dzieckiem i pławiła się w nieklamanej dumLe Mahmuda z tego powodu.

Raid niezbyt to aprobował. Ponieważ ojciec pracował na budowach dorywczo, On musiał harować czternaście godzin dzielnie w fabryce obuwia, by utrzymać rodzinę.

- To głupota! - parsknął gniewnie. - Nie stać go na utrzymanie dzieci, które już ma, a ciągle robi nowe.

Kiedy spotkałam ją po raz pierwszy w 1987 roku, Fatin niańczyła noworodka. Rozmawiałam z Raidem o intifadzie, ona zaś siedziała w rogu pokoju z dzieckiem przy piersi. Tylko raz się wtrąciłam, kiedy angielski R?dda potknął się na słowie peace (pokój). Zapytałam go, czy Palestyńczycy w obozie chcieliby zawrzeć pokój z Izraelem. Miał kłopoty z tym słowem, więc spróbowałam arabskiego salam. La salam! - wrzasnęła nagl^ Fatin. - Żadnego pokoju! Ludzie w obozie chcą wojny! Doszła^ wtedy do wniosku, że Fatin byłaby groźnym przeciwnikiem dla każdego, kto wszedłby jej w drogę.

Liczne ciążę odarły Fatin z jej dziewczęcej śwież-ości. Pokazała mi puste miejsca po zębach, które wypadły jej w czasie^ ostatniej. Jednak wydawało się, że jest to cena, jaką pragnęła zapłacić za utrzymanie mężowskiej aprobaty i

podkreślenie jej odmiennego od JR.ahmy statusu.

- Matka czeka tylko na nas - powiedział Raid. - Jak tylko moje siostry ukończą szkołę i ja będę mógł je wszystkie utrzymać, nie będzie już musiała się tu męczyć.

Zastanawiałam się jednak, czy tak złożone więzy rodzinne mogłyby zostać łatwo zerwane. Sam Raid twierdził, że nie czyni różnicy między rodzeństwem własnym i przyrodnim. Kochał wszystkich i czuł się odpowiedzialny za chronienie ich przed narwanym ojcem. Jego uczucie do Fatin też było złożone.

- Nie mogę powiedzieć, że nienawidzę tej kobiety - powiedział. - Nienawidzę jej dlatego, że to przez nią cierpi moja mała, a nie dla niej samej.

W rzadkich chwilach prywatności, kiedy próbowałam pytać Rahmę o sprawy uczuciowe, na jej rumianej twarzy pojawiał się tajemniczy uśmiech. Ujmowała moje ręce w swe popękane, spracowane dłonie i tylko szeptała:

- Insha'allah (Niech się dzieje wola boska).

Po czym odchodziła, by umyć się i zacząć swe modły, jakby nie dostrzegając wirujących wokół niej spraw domowych. Po kilku chwilach, zgodnie z rytuałem, klękała i biła czołem o podłogę.

Koniec końców, jej religią był islam - poddanie się. Mam wrażenie, że zasady islamu żądały od niej, by poddała się losowi.

ROZDZIAŁ 4

•

Żony Proroka

"O żony Proroka! Wy nie jesteście takie jak inne kobiety".

Koran, XXXIII, 32 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

H

ustała się, gdy zawołała ją matka. Zauważyła, że ma umorusaną twarz; nabrała trochę wody i zmyła brud. Huśtawka odebrała dziewczynce dech, więc poczekały kilka minut przed drzwiami domu, aż dojdzie do siebie.

Wewnątrz czekali ojciec i jego przyjaciele. Matka umieściła ją na kolanach jednego z nich, wtedy reszta podniosła się i opuściła pokój.

Aisza miała dziewięć lat i tego dnia, w domu jej rodziców, zostało skonsumowane jej małżeństwo z Prorokiem Muhammadem, będącym po pięćdziesiątce. Dziesięć lat później zmarł on w jej ramionach.

Dzisiaj, jeśli zapytasz o Aiszę sunnitów, to powiedzą ci, że była wielką miłością schyłku życia Muhammada, niezwykłą nauczycielką islamu, bohaterką bitew. Ale jeśli zapytasz szyitów, to przedstawią ci ją jako zazdrosną

intrygantkę, która zniszczyła spokój domu Proroka, spiskowała przeciwko Fatimie, szpiegowała domowników i podżegała do tragicznego, krwawego rozłamu, który sprawił, że muzułmanie do dziś trwają w permanentnym podziale.

Aisza - po arabsku "życie" - jest jednym z najpopularniejszych imion żeńskich u sunnitów. Zaś u szyitów używa się go do wyrażenia irytacji i złajania kogoś.

Kiedy szyicka dziewczynka źle się zachowuje, matka prawdopodobnie przywoła ją do porządku krzyżąc: "Ty Aiszo!"

Aisza poszła żyć z Muhammadem w 622 roku według kalendarza

hrześcijańskiego, a pierwszego roku hidżry według muzułmanów. Tysiąc trzysta sześćdziesiąt sześć lat później reporter porannego programu państwowego radia irańskiego zatrzymał na ulicy w Teheranie kobietę i zapytał ją, kogo uważa za najlepszy model do naśladowania dla kobiet. Odpowiedziała, że Oshin, bohaterkę japońskiej telewizyjnej opery mydlanej, która pokonywała wszelkie przeciwności losu na przekór japońskim tradycjom. Reporter zapytał, dlaczego nie wymieniła którejś z żon lub córek Proroka. Kobieta wyjaśniła, że tamte kobiety należą do odległej epoki nie związanej z jej współczesnym życiem. Ajatollah Chomeini wściekł się słuchając radia i zażądał, by wychłostano producentów programu. Ustąpił dopiero, kiedy dochodzenie wykazało, że producenci nie działali złośliwie.

Chociaż raz musiałam poniekąd zgodzić się z Chomeinim. Losy żon i córek Proroka są niezwykle silnie związane z sytuacją współczesnych muzułmanek. Większość objawień spisanych potem w Koranie, a dotyczących kobiet, doznawał Muhammad zaraz po wydarzeniach w jego własnym domu. Tak jak i współczesne kobiety, jego żony musiały radzić sobie z zazdrościami poligamicznego domostwa, wojennymi urazami, doskwierającą biedą, odosobnieniem i hidżabem.

Hadisy - obrazki z intymnego życia toczącego się w pomieszczeniach wokół meczetu Muhammada były według mnie ciekawsze niż jakakolwiek współczesna mydlana opera. Nigdy nie miałam dosyć tych historyjek o intrygach, kłótniach i romansach. Aisza była niewątpliwie gwiazdą, ale siedem czy osiem żon w rolach drugoplanowych zapewniało żywe tło.

Kiedy w 619 roku zmarła pierwsza żona Muhammada, czterdziestodzie-więcioletni Prorok był załamany. Społeczność muzułmańska, a w szczególności kobiety, które gotowały i opiekowały się nim, wierzyły, że tylko nowa żona mogłaby złagodzić jego smutek. Kilka miesięcy po śmierci Chadidży, Chawła, ciotka Muhammada, zasugerowała siostrzeńcowi, by ożenił się powtórnie.

- Z kim się mam ożenić, Chawło? - zapytał Muhammad. - Wy kobiety najlepiej się znacie na tych sprawach.

Chawla odpowiedziała, że jeśli chce dziewicy, to powinien wziąć Ai-sz?> piękną córeczkę swego najlepszego przyjaciela, Abu Bakra. Jeśli chce niedziewicę, to dobra byłaby wdowa Sawda, starsza kobieta o wyglądzie Patrony, która wcześniej nawróciła się na islam i była bardzo pobożną wyznawczynią.

90

91

- Idź zatem do obu i rozmawiaj w moim imieniu - powiedział Mu-hammad. Poślubił Sawdę i Aiszę jedną po drugiej. Ponieważ Aisza miała wtedy zaledwie sześć lat, małżeństwo nie zostało skonsumowane, a ona pozostała ze swoją rodziną. Nikt nie powiedział jej o zmianie jej statusu. Ale kiedy matka nagle zaczęła ograniczać jej zabawy, Aisza, jak później wspominała, "poczuła w swym sercu, że wyszła za mąż". Zanim udała się do Muhammada, by z nim żyć, muzułmanie doświadczyli prześladowań w Mekce i założyli gminę na wygnaniu w mieście Medyna. Muhammad mieszkał w meczecie, który mu tam zbudowano - była to skromna budowla z szarej cegły mułowej zadaszona liśćmi palmy daktylowej. Aisza i Sawda miały osobne pokoje. Kiedy Aisza wprowadzała się, zabrała ze sobą swe zabawki. Czasami Muhammad zastawał ją bawiącą się nimi. Pytał wtedy: "Co to jest?" Odpowiadała: "Konie Salomona" albo "Moje lalki". Gdy koleżanki uciekały, przestraszone jego nadejściem, przywoływał je łagodnie, a czasami brał udział w ich zabawach. Muhammad, według wielu szczegółowych opisów, był przystojnym mężczyzną, średniego wzrostu, z czarnymi, falującymi włosami, gęstym zarostem, ciemnymi oczami o grubych rzęsach; uśmiechał się promiennie odsłaniając przerwę pomiędzy przednimi zębami. Bardzo dbał o swój wygląd, perfumował brodę i czyścił zęby co najmniej pięć razy dziennie. Jedynymi odpychającymi jego cechami była skłonność do zachodzenia oczu krwią i wystająca żyła na skroni, która stawała się jeszcze wyraźniejsza, kiedy wpadał w gniew.

W ciągu roku albo dwóch po wprowadzeniu się Aiszy, Muhammad ożenił się jeszcze z trzema kobietami. Wszystkie były wojennymi wdowami: Hafsa, dwudziestojednoletnia córka jego bliskiego przyjaciela, Omara; Zajnab, starsza kobieta, której szczodrość przydała jej imię "Matka biednych" i która zmarła osiem miesięcy później; Umm Salama, słynna piękność, której przybycie spowodowało u Aiszy pierwsze ukłucie zazdrości mającej później zatruć całe jej życie. Kiedy Aisza dowiedziała się o ślubie z Umm Salama powiedziała: "Byłam okropnie smutna, usłysawszy tak wiele o jej piękności". Przywołała nową żonę i znalazła ją "po dwakroć piękniejszą i uroczą, niż o niej mówiono".

Muhammad próbował trzymać się nakazów Koranu, głoszących, że mężczyzna musi

równy traktować swoje żony. W praktyce każdego popołudnia spotykał się na krótko z każdą z nich, ale obiad spożywał w towarzystwie tylko jednej, podobnie jak spędzał noc, w ściśle ustalonej samotności. Aiszy takie rozwiązanie nie satysfakcjonowało. "Powiedz mi - była go pewnego dnia - gdybyś miał do czynienia z dwoma wielbłądami z których jeden byłby już najedzony, a drugi nie, to którego byś nakarmił?" Muhammad odpowiedział, że oczywiście tego, który się jeszcze nie pasł. "Nie jestem jak reszta twoich żon - odparła Aisza. - Każda z nich była już przedtem zamężna, ja nie".

Czasami, kiedy Muhammad chciał przebywać z którąś z żon poza kolejnością, prosił o pozwolenie tę, której "dzień" właśnie wypadał. Szybko nauczył się, że lepiej nie prosić o to Aiszy. "Jeżeli o mnie chodzi - powiedziała - to zawsze mu odmawiałam" i nalegała na odbycie wizyty zgodnie z rozkładem. Wrażliwa na potrzeby młodej dziewczyny, a może i na pragnienia Proroka, starzejąca się Sawda stale odstępowała swój "dzień" Aiszy. Jednak wkrótce przybycie kilku innych żon jeszcze bardziej rozdrobniło jego uczucia.

Muzułmanie argumentują fakt zawierania tak wielu małżeństw przez Muhammada w ostatnich dziesięciu latach życia tym, że szybka ekspansja islamu wymagała zawierania przymierzy z różnymi klanami. Twierdzą także, że jego wybory odzwierciedlają współczucie dla wdów będących w potrzebie. Jako że kobiety zawsze będą przeważać liczebnie w społeczeństwie w czasie wojny, oczywiście lepiej jest, by dzieliły się mężem, niż nie miały żadnego. Muhammad, mówią, dawał przykład biorąc wdowy w opiekę.

Niemuzułmanie, w szczególności jego krytycy, przyjmują inny punkt widzenia. Utrzymują, że Muhammad był żądny zmysłowych doznań; a wzrastająca potęga i prestiż dawały mu środki, by folgować swej chuci po śmierci pierwszej żony, będącej jego protektorem.

Krytycy ci nie dostrzegają jednak surowości i skromności domostwa Proroka. Pokoje z cegły mułowej trudno uznać za mieszkanie człowieka, którego cieszą wszelkie uroki życia. Nawet kiedy gmina muzułmańska stała się bogata dzięki łupom wojennym, Muhammad dalej żył w prostocie i nalegał na swe żony, by czyniły tak samo. Bieda, która zagościła w jego domu, była źródłem licznych niesnasek pomiędzy nim a żonami.

Nabożny wizerunek ukazujący Muhammada jako męża i człowieka wrażliwego na los wdów też nie jest do końca przekonujący. Przynajmniej jeden hadis wskazuje, że Muhammad wiedział, iż poligamia uwłacza kobietom. Kiedy jego zięć Ali rozważał możliwość wzięcia drugiej żony,

Prorok wyraził niepokój o uczucia swej córki Fatimy. "Co rani ją, rani i mnie" - powiedział Alemu, a ten porzucił zamiar następnego małżeństwa. (Szyici, którzy czczą Alego i Fatimę, dyskredytują ten hadis. Uważają, że Muhammad nigdy nie krytykowałby praktyki, którą Koran uznał za pełnoprawną.)

Nie wszystkie ożenki Muhammada wynikały ze szlachetnych pobudek lub były posunięciami uzasadnionymi politycznie. Piękna Umm Salama z pewnością nie była w potrzebie. Kochała swego pierwszego męża i niechętna ponownemu małżeństwu, zdążyła już odprawić tłum konkurentów stanowiących niezłe partie, kiedy Muhammad zaczął swe uparte konkury. Dała mu kosza przynajmniej trzy razy. "Jestem kobietą wyjątkowo podatną na zazdrość, a ty, Posłańcu Boga, masz wiele kobiet" - powiedziała kiedyś, usprawiedliwiając swą odmowę. Muhammad odparł: "Będę modlił się do Boga, by wykorzenił zazdrość z twego serca".

Pomimo wysiłków, by zachować bezstronność, cała gmina zdawała sobie sprawę z tego, że Aisza jest ulubioną żoną Proroka. Muzułmanie, którzy chcieli mu wysłać dary w postaci żywności, zaczęli celować z wręczaniem prezentów w dni, o których wiedzieli, że będzie je spędzał z Ai-szą. Ponieważ Muhammad żył bardzo skromnie, dary te stanowiły często jedyne luksusy w jego domu. Umm Salama, ze swej strony, gorzko odczuwała uprzywilejowanie Aiszy. "Widzę, że reszta nas jest tu za nic" - powiedziała, kiedy kolejny kosz z dobrami przybył w dzień Aiszy. Rozzłoszczona, zwróciła się do córki Proroka, Fatimy, by ponarzekać.

Małżeństwo Muhammada z dzieckiem ledwie rok czy dwa lata młodszym od niej samej musiało być dla Fatimy bardzo trudne, zwłaszcza że nastąpiło tak szybko po śmierci jej matki. Jej własne małżeństwo z Alim, kuzynem Muhammada, zostało zaaranżowane wkrótce po wprowadzaniu się Aiszy. Czy miało ono swoje źródło w nie zarejestrowanych dziecinnych sprzeczkach, czy też w rywalizacji pomiędzy mężem Fatimy, Alim, a ojcem Aiszy, Abu Bakrem, o pozycję głównego namiestnika Muhammada -w stosunkach pomiędzy Aiszą a Fatimą zapanowała zawzięta wrogość. Koniec końców przybrała ona postać szyicko-sunnickiej schizmy, która rozbiła islam. Trudno o dwa bardziej różne temperamenty: Fatimą była nieśmiała i usuwała się w cień, Aisza - miała temperament i cięty język.

W każdym razie Umm Salama wiedziała, gdzie szukać sprzymierzeńca przeciw Aiszy. Fatimą obiecała jej porozmawiać z ojcem. Odpowiedź Muhammada musiała ją ugodzić. "Droga córeczko, czyż nie kochasz tego,

kogo ja kocham?" - zapytał ją. "Oczywiście, że tak" - odparła, ale dalej .

nęła swój wywód. Wtedy Muhammad przerwał jej. "Aisza - rzekł -'est najbardziej przez twego ojca umiłowana". To doprowadziło do kłótni, której Ali oburzył się

na Muhammada za to, że zlekceważył swą córkę mówiąc, iż najbardziej kocha Aiszę. Kłótnia musiała być zawzięta i przeciągać się ponad miarę, bo wkrótce Muhammad rozkazał, by zapieczetowano drzwi między pokojami jego żon a mieszkaniem Alego i Fatimy. (Szyici zaprzeczają, że taka sprzeczka miała w ogóle miejsce: w ich wersji, Muhammad wychwalał Fatimę jako "ludzką hurysę", istotę na wpół boską.)

Aisza próbowała kopać dołki pod swymi utyskującymi rywalkami uciekając się do dziecinnych wybryków. Pewnego dnia zauważyła, że Muhammad przeciągnął swą wieczorną wizytę u jednej z rywalek, racząc się z nią swym ulubionym napojem z miodu. Aisza zebrała pozostałe żony i namówiła je do zrobienia mu kawału. Kiedy zatrzymywał się przed każdym z pokojów, wszystkie udawały, że odpycha je jego oddech. Muhammad, wrażliwy na punkcie swej osoby, zmartwił się i zmieszał. "Przecież piłem tylko miód!" - tłumaczył. Kobiety szemrały, że pszczoły, które ten miód zrobiły, musiały spożywać nektar z cuchnących kwiatów. W następstwie tego, Muhammad przestał przyjmować miód, jaki mu ofiarowano, aż wreszcie bardziej dojrzała Sawda uzmysłowiła Aiszy, że żart sięgnął zbyt daleko, a biedny Prorok został pozbawiony jednej z tak już niewiele przyjemności.

Kiedyś Aisza i jej współpracownicy rzeczywiście udaremniły zamiary Proroka, by dodać jeszcze jedną żonę do rosnącego haremu. Aisza osłupiała, kiedy Asma, piękna córka księcia, przybyła w doborowej eskorcie, by poślubić Muhammada. Aisza i Hafsa, udając, że chcą pomóc, zgłosiły się, by asystować młodej kobiecie przy ubieraniu się na wesele. Kręcąc się wokół niej wymieniały "poufne uwagi" o tym, co Prorok lubi i czego nie lubi. Twierdziły, iż zapłonie on pożądanym, kiedy okaże mu niechęć. Poradziły jej, że gdy przyjdzie czas na skonstruowanie małżeństwa, musi wyrwać się z objęć Proroka i powiedzieć: "W Allahu znajduję schronienie Przed tobą".

Prorok, zatrwożony myślą, że będzie się narzucał kobiecie, która go nie chce, natychmiast powiedział Asmie, by nie martwiła się, bowiem przywoła jej eskortę i odstawi ją bezpiecznie do domu. Asma odjechała, załamana i gorzko narzekająca, że padła ofiarą podstępny.

94

95

- I razem z Muhammadem do sali weselnej. Muhammad jedną no- W kroczył już do pokoju, kiedy zaczął recytować głosem używanym ^ hiawieniach: "O wy, którzy wierzyacie! Nie wchodźcie do domów Pro-

Liczne małżeństwa dostarczały pożywki drobnym zatargom i potęgowały rosnącą

nienawiść między Alim i Abu Bakrem, która zagrażała politycznej przyszłości islamu. Zaczęły one także kształtować zasady wyłaniającej się wiary. Wzrastająca liczba objawień odnoszących się do kobiet, jakich doznawał Muhammad, wydawała się świadczyć o coraz większej potrzebie zaprowadzenia spokoju w jego własnym domu. Aisza wcale nie lękała się wskazać na tę zbieżność. "Wydaje mi się - powiedziała cierpko - że twój Pan spieszy się, by zaspokoić twe pragnienia". Jedną z takich zbieżności było objawienie głoszące, że adoptowane dzieci nie będą uważane za spokrewnione. Nastąpiło ono po zerknięciu na częściowo rozebraną Zajnab, żonę Zajdą, wyzwolonego niewolnika, którego Muhammad adoptował i wychował jak syna. Gmina była wstrząśnięta rozwodem Zajdą i zamiarem Muhammada poślubienia Zajnab, co było kpiną z zakazu poślubiania przez ojca żony syna. Muhammad przebywał z Aiszą, kiedy doznał objawienia głoszącego, że muzułmanie popełnili błąd uznając adopcję za tworzącą takie same więzy jak pokrewieństwo. Od tej chwili muzułmanie mają wykazać się prawdziwym rodzicielstwem dziecka, które wychowują. Objawienie ujawniło także, iż Bóg zaaranżował małżeństwo Muhammada z Zajnab, by pokazać muzułmanom błąd w ich dotychczasowych wierzeniach. Kiedy Zajnab weszła do meczetu, mogła szydzić z Aiszy, utrzymując, że jej małżeństwo z Prorokiem zostało ułożone przez samego Boga. Objawienie o odosobnieniu żon Proroka przyszło w czasie wesela z Zajnab. Wyczuwając złą atmosferę, jaką to posunięcie wywołało, Muhammad zaprosił wielu gości na ucztę weselną. Trzech z nich zasiedziało się długo po posiłku - rozgadali się i zdawali nie zauważać zniecierpliwienia Proroka pragnącego już być sam na sam ze swoją nową oblubienicą. Zajnab siedziała spokojnie w kącie, czekając na to, kiedy goście sobie pójdą, Muhammad zaś wyszedł z pokoju i przechadzał się po podwórzu meczetu. Natknął się na Aiszę, która grzecznie spytała, jak podoba mu się jego nowa towarzyszka. Muhammad zwierzył się jej, że jeszcze nie miał okazji nacieszyć się jej towarzystwem i poszedł zaglądnąć do każdej z żon przed powrotem do pokoju, gdzie odbywała się uczta weselna. Ku jego zgorszeniu goście ciągle tam siedzieli. Zirytowany wrócił do pokoju Aiszy i siedział tam z nią, aż ktoś wreszcie przyszedł i oznajmił, że nieokrzesani goście wynieśli się.

Anas ibn Malik, towarzysz, który był świadkiem całego wydarzenia,

w

ka na posiłek o niewłaściwej porze, jedynie wtedy, kiedy on wam na zwoli. Lecz kiedy jesteście zaproszeni, to wchodźcie. A kiedy spo- . . je posiłek, to się rozejdźcie nie wdając się w poufałą rozmowę. To

o^łoby sprawić przykrość Prorokowi i on wstydziłby się za was. Lecz BóCT nie

wstydzi się prawdy. A kiedy prosicie o jakiś przedmiot, to proście stioza zasłony. To jest przyzwoitsze dla waszych serc i dla ich serc"¹¹. Słowa te są teraz zapisane w Koranie jako słowa Boga. Bez wątpienia, taki werset jest odczytywany zupełnie inaczej przez wierzącego muzułmanina niż przez niewierzącego obcego. Trudno jest niewierzącemu wyobrazić sobie Boga kłopotającego się o drobiazgowe przepisy etykiety, jakby był on jakimś niebiańskim specjalistą od savoir vivre'u. Dla muzułmanów jednak nie ma nic niezwykłego w tym, że Bóg zajął się sytuacją, w której Prorok bezsprzecznie czuł się niezręcznie i nie wiedział jak postąpić. W ostatnich latach życia Muhammada, kiedy to wspólnota gwałtownie rozszerzała się, wiele nowych spornych spraw, małych i dużych, musiało być rozwiązanych. Objawienia medyńskie są prawie zawsze dużo mniej poetyckie i bardziej konkretne niż eleganckie refleksje wcześniejszych wersetów objawionych w Mekce. Często pojawiały się jako bezpośrednia odpowiedź na nowe dylematy, przed którymi stawała wspólnota. Zagadkowe jest to, dlaczego objawienie dotyczące odosobnienia, tak wyraźnie związane z nakazem, który miał dotyczyć jedynie Proroka, mogło się kiedyś stać regułą stosowaną do wszystkich kobiet islamskich.

Za życia Muhammada zasada ta prawie na pewno ograniczała się do jego żon. Zmieniła całkowicie ich życie. Muhammad upoważnił Aiszę, by pod jego nieobecność, udzielała rad w sprawach religii; powiedział muzułmanom, by "od tej kobiety wzięli połowę swej religii". Ale po objawieniu dotyczącym odosobnienia, już się więcej nie obracała w towarzystwie gości przychodzących do meczetu. Niektóre żony, jak Sawda, znane ze swego kunsztownego rękodziela, pracowały, by podreperować domowy budżet. Żony udawały się u boku Muhammada nawet na pola bitew, podwijaly suknie i nosily wodę albo opiekowały się rannymi. Nawet

11 Koran, XXXIII, 53 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

96

97

Fatima znalazła się na polu bitwy, tamując popiołem krew płynącą z rany na głowie ojca - ludowy sposób świadczący o jej pielęgnarskich umiejętnościach. Po wprowadzeniu odosobnienia Muhammad brał ze sobą jedną lub dwie żony, by towarzyszyły mu w czasie kampanii, lecz tylko jako partnerki seksualne; ciągnęły losy o ten przywilej. To po takiej bitwie Aisza została wystawiona na najcięższą próbę w swym małżeńskim pożyciu.

Ponieważ obóz zwiżał się przed świtem, Aisza udała się na pustynię, by oddać mocz, zanim wyruszą. Wróciwszy do obozu zdała sobie sprawę, że zgubiła gdzieś

naszyjnik z agatów, wróciła więc po swych śladach, by go znaleźć. Tymczasem mężczyźni popędzili wielbłąda niosącego jej zasłoniętą lektykę w przekonaniu, że pasażerka jest w środku. Aisza siadła zatem na piasku i czekała cierpliwie, aż ktoś zauważy, że jej nie ma. Po kilku godzinach młody żołnierz imieniem Safwan znalazł ją czekającą samotnie i zawiózł z powrotem do miasta na swoim wielbłądzie.

Jej przybycie z młodym i przystojnym mężczyzną wywołało skandal. Ali, mąż Fatimy, skorzystał z okazji, by podsycić w Muhammadzie rosnące wątpliwości co do cnoty Aiszy. W miarę jak skandal powiększał się, Aisza opuściła swój pokój w meczecie i wróciła w niełasce do rodziców, którzy wydawali się gotowi potępić ją jak wszyscy. Plotki szalały przez ponad miesiąc.

Wreszcie Muhammad doznał objawienia, które oczyściło jej imię.

"Dobre wieści, Aiszo! - wykrzyknął. - Bóg najwyższy oczyścił cię".

"Powstań i idź do Muhammada" - nalegali jej rodzice.

"Ani do niego nie pójde, ani mu nie podziękuję - powiedziała pewna swego młoda kobieta. - Ani nie podziękuję wam, którzy daliście wiarę oszczerstwu i nie zaprzeczyliście mu. Wstanę, by podziękować jedynie Bogu".

To, co stało się, znane jako "sprawa oszczerstwa", znalazło swoje miejsce w Koranie. Bóg pyta wiernych, kiedy usłyszeli zarzuty przeciwko Aiszy: "Dlaczego, kiedyście to usłyszeli, wierzący - mężczyźni i kobiety, nie pomyśleliście o tym, co jest dobre dla waszych dusz i nie powiedzieli: «To jest kłamstwo oczywiste?» Dlaczego oni nie przyprowadzili czterech świadków na to?"¹² Od tego czasu prawo islamskie wymaga czterech świadków, by utrzymać oskarżenie o zdradę:

"Cudzołóżnicy i cudzołóż-

¹² Koran, XXIV, 12-13 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

nikowi wymierzyć po sto batów. (...) A tym, którzy oskarżają kobiety godne, a nie mogą przyprowadzić czterech świadków, wymierzyć osiemdziesiąt batów i nie przyjmujecie od nich nigdy świadectwa"¹³.

W ciągu dwóch lat po kontrowersyjnym małżeństwie z Zajnab, Muhammad pozyskał pięć nowych kobiet, w tym dwie żydówki i koptyjkę. (Krążą sprzeczne opinie co do tego, czy poślubił te trzy kobiety, czy też trzymał jedną albo dwie z nich jako konkubiny.) Kiedy Maria urodziła Muhammadowi syna, na niej skupiła się cała zazdrość haremu. (Chłopiec zmarł w dzieciństwie.) Aisza, która nie mogła zająć w ciąży, była szczególnie załamana. Zaczęła się skarżyć Muhammadowi na brak kunji, przydomka od imienia pierworodnego, tym bardziej że wszystkie wdowy miały już kunje po synach z poprzednich mężów. Niczym Rihab, współczesna Palestynka, Aisza bardzo mocno to przeżywała. Muhammad powiedział, by nazywała siebie Umm Abd

Allah, po synu jej siostry, z którą była bardzo zżyta.

Aisza musiała postrzegać Marię i jej syna jako niebezpiecznych rywali o uczucie Muhammada. Oczywiście po odkryciu, że Muhammad obcował z Marią w pokoju Hafsy w "dzień" Aiszy, wybuchła awantura. Zła atmosfera, jaką ten fakt pozostawił, i swarliwe narzekania kobiet na nędzne życie sprawiły, że Muhammad opuścił harem i przebywał na osobności prawie przez miesiąc. Wspólnota martwiła się, aby nie rozwiódł się ze wszystkimi żonami, niszcząc przymierza, jakie pozawierał. W końcu powrócił i podsunął każdej żonie ultimatum płynące z boskiej inspiracji: mogą się z nim rozwieść i zacząć opływać w dostatki życia doczesnego, albo zostaną z nim, na warunkach podyktowanych przez Boga, między innymi nigdy nie wyjdą za mąż po jego śmierci. W zamian za to, będą znane po wsze czasy jako Matki Wiernych i otrzymają sowitą nagrodę w niebie. Wszystkie kobiety zdecydowały się zostać.

Błędem byłoby przedstawić domowe życie Muhammada jedynie jako pasmo zazdrości i skandali. Hadisy notują także chwile wielkiej czułości w pokojach dookoła meczetu. Pewnego dnia Aisza i Muhammad siedzieli sobie razem, ona przy kołowrotku, on naprawiał sandał. Nagle Aisza zdała sobie sprawę, że Prorok wpatruje się w nią, a twarz mu promieniała. Niespodziewanie zerwał się i pocałował ją w czoło. "Och, Aiszo - po-
13 Koran, XXIV, 2 i 4 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

99

wiedział - n: niech ci Allah wynagrodzi. Nie jestem dla ciebie źródłem radości, tak jak ty jesteś dla mnie".

Inny hadjis relacjonuje taki oto incydent. Kilka żon Muhammada kłóciło się z nim o domowe finanse. Sprzeczka trwała, kiedy Omar, srogi adiutant Muhammada i ojciec Hafsy, wszedł do pokoju. Kobiety, lękając się gwałtownego charakteru Omara, natychmiast uciszyły się i uciekły. Omar wrzeszczał za nimi, że to wstyd, że powinny traktować go z większym respektem niż samego Proroka. Jedna z nich, już z bezpiecznej odległości, odparła, że - Prorok jest dużo bardziej uprzejmy wobec kobiet niż jego arogancki przyjaciel.

Kiedy Muhammad rozchorował się i umierał, dalej próbował zachować bezstronność i stosunku do żon, przenosząc swe łoże z jednego pokoju do drugiego niezależności od tego, która z nich miała mu towarzyszyć. Ale pewnego dnia zaczął wypytywać do czyjego pokoju zostanie przeniesiony następnego dnia i następnego. Żony doszły do wniosku, że próbuje wyliczyć, kiedy wreszcie znajdzie się z umiłowaną Aiszą. Wszystkie postanowiły zrezygnować ze swych kolejek, by

mógł spędzić ostatnie tygodnie z wpiszą. Zmarł w jej ramionach i został pochowany w jej pokoju.

Miała wtedy tylko dziewiętnaście lat. Przed nią rozciągała się samotna przyszłość: bez dzieci i z zakazem powtórnego zamążpójścia. Wszystko, co jej pozoostało, to wpływy. Ponieważ spędziła tak wiele czasu u boku Muhammada, stała się wiodącym religijnym autorytetem. Początkowo wiązano z nią 210 hadisów; dziewiętnastowieczni uczeni w piśmie, odrzucając arabskie o mniej znanych kobietach, pozostawili z nich tylko 174.

Aisza została krocie na śmierci Muhammada. Nic po nim nie odziedziczyła, ponieważ Prorok wszystko przekazał na cele dobroczynne. Ale wspólnota płaciła jej za korzystanie z części pokoju, w którym ciągle mieszkała, a gdzie mieścił się grób Proroka. Suma 200 000 dirhamów była tak duża, że potrzeba było pięciu wielbłądów, by ją przetransportować. Zapłaciła tyła wyjątkowo szczodra, ponieważ następcą Muhammada, czyli kalifem, został ojciec Aiszy, Abu Bakr.

Śmierć Muhammada spowodowała, że tak długo trzymana pod pokrywką rywalizacja pomiędzy Ali a Abu Bakrem wykipiiała. Fatima, która żyła bardzo spokojnie, wychowując czworo dzieci, rzuciła się w wir życia publicznego, by wywalczyć dla Ali prawo bycia kalifem. Do tego czasu wszystkie jej siostry zmarły bezdzietnie, czyniąc ją i jej synów i córki

jedynymi potomkami Proroka. Z mocą przekonywała, że Ali został wybrany przez Muhammada. To ona ogłosiła, że jej ojciec przykazał, aby przywództwo islamu pozostało w rękach jego krewnych. Zwolennicy Ali, Siat Ali, popieczyli ze swym poparciem. Ale nie udało się Fatimie przekonać większości wspólnoty. Podczas gdy Ali był gotów zasypać przepaść, akceptując przywództwo Abu Bakra, Fatima nie ustępowała zacięta w swym uporze, który do tej pory charakteryzuje szytów. Przekonana, że wola jej ojca została pogwałcona, odmówiła zawarcia przymierza z Abu Bakrem. Prawdopodobnie to stres z powodu przegranej sprawił, że zachorowała i zmarła sześć miesięcy po swym ojcu.

Nie wszyscy oplakiwali odejście Proroka. W Hadramaut, w południowym regionie Aibii, sześć kobiet ubarwiło dłonie henną, jak na wesele, i wyszło na ulice uderzając w tamburyny i radośnie świętując śmierć Muhammada. Wkrótce dalszych dwadzieścia przyłączyło się do wesołego zgromadzenia. Kiedy wieść o tym świętowaniu dotarła do Abu Bakra, wysłał on kawalerię, by rozprawiła się z "ladacznicami z Hadramaut". Gdy wojownicy przybyli, mężczyźni z osady stanęli w obronie swych kobiet, zostali jednak pokonani. Za karę odrąbano kobietom pomalowane henną dłonie, którymi uderzały w tamburyny.

Kto wie, co skłoniło kobiety do takiego gromkiego i lekkomyślnego świętowania?

Może wydawało im się, że nowa religia Muhammada uczyniła ich życie cięższym, mniej wolnym? A przecież coś jeszcze gorszego miało dopiero nadejść. Represje wobec kobiet miały zostać zalegalizowane na dużo większą skalę przez następcę Abu Bakra na urządzie kalifa, gwałtownego mizoginistę Omara.

To, że Aisza poparła starania Omara o przywództwo, świadczy o tym, jak głęboką niechęcią darzyła męża Fatimy, Alego. Nie miała bowiem zbyt wysokiego mniemania o Omarze. Wiedząc o jego okrucieństwie względem kobiet w jego własnym domu, zręcznie udaremniła małżeństwo między nim a swą siostrą.

Omar wprowadził tak ostre sankcje dyscyplinarne wobec kobiet, że musiał zdawać sobie sprawę, że drwi w ten sposób ze wskazań Muhammada. Uczynił z ukamienowania oficjalną karę za cudzołóstwo i naciskał, by rozciągnąć zasadę trzymania kobiet w odosobnieniu poza żony Proroka. robował zabronić kobietom modlić się w meczecie, a kiedy to się nie udało, zażądał, by kto inny prowadził modły dla kobiet, a kto inny dla

101

100

mężczyzn. Zabronił także kobietom odbywania hadżdżu (pielgrzymki do Mekki) i zakaz ten został uchylony dopiero w ostatnim roku jego życia.

Po śmierci Omara Aisza poparła jako jego sukcesora Usmana. Kiedy Usmana zamordowali członkowie buntowniczej frakcji, Ali, który czekał 24 długich lat od śmierci Muhammada, wreszcie skorzystał z okazji i przejął władzę. Kiedy został czwartym kalifem, Aisza dzięki swej powszechnie znanej wrogości do niego stała się pochodnią dysydentów. Wypowiedziała się ostro przeciwko nieukaraniu przez Alego zabójców Usmana.

W miarę rozrastania się opozycji przeciwko Alemu, Aisza wykonała odważne i brawurowe posunięcie, które, gdyby się powiodło, mogło na zawsze zmienić równowagę sił pomiędzy muzułmanami a muzułmankami.

Siedząc w czerwonym palankinie na grzbiecie wielbłąda poprowadziła dysydentów do bitwy z Alim. Jadąc na czele swych oddziałów głośno nawoływała do dzielności.

Ali, zdając sobie sprawę z efektu, jaki mogłoby to wywrzeć na morale jego ludzi, rozkazał, by zabito jej wielbłąda. Potem rozbił jej siły. Setki jej zwolenników zostało zabitych, w tym najbliżsi przyjaciele i krewni.

Kłęska okazała się tragiczna dla muzułmańskich kobiet. Przeciwnicy Aiszy mogli teraz argumentować, że pierwsza bitwa między muzułmanami nigdy by się nie odbyła, gdyby Aisza trzymała się z dala od życia publicznego, tak jak Bóg przykazał. Po bitwie jeden z wyzwolonych niewolników Muhammada opisał pewne

zdarzenie, czym szczególnie zaszkodził muzułmankom. Człowiek ów powiedział, iż od przyłączenia się do armii Aiszy uchroniło go to, że przypomniał sobie uwagę Muhammada, którą ten wygłosił na wiadomość, że Persowie uczynili swym władcą księżniczkę: "Żadnemu ludowi nie będzie dobrze pod rządami kobiety". Czy tak było naprawdę czy też nie, hadis ten używany jest przeciw każdej muzułmańskiej kobiecie, która osiągnęła jakieś wpływy polityczne. W Pakistanie cytowali ją często oponenti Benazir Bhutto.

Po klęsce Aisza zawarła wreszcie pokój z Alim. Wycofała się z polityki, pozostała jednak wybitnym autorytetem religijnym. Większość relacji opisuje ją, w późnych latach jej życia, jako smutną, usuwającą się w cień kobietę, której jedynym pragnieniem było, aby historia o niej zapomniała.

Powiadają, że płakała za każdym razem, kiedy recytowała wersety z Koranu: "Żony Proroka... pozostańcie w domu".

ROZDZIAŁ 5

Nawrócone

"I nie żęńcie się z kobietami,

które czczą bożków,

dopóki one nie uwierzą.

Z pewnością wierząca niewolnica

jest lepsza od kobiety czczącej bożków,

choćbyście ją podziwiali".

Koran, II, 221 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

O

wschodzie słońca, zanim na miasto zwali się upał i powietrze stanie się ciężkie od spalin, Teheran pachnie świeżo pieczonym chlebem. Kobiety w swoich kwiecistych czadorach, niedbale udrapowanych w pasie, stoją w kolejkach do piekarni. Ich twarze wydają się teraz mniej ostre niż będą wyglądać później, kiedy w ciągu dnia trzeba się będzie przedzierać przez zatłoczone miasto z pakunkami i dziećmi, uginając się pod ciężarem niezliczonych zmartwień typowych dla mieszkanki ubogich krajów. Teraz, w tej krótkiej przerwie, stojąc w kolejce, mogły doświadczyć odrobiny luksusu obserwując jak męczą się inni.

Czasami, kiedy - jako samotna kobieta zameldowana w hotelu Lale, byłam już zmęczona ciągłym gapieniem się na mnie i wypytywaniem, udawałam się do przedmieścia na północy, by pobyć trochę z pewną zaprzyjaźnioną rodziną, która mieszkała przy ulicy wijącej się pomiędzy meczetami, sklepami i domami mieszkalnymi, od willi po rudery i niemal n^ory. Rano odnajdywałam drogę do tamtejszej piekarni węchem. W powietrzu unosił się słodki zapach przypalanej

skórki i swąd drewna z pieców wmurowanych w podłogę piekarni. Wewnątrz czteroosobowa brygada nęła w gorącej mgielce rozedrganej od zwinnych rąk i fruującego

103

ciasta. Piekarze robili lawosz, cienkie, płaskie płachty miękkiego, chlebowego ciasta. Pracowali niczym żonglerzy: pierwszy chłopak odważał ciasto, drugi rozwałkował je, trzeci przerzucał z kija na kij, żeby je rozciągnąć, czwarty przyklejał cienki placek do ściany pieca. Przyglądając się innym kobietom nauczyłam się chwytać gorący chleb przez czador. Tak niosłam chleb na stół, na którym Mamuzadekowie spożywali śniadanie.

Jak wszystkie domy w całym islamskim świecie, dom Mamuzadeków był całkowicie odgradzony od ulicy. Duża żelazna brama odcinała go od świata, chroniła prywatność rodziny. Wchodziło się przez nią na podwórze, gdzie znajdował się kwietnik, stały rowery dzieci i rosło drzewo morwowe, z którego owoców Janet robiła dżem doskonały do smarowania na parującym lawoszu. Zrzucałam buty na stos przy drzwiach frontowych i wkraczałam na miękkie, ręcznie robione chodniki i kilimy. Dopiero będąc w środku, ciskałam czador na wieszak, gdzie wisały już dwa lub trzy płaszcze i szale, które Janet nosiła na co dzień; lepiej zakrywający, upodabniający ją do zakonnicy magne zakładała, gdy szła do pracy (była nauczycielką angielskiego w szkole, gdzie uczyła się jej córka), a czador -na okazje o charakterze religijnym.

Mąż Janet, Mohamed, handlował na Wielkim Bazarze - Bazaar-e-Bo-zorg - perskimi dywanami i walutą. Spotkała go w college'u w Pittsburgu w Kansas, gdzie studiował inżynierię, ona zaś informatykę. Zakochała się, przeszła na islam i pojechała z nim do Iranu.

Janet poślubiła Mohameda przed rewolucją, kiedy to małżeństwa mieszane niemuzułmańsko-muzułmańskie mogły mieszkać w Iranie. Obecnie nawrócenie jest obowiązkowe, w myśl szyickich poglądów, że małżeństwo stałe (w przeciwieństwie do sigę) może mieć miejsce tylko między muzułmanami. W tej materii Sunna Proroka nie pomaga w wyjaśnieniu wersetów Koranu.

Prorok utrzymywał stosunki z co najmniej dwiema żydówkami i jedną chrześcijanką, ale źródła islamskie nie są zgodne co do tego, czy kobiety te nawróciły się, czy też pozostały przy swojej wierze, jak też, czy stały się pełnoprawnymi żonami.

Safija, żona przywódcy Żydów z Chajbar, który zginął w bitwie przeciwko muzułmanom, nawróciła się na islam i jest wymieniana we wszystkich źródłach jako pełnoprawna małżonka Proroka. Status pozostałych dwóch kobiet nie jest jasny.

Niektóre źródła podają, że druga żydówka, Rajhana, zdecydowała się zostać konkubina

haremie, aby mogła zatrzymać swą wiarę i nie poddawać się restrykcjom odosobnienia. Marię, koptyjską chrześcijankę, która nigdy nie poła swej religii, wszystkie źródła, prócz egipskich, opisują jako konkubinę.

Janet nawróciła się na islam, ponieważ jej mąż chciał wychować dzieci na muzułmanów, a ona wierzyła, że wyznając tę samą religię uczyni nisko domowe bardziej harmonijnym. Swoje nawrócenie traktowała w sposób praktyczny.

- Allah, Bóg - to przecież ten sam facet, no nie? W Koranie jest i Maria, i Jezus, tyle że trochę inne mają imiona: Mariam i Isa - mówiła.

Nawrócenie było dla Janet prostą sprawą. W swych rodzinnych stronach, w Kansas, w obecności dwóch świadków wygłosiła szahadę, muzułmańskie wyznanie wiary: "Nie ma boga prócz Allaha, a Muhammad jest jego prorokiem". Ponieważ jej mąż był szyitą, dodała także nadobowiązkowe zdanie: "Ali jest przyjacielem Allaha". Po wypowiedzeniu tej prostej formuły stała się muzułmanką. By być dobrą muzułmanką, musiała żyć według czterech pozostałych z pięciu Filarów Wiary: modlić się pięć razy dziennie; pościć w czasie ramadanu; dawać biednym jałmużnę - zwykle rocznie około 2,5% czyjegoś majątku, a nie dochodu; przynajmniej raz w życiu odbyć pielgrzymkę do Mekki, jeśli ją będzie na to stać.

Byłam zaintrygowana decyzją Janet. Wczesnym rankiem, zimą 1984 roku, dokonałam podobnego wyboru. Weszłam do tchnącego wilgocią pokoju na przedmieściach Cleveland, zanurzyłam moje ciało w basenie z wodą deszczową i wyszłam z niego wygłaszając takie oto słowa: "Usłysz, o Izraelu: Pan jest naszym bogiem, jeden jest Pan". Potem, w pobliskim żydowskim barze, razem z rabbim i moim wybranym spożyłam uroczyście macówkę i bliny.

Moje przejście na judaizm miało więcej wspólnego z historią niż z wiarą. Jeśli miałam poślubić Żyda, wydawało mi się ważne związać swój los z losem jego zastraszanego często narodu. Nie wiedziałam wtedy, że przyjdzie mi spędzić znaczną część następnych dziesięciu lat na Bliskim Wschodzie, gdzie opowiedzenie się po stronie męża automatycznie czyniło mnie wrogiem wielu spośród tych, pomiędzy którymi żyliśmy.

Janet również chciała opowiedzieć się po stronie męża. Ale w Iranie w końcu lat siedemdziesiątych jej narodowość była przeszkodą, której me mogła całkowicie pokonać nawet jej nowa wiara.

- Dla narzeczonej z Kansas urządzenie domu w Teheranie było czy wspomniał - wspomina z kwaśnym uśmiechem.

Kilka miesięcy po jej przyjeździe miasto zaczęły paraliżować dem stracje i strzelanina. Kiedy Chomeini powrócił z wygnania w 1979 rok Mohamed nie posiadał się z radości. Jak wielu młodych, wykształconych Irańczyków i jego mierzył stary, skorumpowany system; podziwiał sposób w jaki Chomeini grał na nosie wielkim potęgom współzawodniczący[^] w eksploataowaniu zasobów jego ojczyzny. Janet musiała przesiadywać na rodzinnych zebraniach i wysłuchiwać jak krewni Mohameda wyżywają się na jej kraju. W miarę, jak coraz lepiej mówiła w farsy, zaczęła oponować.

- Oni mawiali tak: "O Janet, wiesz, że lubimy Amerykanów; my nienawidzimy rządu". Ja zaś odpowiadałam: "Taaak? No cóż, w moim kraju rządem są Amerykanie". Kiedy irańscy studenci okupowali ambasadę amerykańską w Teheranie w 1979 roku, Departament Stanu nakazał wszystkim Amerykanom opuścić kraj. Janet obserwowała exodus tysięcy amerykańskich wychodźców, którzy dorobili się w tym kraju. Wkrótce pozostała tylko garstka, na ogół żony Irańczyków zbyt finansowo albo ideologicznie uzależnione od mężów, by ich opuścić.

- Departament Stanu oznajmił, że pozostajemy na własną odpowiedzialność i że nie będzie się nami zajmował. I tak się stało. Jeśli jednak kochasz swego męża - zostajesz.

Stopniowo Janet zaczęło podobać się wiele aspektów jej życia w Iranie.

Zorientowała się, że Irańczycy obdarzali wylewnymi uczuciami Amerykanów, którzy pozostali. Niektórzy ciepło wspominali amerykańskich nauczycieli i techników, którzy pomagali ich krajowi; nawet ci, którzy widzieli w Amerykanach tylko zachłannych wyzyskiwaczy, czuli, że Janet, zostając tu, związała się z Iranem. Zamiast spotykać się z wrogością, wszędzie była witana serdecznie - wypychano ją na początek kolejki, dawano najlepsze mięso, pomagano na wszystkie możliwe sposoby.

- Traktują mnie tu niczym królową - powiedziała mi.

Natomiast przekonanie jej rodziców, tam w Kansas, wymagało specjalnych zabiegów, szczególnie po opublikowaniu pamiętników Betty Mahmoody Not Without My Daughter¹⁴. Książka jest opowieścią o k^o

¹⁴ Betty Mahmoody, Tylko razem z córką (TENTEN, 1992, tłum. Maria Kwiatko 106

• id przeżywa żona, Amerykanka, która zgadza się odwiedzić sznarnarze' J w Teheranie i wpada w pułapkę irańskiego prawa zabrania rodzime kobietom opuszczać kraj bez zgody ich mężów. Jest to nie-

jaceg obraz życia w Iranie: bite żony, plugawe domy, robaczywa

- .gc ^woni i mówi: "Wiem, że Mohamed cię bije", a ja na ~~ T to nie bije mnie więcej, niż ty byś mnie bił". Nawet zrobiłam 'dęcia lodówki, by pokazać, ile mamy jedzenia. Z Jpróbowała opisać luksusy swej przestronnej willi, wolny czas, jaki

- I dzięki regularnie przychodzącej sprzątacze i łatwemu dostępowi opieki dla trojga dzieci. Wiodła życie, którego niejedna Amerykanka ęłaby jej zazdrościć. Ale rodzice nie byli pewni. Dlatego zgodziła się otkać ze mną w nadziei, że rodzice uwierzą w relację kogoś z zewnątrz.

Zaprosiła także przyjaciółkę, Kalifornijkę, również żonę Irańczyka.

Janet osłupiała, kiedy otworzyła drzwi przyjaciółce. To był tydzień pogrzebu Chomeiniego i cały Teheran był spowity w czerń. Czarna krepa zdobiła budynki publiczne, mężczyźni nosili czarne koszule, kobiety pochowały kolorowe szale na okres czterdziestodniowej, oficjalnej żałoby i przywdziały czarne czadory. W tej ponurej scenerii przyjaciółka Janet wyglądała jak klaun w zakonie. Mierzyła metr osiemdziesiąt wzrostu, była w siódmym miesiącu ciąży i miała na sobie obszerny, bawełniany kaftan w czerwone i różowe róże oraz różowy szal, który ledwie zakrywał wypłowiałe na słońcu włosy.

- Wielkie nieba, mam nadzieję, że nie widział cię Hadzi Jusefi! -wykrztusiła

Janet, mając na myśli sąsiada, członka lokalnego komitetu odpowiedzialnego za umacnianie islamskiej dyscypliny.

Kobieta, którą nazwę Margaret, wzruszyła ramionami i rzuciła się na fotel. - A co mi tam - powiedziała. - Już mnie obsztorcowali po drodze do ciebie. Jakaś stara baba w czadorze podeszła i powiedziała: "Jak mogłaś się tak ubrać? Nie wiesz, że imam nie żyje?" Odpowiedziałam: "A kim on jest dla mnie? Jestem Amerykanką". Powiedziałam jej także, że dobrze wiem, co Koran mówi na temat tego, jak kobiety powinny się ubierać, me mówi on nic o tym, że w duże, stare, czarne szmaty.

Margaret wiedziała, co mówi Koran, ponieważ każdy ranek spędzała ząc ze skrzyżowanymi nogami na podłodze obok swej teściowej i stujac świętą księgę linijka po linijce. Poślubiła potomka arystokracji Re-i Islamskiej: potomka wybitnych ajatollahów. Rodzina tolerowała

107

1

taki dziwny wybór, ponieważ Margaret zrobiła dwie rzeczy, którymi > skarbiła sobie jej aprobatę: przeszła na islam i szybko zaszła w cia? Teściowa wierzyła gorąco, że nawrócenie kogoś otworzy jej drogę H raj, a że żadne z jej dzieci

nie dało jej wnuka, pokładała duże nadzie' w ciąży Margaret.

Margaret otwarcie mówiła także o seksualnej władzy, jaką wierzył że posiadała nad swym mężem. Wychowana w kalifornijskiej hedon' stycznej kulturze nadmorskich plaż, dysponowała seksualnym repertua rem, o jakim nie śniło się irańskiemu chłopcu trzymanemu wśród dn chownych.

- Łazi za mną jak pies - zachichotała. Wierzyła, że to chroni ją prze(j) podporządkowaniem się żelaznej dyscyplinie irańskiego społeczeństwa, której Janet nie śmiała kwestionować. W Teheranie wszystkie rządowe budynki miały strażniczki ściśle przestrzegające islamskiego sposobu ubierania się i niedawno Margaret odprawiono sprzed drzwi poczty za używanie szminki.

- Poprosiłam o chusteczkę higieniczną, a tamta mi odpowiedziała: "Masz chusteczkę i uderzyła mnie w twarz".

Margaret poskarżyła się swojej rodzinie i strażniczka została wyrzucona z pracy. Kilka dni po naszym spotkaniu w domu Janet, zaprosiłam obie kobiety na lunch do miasta. Margaret wybrała swoje ulubione miejsce, kiedyś wytworną francuską restaurację z lnianymi obrusami i czerwonymi chodnikami. Kelnerzy powitali ją niczym długo oczekiwaną siostrę. Komplementując jej kolorową suknię, jeden z nich zapytał, dlaczego jej dwie przyjaciółki noszą takie smętne, czarne hidżaby. Margaret odpowiedziała coś szybko w łamanym farsy. Kelner wyglądał na zakłopotanego, potem roześmiał się.

- Powiedziałam mu, że niezłe z was wazeliniary - wyjaśniła.

Ale nawet Margaret nauczyła się, że są pewne granice. Pewnego razu jej lekceważenie posunęło się za daleko. Od kilku dni denerwowało ja jakieś antyamerykańskie graffiti nagryzmołone na murze na końcu jej ulicy. W nocy wzięła puszkę z farbą i przemalowała litery zmieniając napis na obraźliwy dla rządu irańskiego. Nowe przesłanie wywołało o świecie straszne poruszenie - zaczęło się polowanie na czarownice. Margaret, zachwycona szaleństwem, jakie sprowokowała, zwierzyła się swemu m?' zowi, myśląc, że spodoba mu się jej kawał.

- Nigdy nie przypuszczałam, że będzie taki zły - powiedziała.

108

kły, wrzeszczał na nią, nazywając ją wariatką: - Czy chcesz, żeby cię zabili? Są takie rzeczy, przed którymi nawet ja cię nie ochronię. Na szczęście nikt nie domyślił się, że to ona była winna.

Przyjaźń z Janet otworzyła mi drzwi do lepszego poznania życia kobiet w Iranie. Rozległa rodzina Mohameda obejmowała biednych i zamożnych, sceptyków i osoby bardzo religijne. Kiedy tylko zjawiałam się w Teheranie, było jasne, że będę zamieszana we wszystkie rodzinne wydarzenia.

Bycie żydówką pozostawało dla mnie pewną abstrakcją: czymś co określiło rodzaj mojego ślubu, a potem oznaczało doroczną rodzinną ucztę w czasie Paschy, post w Jom Kipur, niejaki zakłopotanie w okresie Bożego Narodzenia i etykietkę, często niewygodną, którą musiałam umieszczać na formularzach wizowych, kiedy udawałam się na Bliski Wschód. Ale dla Janet religia kształtowała rutynę codziennego życia.

Nikt w rodzinie Mamuzadeków nie prowadził świeckiego życia. Matka Mohameda wstawała codziennie przed świtem, by przygotować się do pierwszej z pięciu modlitw, jakie odprawiała każdego dnia. Mohamed i Janet nie byli tak skrupulatni, ale nawet Janet przyznawała, że lubi przyłączać się do teściowej. - To takie spokojne chwile w ciągu dnia - powiedziała. - Jeżeli dzieciaki wołają cię, albo ktoś stukną do drzwi, podnosisz głos i intonujesz "Allah", by dać znać, że modlisz się i że nie wolno ci przeszkadzać.

By przygotować się do modlitw, Janet i jej teściowa myły się dokładnie, szorowały twarze, stopy i ręce, płukały usta i przecierały włosy mokrymi dłońmi. Kobiety w Iranie nie mogą lakierować paznokci, ponieważ prawo nakazuje, by do modlitwy przystępować z czystymi rękami, a lakier na paznokciach uważany jest za brud. Na lotnisku nawet kobietom z zagranicy wręcza się nasączone benzyną szmatki, żeby zmyły lakier z paznokci. Natomiast zalecane jest używanie perfum w czasie modlitwy, więc Janet i jej teściowa skrapiają się zapachami, owijają w najładniejsze, kwieciste czadory, rozciągają specjalny modlitewny dywanik i zaczynają serię pokłonów, klękają i prostują się, melodyjnie recytując muzułmański poemat poświęcenia:

"Chwała Bogu, Panu światów, Miłosiernemu, Litościwemu,

109

Królowi Dnia Sądu.

Oto Ciebie czcimy i Ciebie prosimy o pomoc.

Prowadź nas drogą prostą,

drogą tych, których obdarzyłeś dobrodziejstwami;

nie zaś tych, na których jesteś zagniewany,

i nie tych, którzy błądzą"¹⁵.

Mężczyźni muszą recytować modlitwę na tyle głośno, by ktoś zn dujący się w pobliżu mógł rozróżnić słowa. Kobiety, których głosy uważ się za pobudzające seksualnie, mają ją szeptać.

Co roku nazwisko Mohameda brało udział w losowaniu wybierającym pielgrzymów do Mekki. Miesiąc hadżdż następował zaraz po oczyszczeniu ramadanem. Wtedy to około dwóch milionów muzułmanów z całego świata, ubranych w rytualne, proste,

białe szaty, schodziło się do Mekki Ponieważ irański upolityczniony punkt widzenia na religię niezbyt odpowiadał Saudyjczykom, Arabia wprowadziła ściśle ograniczenia co do liczby irańskich pielgrzymów wpuszczanych każdego roku. Wreszcie w roku 1993 wylosowano nazwisko Mohameda. Planował zabrać w tę miesięczną podróż matkę i Janet. Po zapoznaniu się z wymaganiami pielgrzymki Janet postanowiła nie jechać.

- Jest tam tyle innych rzeczy poza okrażaniem Kaaby i modlitwą o przebaczenia na Równinie Arafat - powiedziała. Dowiedziała się, że pielgrzym nie tylko musi powstrzymać się od uprawiania seksu. - Nawet myśl o seksie może pozbawić wartości twój hadżdż. Nie można również wypowiadać żadnych gniewnych słów ani mieć złośliwych myśli. Nie sądzę, żebym była wystarczająco uduchowiona, by temu sprostać. Janet zaoferowała więc swoje miejsce siostrze Mohameda, która zachwycona zapisała się na specjalny kurs przygotowujący do odbycia hadżdżu. Prawie w każdym tygodniu życia rodziny Mamuzadeków zdarzały się jakieś religijne obrzędy i rytuały związane z urodzinami, zaręczynami, małżeństwami i pogrzebami. W czasie trwającego tydzień pobytu u tej rodziny dowiedziałam się bardzo wiele o życiu Iranczyków na podstawie dwóch śmierci.

15 Koran, Sura I, Otwierająca (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

stracił praciotkę - dziewięćdziesięcioletnią matronę. Udali-
m na Szabba Haft - Siódmą Noc - wieczór rytualnych się raz dzjerj po śmierci. Jej dzieci, wnuki i prawnuki były tak obchodzo11? ma(jzenje przenjos}o się częściowo z jej obszernego domu liczne- z c-adów. Oba domy były udekorowane czarną krepą, podwórza jo domu aiiamj j poduszkami i obwieszono fluoryzującymi światła-w-yłozo ^ zaparkował samochód i wtedy rozdzieliliśmy się: on udał ^ • mi mężczyznami do domu sąsiadów, jako że sąsiedzi oddali s*? xz " dja męskiej części zgromadzenia, kobiety bowiem często obar-SW°J były dziećmi, które mogły narobić zamieszania. Janet i ja przyłą-cz° __. się do kobiet i dzieci tłoczących się w salonie w domu zmarłej. "V pokoju obok, pośród mężczyzn, mułła czytał Koran; jego głos do-ierał do zgromadzenia kobiet przez głośniki. Do takiego czytania wybierano mułłę obdarzonego pięknym głosem. Po recytacji zaczął śpiewać żalobną pieśń wychwalającą cnoty matek. Kobiety w zatłoczonym pokoju ikały cicho. Kiedy skończył, nastrój zmienił się raptownie. Służący rozłożyli na dywanach wielkie foliowe płachty i wnieśli na tacach góry baraniny, kurczaków, ryżu i warzyw.

Takie zgromadzenia służą zbliżeniu rodzin, ale ta Szabba Haft ujawniła także, jakim podziałom uległa ta rodzina przez dziesięć lat wojny i rewolucji. Na środku ściany w pokoju dziennym wisiało zdjęcie zmarłego wnuka kobiety,

"męczennika" w wojnie z Irakiem. Pod portretem siedziała jego siostra, którą niedawno zwolniono z więzienia po odsiedzeniu siedmioletniego wyroku za wznoszenie okrzyków "Śmierć Chomeiniemu!" To jej brat, męczennik, zadenuncjował ją Strażnikom Rewolucji.

- Takie historie spotkasz prawie w każdej irańskiej rodzinie ze średniej klasy, jeśli uda ci się nakłonić ich, by je opowiedzieli - powiedziała Janet. -

Rewolucja naprawdę podzieliła ludzi - gorliwi wierni i gorliwi niewierni zostali wrzuceni do jednego garnka.

Siedzieliśmy obok ciotki tej młodej kobiety. Ciotka straciła wszystkie z(tm)Je dzieci ~ dwoje walczyło za reżim, trzecie przeciwko niemu. Córka ^inę a podczas ćwiczeń ochotniczej kobiecej milicji. Gdy po raz pierwszy że ywała Praktykę na linii ognia, tak ją spłoszył huk broni automatycznej, w * aprostowała się w swym okopie i dostała w głowę. Jeden syn zaginął byłam 6 * na fr^ncie iracko-irańskim. Nie powiedziałam matce, że strony n^P^lu tej bitwy, gdzie walczył jej syn. Dostałam się tam z irackiej ' 8 yz Iran nie puszczał na front reporterek. Przybyłam po południu,

111

110

w dzień wielkiego irackiego zwycięstwa; trupy Irańczyków leżały rozwalone i porozrzucane w okopach niczym poszarpane worki z psującym się mięsem. Irakijczycy już zabrali się do umacniania swoich pozycji na tych kilku metrach pustyni, które zdobyli. Gigantyczne koparki przetaczały się po ciałach, zostawiając za sobą piasek wysmarowany pastą ze zmiażdżonego mięsa. Nie było mowy o zidentyfikowaniu takich ciał. Setki, może tysiące młodych ludzi będzie uważanych za "zaginionych" w tych piaskach.

Najcięższą śmierć miał jej drugi syn. Został stracony przez Republikę Islamską za członkostwo w zbrojnej grupie opozycyjnej Mudżahedinów Ludowych. Był on, jak mówiła, zagubionym młodym człowiekiem, który padł ofiarą dobrze zorganizowanej grupy utrzymującej się z irackiej jałmużny i piorącej mózgi swym rekrutom.

Chciałam ją zapytać, czy nie wini rządu irańskiego za to, że nie okazał jej synowi litości, ale Janet, która służyła za tłumaczkę, nieznacznie potrząsnęła głową i ominęła to pytanie. W zamian zapytałam ją łagodnie, czy uważa, że warto było się tak poświęcać. Potaknęła głową bez wahania.

- Nasza wioska jako pierwsza obaliła posąg szacha - powiedziała -i nie zboczymy z tej drogi, bez względu na to co wy, ludzie z Zachodu, sobie o tym myślicie.

Była nauczycielką w szkole wiejskiej - rozmawialiśmy o jej pracy. Po tych

wszystkich stratach próbowała teraz myśleć o swoich uczniach jakby to były jej dzieci.

Kilka dni wcześniej Janet i Mohamed uczestniczyli w innej Szabba Haft. Ta śmierć była gwałtowna i nagła, zupełnie inna niż śmierć dziewięćdziesięcioletniej matrony, która odeszła do Boga spokojnie i we właściwym czasie.

Anahita miała trzynaście lat. Kilka ostatnich tygodni życia spędziła pod ogromną presją nauczyciela, wicedyrektora szkoły, do której chodziła. Najpierw zbeształ ją za sposób, w jaki nosiła magne, mówiąc, że za bardzo do tyłu odrzuca obszerny kaptur, pozwalając, by jej włosy rozsypywały się prowokacyjnie. Kiedy indziej przyczepił się do jej butów, twierdząc, że były zbyt modne jak dla skromnej uczennicy. Potem nauczyciel przyłapał grupę dziewcząt, jak wyglądały przez okno, które wychodziło na teren uczęszczany przez młodych mężczyzn. Anahita powiedziała później rodzicom, że siedziała w pobliżu, zajęta niewinną robótką na drutach, kiedy zirytowany nauczyciel rzucił się na uczennice i przegonił je, udzie-

112

lając im srogiej reprimendy, jej zaś kazał stać samotnie, w poniżeniu, na dworze. Był ramadan i Anahita pościła od świtu bez łyka wody. Stała tam w gorącym słońcu do końca zajęć.

Tego wieczoru zwierzyła się starszemu bratu, studentowi medycyny, ze swej niedoli: - Codziennie mi dokuczają. Jeśli tak ma być dalej, to ja nie chcę tam chodzić.

Brat nie zdawał sobie sprawy, jak głębokie znaczenie miało to, co powiedziała. Następnego dnia wicedyrektor ostro skrytykował matkę Anahity za zachowanie jej córki. Powiedział, że Anahita jest na najlepszej drodze do wyrzucenia jej ze szkoły. Wszystko wskazuje na to, że wyrośnie na dziwkę. Matka odparła zarzuty nauczyciela mówiąc, że Anahita nawet sobie nie zdaje sprawy z tego, że istnieje coś takiego jak seks:

- To przecież jeszcze mała dziewczynka - powiedziała nauczycielowi. - Muszę sadzać ją sobie na kolanach i zmuszać, żeby uczesała się, tak bardzo nie interesuje jej własny wygląd.

Kłótnia trwała, kiedy oszalała z napięcia Anahita opuściła szkołę, poszła do domu, wspięła się na dach i rzuciła w dół.

Kilka dni później inna młoda dziewczyna, także uskarżająca się na wywieranie na niej presji w związku z hidżabem i rzekomą seksualnością, zabiła się w ten sam sposób. W jej kieszeni znaleziono zdjęcie Anahity wyrwane z gazety donoszącej o tym samobójstwie. Te dwa przypadki wywołały w irańskich środkach przekazu falę

domysłów i rozważań trwającą kilka tygodni. "Posyłamy nasze dzieci do szkół z ogromnymi nadziejami co do ich przyszłości" - głosił tytuł artykułu o samobójstwach w magazynie Dzisiejsza Kobieta. "Ku jakiemu złu zmierzamy?" - pytano w artykule. Jak większość artykułów na ten temat i ten dopatrywał się winy w nadmiernym egzekwowaniu dyscypliny przez nauczycieli; nawoływał do lepszego ich przygotowania w zakresie dziecięcej psychologii. Nikt nie zastanawiał się, czy aby brzemię islamu nie jest zbyt ciężkie i zbyt wcześnie nakładane na wątłe dziewczęce ramiona.

Kiedy poznałam Lajlę, córkę Janet, właśnie skończyła dziewięć lat, a zatem osiągnęła wiek, w którym dziewczęta biorą na siebie wszelkie obowiązki wynikające z religii. W Iranie od dziewięcioletniej dziewczynki wymaga się, by nosiła hidżab, wstawała o wschodzie na poranną modlitwę i pościła od świtu do zmroku w czasie ramadanu. Chłopcy, uważani za mniej dojrzałych, nie muszą pościć i modlić się, zanim nie ukończą pięć-

113

nastego roku życia. Po powrocie do Iranu, Chomeini zlikwidował Prawo Chroniące Rodzinę ustanowione przez szacha w 1975 roku, które zakazywało zaręczania dzieci i poligamii. Teraz w Iranie dziewięcioletnia dziewczynka jest uznana przez prawo za wystarczająco dorosłą, by wyjść za mąż.

Lajla wzrastała w Iranie, ale co drugie lato spędzała z dziadkami w Missouri. W Kansas City bawiła się bez skrępowania ze swymi amerykańskimi kolegami. Ale po powrocie do domu zamykały się za nią mury podwórza. Kiedy naprzeciw został otworzony zakład naprawy samochodów, musiała odstawić rower.

- Tam zawsze są jacyś młodzi ludzie, rozmawiają o samochodach - powiedziała Janet. - Będą się na nią gapić, jeśli będzie jeździć po ulicy ze swymi braćmi.

Przekształcenie domu w warsztat mechaniczny nie ucieszyło Janet, ale zupełnie nie czuła się na siłach, by z tym walczyć. Głównie dlatego, że młody właściciel był jeńcem w czasie wojny z Irakiem i swój interes otworzył za odszkodowanie przyznane mu w ramach pomocy dla weteranów.

- A poza tym - westchnęła Janet - lokalnym władzom na pewno nie spodobałoby się to, że chcę, aby moja córka bawiła się swobodnie na zewnątrz. Według nich powinna to robić wewnątrz, niezależnie od tego, czy po drugiej stronie ulicy jest warsztat samochodowy czy go nie ma.

Lajla miała już swój pierwszy czador, skrojony na miarę i obszyty na brzegach koronką. Uwielbiała go nosić.

- Myślę, że sprawia on, iż czuje się dorosła - powiedziała Janet. - Chyba mam szczęście, że nie buntuje się przeciwko niemu.

Janet martwiła się, jak jej decyzja o przejściu na islam wpłynie ostatecznie na córkę i wyczekiwała z niepokojem na oznaki buntu, który mógłby uczynić życie Lajli poza domem bardzo trudnym.

Kiedy jednak Lajla wyrosła z rezolutnego dzieciaka na uroczą nastolatkę, religia stała się jej ulubionym przedmiotem w szkole. Gdy nadchodził czas modlitw drażniła swego czternastoletniego brata, który jeszcze nie zaczął ich odmawiać.

- Mamo, dlaczego Jusuf nie modli się? - wołała wystarczająco głośno, by jej słowa słyszał brat pochłonięty oglądaniem programu w telewizji.

- Jeszcze nie ma piętnastu lat, nie musi - wzdychała zmęczona Janet.

- Ale, mamo, nasz nauczyciel mówi, że jeśli ktoś zna modlitwy i je

114

rozumie, to powinien się modlić bez względu na wiek, a przecież wiesz, że Jusuf zna modlitwy.

Janet przestała martwić się o religię, a zaczęła lękać ciasnego fanatyzmu, który mógłby spowodować napięcia w rodzinie. Córka jednej z jej amerykańskich przyjaciółek zrobiła się tak pobożna, że odmawiała towarzyszenia matce w jej wyjazdach do "duchowo zatrutych" Stanów Zjednoczonych.

Szkolny dzień Lajli zaczynał się od modlitwy, po czym następowało rytualne skandowanie: Marg bar Amrika (Śmierć Ameryce)! Jej szkoła, Męczennik Wiedzy, była umiarkowanie postępową na tle innych irańskich szkół i nie wymagała od uczennic noszenia czadorów. Noszenie czadorów przez uczennice stało się przedmiotem sporów po kilku poważnych wypadkach samochodowych, bowiem o zmierzchu kierowcy nie dostrzegali małych, okutanych na czarno figurek, próbujących przejść przez ruchliwą ulicę. Mundurek szkolny Lajli stanowiła tunika gołębiego koloru noszona na spodnie, na nią narzucony był magne. Dziewczęta miały na głowach kaptury, kiedy bawiły się na szkolnym boisku, chociaż mężczyźni mieli tam zakaz wstępu, nawet ojcowie dzieci. Uczennice dostawały się na teren szkoły otoczony wysokim murem przez zasłonięte wejście, które pilnie strzegł starszawy ochroniarz.

W środku typowe dla szkoły podstawowej dekoracje w postaci wyciętych z papieru zwierząt i okazów przyrodniczych dzieliły miejsce z transparentami głoszącymi "Śmierć Ameryce". Ale oficjalne antyamerykańskie rozgorączkowanie nie było całkiem szczere, zważywszy przepychankę, by dostać się do angielskiej klasy Janet. Nauczanie angielskiego wypadło z łask władz szkolnych w czasie pierwszej dekady rewolucji, ale po śmierci Chomeiniego z wolna zaczęło do tych łask powracać. Szkoła Lajli miała dwóch nauczycieli angielskiego, ale to właśnie w klasie Janet był zawsze nadkomplet, gdyż rodzice pchali tam swoje dzieci, by

uczyły się języka z akcentem amerykańskim.

"This is a pen! This is a desk! I am a girl!" - skandowały unisono dwadzieścia trzy jasne, sześćoletnie twarzyczki obramowane szarymi magne. Janet wywoływała jedną po drugiej do wyrecytowania alfabetu albo napisania go łańskimi literami na tablicy zwykle pokrytej zakreślasami pisma farsy. Te, które zrobiły to dobrze, dostawały w nagrodę cukierek i oklaski.

Za każdym razem, kiedy spotykałam Janet, wydawała się bardziej za-

115

L"-

, kafeelek po kafelku, tak by z całą pewnością była

pny,

'<

, 'iyta. Co.»dziennie muszę także zamiatać wszystkie chod-' \ilJ/?działa i

wskazała nawiązkę słomy z krótką rączką. -

ni go używać, ponieważ teściowa nie będą wtedy puk. Ponieważ jestem przechrztą,

J?";',;stko lepiiiiE niż urodzona mużmanka, po prostu po to,

że nie jj^stem ciągle niewierną suką. /, zmęczorna i zgorzkniałą, jakby cała

jej żywiołowość ily startce razem z drobinami pleśni na niebieskich ka-yfyne z

kuttrzem dywanów.

yfifinie do , salonu pozbawionego mebli z wyjątkiem jed-jfy, przykrywtego

czarnym materiałem krzesła. Kilkanaście //liet siedzžiał° na dużych poduszkach

rozłożonych pod ;ei?hrzybył mnL*fla> naciągnęły czadory na twarze. Nawet nie

:dlf zaj ął m:(i^Jsce na krześle i zaintonował coś smutnym, ?Vl\i//isem_. Po

Kilku minutach większość kobiet zaczęła po-któia w \Vi sii;'f,a M argarre t

zaczęła głośno lamentować, jej ramiona pod-pid Ky'i bA' P° d czaarnym czadorem.

Zasłonięte kobiety po omacku ' W/Jt higienie c ^nych rozłożonych na

podłodze między nimi. jl^/jał h.istori'i^ Husajna, wnuka Proroka, dowodzącego

ar-,clf'ij; zdrady | poniosła klęskę trzynaście stuleci temu na rów-\ if/j, Tę

histito rię każdy szyita zna na pamięć. Zaskoczyło jej oopowiedzenie mogło

wywołać tyle emocji.

<!l);hodniki)'

K

ającsię

jLossiłyśio.,

sz-u Jcałychu^*

mi*,

h U"1 ii]1

unnie to, że t - One nisA loodsze tli otv^ tfsafiity in si^ \ biraoci zabity^ \ \
Ssiemy Roó waiie nag^ ,V zai mimdrz abiiie suT

trize :ciego św^ \ J | ^ W « z : a Huus ajnem - szepnęła Margaret siedząca na pod-e. -
Opj>łakują wszystkie straszne rzeczy, jakie przy-- porrc»nione ciężce, dzieci
zmarłe w wyniku chorób, wojnie, nioeńów, którzy się z nimi rozwiedli. W kraju im
jak: ten, kobiety mają nad czym płakać.

c%ST;tŁanii i c góry P°o

\\

wazniósł się crescendo, potem nagle zamilkł, wszedł, N-^stał i opuścił
pokój. Ledwie zamknęły się iji/Jety już zczf zuciły czadory. Miały na sobie
ośniewające a!';i)bwieszoor^>e były perłami i złotem. Kilkanaście rozmów
Wcześniej. JWlrgaret natychmiast podniosła się i udała do wynosić • t^ce z
owocami, chrupiącymi korniszonami, Klobietty-' poprawiły fryzury, otarły
twarze i zaczęły lo nnalutltk^ich szklaneczek z herbatą.

by zz^-ctewonić po taksówkę. Kilka minut później

117

zadzwoił telefon i Margaret szturchnęła mnie i skinęła w kierunku gierki, która
podniosła słuchawkę, dokładnie owiniętą czadorem.

Wy.

- To właśnie miałam na myśli, mówiąc ci o "niewiernej suce" _ szeptała Margaret.

- Ponieważ nie jesteś muzułmanką, ona nie może d tknąć tego, co ty dotknęłaś,
zanim tego nie wyczyści albo zmusi m • do wyczyszczenia.

Pomyślałam, że to chyba dobrze, iż szwagierka Margaret nie wie • jestem
żydówką, w przeciwnym razie czułaby się chyba zobowiązana w rzucić w ogóle
telefon. Strach przed nieczystością żydów jest tak siln u niektórych Irańczyków,
że kiedyś, na długo przed islamską rewolucją rząd wydał zarządzenie zabraniające
żydom wychodzić na dwór, kiecy pada deszcz lub śnieg, żeby woda, która dotknie
ich ciał, nie spłyneją do strumieni, gdyż mogliby się nią umyć przed modlitwą
muzułmanie

Gdy Margaret skończyła obsługiwać wszystkich zgodnie ze wskazówkami
pomarszczonej teściowej, rozłożonej na poduszkach w kącie pokoju dała mi znak,
bym udała się do jej pokoju na krótką, prywatną rozmowę.

"Pokój" okazał się wąską alkową, oddzieloną od głównego salonu lichą zasłoną.
Dzieliła tę alkowę ze swym prawie dwuletnim synem. Miejsca nie było wcale, a
prywatności niewiele. Jej mąż udał się w długą, służbową podróż do Ameryki i
zamiast wziąć ją ze sobą, by mogła odwiedzić rodziców, postanowił, że zostanie z
jego matką i siostrą i będzie im usługiwać.

- Moja mama nie była tym zachwycona - powiedziała. - Dzwoni i mówi: "Znowu jesteś do dyspozycji jego krewnych?" Wie, że wykańczają mnie robotą. Chce, żebym przyjechała do domu.

Margaret odprowadziła mnie na uliczkę z tyłu domu, gdzie miałam czekać na taksówkę. Właśnie na tę uliczkę wychodziły kuchnie sąsiadów i powietrze było przesycone ostrymi zapachami perskich potraw. Kiedy taksówka wolno toczyła się w naszą stronę, zapytałam ją, dlaczego nie zrobi tak, jak jej radzi matka i nie pojedzie do domu choć na trochę. Wyprostowała przygarbione plecy i pomasowała je zaciśniętą pięścią.

- Mój mąż tego nie chce.

To od niego zależało, czy podpisze papiery wyrażając zgodę na opuszczenie kraju. Odjeżdżając odwróciłam się, by jej pomachać i zobaczyłam jak w drzwiach pojawia się szwagierka. Ręka Margaret powędrowała do głowy i nasunęła szal na kilka niesfornych kosmyków blond

ROZDZIAŁ 6

pżihad jest także dla kobiet

Niechże walczą na drodze Boga

ci, którzy za życie tego świata

kupują życie ostateczne!

A kto walczy na drodze Boga

i zostanie zabity albo zwycięży,

otrzyma od Nas nagrodę ogromną.

Koran, IV, 74 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

ce

w

c.

2

początku Hadra Dawisz miała kłopoty ze strzelaniem w pozycji leżącej. - Zastanawiałam się: Czy mój mundur dobrze mnie zakrywa? Czy z tyłu nie patrzy na mnie jakiś mężczyzna? pięć miesięcy później, kiedy ukończyła na pierwszym miejscu aka-^Hiie. wojskową w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, umiała już skyjje&ntrować się wyłącznie na celowaniu. Wyćwiczyła się w używaniu k\abinu szturmowego M-16, rosyjskiej raketowej wyrzutni grana_tów, w\elozadaniowej broni maszynowej, ręcznych granatów i pistoletu kaliber ^iewiięć. Umiała zejść po linie z wiszącego w powietrzu helikoptera i po-prVadzić patrol na nocny zwiad po pustyni. W 1992 roku stała się pier-"\zą kobietą z arabskich krajów znad Zatoki, którą przyjęto na kurs ofi-rski do Brytyjskiej Akademii Wojskowej w

Sandhurst. Najbardziej zdziwiona tym wszystkim była sama Hadra. Urodziła się roku w jednej z najbardziej konserwatywnych muzułmańskich ości. Kobiety w Emiratach Arabskich żyły wtedy w ścisłej izo-• l?oza domem nosiły długie, czarne abaje, a twarze zakrywały chu-li' Kfawet w domach wiele kobiet nosiło burki - czarno-złote, płó-skórzane maski nie zakrywające jedynie oczu. Posłanie córki la dziewcząt było uważane za ryzykowne posunięcie: jeszcze

119

pć lat temu konserwatywne rodziny nie pozwalały synom poślubić j;,j dziewczyny, którą widziałby ktokolwiek, mężczyzna lub kobieta, ^[odzinne go kręgu. j;jzina Hadry była wystarczająco postępową, by wysłać ją do szkoły jgiolić pracować w charakterze terapeutki upośledzonych dzieci -jnie wymagała żadnych kontaktów z mężczyznami. Hadra chodziła "dca ubrana w podobną do płaszcz abaje i nikab, czyli zasłonę na

Itfi Jigdy tego nie kwestionowałam - powiedziała. - Naprawdę, ciągle łożcie ubierać się w ten sposób, kiedy tylko mogę. Dla żołnierza ljednak niemożliwe.

JoZ nosi pustynny mundur z długą luźną kurtką, kryjącą kobiece pienia jej ciała.

Pod żołnierską czapką ukrywa włosy ciasno ob-:,|S szalem.

j;jta została żołnierzem z tych samych powodów, co większość ludzi. Jocham swój kraj - mówi. - Nie chcę, by go napadnięto i znisz- flo»

fioku 1990 Hadra obserwowała z przerażeniem inwazję Iraku na iiii Kuwejt. Słabe kuwejckie wojsko, w większości składające się '^icznych rekrutów, szybko poszło w rozsypkę. Uchodźcy zaczęli ijać do Emiratów opowiadając o gwałtach i zniszczeniach.

glnoczone Emiraty Arabskie są lustrzanym odbiciem Kuwejtu: bo-

^ niewielki kraj, stanowiący łakomy kąsek dla tyranów. W pałacu 'Jenta, szejka Zajeda, stratedzy łamali sobie głowy nad tym, w jaki

J powiększyć małą, pięćdziesięciotysięczną armię. Ostatecznie Emi-

|fliały mniej niż pół miliona obywateli zdolnych do zaciągu. To właś-

j;jjia Zajeda argumentowała, że taki mały kraj nie może sobie pozwolić

"iiaowanie połowy swojej populacji. I podsunęła radykalne rozwią-

j{ werbować kobiety.

fdjna nie była pierwszą żoną Zajeda, ani też jedyną. Szejk, wódz Ilijny w

czasach poprzedzających zjednoczenie Emiratów i utwo-,jjjednego państwa, często

zawierał małżeństwa, jak Prorok, by pie-^ać nimi układy i przymierza polityczne.

Zwykle żony zostawały, przez kilka lat, aż następował rozwód, po którym wracały do swych ^z honorem i niezłą fortuną. Ale Fatima zawojowała jego serce, rfnież zdobyła szacunek i stała się pierwszą damą Emiratów. Po-jjjszejka jako dziecko, a jej wykształcenie sprowadzało się do elementarnych studiów nad Koranem. Wykorzystała jednak to, co było w pałacu, by kształcić się dalej: uczyła się angielskiego i klasycznego arabskiego. W roku 1973 założyła Abudabijskie Towarzystwo Przebudzenia Kobiet, którego celem było wykorzenie analfabetyzmu i wyszkolenie kobiet do pracy w handlu.

Ciągle jednak, do 1990 roku, kobiety stanowiły dodatek do siły roboczej; były niczym rodzynki w cieście. Tylko garstka odważyła się podjąć pracę, która wymagała kontaktu z mężczyznami. Jedną z takich pionierek była Hissa al-Chalidi, przyjaciółka szejkini, pierwsza w Emiratach kobieta inżynier budowlany. Za aprobatą Zajeda szejkini zleciła Hissie rozwiązanie problemu zaciągu pierwszych kobiet do armii i pogodzenia istnienia kobiet-żołnierzy z religią.

Hissa zwolniła się na rok z pracy w Departamencie Robót Publicznych i zagłębiła w historii islamu. Chodziło o sprawę dżihadu, świętej wojny, mającej na celu szerzenie wiary i obronę muzułmańskiej wspólnoty. Dżihad jest obowiązkiem każdego muzułmanina, lecz może przybierać różne formy. W umysłach ludzi z Zachodu dżihad stał się synonimem aktów terrorystycznych, dokonywanych przez ekstremistyczne grupy islamskie. Jednak nauczanie wiary czy głoszenie słowa bożego przez przykładne życie to też forma dżihadu.

Udział kobiet w dżihadzie był sprawą sporną już w czasach Proroka. W pierwszych latach islamu, kiedy wspólnota muzułmańska musiała stawiać czoło wrogości ze strony innych grup religijnych, niektóre kobiety domagały się głośno, by umożliwić im udział w walce. Zwycięscy żołnierze zyskiwali błogosławieństwo Boga i bogacili się biorąc łupy na pokonanym wrogu. Pewien hadis relacjonuje taką wymianę zdań między Prorokiem a jedną z jego stronniczek: "Przysłały mnie tu do ciebie kobiety. Dżihad jest obowiązkiem mężczyzn. Jeśli zwyciężą, otrzymują nagrody doczesne, a jeśli zginą, mają zapewnione życie z Panem. My, muzułmanki, tylko im służymy - co z tego będziemy mieć?"

Muhammad odparł: "Przekaż kobietom, które spotkasz, że posłuszeństwo mężom i wyświadczenie im przysług jest równoważne dżihadowi".

Muzułmańskie autorytety w Emiratach cytowały ten hadis jako argument przeciwko werbowaniu kobiet-żołnierzy. Ale Hissa al-Chalidi zbiła go, przedstawiając historycznie udokumentowane dowody na to, że kobiety walczyły u boku Muhammada i były za to poważane.

Nusajba bint Kaab jest chyba najbardziej czczoną spośród wielu ko-

biet-wojowników, jako że pomogła uratować życie Muhammedowi w h twie pod Uhud. Kiedy armia muzułmańska rozpierchła się pod naporem wroga, była jednym z dziesięciu wojowników, którzy nie oddali poj zasłaniając Proroka własnymi ciałami. Otrzymała trzysta ran; wycie czenie jednej z nich, prawie śmiertelnego ciosu mieczem w bok szv' zabrało rok. Kiedy następnego dnia po bitwie leżała niemal umierając usłyszała jak Muhammad zwołuje ochotników, by ruszyli na wroga; próbowała podnieść się i odpowiedzieć na wezwanie, ale zemdląca z upływu krwi. W późniejszej bitwie straciła rękę. Muhammad doceniał zasługi Nusajby. Często przychodził do jej domu na obiad.

Kobiety należały także do najbardziej zaciekłych oponentów islamu. Powszechnie znana Hind bint Utba, żona przywódcy Mekki, miała strach przed obecnością w bitwie pod Uhud wykrzykując wojenne poematy, by podnieść na duchu swoich wojowników i upokorzyć wroga. Oto jedna z jej antymuzułmańskich pieśni, w nie dość zręcznym tłumaczeniu:

"Precz z wszetecznikami! Ich Boga odrzucamy! Ich wiarę pogardzamy!"

Omar, mizoginista, adiutant Muhammada, odpowiedział jej ostro i ordynarnie:

"Niech Bóg przeklnie Hind Wyróżnioną spośród innych Wielką łechtaczka, A z nią niech przeklnie jej męża!"

Hind była nieustraszona. Kiedy mekkańczycy pokonali muzułmanów, zadając im ciężkie straty, Hind poszukała wśród nieżywych człowieka, który zabił jej ojca we wcześniejszej bitwie. Kiedy znalazła trupa, wycięła mu wątrobę, obcięła nos i uszy i nawlekła na sznurek, by nosić jako bransoletę, a potem wspięła się na skałę i zawodziła wersy o zwycięstwie, podczas gdy żony Muhammada i inne muzułmanki uwijały się po polu bitwy, próbując odzyskać ciała poległych, zanim zostaną zbezczeszczone.

Istnieje obfitość opowieści o odwadze kobiet na polach bitew. Cio -ka Muhammada, Safija, była pierwszą muzułmanką, która zabiła wroga w bitwie. Asma bint Jazid uśmierciła dziewięciu mężczyzn wrogi sił w bitwie pod Jarmuk. Chawla bint al-Azwar ruszyła do bitwy z twarzą nakrytą oponczką. Kiedy gromiła wroga, świadkowie dopytywali się, co to za waleczny mężczyzna jedzie obok Proroka.

Po śmierci Muhammada kobiety dalej brały udział w kampaniach. Kiedy muzułmanie zaatakowali pewien perski port, gromada kobiet pod wodzą Azdak bint al-Harit zdjęła oponczkę i powiewając nimi niczym sztandarami ruszyła ławą na wroga, który wziął je za świeżo przybyłe posiłki.

Uzbrojona w te przykłady, Hissa stopniowo przekonywała oponentów kobiecej

akademii wojskowej.

- Pytałam ich: skoro nie było to zabronione wtedy, to dlaczego zabraniać teraz? Nawet konserwatyści nie mogli spierać się z przykładem danym przez samego Proroka. Stale jednak powracała jedna kwestia: kto będzie szkolił kobiety? W Emiratach jedynymi wykwalifikowanymi instruktorami byli mężczyźni, ci zaś w ogóle nie wchodzili tu w grę. Męski oficer nie mógł nadzorować nie zasłoniętych kobiet podczas fizycznego treningu albo -wchodzić do żeńskich baraków, by wzmocnić dyscyplinę; nie mógł dotknąć kobiety, by skorygować jej postawę strzelecką.

Odpowiedź była oczywista dla każdego, kto oglądał lądowanie amerykańskich oddziałów w pobliskiej Arabii Saudyjskiej. Kobiety w armii amerykańskiej zawiadowały transportem, obsługiwały wyrzutnie pocisków raketowych, dowoziły amunicję na linię frontu. Emiraty poprosiły aj-mię USA o oddelegowanie kilku starszych stopniem kobiet, żeby w podstawowym zakresie przeszkoliły Arabki. Fort Bragg wybrał specjalistki ze średnio czternastoletnim doświadczeniem w armii. Dowodząca nimi major Janis Karpinski, już kiedyś przebywała w Arabii Saudyjskiej.

Zanim rozpoczęły pracę, Hissa postarała się, żeby każda Amerykanka spędziła dwa dni z jakąś rodziną emiracką, tak by mogła, choćby i bardzo pobieżnie, zapoznać się z podłożem kulturowym swych rekrutek. Kiedy zajęły przed ogromny dom oficera armii emirackiej, Trący Borum, kapitan wojskowej policji z Nashville, poczuła się nieswojo:

- Martwiłam się, że potraktują mnie jak kobietę z Zachodu, która dokonuje inwazji na ich dom i rzuca wyzwanie ich sposobowi życia - po-\n wiedziała.

Tymczasem przyjęto ją jak honorowego gościa. Uraczono mięsem wielbłądzim ("słodkim i raczej tłustym"), przymierzyła burkę ("dziwne Uczucie - jakbym próbowała schować się przed kimś") i przyglądała się,

122

123

iaak \ ^biety perfumowały się wsadzając pod długie szaty koszyki z tłącym sje jkkadzidłem ("byłam pewna, że siadają na ogniu").

rrjlyinczasem Hissa przesiała podania ponad 1200 kobiet, które odpo-wje(jidziały na ogłoszenie o zaciągu ochotniczek. Wybrała 74 kobiety w wieku ^od 17 do 31 lat, o wykształceniu od sześciu klas szkoły podstawowej po ^dyplom college'u.

_r Z początku próbowałam odrzucić kobiety mające małe dzieci - po-wje():działa - ale było to niemożliwe.

•rFN Emiratach kobiety ciągle wychodzą za mąż bardzo młodo i rodzą O(j ffazu, kiedy tylko są do tego zdolne, tak więc prawie wszystkie z danej erutjpy wiekowej miały małe dzieci. Większość z nich jednak żyła w bardzo ljczo,ebnie rozbudowanych rodzinach; matki i ciotki w wielu domostwach ocn)(,oczo podjęły się opieki nad dziećmi. Hissa odkryła, że wiele zgła-szających się kobiet pochodziło z rodzin, gdzie bracia lub ojcowie już bvli> w wojsku. W wybranej grupie znalazło się też siedem par sióstr. 2 p)'oczątku Amerykanki, tworząc trzy plutony, porozdzielały siostry, ale zrez#;ygnowały z tego, gdy się zorientowały, że te pracują lepiej, gdy są razg?m. Żadna ze szkolonych kobiet nigdy nie wykonywała ćwiczeń fi-zyc^nych; większość z nich nigdy nie spędziła nocy poza domem. Trący gor'iiin zapamiętała ich niebywałą nieśmiałość. Wychowane od dzieciństw^ zgodnie z zaleceniem Koranu, by "spuszczały skromnie swe spoj-rzei/iia i strzegły swej czystości", teraz były poganiane przez zwierzch-mc/ki, które kazały im prostować plecy i patrzeć w oczy.

_r Musiałam podnosić im głowy, żeby na mnie patrzyły - wspomina Trą**-

^Amerykanki musiały zmienić i dostosować do nowej sytuacji niektóre gjgj/nenty szkolenia.

_r Sierżant wrzeszczący na nie w czasie musztry, by stanęły w szyku alb^ odmaszerowały do baraku, przerażał te kobiety śmiertelnie - wspo-jjjj^a Janis Karpinski. - Amerykańskie rekrutki tego właśnie się spodzie-wa; ą, oglądały to przecież na filmach.

^ierżantki prowadzące musztrę zorientowały się, że obsypywanie po-ch^/alami rekrutki, która wykonała coś poprawnie, odnosi dużo większy skutek niż połajanka za popełnienie błędu. Trący odkryła, że tutejsze ko-bie(;y są wychowywane tak, by zawsze kogoś zadowalały, "spróbowaliśmy wjęc zmienić się w kogoś, kogo one chciałyby zadowolić". Inne mody-fik^cie dotyczyły dopasowania rozkładu zajęć z musztry tak, by uwz-

124

ględniał przerwy na modlitwy i przeniesienia w okresie ramadanu ciężkiego treningu fizycznego na godziny nocne, kiedy kobiety były już po całodziennym poście. Janis Karpinski i kilka innych instruktorek pościły razem ze swoimi oddziałami.

- Chciałam zademonstrować solidarność z nimi, ale chciałam także dowiedzieć się dokładnie, w jakiej były fizycznej kondycji. Gdyby któraś z nich powiedziała, że nie wytrzyma czteromilowego biegu, odparłabym jej: "Wytrzymasz, ponieważ my wytrzymamy, a my też pościmy".

Z wyjątkiem ramadanu dzień zaczynał się zwoływaniem na modlitwę o wpół do szóstej rano. Po modlitwach rekrutki, w czarnych dresach, ustawiały się do gimnastyki.

- Gimnastykujemy się, zanim pojawi się tu ktoś z męskiej obsługi -mówiła Trący. W ten sposób rekrutki mogły ćwiczyć, nie zasłaniając włosów, chociaż na wszelki wypadek były przewiązane w pasie chustami.

Tylko piętnaście kobiet zrezygnowało. Kilka nie mogło poradzić sobie z obecnością nielicznej męskiej obsługi w szkole wojskowej. Inne tęskniły za rodzinami albo nie potrafiły się obejść bez służących. Te, które zostały, spisywały się świetnie. Początkowo amerykańskie instruktorki obniżyły wymagania treningu, żeby dostosować go do możliwości kobiet, które nigdy nie chodziły nawet na zakupy, a tym bardziej nie odbywały forsownych marszów. Ale po kilku tygodniach wymagania zostały podniesione, kiedy kobiety z łatwością wykonywały już po sto pompek dziennie. Jedna z rekrutek zrzuciła prawie dwadzieścia kilo w czasie pięciomiesięcznego treningu.

W maju 1991 roku kurs miał się ku końcowi.

- Dopiero wtedy zobaczyłyśmy, jaka zaszła w nich metamorfoza -mówi Janis Karpinski. - W ostatnim miesiącu kobiety chodziły wyprostowane, z podniesionymi głowami, jak nigdy przedtem.

Kiedy Hadra Dawisz pojechała odwiedzić rodzinę, zaszokowała ją zmianami, jakie w niej zaszły.

- Powiedzieli mi, że zmieniałam zbyt wiele, od sposobu poruszania się po sposób, w jaki się do nich odnoszę - powiedziała. - Niektórym to się podobało, innym nie.

Przyjaciółki Hadry okazały się nieprzejednane. Siedziały w swych zbyt kownych salonach, gdzie zagraniczne służące przynosiły im tace ze

125

słodyczami i wzdrygiwały się na opowieści Hadry o kopaniu nor i tr? maniu warty w nocy w obozie na pustyni.

- Powtarzały: "Musisz to rzucić, dokonałaś strasznego wyboru" T jednak wiedziałam, że podjęłam właściwą decyzję.

Tymczasem niektórzy wyżsi oficerowie armii emirackiej nie dawał' wiary osiągnięciom kobiet-rekrutów. Pułkownik Muhammad Naser, do wódca akademii, z początku podkreślał swą niechęć do pomysłu z w. bietami-żołnierzami.

- Gdybyśmy mieli liczniejszą armię, widziałbym kobiety raczej w do mu - mawiał.

Ale powoli musiał zrewidować swój pogląd. Najpierw nie chciał uwierzyć w wyniki

osiągnięte przez kobiety na strzelnicy.

- Kiedy zobaczyłem rezultat 38 na 40 musiałem być zdumiony - no_ wiedział. Przecież te kobiety wychowywały się w atmosferze, w której dziewczęta nigdy do niczego nie celowały nawet z pistoletów-zabawek.

Pułkownik zastanawiał się, czy przypadkiem te wysokie wyniki nie są rezultatem jakiegoś błędu popełnionego w czasie budowy nowej strzelnicy dla kobiet. By to rozstrzygnąć, kazał powtórzyć sprawdzian na męskiej strzelnicy. Z rosnącym zdumieniem obserwował, jak kula za kulą waliła prosto w sam środek.

Zanim pojechałam na Bliski Wschód, w każdym sporze szukałam polubownych rozwiązań. Pomimo jaskrawych dowodów na to, że jest inaczej (Golda Meir, Margaret Thatcher) wierzyłam, że jeśli więcej kobiet znajdzie się u władzy, świat stanie się miejscem dużo bardziej pokojowym. Dlatego uważałam za dziwny i smutny zbieg okoliczności, że ze wszystkich praw, do których te kobiety mogły aspirować, Hadra i jej przyjaciółki zdobyły przywilej do zabijania i bycia zabita. A jednak trudno było nie cieszyć się z siły, jaką odkryły w sobie emirackie kobiety, z umiejętności, jakich nabyły, i z pewności siebie, która promieniowała z każdej twarzy, jaką zobaczyłam w bazie.

Zastanawiałam się nad tym paradoksem już wcześniej, w Erytrei, kiedy wraz z innymi partyzantami tłoczyłam się w okopie na szczycie pagórka. Kilka metrów od nas etiopscy żołnierze patrzyli przez lornetkę, czekaj^ na to, by ktoś po naszej stronie się poruszył. Na stu erytrejskich żołnierzy przypadało jakieś piętnaście kobiet, w tym także zajmujących stanowisk3 dowodzących oficerów.

eiskie partyzantki doświadczyły wszystkiego najgorszego, co przy-'na Jedna widziała jak seria z kałasznikowa urwała pół twarzy n°sl -aciółce. Inna trzymała za rękę koleżankę, której amputowano bez ^- bulenia poszarpaną przez minę nogę. Kobiety mówiły o tym ze smut-ZnlL aernatyzmem. Większość z nich urodziła się po tym, jak w 1962 °\m rozpoczęła się wojna z Etiopią i nie znały niczego innego prócz JLu pogrążonego w wojnie.

p dobnie jak w Emiratach kobiety erytrejskie wstępowały do party-fki ponieważ czuły, że muszą tak postąpić; po prostu brakowało męż-by stawić czoło potędze największej armii Czarnej Afryki. Gdyby

- ten fakt, ich społeczność byłaby jeszcze bardziej negatywnie nast-. a fio jdd kobiety-wojownika niż społeczność Emiratów. W latach sześćdziesiątych pozycja kobiety była w tej części Afryki tak niska, że żona ośmielała się przemówić do męża tylko wtedy, kiedy było to absolutnie niezbędne. Opierając się na twierdzeniu Koranu, że menstruacja jest chorobą, podczas której kobieta musi powstrzymać się od seksu i modlitwy, wieśniacy erytrejscy wykształcili tradycję

zmuszającą miesiączkujące kobiety do opuszczania domów na tydzień każdego miesiąca i przebywania razem w odosobnieniu, dzień i noc, w jamie dla "nieczystych".

Kiedy wybuchła wojna z Etiopią, nieliczne kobiety nalegały, by wziąć udział w walce.

- Początkowo potrzebowano ich, a więc nie można było pozwolić sobie na luksus odmowy - powiedziała Czuczu Tesfamariam, która sama została wojowniczką mając siedemnaście lat.

Wojowanie kobiet przydało im dużo respektu i przełamało wiele tabu. Rozpaczliwie biedni Erytrejczycy mieli ledwie kilka fabryk. Ale by ulżyć trochę doli kobiet, zainwestowali część swoich nikłych zasobów w zakłady produkujące podpaski higieniczne.

Warunki życia na froncie były niezwykle ciężkie. Oddziały, mizerne niedożywione, od lat na zmniejszonych racjach, żywiły się rodzajem 〰wsianki z soczewicy czerpanej gąbczastym chlebem. Ich system okopów, ^ yw pierwszej wojny światowej, ciągnął się kilometrami po wysokich cnach górskich. Dostawy musiały być wciągane ręcznie po niemal owych ścianach - pracę tę kobiety wykonywały na równi z mężczy-Zn^ Wszyscy spali na ziemi.

yzanci pochodzili z przeróżnych środowisk. Niektórzy, jak idealiści

127

z wyższym wykształceniem, którzy wracali z wygnania, by się zaciągnąć, uważali za zupełnie naturalny fakt, że kobiety walczyły razem z mężczyznami. Inni, prości wieśniacy, z trudem przyzwyczajali się do tej idei. Ismail Idris, dwudziestotrzyletni pasterz kóz i pobożny muzułmanin, nigdy nie rozmawiał z kobietą spoza swojej rodziny, kiedy nagle znalazł się pod rozkazami właśnie kogoś takiego.

- Wiedziałem o wojowniczkach od początku, widziałem je, jeszcze kiedy wędrowałem z moimi kozami - wyjaśnił Ismail, wygrzewając się w promieniach słońca na stopniu skalnym podczas rzadkiej przerwy w walce. - Nigdy jednak nie wierzyłem, że kobieta może wydawać rozkazy mężczyźnie.

Dowódcą kompanii Ismaila była krępa, milcząca kobieta w jego wieku, Hewit Moges, chrześcijanka z trzynastoletnim stażem w walkach frontowych.

- Teraz zobaczyłem, jak to wygląda w praktyce i musiałem się z tym jakoś pogodzić - mówił głosem, w którym ciągle jeszcze pobrzmiwało powątpiewanie co do słuszności takiego rozwiązania. - Kiedy jest ciężka wspinaczka, ona wbiega na szczyt, kiedy jest bitwa, ona jest na czele oddziału, a kiedy ktoś jest ranny, ona wynosi go spod ostrzału. - Rozłożył ręce i uniósł je. - Cóż ja mogę

powiedzieć przeciw temu, kiedy widziałem już takie rzeczy?

Kilka dni później walki zostały przerwane z powodu wesela. Walczący zawsze biorą ślub w dużych grupach nowożeńców; pojedyncza para nie mogłaby sobie pozwolić na urządzenie tradycyjnej uczyty z koziego mięsa. Młody tancerz ubrany w strój zrobiony z worka po zbożu z nadrukiem "Dar Federalnej Republiki Niemiec" skakał i wirował na piasku, a za nim postępowało 120 panów i panien młodych, wszyscy w takich samych nędznych, wyświechtanych uniformach khaki, które mieli na sobie podczas dopiero co przerwanej bitwy. Pary trzymały się za ręce, czekając aż dowódca dywizji wyczyta nazwiska i ogłosi ich mężem i żoną. Każda para otrzymywała zaświadczenie o zawartym związku, wydrukowane w podziemnej drukarni, na którym umieszczony był fragment Ustawy o Małżeństwie z 1977 roku stwierdzający, że związek był "dobrowolny i oparty na miłości obojga partnerów". Siedziałam na piasku, przysłuchując się długiej liście nazwisk. Nura Husejini wychodziła za Hajle Gabremichaela. Abdullah Doud brał za żonę Ababę Mariam. Muzułmanie, muzuhnanki, chrześcijanie i chrześcijanki żenili się między sobą.

- Prawdopodobnie ci ludzie mają rodziców, którzy zostali nauczeni, że lepiej głodować niż przyjąć jedzenie od kogoś innej wiary - powiedziała Czuczu, siadając na piasku obok mnie. Ale w okopach tej długiej wojny ci młodzi mężczyźni i młode kobiety musieli dzielić się czymś więcej: strachem, zwycięstwem, wiarą w przeznaczenie. W ciemnościach ledwie mogłam dostrzec profil Czuczu. Smutny uśmiech błąkał się po jej twarzy.

- Nie wszystko, co przynosi wojna, jest złe - wyszeptwała.

I na nieszczęście nie wszystko, co przynosi pokój, jest dobre. W roku 1994 wróciłam do Erytrei, która wtedy była już od roku niepodległym państwem. Stolica, Asmara, poddała się partyzantom bez walki. Włoskie budowle, nie zniszczone przez działania zbrojne, które zamieniły znaczne połacie kraju w zgliszcza, jarzyły się w łagodnym, zimowym świetle, a ich terakotowe ściany zdobiły kłęby szkarłatnych bugenwili. Ulice były czyste i bezpieczne, nawet późno w nocy. Podczas wojny nawet nauczyciele nosili AK-74. Teraz nikt nie był uzbrojony, nawet na lotnisku, ani przy wejściach do budynków rządowych. Jedno z najbardziej na świecie zmilitaryzowanych społeczeństw odłożyło broń.

Przynajmniej raz w historii partyzanci zdobyli władzę i nie skorumpowali się natychmiast. Ich przywódcy ciągle noszą tanie, plastikowe sandały, w jakich walczyli, i żaden z nich, włączywszy prezydenta, nie pobiera pensji. Jak wszyscy inni bojownicy, dołączają swoją pracę do ogólnego wysiłku odbudowywania. Ale dla bojowniczek pokój przyniósł kilka niespodziewanych rozczarowań. Nowy

rząd zaoferował kobietom udział w życiu politycznym i nowe prawa, jak np. prawo do posiadania i dziedziczenia ziemi. Zakazał także okaleczania genitaliów i zamówił serię radiowych programów, w których muzułmańscy mufti i chrześcijańscy biskupi jasno wypowiedzieli się, że takie praktyki nie są religijnym obowiązkiem.

Ciągle jednak tradycje dużych grup społecznych przeważały nad kulturą wykształconą na froncie. Nagle walczący powrócili do domów, do rodzin, które spędziły wojnę pod okupacją sił etiopskich. Często postępowe obyczaje partyzantów stały w sprzeczności z głęboko konserwatywnymi wartościami ich rodziców.

- Większość z nich rozumie nas - rozumieją, że żyliśmy inaczej -

128

129

powiedziała trzydziestotrzyletnia Rosa Kiflemariam, która spędziła na froncie osiem lat. - Ale inni mówią do nas: "Tamto było wtedy - teraz jest inaczej i musicie żyć po naszymu".

W 1989 roku Rosa poślubiła partyzanta na jednej z frontowych ceremonii. Służąc na różnych frontach, do nastania pokoju spędzili ze sobą tylko miesiąc. Teraz ona i jej mąż próbowali lepiej się poznać, ale poddawani byli ogromnemu naciskowi ze strony rodziny. Teściowa Rosy nie aprobowała tego, że jej synowa chodziła do pracy, i chciała, by zrezygnowała z posady skarbniczki w Związku Kobiet Erytrei. - Za każdym razem, kiedy mnie widzi, mówi: "Dlaczego nie masz dzieci? Dlaczego nie zostajesz w domu?"

Szczególnie na wsi rodziny z ogromnym trudem akceptowały twarde, młode kobiety przyzwyczajone do absolutnej równości, a nawet do dowodzenia oddziałami wojskowymi. W takich przypadkach krewni nalegali na rozwód, proponując synom na następne żony młode, uległe wiejskie dziewczyny, przygotowane do tego, by chodzić koło nich na palcach. Do jeszcze większych napięć dochodziło, gdy mąż i żona wywodzili się z różnych wyznań.

Przyszłość młodej, niezamężnej bojowniczką nie przedstawia się różowo. Co prawda była ona bohaterką, to jednak nie czyniło z niej dobrej partii na wsi, gdzie ciągle ceniono skromność i cnotliwość.

Dla Rosy i innych kobiet zaczęły się nowe zmagania.

- Musimy teraz walczyć, by przekonać ich, że każdy ma prawo żyć swobodnie.

Myślę, że to następna wojna do stoczenia - powiedziała mi.

ROZDZIAŁ 7

Królowa

"Oto znalazłem kobietę,
która króluje nad nimi;
ona otrzymała wszystko
i ma wspaniały tron".

Koran, XXVII, 23 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

S

tarożytne szlaki w Arabii są teraz wyboistymi autostradami. Sznury stękających wielbłądów, które Muhammad prowadził dla Chadidży z nadmorskich portów do fortec w głębi lądu, też już zniknęły. Zamiast nich ciężarówki pędzą z łoskotem z Akaby do Mekki przez kurz zmieszany z oparami ropy. Dzisiaj Oaz3 Jest szary wybetonowany postój dla ciężarówek, bez żadnej palmy czy choćby źdźbła trawy. Wiosną 1989 roku pojechałam zrobić sprawozdanie z zamieszek w jednym z takich miejsc - do ponurego miasta baraków pośrodku jordańskiej pustyni nazywanego się Maan. premier Jordanii podniósł ceny paliwa i kierowcy ciężarówek w Maan wyszli na ulice, by zaprotestować. Stamtąd zamieszki rozprzestrzeniły się na c&ty kraj, zagrażając stabilności rządów króla Husajna, najdłużej panującego monarchy na Bliskim Wschodzie. Historia, jaką pisałam już kilka razy: biedny kraj potrzebuje pomocy, wkracza Międzynarodowy Fundusz Walutowy i domaga się reform gospodarczych, stawia zbyt ostre warunki, ludzie buntują się. Ale tym razem, kiedy przycupnęłam na szczątkach krzesła w wypalonych ruinach banku w Maan, historia gwałtownie odbiegła od tego, co spodziewałam się usłyszeć. Naprzeciwko mnie, na odwróconej szufladzie z kartoteki, siedział rozdrażniony JBeduin w usmarowanej szacie i bawił się frędzelkami swej chusty, kufijjji- Był w tłumie, który przewalił się przez miasto tydzień temu.

131

- Tak, demonstranci domagali się obniżenia cen. Są biedni, a podwyżka sprawi, że będą musieli odjąć dzieciom jedzenie od ust. Ale nie tylko o to krzyczeli. - Rozglądnął się, by sprawdzić, czy ktoś nie podsłuchuje. -Domagali się, żeby król rozszedł się z królową.

Jak większość bliskowschodnich korespondentów, wiedziałam, że król Husajn poślubił Amerykankę, ale myślałam o niej raczej w kategoriach rubryki towarzyskiej w magazynach dla kobiet, nie zaś jak o kimś, kto mógłby pojawić się w hasłach wykrzykiwanych podczas rozruchów.

- Ludzie tutaj mają wiele pytań w sprawie królowej - powiedział Be-duin puszczając kufijję i sięgając do kieszeni szaty po sznurek koralików. W miarę

jak koraliki przesuwają się w jego zatłuszczonych palcach, jedno po drugim wymieniał owe pytania: - Czy była dziewicą, kiedy wychodziła za króla? Czy naprawdę jest muzułmanką? Jeśli jest, to dlaczego nie zasłania włosów? Czy to prawda, że popiera chrześcijan? Jej rodzina pochodzi z Halab (arabska nazwa syryjskiego miasta Aleppo), gdzie urodził się jej dziadek i skąd przeniósł się do Libanu. W Halab żyją liczni Żydzi. Skąd mamy wiedzieć, czy w jej żyłach nie płynie żydowska krew? Słyszeliśmy, że przysłała ją CIA, żeby otruli króla. Beduina niepokoił typowy zestaw bliskowschodnich straszylek: w ogólności Ameryka, a w szczególności CIA; żydzi, a jeśli nie żydzi, to chrześcijanie; seksualność kobiet - zarówno strach przed "przeszłością" królowej, jak i przerażenie jej obecną emancypacją, objawiającą się brakiem zasłony. Trudno było brać jego tyradę na serio. Jednakże w Iranie i Egipcie to żony władców przewodziły nowym ruchom, a krytycyzm względem nich służył za barometr nastrojów społecznych. Cesarzowa Farah i żona Sadata, Dżihan, były kobietami wręcz agresywnie nowoczesnymi, wykształconymi, walczącymi o reformy. Co zrobiła królowa Nur, że zasłużyła sobie na podobną hańbę?

Pięćdziesięcioletni król Husajn był na Bliskim Wschodzie jednym z wielkich, którym udało się przeżyć. Mając trzynaście lat uniknął śmierci w gradzie kul zamachowca, który zabił jego dziadka. W roku 1951 jako piętnastolatek odziedziczył chwiejący się tron, przetrwał utratę Zachodniego Brzegu - połowy królestwa - na rzecz Izraela w 1967 roku, stłumił zbrojne powstanie palestyńskich uchodźców w 1970 roku. Do roku 1989 panował przez trzydzieści osiem lat.

- Był na pogrzebie wszystkich, którzy mówili, że porządzi nie dłużej

132

niż tydzień - powiedział mi Dań Shifon, izraelski specjalista od spraw jordańskich.

W czasie trwania zamieszek król zrobił to, co było niezbędne, by przetrwać: odsunął premiera, Zajdą Rifai, i obiecał swym niespokojnym poddanym pierwsze wolne wybory od 22 lat. Zastanawiałam się, czy jego małżeństwo z Nur, czwarte i najdłuższe, też zostanie złożone w ofierze, by utrzymać się na tronie. Kiedy wybuchły zamieszki, król i królowa byli w Waszyngtonie na obiedzie w Białym Domu. Zdjęcia Nur olśniewająco wyglądającej w szyfona koloru morskiego i wzmianka o tym, że jej siostra była na obiedzie trzymając pod rękę filmowego producenta George'a Lucasa, tylko wzmogły złośliwe gadanie o jej amerykańskim systemie wartości i ekstrawagancjach.

W pałacu od dłuższego czasu dobijałam się o wywiad z królem. Raczej nie

spodziewając się odpowiedzi, wysłałam nowy telex z prośbą o spotkanie z królową, by porozmawiać o tym, jak to stała się powodem zamieszek. Ku mojemu zdziwieniu otrzymałam odpowiedź prawie natychmiast: Jego i Jej Wysokości zgodzili się spotkać ze mną, a samochód pałacowy miał zabrać mnie z hotelu.

Oprócz czadoru zawsze brałam w podróż strój nazwany przeze mnie "kostiumem królewskim" - przyzwoite włoskie ubranie z prążkowanego jedwabiu, które upychałam w kącie torby i które po przeprasowaniu w hotelowej pralni stawało się naprawdę godne szacunku. Założyłam więc ten kostium, jak również buty na wysokim obcasie, których nie miałam na nogach od czasu mojego ślubu, i zesłam na dół, gdzie spotkałam uzbrojonego w pistolet żołnierza w srebrnoszarym mercedesie. Pałac królewski usytuowany został na szczycie wzgórza blisko centrum starego Ammanu, miasta, które Rzymianie nazwali Filadelfią - miastem braterskiej miłości. Dwór królewski załatwia swe interesy za wysokimi, żelaznymi bramami chroniącymi tych w środku przed braterską nienawiścią. Byłam już przedtem wewnątrz zespołu pałacowego, ale tylko w królewskich biurach, w Diwanie, gdzie na straży stali żołnierze w wysokich, futrzanych czapach, a służalczy dworzanie czekali na królewskie wezwanie. Spodziewałam się, że nasze spotkanie odbędzie się w wyłożonym książkami gabinecie króla. Ale samochód przemknął obok wielkich schodów prowadzących do Diwanu i podwiózł mnie pod huczące śmigła

133

1

helikoptera. Król już siedział na miejscu pilota. - Niech pani wskakuje - krzyknął, skinieniem głowy wskazując miejsce za sobą.

Husajn pchnął do przodu drążek i unieśliśmy się nad ziemię, zawisając nisko nad pałacem i płaskimi dachami stłoczonych ammańskich domów, przypominających plaster miodu. W ciągu kilku sekund miasto zniknęło. Prześlizgnęliśmy się nad rzędami starych oliwek i murkami z wypłowiałych białych kamieni. W Ammanie bary szybkiej obsługi o nazwach w rodzaju New York Pizza i ogromne domy towarowe z mrożonymi pączkami nadawały miastu znajomy, zachodni wygląd. Nowoczesność ta była jednak cieniutką skorupą, niczym warstewka piasku. Pod nią rozciągał się starożytny, biblijny krajobraz zaludniony plemionami żyjącymi ze swych kóz, oliwek i związków krwi, jak to czyniły od zawsze.

Winston Churchill miał w zwyczaju chwalić się, że stworzył Jordanię pewnego niedzielnego popołudnia jednym pociągnięciem pióra. Na spotkaniu w Kairze w 1921 roku Churchill i T.E.Lawrence (Lawrence z Arabii) nagryzmolili na mapie Półwyspu Arabskiego amebowaty kształt państwa nazwanego Transjordanią, by zapewnić tron swemu sojusznikowi, Abd Allahowi, który pomógł Lawrence'owi w walce z Turkami

podczas pierwszej wojny światowej. Ojciec Abd Allaha, szarif Husajn, potomek w trzydziestym piątym pokoleniu w prostej linii od Proroka, rządził Mekką i rejonem Hidżazu aż do czasu, kiedy al-Saudowie wyłonili się z pustyni Nadżd na północy i odsunęli go na bok.

Jakiś Palestyńczyk zamordował Abd Allaha w 1951 roku. Jego syn, Talal, był chory umysłowo i abdykował dwa lata później. Kilkunastoletni Husajn odziedziczył tron w państwie, gdzie pustynni Arabowie, tacy jak on, zostali bardzo szybko przytłoczeni uchodźcami palestyńskimi, całymi tłumami wlewającymi się do kraju przez granicę po każdej wojnie z Izraelem. Jordania, jako jedyne państwo arabskie, przyznawała obywatelstwo palestyńskim uchodźcom z Zachodniego Brzegu. Ale w "Czarnym Wrześniu" 1970 roku Husajn poczuł, że Palestyńczycy próbują przejąć kontrolę nad jego królestwem. Rozbił ich, powodując liczne straty w ludziach.

Wpatrywałam się w kask króla, na którym z tyłu było napisane "Husajn I". Na Zachodzie postrzegano go po prostu jako płynnie mówiącego dyplomatę wykształconego w Harrow i Sandhurst. Tutaj był jednak kimś znacznie bardziej potężnym: wcieleniem swego przodka Proroka Muham-mada, przywódcą religijnym, wodzem w czasie wojny i ojcem plemion. Takiego przywódcę lud musi widzieć z bliska - nie tylko w telewizji,

134

jak rozmawia suchym dyplomatycznym żargonem z obcokrajowcami. Husajn, zajęty polityką zagraniczną, stracił kontakt ze swym narodem. Teraz był w trakcie zasypywania przepaści.

Stany Zjednoczone nigdy jakoś nie przestawały się zdumiewać, kiedy któryś z zaprzyjaźnionych z nimi zagranicznych przywódców upadał. Wydaje mi się, że działo się tak częściowo dlatego, iż postrzegaliśmy tych ludzi tylko w aspekcie ich powiązań z Zachodem. Nie mieliśmy pojęcia o tym, kim są dla swego narodu - tej ogromnej rzeszy, z którą nawet najwięksi despoci muszą się liczyć.

Kiedy Husajn wylądował helikopterem na obrzeżach pustynnego miasta, skandowanie oczekującego tłumu zagłuszyło nawet łoskot śmigieł: "bi-r-ruh, bi-d-damm..." (Dusze nasze i krew naszą... poświęcimy tobie, Husajnie!) Poprzez kłębiący się kurz twarze spozierające na króla wyglądały na wykrzywione z bólu. Ciała napierały do przodu powstrzymywane przez kordony żołnierzy, którzy okładali ludzi po głowach i ramionach, jakby mieli do czynienia ze śmiertelnym wrogiem narodu. Król, zwykle poważna, szara postać, promieniał zdejmując hełm i zarzucając na łysiejącą głowę czerwono-białą kufiję. Zanurzył się w tłum. Wygramoliłam się z helikoptera w ślad za nim i natychmiast zostałam odsunięta od

niego i ściśle go otaczającej ochrony. Tłum, poruszający się niczym jedna wielka oszalala istota, zwarł za nim swe szeregi i poniósł go naprzód. Poczułam, że jestem ciągnięta w przeciwnym kierunku. Usłyszałam coś na kształt pisku nietoperza - to jedwab mojego kostiumu rozdarł się o rękajeść beduińskiego sztyletu. Próbowałam utrzymać równowagę, drepcząc na wysokich obcasach, do których zupełnie nie byłam przyzwyczajona. Jeden z krępych ochroniarzy króla wypatrzył mnie. Przeklinając i przepychając się przez skłębione ciała, chwycił mnie jedną ręką, drugą kontynuował rozdawanie ciosów wszystkim dookoła nas i tak doprowadził mnie do stosunkowo spokojnego oka cyklonu, które jego koledzy utrzymywali wokół króla.

Fala niosła nas w kierunku namiotów ustawionych w szeregi. W miarę, jak się tam zbliżaliśmy, jęczenie zaczęło dominować nad skandowaniem. Tuż przed królem wielbłąd runął na kolana, a potem jak nadmuchiwana zabawka, z której uchodzi powietrze, powoli osunął się do przodu rozchlapując połyskującą kałużę własnej krwi. W poprzek długiej, wygiętej szyi zwierzęcia rytualny sztylet rzeźnika wyciął coś, co wydało mi się parodią uśmiechu. Jak wymagała tego tradycja, król przemaszerował przez

135

poświęconą mu powitalną krew, a ochroniarze popchnęli mnie za nirn. Jeszcze długo potem, kiedy rozpakowywałam buty, oczyma wyobraźni widziałam rdzawą linię w połowie obcasów.

Kiedy dotarliśmy do czarnego namiotu z koziej wełny, współplemie-niec w białej szacie drżącymi rękami nalał kawę z dzbanka z długim dziobem do malutkiej filiżanki bez uszka. Trzęsąc się okropnie podniósł filiżankę do ust i wychylił jej zawartość, by udowodnić, że nie jest zatruta. Następnie, ciągle trzęsąc się, nalał drugą dla króla.

Cały długi, upalny dzień minął w niewyraźnych obrazach z Baśni z tysiąca i jednej nocy: bosy poeta skandujący swe wiersze wychwalające króla; stara Beduinka okutana w czarny welon z błękitnym tatuażem na twarzy wciskająca petycję w dłoń króla; król na obiedzie, wsadzający rękę w półmisek z dymiącą głową jagnięcia umieszczoną na kopczyku ryżu; współplemieniec, tak stary, że mógłby być jego ojcem, całujący go unieżenie w nos i ramiona, lecz zwracający się do niego w egalitarny, pustynny sposób, używając jego kunji Abu Abd Allah. Straciłam rachubę, ile osad odwiedziliśmy przelatując helikopterem z jednej do drugiej, a szarość ustępowała z oblicza króla w miarę upływu dnia. Późnym popołudniem ze zdumieniem zorientowałam się, że znowu opuszczamy się nad Ammanem, zaś król łagodnym tonem poprosił mnie, bym udała się z nim do an-Nadwa,

"Różowego Pałacu". - Nur czeka na nas - powiedział.

W obszernej sieni dyskretnie wskazał mi łazienkę, a sam oddalił się po perskich dywanach, mijając kolekcję starych strzelb i mieczy i niczym chłopiec, skacząc po dwa stopnie, wbiegł na szerokie schody.

Ochlapałam twarz gorącą wodą, tryskającą ze złotych kurków, i zaatakowałam skołtunione przez wiatr, pokryte kurzem włosy szczotką ze złotym grzbietem, którą podniosłam ze lśniącego, marmurowego blatu. Kiedy wychodziłam, królowa spływała w dół po schodach w długiej, palestyńskiej sukni ze wstawkami z jedwabiu przetykanego złotem. Włosy, w kolorze jasnego złota, spływały na jej plecy luźnymi pasmami. Była efektowną kobietą, szczupłą i wysoką - co najmniej dziesięć centymetrów wyższą od męża. Na oficjalnych portretach zawsze była ustawiona tak, że wyglądała na niższą od niego. Zawsze zastanawiałam się, czy to on wskakuje na jakiś postument, czy też ona stoi w dziurze.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, by mocno, po amerykańsku uścisnąć moją dłoń.

136

_ Spytałam Jego Wysokość, jak się pani miewa, na co odrzekł: "No cóż, jest trochę zakurzona" - odezwała się Nur. - Nie wygląda jednak pani na zakurzoną. Porozmawiajmy w ogrodzie. To najlepsze miejsce w domu. W 1970 roku trzeba było wprawić kulo odporne szyby we wszystkich oknach na piętrach. To sprawia, że będąc wewnątrz odczuwam pewną klaustrofobię.

Prześlizgnęła się przez przeszklone drzwi na taras, omijając trawniki i klomby. Popołudniowe słońce spadało złotymi strzałami. Doszliśmy do grupy krzeseł blisko gąszczu pachnącego jaśminu. Położyłam notes na kolanach.

- Potrzebny pani stolik - powiedziała.

Wypatrzyła żeliwny, ogrodowy mebel po drugiej stronie trawnika, poszła po niego i sama go przydźwigała, odganiając skonsternowanego służącego, który rzucił się, by jej pomóc. Zawsze była silna i wysportowana; przewodziła hokejowej drużynie w pierwszej koedukacyjnej klasie w Prin-ceton w 1969 roku; przez cały semestr spędzony w Aspen, gdzie dorabiała sobie jako kelnerka, z zapalem jeździła na nartach. Obecnie jeździła konno, grała w tenisa i ćwiczyła aerobik dwa albo trzy razy w tygodniu.

Kelner przyniósł mi świeży sok pomarańczowy w szklance ze złotą obwódką. Królowa upiła łyk pachnącej ziołami herbaty, wlepiła we mnie oczy i, prosto i szczerze, powiedziała, co myśli o zamieszkach, o ich znaczeniu i następstwach.

- Przylecieliśmy do domu prosto z Waszyngtonu, kiedy to się wydarzyło -

powiedziała. - Gdy tylko dotarłam do domu, jedna z moich przyjaciółek usadziła mnie w fotelu i opowiedziała, co się dzieje - o wszystkich tych bzdurach

dotyczących mnie. Tą przyjaciółką była Lajla Szaraf, jedyna w Jordanii senatorka i zaufana królowej. - Niektóre z nich były tak niedorzeczne, że trzeba było podejść do nich z humorem, inaczej zwały z nóg. Ktoś na takim miejscu jak moje zawsze dostanie się na języki, cokolwiek by robił czy nie robił.

Nie było tajemnicą, że zamożny Amman pragnął, by król poślubił jedną z jego cór, a nie kogoś z zewnątrz. Jego pierwszą żoną była Dina Abd al-Hamid, intelektualistka z uniwersyteckim wykształceniem, o korzeniach egipskich, siedem lat od niego starsza. Po osiemnastu miesiącach i urodzeniu córki nastąpił nagły rozwód. Dina spędzała wakacje w Egipcie, gdy dotarła do niej wiadomość o rozwodzie; później mówiła, że pozwolono jej tylko raz na spotkanie się z córką w ciągu następnych

137

sześciu lat. Kolejną wybranką króla była Toni Gardiner, dziewiętnastoletnia córka oficera brytyjskiej armii. Król poznał ją na tańcach i zignorował wszystkie ostrzeżenia o możliwych pułapkach tego związku. Nazywano ją Muna al-Husajn - po arabsku znaczy to Życzenie Husajna. Mieli dwóch synów i dziewczynki bliźniaczki, ale kiedy życzenie króla zmieniło się, rozwiódł się w roku 1972, by poślubić jordańską Palestynkę o rodowym nazwisku Alia Tukan.

Alia była pierwszą żoną, której nadał tytuł królowej. To był znakomity wybór, balsam na rany zadane przez "Czarny Wrzesień" i uświęcony tradycją plemienny sposób zjednoczenia królestwa. Jej syn, książę Ali, urodzony w 1975 roku, wysunął się przed starszych synów Husajna z księżnej Muny, by w sukcesji do tronu zająć miejsce zaraz za bratem króla, księciem Hasanem. Alia miała także córkę i wychowywała dziecko, którego matka zginęła w katastrofie lotniczej. Także i ona odcierpiała swoje z powodu plotek, ale jej nagła śmierć w lutym 1977 roku w wyniku rozbicia się helikoptera sprawiła, że wspominano ją jako największą miłość króla i idealną królową.

Tak więc, kiedy szesnaście miesięcy później Husajn poślubił dwudziestosześcioletnią Lizę Halaby, stanęła ona przed niełatwym zadaniem. Nie była do niego przygotowana, z braku odpowiedniego zaplecza. Wychowała się w zamożnej i wpływowej waszyngtońskiej rodzinie. Jej matka, córka szwedzkiego imigranta, wstąpiła w związki małżeńskie, a potem rozwiodła się z Nadżibem Halaby, synem syryjskiego imigranta. Nadżib zrobił przykładową karierę w amerykańskim tyglu: wychował się mówiąc tylko po angielsku i wspiął na szczyt zarówno w sferach biznesu, jak i rządowych. Został dyrektorem PanAm, a za Kennedy'ego i Johnsona kierował Federalnymi Władzami Lotnictwa. Interesował się

głównie sprawami wewnętrznymi, a nie polityką zagraniczną, a jego córka z trudem przypominała sobie, czy odbywały się w domu jakieś dyskusje na tematy bliskowschodnie. Jednak z uporem powoływała się na swoje arabskie dziedzictwo. - Lata pięćdziesiąte były przepełnione konformizmem, ale wydaje mi się, że buntowałam się przeciwko temu - powiedziała. - Kiedy każdy chciał być taki sam, ja czepiałam się rzeczy, które mogły mnie od innych odróżnić.

138

Próbowała nawet przekonać swe koleżanki z Waszyngtońskiej Szkoły Katedralnej, by mówiły do niej Lisa Man-of-Halab (Liza Człowiek-z-ab), ponieważ tak brzmiało dosłowne tłumaczenie jej arabskiego na.

W Princeton uzyskała magisterium z architektury i planowania urbanistycznego i przez cztery lata po dyplomie pracowała jako kreślarka przy tworzeniu planu miejskiego w Teheranie i projektów architektonicznych w Sydney. W Jordaniі podjęła pracę projektantki w państwowych liniach lotniczych. To właśnie na przyjęciu z okazji dostarczenia Jordaniі pierwszego jumbo jęta Nadżib Halaby przedstawił swą córkę królowi Husajnowi. Król zaprosił ją na lunch i zabawił przez pięć godzin pokazując albumy i przedstawiając swoim dzieciom. Przez następne sześć tygodni prawie co wieczór jedli razem obiady. Potem szaleli na motorze króla po Wzgórzach arnmańskich z obstawą towarzyszącą im w dyskretnej odległości.

Lizie udało się utrzymać romans w tajemnicy, mimo że pracowała w liniach lotniczych, a mieszkała w hotelu Intercontinental. Rebeka Salti, Amerykanka ożeniona z Jordańczykiem, znała ją bardzo dobrze. Wspomniła, jak spotkały się tego lata przed hotelem.

- Było bardzo gorąco i siedziałyśmy na chodniku, gawędząc o tym i o tym. Dopiero teraz, z perspektywy czasu, wydaje mi się, że była trochę roztargniona.

Po południu pałac królewski oficjalnie ogłosił o zaręczynach króla Husajna z kobietą, która od tej chwili będzie znana jako Nur al-Husajn, Światło Husajna. Oficjalny komunikat głosił, że Nur przyjęła islam.

- Kiedy mi się oświadczył, bardzo długo zastanawiałam się, czy te oświadczenia przyjąć - powiedziała Nur. - Nie dlatego, żebym była niepewna moich uczuć do niego. Żywiłam tak silne uczucie do niego, że rzyślałam o nim więcej niż o sobie. Zdawałam sobie sprawę, że nie byłam typową, tradycyjną żoną. Nie chciałam

być dla niego źródłem kłopotów.

A teraz była. Bez trudu dało się wymienić powody. Początkowo ludzie Zachowywali się w stosunku do niej ciepło.

- Nie oczekiwałam wylewności - mówiła, wracając myślą do pierwszych dni swego małżeństwa. Inni też to pamiętali.

Próbowała wygłosić mowę po arabsku i w połowie speszyła się i wy-Elądała tak, jakby miała wybuchnąć płaczem - wspominał Mitri Twall, młody biznesmen z Ammanu.

- Cała sala była za nią. Ludzie krzyczeli: le przejmuj się, kochamy cię, jesteś wspaniała".

139

ijenie czworga dzieci w przeciągu sześciu lat też znalazło uznanie h narodu mającego obsesję na punkcie rodziny. f, to czasy naftowego boomu, kiedy bystrzy Jordańczycy dorabia-"jWn pracując nad Zatoką. Wracali do domu, budowali wille za-..bugenił, w których grube, puszyste dywany tłumiły kroki fi.

'A służących, a jedynym odgłosem był szmer dekoracyjnych

i< l c,j epoce wybujałej konsumpcji Nur zachowywała się początkowo

l/l Miej ostentacyjnie niż elita jej nowych poddanych. W czerwcu , ' m w ogrodach pałacu matki króla odbyło się wesele, raczej skrom-

//

"l|iig standardów królewskich. Zdjęcia z zaręczyn i ze ślubu uka-^narzeczoną wyglądającą nie po królewsku, o nie umalowanej twa-Ltych włosach. Ale ten niewystudiowany, dziewczęcy styl wkrótce Ji Media potrzebowały nowej Grace Kelly. Fotograficy o sławie /('iiarodowej, jak Norman Parkinson, udawali się do Jordanii, ściami-ll',i sobą słynnych charakteryzatorów. Anthony Clavet, który spe-'nał się w kreowaniu "charakterystycznego wyglądu" takich zna-ffjci jak David Bowie czy Sofia Loren, przydał Nur subtelnego, _jo blasku, podkreślonego wykwinną biżuterią i ubraniami j \$ fach krawców. Król i jego piękna żona stali się bywalcami miejsc //ifjczy i rodzin królewskich. Można było znaleźć ich pod londyńskim ji)'|ji, naprzeciwko pałacu w Kensington, albo w ustroniu na szczycie J Aa koło Wiednia, lub wśród superbogaczy w Palm Beach na Flo-

I

/|',potem nastaly cięższe czasy dla Jordanii. Boom naftowy załamał (wstrzy, młodzi Jordańczycy, którzy przedtem mogli dorabiać się j nad Zatoką, teraz siedzieli w domach, bezrobotni. Trudności rodzą '(c.ję, a frustracja - fundamentalizm. Amerykańskie poparcie dla j,,nawet podczas intifady, roznieciło uczucia antyamerykańskie.

' ie, po zamieszkach, każdy wydawał się gotów zaatakować

f)ła się naszą Imeldą Marcos - drwił młody biznesmen. 'fali krytyki przyłączyli się nawet urzędnicy rządowi. faidzie pamiętają młodą dziewczynę, która przybyła tutaj w dżin-' Oczekują czegoś bardziej przyziemnego, a nie obwieszania się bi-Iji latania do Europy - powiedział jeden z prominentnych polityków. '/jjjsto wrzało z oburzenia. Kiedy król przebywał w Kuwejcie, szukając pomocy, by ratować upadającą jordańską gospodarkę, królowa udała się na zakupy. - Kupiła biżuterii za siedemset pięćdziesiąt tysięcy dolarów - powiedział mi pewien Jordańczyk. - Kuwejcka gazeta zdobyła kopię czeku i zamieściła ją pod nagłówkiem: Król żebrze - królowa szasta.

Poprosiłam go, by mi udostępnił kopię tego artykułu.

- No cóż, w zasadzie - odpowiedział - to ja go nie widziałem. Mój znajomy go czytał.

Przez kilka następnych dni ściagałam ten artykuł po całym Amma-nie. Znajomy wysłał mnie do sąsiada, który odesłał mnie do sprzedawcy, który zaklinał się, że jego syn będzie rnośl pokazać mi kopię. Ale nie mógł. Przeszukałam każdą arabską agencję informacyjną i sprawdzałam u attache prasowych różnych ambasad. Nic. W końcu wzięłam książkę telefoniczną i obdzwoniłam wszystkie gazety kuwejckie, jedną po drugiej. Wszędzie odpowiedź była taka sama: nigdy nie zamieszczono takiego artykułu. Ale w umysłach Jordańczyków był on czymś tak realnym, jakby trzymali w rękach wycinek z gazety.

Król przyłączył się do nas w ogrodzie. Wtrącił się łagodnie, mówiąc swym miękkiem, głębokim głosem: - To normalne, że ktoś bliski mnie musi stać się obiektem ataków.

Starodawne więzy między Beduinami a ich przywódcą, a szczególnie przywódcą pochodzącym od Proroka, były obłożone silnym tabu, zabraniającym bezpośredniego krytykowania. Z drugiej strony kobiety były łatwym celem. Za każdym razem kiedy coś się źle działo na Bliskim Wschodzie, najpierw dostawało się kobietom.

Rewolucja fundamentalisty-czna nie mogła natychmiast naprawić go spodarki państwa, ale mogła kazać kobietom nosić zasłony. Gdy Jordańczycy czuli się nieszczęśliwi, nie mogli ukarać króla. Mogli za to uprzykrzyć życie jego żonie.

Król Husajn był przystępnym władcą, który rozumiał zachodnią prasę i rzadko kiedy nie korzystał z okazji, by wyłożyć swój punkt widzenia na sprawy Bliskiego Wschodu. Ale pod koniec lat osiemdziesiątych sytuacja zaczęła się zmieniać.

Kiedy w rokix 1987 zostałam bliskowschodnią korespondentką dużo trudniej można go było złapać - otaczał go mur nie do sforsowania, mur pałacowych doarców.

Wszyscy oni byli męż-czyznami, wszyscy w średnim wieku, wszyscy w jednym typie: inteligentni i należący do elity, różnili się tył J<o stopniem służalczości

wobec króla. Zwolniony premier, Zajd JAifai, był odważnym dyplomata, wnikli-
141

wie analizującym zmieniające się nastroje niebezpiecznych sąsiadów Jordanii: Syrii, Iraku i Arabii Saudyjskiej. Natomiast jego wewnętrzna polityka była tragiczna. Jego autorytaryzm doprowadził do utraty zaufania zwykłych ludzi i niechęci do jego opinii. Pod jego rządami prasa i telewizja były pod całkowitą kontrolą, a szmer niezadowolenia, szczególnie ze strony obywateli palestyńskich, często kończył się więzieniem. Na ironię zakrawało to, że w roku 1987 i 1988, kiedy Izrael był wciągnięty w pozorną wojnę ze swoimi Palestyńczykami, wszędzie na Zachodnim Brzegu lub w Gazie mogłam odwiedzić obóz dla uchodźców i rozmawiać z kimkolwiek chciałam. Ale po drugiej stronie rzeki, w Jordanii, podróż do obozu palestyńskiego wymagała zezwolenia i utrudniającej mi pracę eskorty tajnej policji, której obecność wykluczała jakąkolwiek możliwość szczerzej rozmowy. Zamieszki były reakcją na restrykcje Rifaia i król złagodził przepisy dotyczące wolności słowa.

Husajn spojrział na żonę, jakby prosząc o wybaczenie za to, co musiała znieść w jego imieniu.

- To smutne i trudne dla Nur, która tyle zrobiła dla Jordanii tutaj i na świecie.

Nur przyznała, że część krytycznych uwag była skierowana do niej słusznie i próbowała dokonać rozróżnienia pomiędzy zachowaniami, które mogłyby zmienić, a tymi, których nie. Zdecydowała, że może zmienić trochę styl zachowania, ale nie istotę swego sposobu bycia. Po zamieszkach zaczęła nosić ubrania prawie wyłącznie produkowane w Jordanii, od sukni balowych po dzinsy. Drogie kamienie powędrowały gdzieś do schowka, a zastąpiła je biżuteria krajowej produkcji, jak choćby czarująca bransoletka wybrana przez jej dzieci. Tuż po naszym pierwszym spotkaniu zaprosiła mnie, bym pojechała z nią do Dżerasz sprawdzić stan przygotowań do corocznego festiwalu sztuki. Miała spódnicę khaki do połowy łydki, a ja do kolan. Następnego dnia ubawiłam się niezłe, kiedy zobaczyłam w gazecie zdjęcie przedstawiające mnie, jak stoję za królową. Zdjęcie podretuszowano, dodając mi spodnie, abym wyglądała przyzwoicie. Przewrażliwienie większości społeczeństwa musiało być rzeczywiście duże, skoro nawet znajdująca się obok królowej osoba z innego kręgu kulturowego musiała być "zakryta". Jednak królowa nie zamierzała ustąpić wobec żądań, by nosiła islamskie szale zakrywające głowę.

- Nie chcę przypodobać się tej czy tamtej grupie ani nie planuję czegoś

takiego - powiedziała. - Myślę, że możliwe jest zachowanie równowagi, i chyba to robię, między szacunkiem dla tego, co tradycyjne w tym społeczeństwie, a tym, co praktyczne dla roli, jaką spełniam.

Ta rola, jej projekty - będą kontynuowane, chociaż, jak powiedziała, potrzeba będzie lat, zanim niektóre zostaną zrozumiane". Kiedy wychodziła za króla, zapytała go, co powinna robić. Odpowiedział: Jestem pewien, że cokolwiek zdecydujesz, będzie dobrze. Wtedy podtrzymało ją na duchu jego zaufanie do niej. Ale pierwsza styczność z urzędnikami rządowymi była mniej zachęcająca. Jeden z ministrów zdecydowanie poradził jej, żeby ograniczyła swą publiczną rolę do uroczystego przycinania wstęg.

- Każdy by to zrozumiał - powiedziała Ranja Chadri, absolwentka jordańskiego wydziału prawa. - Jeśli będziesz siedzieć w domu z dziećmi, wszyscy będą zadowoleni. Z chwilą kiedy jako kobieta, próbujesz robić w tym społeczeństwie coś innego, wystawiasz się na plotki i krytykę.

Ale Nur nie mogła wyobrazić sobie życia choćby bez namiastki pracy.

- Zawsze pracowałam - powiedziała.

Początkowo zaangażowała się w przedsięwzięcia związane z jej poprzednią karierą: planowaniem urbanistycznym, przepisami budowlanymi i sprawami środowiska. W miarę, jak rodziły się dzieci, coraz bardziej angażowała się w sprawy rodziny, zdrowia i edukacji, potem wykształcenia i zatrudnienia kobiet, potem sportu i kultury. Do roku 1985 stała na czele dużej fundacji z siedzibą w odnowionym pałacu, który należał przedtem do króla Abd Allaha. Jej przedsięwzięcia koncentrowały się na kobietach, szczególnie tych na odizolowanych terenach wiejskich. Wiele plemion Beduinów zaprzestało sezonowych wędrówek i zamieszkało w prowizorycznych osadach pozbawionych transportu, czystej wody i opieki zdrowotnej. Lisa Halaby, urbanistka, oglądała te miejsca i wyobrażała je sobie inaczej. Nur, królowa Jordanii, poganiała polityków, by takimi je uczynili. Mężczyźni rządzący Jordanią nie byli przyzwyczajeni do tego, by rozkazywała im młoda kobieta.

Zaś mężczyznom, których żonom pomagała, nie zawsze podobały się efekty tej pomocy. Przedsięwzięcie z tkaniem dywaników w miejscu na wietrznym szczycie góry Dżabal Bani Hamida okazało się oszałamiającym sukcesem, ponieważ kobiety mogły wykonywać pracę w domu na prostych, tradycyjnych krosnach zrobionych z patyków i kamieni. Królowa Pomogła przy nakreśleniu projektu i jego organizacji, a potem zakupiła

143

dywaniki na prezenty dla oficjalnych gości Jordanii. Odwiedzała także kobiety,

kuciała obok nich w kurzu i słuchała o ich problemach. Pieniądze za dywaniki trafiły prosto do rąk kobiet, po raz pierwszy w życiu dając im poczucie niezależności. Jedna z nich wydała je od razu na bilet autobusowy do miasta, by tam wystąpić o rozwód.

Nur miała także inne zainteresowania, które niezbyt odpowiadały religijnym ekstremistom. Zagrożony został festiwal w Dżerasz, którego była główną patronką. Z roku na rok festiwal rozrastał się, ściągając artystów tradycyjnych sztuk, takich jak recytowanie arabskiej poezji, ale z czasem stał się coraz atrakcyjniejszy także dla Europejczyków, na przykład dla zespołów baletowych, których występy fundamentaliści uważali za lubieżne. Byli również przeciwni utworzeniu stypendialnej szkoły z internatem, którą sponsorowała królowa. Szkoła ta miała być koedukacyjna, a to islamscy twardogłowi uważali za przekleństwo. Beduinów martwiły też programy dla uchodźców, bo były prowadzone przez mennonistów, anglikanów, katolików.

Zawsze, kiedy Nur mówiła o swoim przejściu na muzułmanizm, podkreślała zgodność islamu z wartościami tradycji judeo-chrześcijańskiej, w której została wychowana, i potrzebę "promowania właściwego wizerunku" islamskiego humanizmu i jego uniwersalnego charakteru. Krytykowała ekstremistów za przekazywanie, jak to nazywała, wypaczonego obrazu wiary.

Nagły powrót z Waszyngtonu w czasie trwania zamieszek sprawił, że stanęła wobec problemu wypełnienia pustego kalendarza następnych dni. Musiała zdecydować się, co z nimi zrobić: czy schronić się przed krytyką, czy też stawić jej czoło.

Postanowiła nie cofać się,

- Może i łatwiej byłoby trochę wycofać się, odwołać niektóre słowa -powiedziała, wpatrując się w blednący promień słońca padający na klomb delikatnych, bladoróżowych róż. - Miałabym więcej czasu dla dzieci (jej dzieci miały dziewięć, osiem, sześć i trzy lata). Mogłabym więcej ćwiczyć, przeczytać książkę. Ale czuję się odpowiedzialna za tych młodych ludzi, którzy wierzą w te same ideały co ja, nie mają jednak możliwości, by je realizować. Jeśli wycofam się, pograżę ich, szczególnie kobiety.

Jej pierwsze wystąpienie publiczne po powrocie poszło dobrze. - Tak mi ulżyło, kiedy odkryłam, że dzięki Bogu te bzdury nie mają dużej siły przebicia.

Martwiłam się, czy plotki nie wpłyną na sposób, w jaki ludzie

się będą do mnie odnosili. Wyglądało to jednak na przelotny humor... chociaż nigdy nie zapomnę, że ludzie mogli myśleć w ten sposób.

Później, kiedy poznałam ją lepiej, zwierzyła się, że rozważała inną odpowiedź na krytykę: mieć jeszcze jedno dziecko.

- Pomyślałam: "To jest coś, co mogę zrobić i zadowolić wszystkich". Ale w końcu nie zdecydowała się.

- Wspaniale byłoby mieć jeszcze jedno dziecko, jednak chciałam także być przykładem dobrego planowania rodziny - powiedziała.

Roześmiałam się i stwierdziłam, że jedenaścioro dzieci króla nie jest tu dobrym argumentem. Królowa zaraz mi wyjaśniła, że wskaźnik płodności - Jordania ma jeden z najwyższych na świecie - jest wyliczany w oparciu o liczbę dzieci przypadających na kobietę, nie na mężczyznę.

- Według jordańskich standardów czworo dzieci ciągle jeszcze uważa się za dużą małą rodzinę. Gdybym miała pięcioro, byłaby to mała duża rodzina.

Wieczorem, w ogrodzie, Nur zwróciła uwagę, że zamieszki nie były dla niej takim ciosem, jak to przypuszczałam. Zapytałam króla, czy były one raczej jednorazowym emocjonalnym wybuchem czy też mogą się powtórzyć.

- Myślę, że było to jednorazowe wydarzenie - rzekł.

Królowa potrząsnęła głową. - Nie sądzę, Sidi, że można to zakładać -zauważyła.

Sidi (co znaczy przywódca) - tak zwracają się do króla jego najbliżsi.

Zastanawiałam się, czy królowa nie była jedyną osobą na tyle odważną, by mu się sprzeciwić. Kontynuowała swój wywód, mówiąc, że wiele będzie zależało od tego, czy ludzie uwierzą w autentyczność obiecanych zmian. Mówiła ciepło o decyzji króla, by ogłosić wybory i złagodzić cenzurę w lokalnej prasie. Kilka dni wcześniej pewna wygadana palestyńska dziennikarka, której skonfiskowano paszport, a jej kariera skończyła się razem z rządem Zajdą Rifai, została zaproszona do pałacu na spotkanie pojednawcze.

- Taka byłam z tego zadowolona - powiedziała Nur. - To są rzeczy, których zawsze pragnęłam i których Jego Wysokość zawsze pragnął dla Jordanii. Ale niektórzy ludzie z jego otoczenia próbowali usilnie nie dopuścić do ich realizacji.

Jeśli przeczytało się między wierszami, wszystko było jasne. Zachodnie wartości królowej toczyły wojnę z autorytaryzmem Zajdą J[^]ifai. Przebieg

145

zamieszek dowiódł, że mylił się Rifai, a nie królowa. Rifai odszedł, królowa została.

Jeszcze w tym samym roku demokratyczna inicjatywa króla przyniosła owoce w postaci wyborów, w wyniku których islamscy twardogłowi zdominowali parlament.

Tuż przed wyborami delegacja liberalnych Jordań-czyków przybyła do pałacu, by poinformować króla o prześladowaniach Tudżan Fajsal, kandydatki, która stała się przedmiotem gróźb i obiektem ataków ze strony ekstremistów w związku ze swoją kampanią o przyznanie kobietom większych praw. W noc poprzedzającą wybory Husajn wystąpił w telewizji i ostrzegł przed religijnym ekstremizmem. Ostrzegł, że póki żyje, nie będzie tolerował podziału swego kraju z powodów religijnych. Jego przesłanie, zdaje się, dotarło do ekstremistów, gdyż zaprzestali ataków na Tudżan i jej zwolenników.

Do sierpnia 1990 roku Jordania toczyła jałowe spory: fundamentaliści w parlamencie występowali z takimi propozycjami jak zakaz czesania kobiet przez fryzjerów - mężczyzn, podczas gdy reszta społeczeństwa nic sobie z tego nie robiła i postępowała jak zawsze. Wolność słowa dawała możliwość przedyskutowania postulatów fundamentalistów i wydawało się, że większość ludzi nie była zbyt skłonna przychylić się do ich argumentów. Jedną z inicjatyw, która wystawiła na szwank wiarygodność bloku islamskiego nawet w bardzo religijnej Jordanii, była propozycja zakazu uczęszczania ojców do szkół na zawody sportowe ich córek. - Czy oni myślą, że jestem tak zepsuty, iż nie można mi pozwolić oglądać własną córkę grającą w koszykówkę? - wściekał się jeden z niezwykle pobożnych ojców, przedtem sympatyzujący z blokiem islamskim.

A potem Saddam Husajn dokonał inwazji na Kuwejt, Stany Zjednoczone wysłały oddziały do Arabii Saudyjskiej, a Jordania poparła Irak. Poszłam na kazanie do jednego z największych meczetów w Ammanie i usłyszałam, jak kaznodzieja wpędzał wlewający się tam tłum w anty-amerykańską histerię, ostrzegając rząd USA, że "jego świnię będą wracały do domu tylko w trumnach, taka bowiem jest wola boża". Teraz nadszedł czas królowej, Niespodziewanie mogła przysłużyć się swojej przybranej ojczyźnie w sposób, jaki nie byłby dany żadnej innej żonie - rodowitej Arabce. Kiedy Waszyngton zrobił afront królowi, wysyłając sekretarza stanu Jamesa Bakera i innych urzędników do wszystkich krajów w tym regionie z wyjątkiem Jordanii, wsiadła do samolotu i udała się do swego miasta rodzinnego, by nakłaniać senatorów i kongresmenów do zrozumienia królewskich prób wynegocjowania porozumienia. Ciekawe było porównać sprawozdania, jakich doczekała się w prasie po tych podróżach, z artykułami, które pojawiły się po jej pierwszej po ślubie wizycie w Waszyngtonie. "Będę zachwycona, mając z nim dziecko" gruchał nagłówek w magazynie People w 1978 roku, który zamieścił artykuł pełen przemyśleń królowej na temat sportu i zakupów. Tym razem Nur przemawiała w Brooking Institution i pojawiła się w programie telewizyjnym; nie pytano jej już o fryzury i wychowywanie dzieci, ale

zasypano trudnymi pytaniami o jordańską politykę zagraniczną. A królowa odpowiedziała na nie jasno i rozważnie.

Wróciwszy do Ammanu, zachęciła króla do urządzania krótkich konferencji dla reporterów spieszących do i z Bagdadu przez Jordanię, jedyną nie zamkniętą przez sankcje ONZ drogę do Iraku. Urządzała skromne obiady w salonie swojego biura dla dziesięciu, dwunastu dziennikarzy, by mieli okazję spotkać się z królem i usłyszeć jego wersję wydarzeń.

Często widywałam się z nią, kursując tam i z powrotem między Arabią Saudyjską i Bagdadem. Czasami zapraszała mnie do pałacu na kolacje. Wszystko to odbywało się pod ścisłą, lecz niezwykle subtelną kontrolą. I sprawdzało się. Niemożliwością było siedzieć z nimi przez kilka godzin i nie wynieść z takiego spotkania lepszego zrozumienia polityki króla, tego delikatnego balansowania pomiędzy Irakiem a amerykańską dezaprobatą.

Wizyty te były nieprzyzwoicie przyjemne. Mój pokój w hotelu był cały zaśmiecony paczkami po suszonej żywności, puszkami po paliwie i kartonami z butelkowaną wodą - było to moje wyposażenie, którego potrzebowałam, by odbywać podróże na front w Arabii Saudyjskiej albo do zniszczonego Iraku. W szafie wisiały spodnie khaki poplamione fasolą podczas pamiętnego ostatniego posiłku spożytego razem z amerykańskimi marines, kiedy to kucaliśmy na piasku, jedząc puszkową breję z prowizorycznych talerzy zrobionych z kawałków tektury.

W okresie wojennych podróży mogłam powiedzieć o pałacu Nadwa: non sequitur. Kiedy Nur usprawiedliwiała się, że musi "zobaczyć co z obiadem", zwykle pojawiał się zaraz potem zastęp służących, niosących dwie zupy do wyboru, trzy przystawki i cztery dania główne - zawsze wśród nich były lekkie, zdrowe rzeczy, jakie lubiła: zupa z wodorostów,

147

146

ryba z grilla albo soczewica na ostro z jogurtem. Król rzadko jadał coś z potraw, które żartobliwie określał zdrową żywnością Nur. Co wieczór spożywał ten sam posiłek: szaszłyk barani z ryżem. Skoro tylko pozwalała na to etykieta, odsuwał talerz i zapalał papierosa. Nur, zaniepokojona o jego zdrowie, marszczyła brew, jeśli wypalał więcej niż jednego.

- Kiedy ludzie pytają: "Czy nie przeszkadza ci, że zapalę?", zawsze mówię:

"Przeszkadza mi ze względu na ciebie". Niedobrze mi się robi, kiedy pomyślę, co ludzie wyprawiają ze swoim ciałem.

Jej najstarszy syn, dziesięcioletni Hamza, był jej sprzymierzeńcem, czyniąc po

cichu ojcu wymówki po arabsku.

Obiady, nawet te najmniej formalne, dookoła okrągłego trzcinowego stołu w rodzinnym gronie, były zawsze oświetlone małymi świeczkami w szklanych miseczkach o brzegach ozdobionych pierzastą zielenią. Taka rozmowa jest marzeniem każdego dziennikarza, jak też i najgorszym dla niego koszmarem. Z jednej strony było się u źródła, rozmawiało się z kimś, kto wiedział o wszystkim, co się działo, i był gotowy o tym rozmawiać. Z drugiej strony większość z tego, co było mówione, wymykała się zapisowi. Przysłuchiwanie się takiej rozmowie jest niebezpieczne, wywołuje ona bowiem wrażenie poznawania prawdy, gdy w istocie jest przelewaniem z pustego w próżne.

Król znał wszystkich prezydentów Stanów Zjednoczonych od Trumana i z większością z nich był w przyjaznych stosunkach. Potrafił być dowcipny, czasami uszczypliwy w stosunku do przywódców arabskich. Nie dominował jednak w czasie rozmowy. W przeciwieństwie do większości mężów, wydawał się niekłamanie zainteresowany tym, co Nur miała do powiedzenia. Nawet Hamza mógł zabierać głos. Chociaż władał biegle angielskim, wolał mówić po arabsku i zmuszał ojca, by służył za tłumacza. Pewnego dnia poleciałam z królową do obozu na granicy, gdzie fala Egipcjan, Cejlończyków, Sudańczyków i obywateli Bangladeszu wylewała się z Iraku, zostawiając za sobą cały dorobek wielu lat ciężkiej pracy. To była patetyczna scena: niezliczone rzędy namiotów pełne zrozpaczonych ludzi. Nur chodziła po namiocie szpitalnym, rozmawiając z każdym, kto mówił po arabsku albo angielsku, wyciągała z kieszeni chusteczkę, by otrzeć łzy płaczącej Cejlonki, przykładając dłoń do czoła jakiegoś dziecka, by sprawdzić, czy ma gorączkę. Z administracją obozu zastanawiała się nad lepszym usytuowaniem punktów rozdawania wody i żywności. Po powrocie do swego biura w pałacu spędziła dużo czasu przy telefonie:

148

dzwoniła do Richarda Bransona, szefa linii lotniczych Yirgin prosząc o dodatkowe samoloty, by przewozić ludzi do domów; inne koneksje wykorzystywała, by zdobyć pieniądze na opłacenie góry koców.

Wracała do domu późno i wyczerpana padała na trzcinową, wyściełaną bawełną sofę w prywatnych pokojach na piętrze pałacu. W całym kraju kilkanaście lat jej pracy szło na marne. Jordania zarabiała nieźle na ruchu tranzytowym do Iraku, ale sankcje ONZ sprawiły, że ruch w portach ustał, a kierowcy stracili pracę.

- Zauważamy, że spada liczba dziewcząt wysyłanych do szkół, ponieważ spadają dochody rodzin, a na edukacji dziewcząt oszczędza się najpierw - westchnęła.

W ośrodkach zdrowia dla dzieci zanotowano pierwsze oznaki niedożywienia. Ludzie

ograniczali spożycie białka, a to zaczęło wpływać na rozwój dzieci. Często do pałacu dzwonili pracownicy pomocy społecznej, przyjaciele królowej, prosząc ją, by pomogła im wydostać się z tej matni.

Czasami oglądaliśmy wiadomości wojenne w CNN, popijając z kubków zupę z wodorostów. Jeśli Hamza jeszcze nie spał, siedział obok nas na kanapie i schylony nad grą, walczył na ekraniku z wyimaginowanym wrogiem; w tym samym czasie CNN pokazywała sprawozdania z przygotowań do prawdziwej wojny tuż za granicą. Czasami król pożyczal grę od syna, by ulżyć nerwom. Koło telewizora piętrzyły się regały na kasety wideo: westerny Clinta Eastwooda dla króla, romantyczne dramaty dla królowej. I taśmy, które sami nagrali podczas kryzysu, wśród nich wystąpienie Rossa Perota z Larry Kingiem, w którym Perot, wówczas mało znany biznesmen z Teksasu, rozprawiał się z polityką Busha w Zatoce. Husajn odtworzył mi taśmę z Perotem i głośno śmiał się z przedstawienia przez niego tajemniczych działań arabskiej dyplomacji. Dużo z tego, co mówił Perot, nie było pochlebne. Rozwlekając głoski opowiadał Larry'emu Kingowi, że Arabowie, pozostawieni sobie, wejdą do namiotu, przerzucą trochę piasku i pojawią się z propozycją, której Amerykanie nigdy nie zrozumieją. To była dziwna scena: król, mistrz dyplomacji stojący przed ogromnym wyzwaniem w swej karierze negocjatora, śmiał się do rozpuku nad Perotem sprowadzającym życiowe dylematy do serii dykteryjek.

Kilka dni później Husajn został telefonicznie zawiadomiony, przed świtem, o pierwszych bombardowaniach Bagdadu. Nur, leżąc w łóżku obok

149

niego, poczuła jak jego ciało zeszywniało, kiedy usłyszał w słuchawce złe wiadomości. Wstał, założył mundur polowy i udał się do swoich oddziałów. Od tego dnia król wyraźnie rozluźnił się. Wyglądało na to, że spróbował wszystko, by uniknąć wojny, teraz zostawiał sprawy ich biegowi. Odwiedziłam pałac dwa dni po tym, jak wystąpił w jordańskiej telewizji i wygłosił przemówienie, które rozwścieczyło Biały Dom. Husajn oskarżył USA i ich sprzymierzeńców o próbę "zniszczenia Iraku" i wychwalał odwagę jego narodu w obliczu napaści. Tego wieczoru, oglądając w pałacu CNN król dowiedział się, że Stany Zjednoczone zastanawiają się na obciążeniu pakietu pomocy dla Jordanii o wartości 50 milionów dolarów. Wzruszył ramionami i odłożył na bok pilota. - Pętla zaciska się - powiedział. - Nie zamierzam jednak poddawać cenzurze czy czyjejkolwiek krytyce każde wypowiedziane przeze mnie słowo.

W rzeczywistości wiedział, że nie musi tego robić: Amerykanie potrzebowali stabilnej Jordanii i mimo ostrych słów z Kapitolu, po kryjomu dalej przysyłali

pomoc.

Na dole, w salonie reprezentacyjnym, zauważyłam kiedyś stojący z boku stolik zapelniony oprawionymi w srebrne ramki zdjęciami światowych przywódców. Od początku kryzysu w Zatoce zdjęcia te były w ciągłym ruchu. Saddam Husajn wypadł z pierwszego rzędu po inwazji na Kuwejt. Prezydent Egiptu, Hosni Mubarak, też zniknął, podczas gdy George Bush został przesunięty za lampę. Tej nocy George Bush pojawił się ponownie, głowa przy głowie z Saddamem, jakby miał powiadomić, że mimo wszystko Jordania jest neutralną stroną w tym konflikcie. Z przodu pojawiło się natomiast zdjęcie, którego nie widziałam nigdy przedtem: papież Jan Paweł II, który właśnie nawoływał do natychmiastowego zakończenia wojny.

Na górze Nur, ubrana w dżinsy, dzwoniła do przyjaciół w Stanach, proponując przesłanie im faksem królewskiego przemówienia, tak by mogli umieścić jego uwagi w pewnym kontekście. Jej wysiłki zdobyły sobie uznanie jordańskiej ulicy, chwalono je w salonach i meczetach. Nawet fundamentaliści uważali, że robi dobrze podnosząc sprawę Jordanii w zewnętrznym, wrogim świecie. Po raz pierwszy słyszałam, żeby tłum w meczecie chwalił kobietę za aktywną postawę.

Bez kryzysu w Zatoce nie byłoby możliwe dowiedzenie się, czy królowa przezwyciężyłaby plotki i krytycyzm. Ale dopiero wojna zyskała

150

jej popularność, jaką trudno było wyobrazić sobie jeszcze rok wcześniej. Pewien młody taksówkarz, z którym jechałam, miał jej zdjęcie zatknięte za osłonę przeciwsłoneczną. Nosila na nim mundur polowy, zupełnie jakby miała stoczyć bitwę z Ameryką. Spytałam go, czy wie, że jest Amerykanką? - Jest Arabką - zaprzeczył gorąco. - Jest jedną z nas.

Ale w rok po wojnie kamienie młyńskie plotek znowu zaczęły mleć: dały się słyszeć szepty o rozwodzie. Tym razem większość Jordańczyków miała nadzieję, że to nieprawda. Plotki utrzymywały, że król zakochał się w dwudziestopięcioletniej palestyńsko-jordańskiej dziennikarce i obiecał ją poślubić. Młoda kobieta pracowała w czasie wojny dla CNN i wkrótce potem została zatrudniona jako sekretarka prasowa króla w ramach kampanii mającej na celu odmłodzenie królewskiego dworu. - Jeśli wprowadza się do pałacu młodych ludzi i są wśród nich kobiety, a jedna z nich jest piękna, to wtedy musi dojść do tego rodzaju plotek - powiedział jeden z ammańskich dziennikarzy.

Pewien cyniczny arabski biznesmen miał inny punkt widzenia. - Wszystkie małżeństwa króla miały charakter państwowy - powiedział. - Kiedy potrzebne było zbliżenie z Naserem, poślubił Egipcjankę. Kiedy potrzebował Anglii, poślubił angielską różę. Kiedy trzeba było naprawić pęk między Jordanią a

Palestyńczykami, wybrał kobietę z rodziny pochodzącej z Zachodniego Brzegu. Lata osiemdziesiąte były dekadą amerykańską, dlatego na te lata poślubił Amerykankę. W latach dziewięćdziesiątych, utrzymywał ten biznesmen, król może potrzebować innych sojuszników. Ale większość Jordańczyków zdawała się odnosić z rezerwą do całej tej historii. Rozumowali tak: nawet jeśli Husajn stracił głowę dla młodej kobiety, rozwód w jego wieku wyglądałby na frywolność. Co jest akceptowane, a nawet oczekiwane, w przypadku mężczyzny po dwudziestce, jest raczej nie do pomyślenia w przypadku mężczyzny w wieku 57 lat, nawet jeśli jest królem. Niektórzy podejrzewali, że plotki o rozwodzie zrodziły się z zawodowej zawiści grupy mężczyzn, którzy mieli chrapkę na stanowisko sekretarza prasowego. Skandal był już tradycyjnie najlepszym sposobem, by pozbyć się niewygodnej kobiety. Nur miała czterdzieści jeden lat, była żoną króla od lat piętnastu i dzięki roli, jaką odegrała w czasie wojny, rozumiano ją teraz lepiej i bardziej poważano. Jej synowie pokazywali się w telewizji w czasie świąt religijnych, czytając Koran nieskazitelnie klasyczną arabszczyzną. Niektórzy

151

Jordańczycy zaczęli nawet przebąkiwać o sukcesji, mówiąc, że gdyby król żył wystarczająco długo, by doprowadzić tych chłopców do dojrzałości, nie widzieliby powodów, dla których jeden z nich nie miałby sięgnąć po koronę. Piętnaście lat spędzonych u boku jednego z tych władców Bliskiego Wschodu, któremu udało się tak długo przetrwać na tronie, nauczyło Nur, jak zabezpieczyć swoją pozycję. Jednak plotki okazały się bardzo uporzycywe, a kiedy prasowe doniesienia o spodziewanym rozwodzie pojawiły się w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, jordańskie ambasady w tych krajach podjęły bezprecedensowe kroki, wydając oficjalne dementi. Pewien przyjaciel, który spotkał Nur w Waszyngtonie na niewielkim przyjęciu na jej cześć, zauważył, że była zdenerwowana i niepewna siebie; jej zwykłe opanowanie i urok gdzieś zniknęły.

Kilka tygodni później pojawiło się inne wyjaśnienie jej zdenerwowania. Król został przewieziony do szpitala w Stanach, by poddać się operacji usunięcia raka moczowodu. Zabieg uznano za udany, jednak stan zdrowia pacjenta wymagał regularnej kontroli.

W Jordanii zapanowała atmosfera przygnębienia i niepewności. Kiedy król wrócił po operacji, na drodze do pałacu zgromadził się największy w historii kraju tłum. Okrzyki: Aisz Husajn! (Niech żyje Husajn) wznoszono z niezwykłą intensywnością. Trudno byłoby wyobrazić sobie inny kraj na Bliskim Wschodzie, gdzie demonstracja poparcia dla przywódcy byłaby tak spontaniczna i szczera. Teraz nie było już żadnych plotek. Nikt, nawet ekstremiści nie zaryzykowałiby

choćby szeptanej krytyki pod adresem króla, choćby i nie bezpośrednio: poprzez atakowanie królowej. Przynajmniej tak długo, jak długo będzie żył jej mąż, królowa Nur mogła czuć się bezpiecznie na tronie.

Jeżeli nawet coś pękło w ich małżeństwie, nie było tego widać, kiedy para przybyła do Stanów Zjednoczonych w 1994 roku. Po badaniach kontrolnych w klinice Mayo, które wypadły bardzo zadowolająco, parę wypatrzone w Waszyngtonie, kupującą motocykle Harleya-Dayidsona i BMW. Razem wybrali trzy nowe egzemplarze, które miały być wysłane statkiem do Jordanii i wydali jeszcze 2000 dolarów na odpowiednio dobrane kombinezony do jazdy. To zakupowe szaleństwo miało im pozwolić na romantyczne przejażdżki po wzgórzach wokół Ammanu, podobne do tych, którym oddawali się w okresie swego narzeczeństwa.

Powrót do zdrowia po zagrażającej życiu chorobie, jak się zdaje, obudził w królu ryzykanta. Być może uważał, że czas nagli. W 1993 roku, tuż po tym, jak OWP i Izrael podpisały nagłe i kontrowersyjne porozumienie pokojowe w Waszyngtonie, Husajn pozwolił, by nadchodzące wybory w Jordanii odbyły się zgodnie z planem. Zagraniczni dyplomaci i większość jego własnych ministrów ostrzegali go przed tą decyzją, bojąc się, że kampania polityczna zachęci do agitacji islamskich ekstremistów i tych twardogłowych Palestyńczyków, którzy nie chcieli pokoju z Izraelem. Twierdzili, że Jordania ulegnie destabilizacji.

Tymczasem wybory przebiegły bez przeszkód. Byłam pewna, że za postanowieniem króla krył się spokojny wpływ królowej, że jego światopogląd stopniowo staje się identyczny z jej postawą. Niedługo po wyborach, zimą 1994 roku, została otwarta w Ammanie satyryczna rewia wyśmiewająca pompatyczność arabskich przywódców. Niektórzy / sąsiadów Jordanii nie byli tym zachwyceni i próbowali wpłynąć na zamknięcie rewii. Król nie poddał się naciskom i stwierdził, że rewia musi dalej działać, nie zakazał nawet burleski szydzącej z jego własnej, niekiedy zbyt napuszonej, retoryki.

Jordania była jednym z pierwszych krajów, które odwiedziłam po przybyciu w 1987 roku na Bliski Wschód. W ciągu sześciu lat zobaczyłam, jak monarchia przekształcała się z państwa policyjnego w najbardziej obiecującą kolebkę politycznej wolności w tym regionie. Ciągłe byli tam fundamentaliści, ale były tam także feministki. Prawa żadnej grupy nie zostały podeptane w imię praw innych. Trwała walka, ale walka otwarta. Bronią były słowa, a nie bomby, strzelanina czy masowe aresztowania.

Było dla mnie jasne, jak wiele ta transformacja zawdzięcza jednej kobiecie.

ROZDZIAŁ 8

Zdobywanie mądrości

"Głoś! W imię twego Pana, który stworzył! Stworzył człowieka z grudki krwi zakrzepłej!

Głoś!

Twój Pan jest najszlachetniejszy!

Ten, który nauczył człowieka przez pióro;
nauczył człowieka tego, czego on nie wiedział.

Koran, XCVI, 1-5 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

P

ólnocna droga z Rijadu, stolicy Arabii Saudyjskiej, jest gładką, sześciopasmową wstęgą asfaltu przecinającą rzeźbione wiatrem piaszczyste wydmy. Co kilkanaście kilometrów w błyszczącej mgielce gorąca można wypatrzyć ruiny wież z żółtej gliny pocięte otworami strzelniczymi. Nadgryzione zębem czasu przypominały dziecięce zamki z piasku.

Mój saudyjski przyjaciel zdjął rękę z kierownicy, sięgnął do chłodzonej przegrody swojego luksusowego samochodu z napędem na cztery koła i podał mi zimną puszkę z wodą sodową. Drugą rzucił Amerykaninowi na tylnym siedzeniu, swemu koledze, który tego dnia miał odgrywać rolę mojego męża.

Mój saudyjski przyjaciel, wytworny, wykształcony na Zachodzie profesjonalista, chciał, bym poznała jego wuja, starego człowieka żyjącego gdzieś tam wśród piaszczystych wydm blisko rodzinnego miasta Muham-mada Abd al-Wahhaba, kaznodziei, który nauczał tak surowej formy islamu, że zakazywała ona nawet gwizdania. Wuj był prawdziwym wah-habi, prostym i surowym. Nie było pewne, czy zgodzi się rozmawiać ze mną.

- Nigdy przedtem nie rozmawiał z kobietą spoza jego rodziny - powiedział mój przyjaciel.

Pomyślał jednak, że może warto byłoby spróbować. To spotkanie miało mi pomóc zrozumieć, jakie siły sprzysięgły się przeciwko zmianie sytuacji kobiet w Arabii Saudyjskiej. "Mąż" na tylnym siedzeniu był niezwykle istotny.

- Moja rodzina przyzwyczała się do mnóstwa moich "dziwactw", ale to byłoby dla nich zbyt wiele, gdybym pokazał się w samochodzie sam z obcą kobietą.

Wuj, Muhammad al-Ghazi, mieszkał w domu z płaskim dachem, za gajem palm daktylowych. Kruchą, małą farmę otaczały zewsząd pomarańczowe wydmy. Kiedy otworzyłam drzwi klimatyzowanego dżipa, podmuch gorącego powietrza uderzył mnie niczym wyziew z krematorium. Poczulałam, że moje gałki oczne stają się niczym suszony groch. T. E. Lawrence tak opisywał gorąco arabskich piasków: "Słońce

podnosiło się jak obnażony miecz i uderzało milcząco". A nie nosił przecież czarnej abaji i nieprzezroczystych pończoch. Zezowałam zazdrośnie na mojego przyjaciela i jego wuja, jak obejmowali się ubrani w chłodne, białe szaty i sandały. Przyszła mi do głowy nieprzystojna myśl: gdyby Bóg rzeczywiście lubił kobiety, objawiłby Koran raczej eskimoskiemu handlarzowi futer niż arabskiemu zarządcy wielbłądzich karawan.

Muhammad al-Ghazi przywołał swoją żonę i dał mi znak, abym udała się za nią do kobiecej części domu. Mój przyjaciel położył rękę na ramieniu wuja i wyjaśnił mu, że chce, żebym siadła razem z nimi, w pokoju dla mężczyzn, i porozmawiała o historii tego miejsca. Stałam w niewielkiej odległości od nich, gorący wiatr wydymał moją abaję, obok toczył się szybki i gwałtowny dialog po arabsku. W końcu wuj wzruszył ciężko ramionami i, nie patrząc na mnie, skinął, bym weszła do środka.

Męski madżlis, czyli pokój przyjęć, ciągnął się na całą długość domu.. Muhammad al-Ghazi był ważną osobistością w tej malutkiej wiosce. Pięć razy dziennie prowadził modły w miejscowym meczecie. Jako imam, czyli prowadzący modły, był duchowym przewodnikiem mieszkańców wsi i z tego tytułu otrzymywał od rządu pensję. Zanim dobrobyt naftowy sprawił, że rząd mógł sobie pozwolić na takie wydatki, Muhammad wiązał jakoś koniec z końcem dzięki daktylom, codziennie wstając przed świtem, by własnoręcznie podlewać drzewa, których było tak niewiele i tak były cenne, że każde miało swoje imię. Miał już piętnaście lat, gdy wreszcie

154

155

r

znalazł trochę czasu, by uczyć się czytać Koran, tak absorbująca i znojna była praca, by wydrzeć pustyni środki do życia. Teraz, dzięki ropie, doprowadzono elektryczność do napędzania wodnych pomp, a dochody były wystarczające, by zatrudniać zagranicznych pracowników. Co piątek, po wspólnych modlitwach, imam zarzynał owcę i zastawiał podłogę swojego madżlisu półmiskami baraniny i ryżu. Mężczyźni z wioski zjadali z nim obiad i dyskutowali nad wydarzeniami dnia. Zapytałam, jak mógł służyć kobietom z wioski jako duchowy doradca, skoro nigdy nie rozmawiał z kobietami spoza swojej rodziny. Mój przyjaciel spojrzał na mnie zdziwiony.

- Przekazują swoje problemy za pośrednictwem mężów - powiedział.

- A jeśli to ich mężowie są ich problemami?

Takiej możliwości nie przewidział żaden z nich.

W piątek przed naszym przyjazdem madżlis Muhammada huczał od pogłosek o kobietach, które - demonstrując na rzecz uzyskania prawa do prowadzenia samochodów - pozwalały szoferów i same, w centrum Rijadu, siadły za kierownicami. Stary człowiek był przerażony wizją kobiet prowadzących samochody. Uderzył się kościstą ręką w pierś i podniósł wzrok ku niebu.

- Mam nadzieję, że nigdy tego nie zobaczę - powiedział.

Ale kiedyś, wiele lat temu, uważany był w swojej małej wiejskiej społeczności za radykała. Złożył petycję do rządu w sprawie otwarcia szkoły dla chłopców.

Niektórzy z jego sąsiadów uznali pomysł świeckiego kształcenia za skandal.

Imamowie w pobliskich miastach wygłaszali kazania przeciwko edukacji zastępując słowo madrasa (szkoła) słowem mandżasa (plugastwo). Według nich jedynym przedmiotem wartym uczenia się i studiowania był Koran i ich chłopcy już to robili w miejscowych meczetach. Jaki pożytek był z historii, geografii i języków obcych, argumentowali, skoro takie studia dostarczały wiedzy o bezbożnych krajach

i ludziach?

Ale Muhammad al-Ghazi wiedział, że adiutanci Proroka mówili obcymi językami i że wykorzystywali wiedzę do szerzenia islamu. A jakie było niebezpieczeństwo, argumentował, w nauczaniu geografii i historii krajów islamskich? W miastach, ulema, czyli regulujący religią, już stoczyli podobne batalie, upewniając się jednak, że w programie nie będzie takich przedmiotów jak muzyka, którą wahhabici uważają za zbyt zmysłową, i plastyka, która może prowadzić do stworzenia wizerunków boż-

ków. Kampania Muhammada al-Ghaziego doprowadziła ostatecznie do założenia szkoły w jego wiosce. Dwóch synów imama, którzy się w niej uczyli, poszło na uniwersytet, trzeci wstąpił do wojska.

Inaczej miała się sprawa z jego córkami. Dla starego, pochylonego imama wysłanie córek z domu, tak by chodziły po ulicach, nawet zasłonięte, siedziały wśród nieznajomych, nawet z innymi dziewczętami - było niegodziwością. Jego córki nauczyły się tego, co on czuł, że powinny wiedzieć, czyli recytowania Koranu w odosobnieniu w kobiecej części domu.

Dzisiaj w Arabii Saudyjskiej ojcowie podobni do Muhammada al-Ghaziego, mogą dokonać takiego samego wyboru dla swych córek. W przypadku dziewcząt uczęszczanie do szkoły, chociaż bardzo już rozpowszechnione, nigdy nie było przymusowe. Wielu mężczyzn zgadzało się z powiedzeniem, że kształcić kobiety to tak jakby pozwolić wielbłądowi wsadzić nos do namiotu: w końcu zwierzę wlezie

całe i zabierze całe wolne miejsce.

Pierwsze dziewczęta poszły do szkoły w Arabii Saudyjskiej dopiero w 1956 roku. Do jej otwarcia przyczyniła się Iffat, żona króla Fajsala, jedyna żona saudyjskiego władcy, do której zwracano się jak do królowej. Iffat, wychowana w Turcji, chciała rozszerzyć zakres kształcenia o przedmioty ściśle i te nauczane na Zachodzie, ale musiała postępować bardzo ostrożnie, nawet przy otwieraniu takiej szkoły dla swych własnych synów. Szkoła dla dziewcząt była daleko delikatniejszą sprawą. Iffat musiała posłużyć się wybiegiem. Kiedy w roku 1956, w Dżiddzie otwarty został Dom Uczucia (Dar al Hanan), była to ochronka dla osieroconych dziewczynek. Skoro Koran wielokrotnie zaleca muzułmanom opiekowanie się osieroconymi dziewczętami, nic nie można było zarzucić takiej instytucji. Dopiero po roku działalności Iffat uznała, że może zaryzykować odkrycie swoich prawdziwych zamiarów.

W artykule zatytułowanym Matka może być sama w sobie szkołą, jeśli będzie dobrze przygotowana i zamieszczonym w lokalnej gazecie napisano, że celem Dar al Hanan jest uformowanie lepszych matek i gospodyń domowych poprzez wychowanie zgodne z zaleceniami islamu.

Iffat, poprzez Fajsala, oparła sprawę edukacji kobiet na słynnych wersetach Koranu znanych jako wersety Umm Salama. Umm Salama, piękna wdowa, której małżeństwo z Prorokiem tak bardzo przygnębiło Aiszę,

157

156

miała kiedyś zapytać Muharnmada, dlaczego tak się dzieje, że w objawieniach, jakie zsyła na niego Bóg, zawsze zwraca się do mężczyzn.

Według hadisu, Umm Salama znajdowała się w pokoju przy meczecie i czesała włosy, kiedy usłyszała głos Proroka z kazalnicy (minbar).

- Szybko dokończyłam czesanie i pobiegłam do pokoju, skąd mogłam słyszeć go lepiej. Przycisnęłam ucho do ściany i oto co Prorok powiedział:

"Spójrzcie! Oto mężczyźni, którzy oddali się Bogu i kobiety, które oddały się Bogu; mężczyźni, którzy wierzą i kobiety, które wierzą; mężczyźni, którzy są posłuszni i kobiety, które są posłuszne; mężczyźni, którzy mówią prawdę i kobiety, które mówią prawdę; mężczyźni, którzy są wytrwali i kobiety, które są wytrwałe; mężczyźni, którzy są pokorni i kobiety, które są pokorne; mężczyźni, którzy dają jałmużnę i kobiety, które dają jałmużnę; mężczyźni, którzy poszczą i kobiety, które poszczą; mężczyźni, którzy strzegą swej skromności i kobiety, które strzegą swej skromności, mężczyźni, którzy nie zapominają o Bogu i

kobiety, które nie zapominają o Bogu - Bóg przygotował dla nich przebaczenie i znaczną nagrodę".

Z wersów tych jasno wynika, że wiara nakłada zobowiązania na mężczyzn i kobiety, nie czyniąc między nimi różnicy. By sprostać tym zobowiązaniom, argumentowała Iffat, kobiety muszą być kształcone i informowane. Do roku 1960 udało się nakłonić ulemów do zaakceptowania, aczkolwiek niechętnego, tej zasady; zgodzili się też ostrożnie na zakładanie szkół dla dziewcząt na terenie całego kraju.

Zastrzegli jednak, że pozostaną one pod ich kontrolą i że ojcowie, którzy nie wyrażą zgody na posyłanie córek do szkoły, nie będą do tego zmuszani.

Ale niektórym Saudyjczykom to ostatnie zastrzeżenie nie wystarczało. W mieście Burajda, niedaleko od •Minsaf, miały miejsce zamieszki spowodowane przez mężczyzn protestujących przeciwko otwarciu pierwszej szkoły dla dziewcząt w 1963 roku. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Stany Zjednoczone nawoływały swą Straż Narodową do egzekwowania desegregacji rasowej w szkołach na Południu, król Fajsał musiał nawoływać swoją Straż Narodową, by siłą nie dopuściła do zamknięcia szkoły w Burajda. Przez rok jedyną jej uczennicą była córka dyrektorki. Wielu ojców ciągle jeszcze korzysta z możliwości trzymania córek w ciemności. Do 1980 roku tylko 55% saudyjskich dziewcząt uczęszczało do szkół podstawowych i zaledwie 23% było zapisanych do szkół śred-

158

nich. Tylko 38% kobiet umiało pisać i czytać, w porównaniu z 62% mężczyzn.

Niektóre dziewczęta otrzymywały jednak najlepsze wykształcenie, jakie można było dostać za pieniądze. Dar al-Fikr, prywatna szkoła dla dziewcząt w Dżiddzie - kampus wybudowany przez Niemców - jest chyba najwspanialszym budynkiem szkolnym, jaki można sobie wyobrazić: wysoki, biały mur zapewnia uczucie prywatności, szklane drzwi otwierają się z cichym szelestem na klimatyzowane foyer z wypolerowanego kamienia. Szkoła ma gwiazdzisty układ - klasy rozchodzą się promieniście od wewnętrznej przestrzeni rekreacyjnej. Wysokie sufity i ogromne tafle szkła zapewniają uczucie swobody i otwartości pracownikom artystycznym, sali gimnastycznej, laboratoriom i pracowni komputerowej, pełnej cicho brzęących stacji Commodore i Macintosh.

W żadnej klasie nie ma więcej niż dwadzieścia uczennic. Jest natomiast rodzaj żłobka; w czasie, kiedy odwiedzałam szkołę, wykorzystywano go dla dzieci nauczycielek, ale dostępny jest on także dla uczennic ze wsi, gdzie małżeństwo we wczesnym wieku i ciąża są akceptowane i zalecane. Dodatkowo do akademickiego programu, który kładł nacisk na języki, dziewczęta mogły wybierać kursy

gotowania albo krawiectwa, karate lub baletu, obsługi komputera lub mechaniki samochodowej. Ten ostatni zaskoczył mnie, jako że kobietom saudyjskim nie wolno było prowadzić.

- Chcę, by wiedziały, czy kierowca mówi prawdę, kiedy twierdzi, że coś się dzieje z samochodem - wyjaśniła dyrektorka, Basila al-Humud.

Uczennice miały zadbane wygląd bogaczek. Były wysokie, ze lśniąco włosami splecionymi na plecach w grube warkocze. Dyrektorka, wysmukła, trzydziestoletnia kobieta ubrana w jedwabie, miała gładką skórę nastolatki i sprężyste ciało kogoś nałogowo uprawiającego aerobik.

- Sala gimnastyczna jest najważniejszym miejscem w moim domu - powiedziała.

Dwadzieścia lat temu jej starsza siostra chciała studiować stomatologię, co było wówczas niemożliwe w Arabii Saudyjskiej, ojciec Basili przeniósł się z całą rodziną do Syrii, by jego córka mogła podjąć studia na uniwersytecie w Damaszku.

Wróciła do domu jako pierwsza saudyjska dentystka i otworzyła klinikę dla mężczyzn i kobiet. Jednak wkrótce okazało się, że saudyjscy mężczyźni przyzwyczajeni do ścisłej segregacji nie mogli poradzić sobie z faktem, że będzie ich dotykać jakaś obca kobieta,

159

nawet gdyby robiła to za pomocą dentystycznej wiertarki. Zmęczona propozycjami i nieporozumieniami, podzieliła klinikę na oddział męski i kobiecy i zatrudniła dentystę, by leczył mężczyzn.

Basila także wolała segregację w życiu zawodowym. W sąsiedztwie Dar al-Fikr znajdowała się szkoła dla chłopców z męską kadrą. Kiedy Basila chciała skontaktować się z którymś ze swoich kolegów, używała telewizji przemysłowej. - Zdarza się, że potrzebuję ich rady, nie znaczy to jednak, że muszę siedzieć z mężczyzną w jednym pokoju - powiedziała. - Gdyby mężczyźni mogli tu przychodzić i przebywać z nami, skończyłoby się to tak, że zdominowałiby nas i mówili, co mamy robić. Wolę postępować po swojemu.

Basila korzystała także z telewizji przemysłowej na uniwersytecie, gdzie uzyskała dyplom. W Arabii Saudyjskiej kobiety dopuszczono do szkół wyższych po raz pierwszy w 1962 roku, ale we wszystkich żeńskich uczelniach panowała ścisła segregacja. Sale wykładowe były wyposażone w telewizję przemysłową i telefony, tak by studentki mogły słuchać profesorów - mężczyzn i zadawać im pytania, nie narażając się na ryzyko skalania przez ich wzrok. Kiedy pierwszych kilkanaście kobiet uzyskało dyplomy uniwersyteckie w 1973 roku, były zdruzgotane tym, że nie wydrukowano ich nazwisk w programie uroczystości nadania stopni naukowych. Stara tradycja, według której dyshonorem dla kobiet jest wymienienie ich, pozbawiła je

uznania, na które, jak się im wydawało, w pełni zasłużyły. Kobiety i ich rodziny zaprotestowały. Wydrukowano więc oddzielny program i odbyła się oddzielna ceremonia dla krewniaczek studentek. Wzięło w niej udział dwa tysiące kobiet. Wydawało się, że wiwaty uniosą dach.

Chociaż otwarcie żeńskich uniwersytetów poszerzyło dostęp kobiet do wyższego wykształcenia, sprawiło także, że ich edukacja uległa spłyceniu. Do 1962 roku wiele postępowych rodzin saudyjskich posyłało swoje córki za granicę. Wracaly one do królestwa nie tylko z dyplomami, ale także bogatsze o przeżycia doznane w świecie, czy to na Zachodzie, czy w bardziej postępowych krajach arabskich, takich jak Egipt, Liban czy Syria, gdzie mogły odetchnąć atmosferą desegregacji, a nawet zaczerpnąć coś niecoś z kultury świeckiej. Teraz całe pokolenie kobiet saudyjskich dopełniało swej edukacji jedynie w kraju. Podczas gdy tysiące Saudyjczyków kształciło się za granicą na koszt państwa, kobiety były pozbawione takich stypendiów aż do 1980 roku. Rząd stoi na stanowisku, że warunki

kształcenia się kobiet uległy w królestwie tak znacznej poprawie, że wszystkie ich potrzeby mogą być zaspokojone w domu. Według założeń Ministerstwa Wyższego Wykształcenia definicja edukacyjnych potrzeb kobiety brzmi następująco:

"Wychować ją w duchu islamu tak, by mogła wypełnić swoją życiową rolę jako udana gospodyni domowa, idealna żona i dobra matka i przygotować ją do innych działań odpowiadających jej naturze - do nauczania, pielęgniarstwa i medycyny".

W rezultacie starsze saudyjskie profesorki są daleko bardziej liberalne niż ich młode studentki. Kiedy niektóre z owych profeserek wzięły udział w demonstracji na rzecz prowadzenia samochodów, to właśnie ich studentki pierwsze zwróciły się przeciwko nim. Jedna z nich wdarła się do biura profesorki i zaczęła ciągnąć ją za włosy i łajac za udział w demonstracji. Młode kobiety sprzeciwiające się prowadzeniu samochodów protestowały ostro w kampusowym meczecie. Wśród okrzyków wznoszonych przez zelotki dały się słyszeć i nawołujące do tego, by zamknąć uniwersytety na zawsze.

Brak możliwości kształcenia się za granicą oznacza, że Saudyjki znalazły się w pułapce ograniczeń systemu edukacyjnego dla kobiet, pozostającego w tyle za systemem przewidzianym dla mężczyzn. Przedmioty takie jak geologia i inżynieria naftowa - przepustki do wpływowych posad w gospodarce naftowej Arabii - pozostają dla kobiet niedostępne. Trzy z siedmiu saudyjskich uniwersytetów - Islamski Uniwersytet imienia Imania Muhammada bin Sauda w Rijadzie, Uniwersytet Ropy Naftowej i Mineralów oraz Islamski Uniwersytet w Medynie - nie przyjmują kobiet. Kilka żeńskich college'ów ma swoje własne biblioteki, ale do tych zaś,

które dzielą je z męskimi szkołami, kobiety mają albo całkowity zakaz wstępu, albo mogą z nich korzystać przez jeden dzień w tygodniu. W większości wypadków nie mogą też grzebać w książkach, lecz muszą podać tytuły tych, które chcą i wtedy je dostają.

Niemniej jednak kobiety i mężczyźni przechodzą przez te same egzaminy. Profesorowie ze spokojem stwierdzają, że wyniki kobiet zwykle przewyższają wyniki mężczyzn. - Nie ma w tym nic dziwnego - mówi jedna z profeserek. - Proszę spojrzeć na ich życie. Chłopcy mają samochody, spędzają wieczory wałęsając się z przyjaciółmi po ulicach, przesiadują w kawiarniach, kupują na czarnym rynku alkohol i piją całą noc. A co mają dziewczęta? Cztery ściany i książki. Dla nich kształcenie się jest wszystkim.

160

161

Kiedy w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych kobiety saudyjskie wyjeżdżały za granicę na studia, jednym z miejsc, które często wybierały był Amerykański Uniwersytet w Bejrucie. W 1866 roku misjonarz z Vermont imieniem Daniel Bliss położył kamień węgielny pod college dla mężczyzn, który miał się stać potem AUB16, deklarując że szkoła jest dla "mężczyzn wszelkiego autoramentu i pochodzenia niezależnie od koloru skóry, narodowości, rasy i religii. Biały, Czarny albo Żółty, chrześcijanin, żyd, mahometanin albo poganin może wstąpić do niej i czerpać z niej wszelkie korzyści, jakie tylko ta instytucja daje (...) i opuścić ją wierząc w jednego Boga, w wielu Bogów albo w żadnego".

AUB otworzył szkołę pielęgniarstwa dla kobiet już w 1905 roku, a pierwszą studentkę przyjął w roku 1921. Przyjechała całkowicie zasłonięta i w towarzystwie męża. Do połowy lat sześćdziesiątych padł ostatni męski bastion broniący się przed koedukacją - inżynieria.

Przez krótki czas wydawało się, że przeszczep amerykańskiego liberalizmu przyjmie się. Lajla Szaraf, należąca do libańskich druzów, była świadkiem narodzin dziesiątków politycznych i filozoficznych ruchów w tym kampusie w latach pięćdziesiątych i cieszyła się z powstawania arabskiego nacjonalizmu. - Było tak wiele klubów - mówi. - Arabski Klub Kultury, Klub Palestyński...

Kobiety siedziały z mężczyznami w kawiarniach na obrzeżach kam-pusu, dyskutując zawzięcie do późnej nocy. Lajla Szaraf spotkała swego przyszłego męża, jordańskiego muzułmanina, w jednym z takich klubów i wróciła z nim do Jordanii, gdzie w końcu została ministrem informacji i bliską doradczynią królowej Nur. Ale w połowie lat sześćdziesiątych islamski fundamentalizm zaczął wyłaniać się

jako ideologia konkurująca z arabskim nacjonalizmem. Liberalizm uniwersytetu, jak i jego amerykańska nazwa stały się celem ataków ekstremistów.

16

Jądrzem liberalnego programu AUB był zawsze kurs historii kultury, umożliwiający studentom podróż od eposu o Gilgameszu, przez Homera i Wergilego, do Locke'a, Kartezjusza i Hobbesa. W 1966 roku kilku imamom z bejruckich meczetów wpadł w ręce tekst z kursu cytujący śre-

162

Amerykański Uniwersytet w Bejrucie.

dnio wiecznego chrześcijańskiego teologa, Thomasa z Akwinu, mówiący, że gwałtowna ekspansja wiary islamskiej \\\, ^|eflie świadczy o tym, że ta religia głosi prawdę. Policja wtargnęła do ^ajipusu, by zaarrestować heretyckiego autora. 'J'

- Powiedziałem im, że pan Akwiński jest w tej chwili nieuchwytny - wspomina Tarif Chalidi, mediewista, który uczestniczył w układaniu programu kursu. Zatem na przesłuchanie zawleczone zostały nagrania Chalidiego. Jedną z jego studentek, Hanan Aszrawi, podniosła alarm. Aprowadziła rektora do ministra spraw wewnętrznych Libanu, by wstrzymał się za Chalidim.

W latach osiemdziesiątych ataki przestały być zabawne. Pewnego dnia w 1984 roku tłum aktywistów z Hezbjji wtargnął do kampusu i zatknął zieloną islamską flagę na szczycie pięciopiętrowego z budynków. Szejk Fadl Allah, duchowy przywódca Hezbollahu, wygłosił mowę o córce Pro roka, Fatimie, i jej ważnej roli jako przykładu naśladowania dla kobiet muzułmańskich. W /

- Nie powiedział nic specjalnie kontrowersyjnego, można mówić o pogodzie, a każdy wie, o co chodzi - powiedział mi Wolfgang Köhler, niemiecki naukowiec, który akurat tego dnia był w kampusie. Według niego chodziło o pokazanie, że siła Hezbollahu już za bramy najważniejszej amerykańskiej instytucji w Libanie,

Pokazano ją brutalnie w styczniu 1984 roku. Wtedy rektor uniwersytetu, Malcolm Kerr, został zamordowany strzałem z pistoletu. Wykładowcy i personel AUB stali się ofiarami porwań. W następnym roku dostał się pod ostrzał program kursu historii kultury. W tym razem chodziło o nauczanie świętych tekstów - jednej z ewangelii, listu św. Pawła, części Koranu; zajęcia te prowadził wykładowca pochodzący z Iraku.

- Wraz ze wzrostem liczby fundamentalistów na wydziale humanistycznym, coraz więcej studentów uważało, że Koran jest

naucza ich chrześcijanin - wspomina Tarif |,!aiiy!pilidi. - Zdecydowaliśmy, nad czym bardzo ubolewałem, wyrzucić z , ^/Lj-jjamu święte teksty. Jak ktoś może zrozumieć, powiedzmy św. August^ Amjeśli nie czytał przedtem nic ze Starego i Nowego Testamentu? (U'/'

Ogólnie jednak uniwersytet oparł się nać, !^ \$n sekciarzy. Mężczyźni i kobiety w dalszym ciągu mieszały się swob^^na zacienionym terenie nadmorskiego kampusu, a więcej kobiet noy, ^jiilzinsy niż zasłony. Był to cierń tkwiący w ciele ekstremistów. W l^j^ipku potężna bomba wybuchła w samym środku kampusu, pozostaw,"^i^kupę gruzów obok bra-

163

y

my z mottem uniwersytetu: "Oby mieli życie i mieli je w większej obfitości".

Tarif Chalidi nie miał wątpliwości, jaki jest stosunek fundamentalistów, zarówno chrześcijan jak i muzułmanów, do niego i jego kolegów.

- Mam podstawy, by wierzyć, że oni szczerze nas nienawidzą. Sam, świadomie, posiałem wątpliwości w ich umysłach.

Jednym z pól, na których lubił siać wątpliwości, była rola kobiety. Jego matka należała do pierwszych Arabek, które pojawiły się publicznie bez zasłony.

- Czytała Koran i potrząsała głową - wspomina Tarif. - Werset mówiący o tym, że "mężczyźni stoją nad kobietami", zawsze wprawiał ją w złość.

Przyjechać z liberalnego, tolerancyjnego kampusu AUB pod bramy Uniwersytetu Islamskiego w Gazie to jakby odbyć podróż w przeszłość. To właśnie ten uniwersytet daje bardziej właściwe wyobrażenie o przyszłości, w miarę jak islamskie grupy zdobywają coraz większe wpływy.

Kampus uniwersytetu w Gazie jest podzielony przez środek na część dla mężczyzn i część dla kobiet. Kiedy odwiedziłam żeński kampus w wiosennym semestrze w 1993 roku miałam na sobie szal i luźną, sięgającą kostek suknię z długim rękawem, jako że wiedziałam, że instytucja ta bardzo nalegała na noszenie hidżabu. Mimo to mój przyjazd pod bramę wywołał popłoch.

- Musimy znaleźć dla ciebie dżalabiję - wyjaśniła Asja Abd al-Hadi, świeżo upieczona dyplomantka, pokazując na swój płaszcz sięgający od szyi po palce u nóg i zapinany na całej długości. - Nawet w żeńskim kampusie mamy męskich profesorów.

Wreszcie ktoś znalazł obszerną szatę z niebieskiej serży, która należała do studentki przynajmniej o dziesięć centymetrów wyższej ode mnie. Trzymając w garści nadmiar materiału tak, bym mogła chodzić, podreptałam za Asją do otoczonego wysokim murem kampusu, mijając gąszcz niskich, krytych eternitem

chat.

Tym, czym było Berkeley dla ruchu pacyfistycznego w latach sześćdziesiątych w USA, tym Islamski Uniwersytet w Gazie jest teraz, w latach dziewięćdziesiątych, dla tłumu popierającego świętą wojnę. Większość studentów w kampusie popiera Harnaś, islamską grupę nawołującą do walki na śmierć i życie z Izraelem.

Wojowniczość uniwersytetu była tak

164

groźna dla Izraelczyków, że w latach 1987-1991 wojsko uznawało kampus za zamkniętą strefę militarną i większość wykładowców, jak i znaczną część studentów wsadziło do więzienia.

Poszliśmy do studenckiej świetlicy, gdzie siedziało kilka kobiet sącząc colę i rozmawiając. Wszystkie nosiły dzalabijję w zgaszonych kolorach. Asja przedstawiła mi kilku swoim przyjaciółkom, które pracowały w administracji uniwersytetu. Spytałam, czy mogłabym spotkać się także z jakimiś profesorkami. - Nie mamy znowu tak wielu profeserek - powiedziała Madżida Anan, trzydziestoletnia urzędniczka. - Pierwszeństwo w nauczaniu mają tutaj mężczyźni, ponieważ to mężczyźni muszą zrobić karierę. Kobieta wyjdzie za mąż i jej mąż będzie się nią opiekował. A poza tym, gdy uniwersytet zatrudnia kobietę, może ona uczyć tylko tutaj, w żeńskim kampusie, podczas gdy mężczyzna może uczyć zarówno tutaj, jak i po drugiej stronie ulicy. Kiedy już stworzymy państwo islamskie, nie będzie żadnego mieszania płci.

Córka Chomeiniego, Zahra, wyklada filozofię na Uniwersytecie Tehe-rańskim mieszanym grupom. Spytałam Madżidę o jej opinię.

- W islamie nie ma żadnych opinii - odparła szorstko. - Islam mówi, że kobiety i mężczyźni mogą się mieszać ze sobą tylko, jeśli jest to absolutnie konieczne. Jeśli nie ma takiej konieczności, nie wolno im tego robić.

Miałam nadzieję, że zastanę na uniwersytecie w Gazie coś innego -może wyłanianie się islamskiego feminizmu. Palestyńczycy zawsze należeli do najbardziej postępowych w kwestii kobiecej i myślałam, że połączenie tej postawy z wojowniczością da w efekcie coś interesującego.

Ale bojownicy w Gazie związali się z tym odłamem islamskiego radykalizmu, który groził kobietom palestyńskim czymś jeszcze gorszym niż tylko cofnięcie wskazówek zegara. To, co proponowała Madżida, nigdy nie było częścią palestyńskiej kultury. Jej idee były importowane: nosiły na sobie stempel "Madę in Saudi Arabia".

Hamas poświęca dwa artykuły z 36, jakie zawiera jego karta, roli kobiety muzułmańskiej. Kobiety, głosi, "wytwarzają mężczyzn i spełniają wielką rolę w

wychowaniu nowego pokolenia i kierowaniu nim. Wrogowie doceniają tę rolę i dlatego zdają sobie sprawę z tego, że jeżeli będą mogli kierować kobietami i wychować je w taki sposób, że odciągną je od islamu, wtedy wygrają wojnę.

Dlatego też podejmują nieustające wy-

165

siłki poprzez reklamy i filmy, programy edukacyjne i kulturę, wykorzystując jako pośredników swoich rzemieślników i producentów, którzy należą do różnych organizacji syjonistycznych przybierających wszystkie możliwe nazwy i formy: Wolnomularze, Klub Rotariański, bandy szpiegów i tym podobne... Dlatego musimy zwrócić uwagę na szkoły i programy, według których są kształcone dziewczęta muzułmańskie, tak by zrobić z nich cnotliwe matki świadome swych obowiązków w wojnie o wyzwolenie. Muszą być w pełni zdolne do tego, by uświadomić sobie pewne sposoby prowadzenia domu i zastosować je. Gospodarność i brak marnotrawstwa w domowych wydatkach są warunkiem wstępnym osiągnięcia zdolności do dalszego prowadzenia naszej sprawy (...)"•

Kiedy po raz pierwszy odwiedziłam Gazę w 1987 roku, nie zasłonięte dziewczyny w dżinsach biegały po ulicach obok młodych chłopców i rzucały kamieniami w izraelskich żołnierzy. Za nimi spieszyły matki z mokrymi ręcznikami i plasterkami cebuli, by zneutralizować działanie gazów łzawiących. W związku z rolą, jaką odgrywały w tych protestach, kobiety wyrobiły sobie pewną pozycję. Teraz, dzięki Hamasowi, zostały odesłane do domów, by produkowały męskich potomków i nie dopuszczały do marnotrawstwa w domowych wydatkach.

- Zmienił się charakter walki - powiedziała Asja, wysoka, zażywna kobieta o dużych, brązowych oczach i gęstych brwiach. - Rzucanie kamieniami jest teraz dobre dla dzieciaków. Prawdziwi bojownicy, mający prawdziwą broń, nie przebywają w domach: są w ciągłym ruchu, przenosząc się z miejsca na miejsce, śpiąc tu i tam. To nie jest dla kobiet.

Zmienił się charakter walki i zmieniła się Gaza. Jadąc od olbrzymiej drogowej zapory oddzielającej Strefę Gazy od Izraela, nie widziałam ani jednej nie zasłoniętej kobiety.

- Nie ma żadnego przymusu - powiedziała Madzida. Spojrzałam w dół na mój serżowy worek.

- Oczywiście, możemy wprowadzić go tutaj, na uniwersytecie. Ale na zewnątrz ten nakaz nie obowiązuje. To kwestia relacji z Bogiem i każda kobieta decyduje tu za siebie.

Wyszczyłam moją czołę i nie powiedziałam nic. Pamiętam, jak do izby przyjęć w szpitalu w Gazie przyszła młoda palestyńska pielęgniarka, roztrzęsiona, w

fartuchu pokrytym mokrymi, brązowymi plamami.

- To chłopcy na rynku - powiedziała. - Kazali mi nakryć głowę. Powiedziałam, że jestem chrześcijanką, a oni na to, że to nie ma znaczenia.

166

_ Matka Boska nakrywała głowę, więc dlaczego ty miałabyś tego nie robić?

Obrzucili mnie zgniłymi owocami i powiedzieli, że następnym razem obleją mnie kwasem.

Większość zajęć już się skończyła. Gdybym chciała uczestniczyć w zajęciach z religii dla kobiet, to musiałabym przyjść następnego dnia rano.

- Przecież możesz zostać u mnie na noc - powiedziała Asja. Zawahałam się: - Nie chciałabym ci sprawić kłopotu.

- O co ci chodzi? - roześmiała się. - Czy boisz się zostać w obozie? Jesteśmy gościnnym narodem.

Byłam trochę zdenerwowana. W tym tygodniu izraelski prawnik, pracujący nad projektami rozwojowymi w Gazie, został zarąbany siekierą, kiedy spotkał się ze swymi palestyńskimi klientami. Moi koledzy dziennikarze w Jerozolimie ostrzegali mnie przed nocowaniem w hotelu w Gazie.

- Od razu się rozejdzie, że tam jesteś; więcej niż jedna noc to poważne niebezpieczeństwo - powiedział jeden z nich.

Powiedziałam Asji, że z przyjemnością u niej zanocuję.

Szłam za nią do portierni, gdzie miałam oddać moją długą szatę.

- A tak przy okazji - rzuciła przez ramię - jaka jest twoja religia?

- Jestem żydówką.

Asja odwróciła się. Zaciśnęła usta w cienką linię. Utkwiła wzrok w mojej twarzy, potem skierowała go gdzieś w bok, zlustrowała horyzont. Próbowałam odczytać wyraz jej twarzy. Wściekła? Obrażona? Nie wiedziałam.

Tylko raz skłamałam co do swego wyznania, zaraz po przyjeździe na Bliski Wschód.

Potem czułam się tak zawstydzona swoim tchórzostwem, że postanowiłam nigdy więcej tego nie robić. Odtąd moją zasadą było mówienie prawdy każdemu, kto mnie o to spytał. Zwykle ludzie byli bardziej zaintrygowani niż wrogo nastawieni.

Potem następowało wypytywanie: co myślę o syjonizmie?, czy ktoś z mojej rodziny daje pieniądze Izraelowi? Ale Asja nie powiedziała nic.

Położyłam jej rękę na ramieniu i powiedziałam: - Jeśli wolałabyś, żebym poszła do hotelu - to ja to zrozumiem.

- Nie - rzekła, ocknąwszy się z transu. - Musisz spać u mnie.

Krocząc przede mną, przywołała taksówkę i potoczyliśmy się po wybojach w kierunku obozu dla uchodźców Dajr al-Balah. Kiedy taksówka wyjechała z Gazy i

popędziła przez pomarańczowe zagajniki pachnące wiosennym kwieciem, Asja zmieniła temat z religii na książki. Miała dy-

167

plom z literatury angielskiej. Mówiła o powieściach, które najbardziej jej się podobały na studiach. Były to Tessa d'Uberilles Thomasa Hardy'ego i Duma i uprzedzenie Jane Austen. Uśmiechnęłam się. Trudno byłoby o dwie zachodnie książki bardziej zgodne z duchem islamu niż opowieść o kobiecie, którą zrujnował upadek w hańbę, czy też historia siostr Bennet i ich salonowej pogoni za odpowiednimi małżonkami.

Dom Asji wcale nie przypominał przykurzonych ruder obozu. Stał na samym brzegu Dajr al-Balah, gdzie klaustrofobiczne, źle odwodnione uliczki wychodziły na pola i słodki zapach morza w oddali. Dom był masywny, zbudowany solidnie i oddzielony od ulicy wysokim, ceglany murem pokrytym graffiti. Asja mieszkała ze swoją owdowiałą matką, przygarbioną, podobną do ziemniaka, niewykształconą kobietą, która zdawała się być oddalona o więcej niż jedno pokolenie od swojej wysokiej córki-intelektualistki. Dwie młodsze siostry, brat i jego żona także mieszkali w tym domu. Młodszy brat Asji siedział w więzieniu oskarżony o to, że był aktywistą Hamasu. Pozostali bracia byli porzuceni wśród palestyńskiej diaspory. Jeden był bojownikiem OWP w Iraku, inny nauczycielem w Arabii Saudyjskiej, jeszcze inny robotnikiem w Grecji. Dom wybudowano z datków diaspory.

Brat, z którym mieszkała, pracował jako robotnik w Izraelu, ale od kilku tygodni, z powodu serii morderstw dokonanych przez Palestyńczyków, Izrael nie wpuszczał tych z Gazy i Zachodniego Brzegu do pracy w państwie żydowskim. To sprawiło, że Asja pracująca jako asystentka palestyńskiego dziennikarza stała się głównym żywicielem rodziny. Kiedy przychodziła do domu, matka i małe siostry krążyły wokół niej, przynosiły herbatę, zmieniały ubrania, czesały, uwijały się usługując jej z pełną szacunku uwagą, jaką zwykle widywałam tylko w stosunku do mężczyzn.

Asja zrzuciła hidżab, wciągnęła legginsy i rozpuściła długie do ramion włosy.

Kiedy siostra przyniosła jej robiony na drutach sweter, odsunęła go i poprosiła po arabsku o coś ładniejszego. Siostra wróciła z czarną koszulą z błyszczącą bawełną z brązowymi, ręcznie malowanymi kwiatami na obrzeżach.

- Spójrz, teraz wyglądam zupełnie inaczej - powiedziała. Rzeczywiście. Miała wystające kości policzkowe niewidoczne spod szala i giętką, atletyczną figurę. Zdałam sobie sprawę, że rozczarowałam ją. Oczekiwała komplementu w stylu starych czarno-białych filmów, kiedy to sekretarka rozpuszcza włosy i zdejmuje okulary,

słyszając: "Ach! Panno Asjo, jest pani cudowna!" Zbyt jednak przyzwyczaiałam się do tego rodzaju transformacji, by czuć się zaskoczona.

Bratowa przyniosła kolację - zestaw podstawowych egipskich potraw: ful, taamijję i muluchijję - tłuczoną fasolę, smażony groch i podobną do piżmianu zieleninę. Egipt zarządzał Gazą od 1949 do 1967 roku i wpływy egipskie pozostały bardzo silne. Siedząc na poduszkach, nabierałyśmy różne warzywa na płaskie chlebki, które Asja upiekła rano przed wyjściem do pracy.

Asja zwykle spała razem z młodszą siostrą w salonie kobiecym, ale dzisiaj postanowiła, że będziemy miały pokój tylko dla siebie. Przyciągnęła dwa cienkie materace do dużego pomieszczenia, zupełnie pustego, jeśli nie liczyć jednej szafki stojącej pod ścianą. Ja rozłożyłabym instynktownie materace tak, by każdej z nas zapewnić maksimum prywatności i osobistej przestrzeni. Jednak Asja umieściła je w rogu obok siebie tak, że prawie się stykały.

Asja sięgnęła po radio i zaczęła kręcić gałką. Uśmiechnęłam się rozpoznając mój własny zwyczaj: radio jest bowiem ostatnią rzeczą, po którą sięgam wieczorem i pierwszą rano. Znalazła po kolei arabski serwis BBC, Kairski Głos Arabów, Radio Monte Carlo. Zmarszczyła brwi z przejęcia, kiedy rozpoznała znajomy głos rzecznika aktywistów Hamasu deportowanego do Libanu przez Izraelczyków. W żarliwych słowach oznajmiał o ponownym podjęciu rozmów pokojowych między Izraelem i Palestyńczykami. Powiedział, że porozumienie pokojowe otwiera drzwi bab al-fitna, drzwi do wojny domowej. Asja potaknęła:

- Ma rację. Harnaś nigdy nie zaakceptuje tego porozumienia.

Ale kiedy Arafat podpisał porozumienie pokojowe, wojna między Ha-masem a OWP wcale nie wybuchła. Oponując przeciwko paktowi Harnaś ślubował, że nie będzie rozlewał palestyńskiej krwi. W zamian islamiści nasilili ataki na Izraelczyków i czekali na zerwanie umowy.

Wiadomości skończyły się. Asja podniosła się i zgasła górne światło. Zostawiła małą nocną lampkę żarzącą się w kącie. W półmroku gawędziłyśmy szeptem niczym nastolatki na "przyjęciu piżamowym".

Asja stała się religijna, biorąc przykład ze swego młodszego brata -uwięzionego aktywisty Hamasu. Zaczęła nosić hidżab dziesięć lat temu, kiedy była dziewiętnastolatką.

- Wszyscy byli zdumieni - opowiadała. - Pytali: Dlaczego Asja to nosi? Widzisz, to było na długo przed tym, jak ruch islamski stał się

tutaj bardzo silny. Zanim przywdziałam hidżab, bałam się wszystkiego: duchów, siedzenia w pokoju w samotności. Kiedy go założyłam, lęki zniknęły. Teraz wiem, że życie jest tylko grą, miejscem testowania ludzi. Jeśli się temu podporządkujesz, nie będziesz się niczego bać w tym życiu. Asja właśnie dostała stypendium British Council, by studiować dziennikarstwo w Londynie.

- Czy znasz jakąś dziennikarkę, która nosi hidżab? - spytała.

Powiedziałam, że nie przypominam sobie, by ktoś taki pracował w głównych programach, z wyjątkiem Iranu, gdzie były telewizyjne zespoły kobiece, sprawozdawczynie sportowe, a także reporterki.

- Być może będę pierwsza taka w Londynie - powiedziała.

Asja miała dwadzieścia dziewięć lat i pozostawała niezamężna, co sprawiało, że była w Gazie kimś niezwykłym. Miała już za sobą wstępne stadia licznych propozycji.

- Najpierw przychodzą jego matka i siostra, by oglądnąć mnie bez hidżabu. Jeżeli spodoba mi się im, wtedy mówią, że chciałyby przyprowadzić swego syna. Ale ja na to: "Nie tak szybko. Najpierw muszę wiedzieć, czy jest religijny i jaką ma pracę". Jeśli modli się i ma dobrą pracę, posyłam kogoś, by wypytał o niego sąsiadów; przyjaciele dostarczają mi szczegółowe sprawozdania. W większości przypadków to wystarcza. Mówię jego matce: "Proszę się nie kłopotać z przyprowadzaniem go, nie jestem zainteresowana".

Ponieważ pracowała, miała także sposobność sama spotykać mężczyzn, bez bezdurnego swatania. Odrzucała jednak jakikolwiek romans w zachodnim stylu.

- Pierwszy raz, kiedy mężczyzna powie mi, że mu się podobam, będzie ostatnim razem - oznajmiła. - Powiem mu: "Nie mów tego mnie. Mój brat ma na imię tak i tak. Idź do niego i jemu powiedz, co masz do powiedzenia".

Kiedy Asja odbyła już rozmowę z palestyńskim dziennikarzem w sprawie swej pracy, jej brat przeprowadził swe własne rozmowy, by sprawdzić, czy przyszły pracodawca i jego biuro będą odpowiednie dla jego siostry. Były. Jej szef, sam pobożny muzułmanin, pracował poza domem mając u boku, niczym przyzwoitki, żonę i dzieci. Asja leżała na plecach z rękami splecionymi pod głową i kontynuowała swój monolog.

- Właściwie to mężczyźni nie interesują mnie. Tylko dzieci.

r

Czyżby zatem był to logiczny koniec ideału segregacji? Dogłębne odrzucenie przeciwnej płci? Kiedy tak leżałam i słuchałam Asji, przyszły mi na myśl

wszystkie młode, inteligentne islamskie kobiety, które znałam: Hamide, moja tłumaczka w Iranie; Nahid, była studentka medycyny i jedna z czterech, pięciu najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek spotkałam; Hadra, kobieta-żołnierz w Emiratach; kuwejcka aktywistka polityczna, jordańska dziennikarka, kurdyjska nauczycielka - wszystkie były pannami, dawno przekroczywszy wiek, w którym kobiety w ich społeczeństwie normalnie zawierają małżeństwo. I wszystkie, teraz to sobie uświadomiłam, mówiły o problemie spotkania mężczyzny, z którym mogłyby porozmawiać, który by je zrozumiał, któremu mogłyby zaufać.

- Tak, tak - mówiła Asja, jakby czytając w moich myślach. - Przyjemnie byłoby mieć dobry kontakt z mężczyzną, którego poślubisz, ale to nie jest łatwe na Wschodzie.

Podkreśliła, że trudność ta nie jest bynajmniej islamską częścią ich

1 dziedzictwa.

«

- Chciałabym poślubić islamskiego kaznodzieję - zachodniego islamskiego kaznodzieję.

1

- Powodzenia - powiedziałam i obie zachichotałyśmy. Asja odwróciła się twarzą do ściany. Myślałam, że zasypia. Przekreśliłam się na drugi bok i już drzemałam, kiedy znowu się odezwała, ciągle z twarzą zwróconą ku ścianie. - Za każdym razem, kiedy ktoś tu przyjeżdża, by prowadzić badania "" nad islamem, okazuje się, że to Żyd. Jak myślisz, dlaczego tak jest?

- Nie wiem - odpowiedziałam. Naprawdę nie wiedziałam. Moje zainteresowanie islamem brało się z faktu bycia kobietą, a nie z faktu bycia P żydówką.

Wiedziała jednak, co miała na myśli. Wielu zachodnich re-; , porterów na Bliskim Wschodzie było Żydami.

- Może dlatego, że Żydzi są bardziej zainteresowani wydarzeniami na Bliskim Wschodzie - powiedziałam. - A może dlatego, że Żydzi i muzułmanie walczą ze sobą, w związku z tym Żydzi myślą, że lepsze zrozumienie islamu pomoże im znaleźć sposób rozwiązania tego konfliktu?

Asja milczała. Może - dumałam - niektórzy z nich są przekonani, że islam jest niebezpieczny i przyjeżdżają tu, by znaleźć dowody potwierdzające ich punkt widzenia?

- Tak też sobie pomyślałam - powiedziała. - Dobranoc.

170

171

Następnego dnia rano udałyśmy się na zajęcia na wydziale religii, gdzie studentki miały wysłuchać wykładu o rządach islamskich.

- Zobaczysz, będzie ciekawie - powiedziała Asja. - Mnóstwo pytań i sporów.

Ale kiedy przyjechałyśmy, sala wykładowa była pusta. Zasłonięta studentka powiedziała Asji, że kobiety postanowiły zaprotestować przeciw podjętym ponownie poprzedniego dnia pokojowym rozmowom z Izraelem i udały się okupować dom doktora Hajdara Abd asz-Szafiego, przewodzącego palestyńskim negocjatorom. Jedyne zajęcia, jakie się odbywało, było seminarium z matematyki.

Asja i ja przedzierałyśmy się przez męski kampus w poszukiwaniu rzecznika uniwersytetu. Korytarze były pełne brodatych studentów; wszyscy skrupulatnie odwracali wzrok, kiedy przemykałyśmy obok nich w naszych dżalabijach. Ahmad Saati, rzecznik, był niskim, tęgim mężczyzną, który - jak większość wykładowców - odsiedział swoje w izraelskim więzieniu, podejrzany o przynależność do aktywistów Hamasu. Usprawiedliwiał się, że nie podaje ręki.

- Mamy takie powiedzenie: "lepiej przebić sobie rękę nożem, niż dotknąć ręki kobiety".

- Czyż jednak intencje nie są ważne? - spytała Asja. - Myślałam, że jeśli ma się dobre intencje, to podawanie ręki nie jest niczym złym.

Ahmad, absolwent Islamskiego Instytutu Wyższych Studiów w Egipcie, poprawił ją grzecznie. - Twoje intencje mogą być w porządku. Ale co z moimi? Skąd możesz znać intencje drugiej osoby?

Kiedy zapytałam o koedukację, Ahmad omal nie eksplodował z podniecenia.

- Koedukacja jest w islamie niedopuszczalna! Znamy straszliwe skutki koedukacji. Mamy nazwiska, mamy liczby.

Zina, czyli seks pozamałżeński miał miejsce w Birzejt, koedukacyjnym uniwersytecie na Zachodnim Brzegu.

- To straszne, szczególnie dla młodych dziewcząt. Zgodziłam się, że to straszne, zważywszy że ojcowie i bracia ciągle jeszcze zabijają nastolatki, gdy tylko podejrzewają je o uprawianie seksu.

- Nie popieramy tych pozasądowych zabójstw - powiedział. - Islam na pewno ich nie popiera. Islam żąda dowodu. Nie jednego świadka, a czterech świadków. Nie tylko zeznania, ale wiarygodnego zeznania.

Zatem dlaczego świątli islamscy uczeni, jak choćby wykładowcy tego

172

uniwersytetu, me

ją, że ich nie dostrzegają? Dlaczego uczeni ci nie wypowiadają się przeciwko klitoridektomii, która dotarła do Strefy Gazy, kiedy ta była jeszcze pod rządami

Egiptu?

- To drażliwy temat. Niektórzy twierdzą, że dzięki temu kobiety są spokojniejsze. Ale oczywiście islam jest tym praktykom przeciwny. Każda część ciała jest stworzona po to, by pełnić jakąś funkcję. Jak migdałki: powinno się je usuwać tylko w razie zagrożenia zdrowia; jeśli nic takiego nie zachodzi, niech sobie będą. Być może niektóre kobiety występują przeciwko temu. Oczywiście, że tutaj nie robi się takich zabiegów. W Egipcie - tak, tutaj - nie.

- Wśród starszych kobiet... - zaczęła Asja, ale Ahmad jej przerwał.

- Nie tutaj. Nigdy wśród Palestynek.

Asja zamilkła. Poprzedniej nocy powiedziała mi, że jej matce usunięto lechtaczkę.

- To jest wschodnie społeczeństwo - kontynuował jej brat. - We wschodnich społeczeństwach wiele jest jeszcze do zrobienia w sprawie kobiet, bo wiele rzeczy nie jest zgodnych z islamem. Ale to wymaga czasu. Najpierw musimy mieć państwo islamskie. Wszystkie okropności na świecie biorą się z nieprzyjmowania islamu. Jak islam się rozprze-strzeni, wszystko się zmieni na lepsze.

Kiedy Ahmad przeprosił nas na chwilę, by zamienić kilka słów z kolegą, Asja oznajmiła, że chce pójść do toalety w żeńskim kampusie.

- Mogłabym pójść i tutaj, ale czułabym się skrępowana. Kiedy Ahmad wrócił i zastał mnie samą, cofnął się do drzwi.

- Gdzie jest Asja? Nie wolno mi przebywać z tobą sam na sam. Trudno było to uznać za sam na sam. Drzwi do biura były szeroko otwarte, na korytarzu roilo się od studentów.

- Nawet przy otwartych drzwiach? - spytałam.

- Nawet. Przepraszam. Musisz przyprowadzić Asję - odpowiedział, wycofując się do korytarza, jakby uciekał przed zarazą.

Kiedy Asja wróciła, kontynuowaliśmy naszą dyskusję, koncentrując się na roli kobiet w polityce. Ahmad wyjaśniał, że chociaż kobiety nie mogą przewodzić muzułmańskiej społeczności, mają obowiązek zwracać się do przywódcy z komentarzami i protestami, jeśli czują, iż ten pobił.

- To dokładnie tak samo, jak z rolą kobiet podczas rodzinnych mod-

173

łów - powiedział. - Kobieta nie może prowadzić modlitwy w obecności swojego męża, czy jakiegokolwiek innego mężczyzny, ale jeśli popełni on błąd, powiedzmy, coś opuści, musi go o tym powiadomić klaśnięciem w dłoń.

- Czy nie może po prostu wypowiedzieć właściwych słów?

- Nie, ponieważ głos kobiety jest zbyt nęący. Nie wolno się jej odzywać.

- Ależ może, jeśli to jest jej rodzina, może się odezwać, żeby powiedzieć Subhan Allah - wtrąciła się Asja.

- Nie, nie - nie zgodził się Ahmad. - W ogóle nie może się odzywać. Może tylko klasnąć. Kobiety muszą bardzo uważać na swoje głosy. Jeśli ktoś przychodzi do mojego domu i pyta o mnie, moja żona może powiedzieć: "Proszę poczekać", albo: "Nie ma go". Bardzo zwięźle, bardzo formalnie. Nie wolno jej mówić w sposób zbyt uprzejmy. Tak jest w Koranie. Bywa, że zaczyna się od kilku słów, a potem dochodzi do gorszych rzeczy.

Opuściłam Gazę w nocy i następnego dnia pojechałam przez kamieniste wzgórza i gaje oliwne na Zachodni Brzeg, by spotkać się z kilkoma profesorkami z zupełnie innego palestyńskiego uniwersytetu - w Birzejt.

Kobiety te dzieliła od Asji różnica niepełnego pokolenia - miały trzydzieści parę - czterdzieści lat i mogły być jej starszymi siostrami. Coś istotnego zaszło w latach, które dzieliły jej edukację od ich edukacji i była to przepaść nie do przebycia. A jednak profesorki z Birzejt, chociaż świadome tego problemu, zdawały się zupełnie nie dostrzegać jego rozmiarów.

- Problem w tym, że ludzie nie rozumieją swej własnej kultury - powiedziała Islah Ghad, sącząc świeży sok pomarańczowy i odpoczywając po całym dniu nauczania. Siedziałyśmy w słonecznym pokoju jej domu, wielkim kamiennym budynku w stylu otomańskim, z portykami i sklepieniami sufitami. Wzrok Islah powędrował do ogrodu, gdzie troskliwie pielęgnowane drzewa owocowe kwitły na czerwonej glebie. Obserwowała małego żółwia niepewnie krocącego po bruzdach zaoranej ziemi. Zauważyła go na drodze wracając z uniwersytetu i uratowała od zmiżdżenia przez koła samochodów.

Islah wychowała się w Egipcie i tam, na uniwersytecie, spotkała swojego męża, prominentnego palestyńskiego aktywistę. Wróciła z nim do

174 \

al-Biry, wioski na Zachodnim Brzegu, gdzie jej ojciec był burmistrzem, zanim Izraelczycy nie deportowali go jako działacza OWP.

- Izraelczycy zrobili wiele, żeby wykorzenić stąd tradycyjną palestyńską kulturę, ale nie zrobili tyle zła, ile ruchy islamskie - powiedziała. Zaczęła wyliczać problemy na swych długich, szczupłych palcach. Po pierwsze: sprawa tradycyjnego palestyńskiego ubioru - pięknego, długiego, czarnego lub brązowego, jaki zawsze nosiły Palestynki, mozolnie haftowanego z przodu i po brzegach krzyżkowym ściegiem, stanowiącego komplet z cienkim, białym szalem okręconym wokół głowy. - To jest strój islamski - ale nie dla nich. Według nich kolory haftu są haram. Gdzie w Koranie jest coś na ten temat? Tysiące palestyńskich

kobiet zarabiała na chleb robiąc takie suknie. Ale ich to nie obchodzi.

Oskarżają lewicowców o importowanie idei. A to ich idee są importowane. W tym roku na targach książki w Birzejt naliczyłam ze setkę książek o kobietach w islamie - wszystkie były z Egiptu albo z Arabii Saudyjskiej.

W Birzejt, najbardziej liberalnym i świeckim college'u, ruchy islamskie takie jak Harnaś albo Dżihad poczyniły mniejsze postępy niż w jakiegokolwiek innej szkole, niemniej i tam dało się odczuć ich wpływy.

- Są niczym grzyby po deszczu - powiedziała Lily Feidi, jedna z koleżanek Islah.

- Wyrastają w sprzyjających warunkach, a kiedy warunki ulegają zmianie, wymierają. Obecne ich odżywianie jest oznaką pesymizmu. Ponieważ ludzie są zrozpaczeni, odwołują się do rzeczy nadprzyrodzonych.

Stopa Lily Feidi, która wyklada w Birzejt lingwistykę, nigdy nie postąpiła w kampusie Islamskiego Uniwersytetu w Gazie. - Nie mogę tam pojechać, gdyż nie chcę zakładać zasłony. A zresztą nie interesują mnie kłótnie z tymi ludźmi. Co było prawdą czternaście wieków temu, nie jest prawdą teraz. Przykro mi, ale nie żyjemy już na pustyni ani nie mieszkamy w namiotach.

Islah Ghad ucieszyła się, że będzie miała okazję wyłuszczyć swoje racje. - Nie jest trudno wytknąć im brak logiki w argumentacji - powiedziała. - W czasie debaty, jaką mieliśmy na temat koedukacji, chłopcy z Hamasu stwierdzili, że koedukacja jest haram i że musimy zamknąć szkoły koedukacyjne. Chwileczkę, powiedziałam, we wszystkich naszych wioskach szkoły są koedukacyjne. Mieszkańców wsi nie stać na wybudowanie dwóch szkół. Co zatem stanie się według waszego scenariusza? Wszystkie dziewczęta będą musiały przestać chodzić do szkoły. Czy tego

175

chcecie? Oczywiście powiedzieli, że nie, że nie myśleli o pieniądzach na nowe szkoły. Ja na to: Zatem zapoznajcie się z rzeczywistością, w której żyjecie.

Zapomnijcie o tych ideach fabrykowanych w Arabii Saudyjskiej.

Zarówno Islah jak i Lily wydawały się nie dopuszczać do siebie myśli, że podnosząca się fala islamu mogłaby stworzyć zagrożenie dla pielęgnowanych przez nie liberalnych poglądów. Według mnie, ich ocena sytuacji była pobożnym życzeniem. Spotkałam się z tą postawą u wielu wykształconych kobiet z ich pokolenia, kobiet takich jak Lajla Szaraf z Jordanii, która wzrastała w okresie szczytowego rozwoju arabskiego ruchu nacjonalistycznego, kiedy to charyzmatyczne postaci z nim związane były ze świecką lewicą opowiadającą się za szybką emancypacją kobiet. Dla nich poglądy Hamasu na kobiety były śmiechu warte. A ponieważ same nie znajdowały w nim nic pociągającego, nie potrafiły dostrzec, co

w nim pociągało ich studentki.

Ruchy islamskie zaczęły się panoszyć prawie na każdym uniwersytecie na Bliskim Wschodzie. Wydziały, na których miały najsilniejszą reprezentację, gromadziły zarazem najbardziej utalentowane jednostki. Były to szkoły medyczne i inżynierskie. Wśród studentów, którzy odpowiadali na zew islamu, byli ci o największych możliwościach, ci ze stypendiami w Harvardzie czy Londynie, jak Sahar i Asja a nie jakieś skrajne przypadki. To była elita następnej dekady: ludzie, którzy będą kształtować przyszłość swoich narodów.

Dziesięć czy dwadzieścia lat temu ci sami utalentowani intelektualiści byliby arabskimi nacjonalistami, ale ta idea nie przyniosła niczego poza porażkami militarnymi i upadającą gospodarką. Komuś z zewnątrz trudno było sobie wyobrazić, że nowa "wielka idea" miałyby przynieść coś lepszego. Ale powrót do korzeni i odrzucenie zewnętrznych wpływów są zawsze atrakcyjne; sama tego doświadczyłam jako młoda dziewczyna w Australii żyjąca w cieniu wpływów Stanów Zjednoczonych i patrząca na swój kraj ślepo maszerujący w bagno Wietnamu. Inteligentnego, młodego muzułmanina widzącego, że importowane idee nie przyniosły niczego konkretnego, islam wabił swoją domorosłością. Sahar utrzymywała od samego początku: "Dlaczego nie spróbować czegoś własnego?" Ale najbardziej martwiło mnie to, że islam panoszący się na tak wielu uniwersytetach wcale nie był ich: nie był ani tolerancyjną tradycją egipską, ani postępową praktyką Palestyńczyków - była to raczej spaczona interpretacja propagowana przez żyjących w dobrobycie Saudyjczyków. Bolałam na myśl o całym pokoleniu marnotrawiącym swe talenty w służbie takiej represyjnej wiary.

Kiedy mój saudyjski przyjaciel zabrał mnie na piaszczyste wydmy na północ od Rijadu, bym spotkała się tam z jego wujem, uważałam, że ów starszy człowiek to relikw mijającej epoki, której wartości ulegną szybkiej erozji, tak jak niszczały stare, piaskowe fortece mijane po drodze.

Mój przyjaciel zdawał się przewędrować niewiarygodny dystans na przestrzeni połowy swego życia. Urodził się pod palmą na farmie swego wuja, do domu ojca został zawieszony na grzbiecie wielbłąda. Dwadzieścia lat później przeleciał nad Atlantykiem samolotem Concorde. Wykształcenie zdobył w najlepszych college'ach w Stanach Zjednoczonych, swe życie zawodowe dzielił między Londyn, Waszyngton i Rijad. Miał obrazoburczy intelekt, który przejawiał się w piętnowaniu frazesów i przeciwstawianiu się ortodoksji.

Wydawało mi się oczywiste, że to on był przyszłością - jego wuj, z tą smutną historią o żyjących w odosobnieniu, pozbawionych szkoły córkach, był

przeszłością. Zabrało mi trochę czasu, zanim zdałam sobie sprawę, że wcale nie jest to takie pewne.

Mój przyjaciel czuł się bardziej swojsko krytykując dziwactwa OPEC albo uzalając się na nadmiar lewentyńskości w literaturze arabskiej, niż rozmawiając o swoim życiu osobistym. Kiedyś, kiedy uporczywie do tego powracałam, opisał w sposób z lekka dezaprobujący samego siebie, jak porzucił swe liberalne życie na Zachodzie, by poślubić saudyjską narzeczoną, którą "udało mu się zobaczyć" tylko raz przed ślubem. Nigdy nie zabrał jej w służbową podróż i nigdy nie zaproponował, by nas sobie przedstawić, gdy byłam w Arabii. Miał córki, które bardzo kochał, ale nigdy o nich nie mówił, chyba, że go o nie pytałam. Pewnego wieczoru, kiedy jedliśmy kolację w londyńskiej restauracji, zapytałam go, jak zamierza je wykształcić. Spuścił wzrok na talerz makaronu i zaczął bawić się widelcem.

- Wychowam je na Saudyjki. Nie popełnię błędu, który popełniają niektórzy ludzie, wychowując swoje córki trochę tu, trochę na modłę zachodnią, tak że potem same nie wiedzą, kim są.

- A co, gdy okaże się, że jedna z nich jest utalentowaną fizyczką lub

177

176

matematyczką? - spytałam. - Co, jeśli trzeba będzie ją wysłać na studia za granicę?

Myślałam, że odpowie: "No cóż, w takim razie będzie studiować w Harvardzie albo w Princeton, albo w Cambridge".

Niczego takiego jednak nie powiedział.

Zamiast tego westchnął. To było długie, głębokie westchnienie, które przypomniało mi o jego wuju, kiedy zapytałam go, co myśli o prowadzeniu samochodów przez kobiety.

- To doprawdy będzie problem - powiedział. - Będę musiał go rozwiązać, kiedy zaistnieje.

Wtedy też zdałam sobie sprawę, że wuja i siostrzeńca nie dzieli bynajmniej taki duży dystans, jak to mi się z początku wydawało.

Jak większość ludzi z Zachodu, zawsze wyobrażałam sobie przyszłość jako coś nieuchronnie jaśniejszego, gdzie rodzaj moralnej geologii sprawi, że zwietrzeją okrutne urwiska krzywd przeszłości i terażniejszości. Ale to, co zobaczyłam w Gazie i Arabii Saudyjskiej, kazało mi spojrzeć na przyszłe lata z innej perspektywy, jak na coś z każdym dniem bardziej ponurego.

ROZDZIAŁ 9

Ryzykowny interes

„nie pozwolę zginąć żadnemu uczynkowi tego spośród was, który czyni dobro, czy będzie to mężczyzna, czy kobieta”.

Koran, III, 195 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

W

biurze Arab News w Dżiddzie reporterka Faiza Ambah przypięła rysunkowy dowcip do tablicy nad swym biurkiem. -Spójrz na zółwia - głosił podpis pod rysunkiem. - Posuwa się do przodu tylko wtedy, kiedy wystawia szyję. Co jakiś czas Faiza prostuje znad klawiatury zgarbione plecy i szarpie w zamyśleniu czarną szyfonową chustę owiniętą wokół twarzy.

Właśnie teraz Faiza "wystawiała szyję". Zgodnie z saudyjskimi standardami, jej artykuły były śmiałe. Sondowała nastroje kobiet saudyjskich po inwazji na Kuwejt, poruszała delikatną kwestię cenzury prasy. Jednak najbardziej śmiałą rzeczą, jaką zrobiła, było to, że poszła do pracy. Nawet w płaszczu i za zasłoną, każdego dnia podejmowała ryzyko przychodząc do biura redakcji, gdzie mężczyźni pracowali w swoich boksach tuż obok niej.

- Kiedy wydawca mnie zatrudnił, myślałam, że będę pracowała w domu, że będę robiła reportaże za pomocą telefonu, a gotowy materiał przesyłała elektroniczną pocztą - powiedziała. - Ale reporter nie może tak pracować. Musi widzieć, co dzieje się na świecie.

Pod koniec dnia, kiedy zapisywała do pamięci komputera swój artykuł, poprawiała chustę i abaję i udawała się na parking. Tam czekał na nią jej jemeński szofer, by odwieźć ją do domu, jako że prawo saudyjskie zabraniało jej samej prowadzić samochód. Pierwszy raz, kiedy spotkałam

179

Faizę, zwymyślała mnie za artykuł, jaki napisałam o trudnościach piętrzących się przed kobietami saudyjskimi. Była dumna z osiągnięć swoich i swoich przyjaciółek, które pracowały jako lekarki i prowadziły swoje własne firmy. Uważała, że nie poświęciłam wystarczająco wiele uwagi saudyjskim kobietom, które pracowały i wyróżniały się w społeczeństwie.

To, co robiły kobiety takie jak Faiza i jej przyjaciółki, było po prostu odzyskiwaniem pola straconego w ciągu wieków po śmierci Proroka. Każdy Saudyjczyk wiedział, że pierwsza żona Muhammada, Chadidża, prowadziła międzynarodową firmę handlową. Sawda, jego druga żona, słynęła ze swych wyrobów

ze skóry, które sprzedawała, by pomóc w utrzymaniu domu. Fatima, córka Proroka, pracowała przy kołowrotku, aż jej ręce krwawiły, a dni pracy przedzierała dniami studiowania. Kiedy pracowała, dawała swojej niewolnicy czas wolny na naukę, utrzymywała bowiem, że każdy ma prawo do uczenia się.

Faiza była najbardziej widoczna z garstki pracujących Saudyjek, ponieważ jej nazwisko często pojawiało się w prasie. Było jeszcze kilka innych saudyjskich dziennikarek, ale Faiza była jedyną, o której wiedziałam, że podjęła ryzyko pracy w biurze redakcji. Ryzyko polegało na tym, że mutawwain - religijna policja z Komitetu Nakazywania Prawości i Zakazywania Zła - mogła wpaść któregoś dnia do biura i odkryć, że łamie ona zasadę segregacji. Mutawwain są wolnymi strzelcami saudyjskiego systemu sprawiedliwości - fanatyczni ochotnicy, którzy patrolują ulice i centra handlowe, wrzeszcząc na ludzi. Jednym z celów ich ataków są nie zasłonięte kobiety, innym - mężczyźni ociągający się z zamknięciem sklepów na czas modlitwy. Niektórzy mutawwainowie chodzą z długimi trzinami, którymi wymierzają razy złoczyńcom. Rząd ani nie zachęca mutawwainów, ani ich nie powstrzymuje. Rządząca rodzina Saudów była przerażona nagłą falą fundamentalizmu, która mogłaby pozbawić ich władzy, jak to się stało w przypadku Irańczyków i szacha. Kupiła więc sobie mutawwainów, dając im luksusowe samochody patrolowe i kontynuując politykę niewtrącania się do ich działań. W rezultacie mutawwainowie czuli się bezkarni i odważyli się nawet złać saudyjską księżniczkę, kiedy złapali ją jak szła ze służącą, która nie miała zasłoniętej twarzy.

Być może najbardziej upokarzające w przypadku mutawwainów było to, że poza ulicznymi połajankami nie raczyli się oni zwracać bezpośrednio do kobiet w sprawie ich "występków". Jeśli kobieta popełniła wykroczenie przeciw regule ubierania się albo segregacji, mutawwain po-

180

ruszał tę sprawę z jej mężem, ojcem albo bratem, z mężczyzną "odpowiedzialnym", uważanym za tego, który roztacza nad daną kobietą opiekę. Zupełnie jak dyrektor w szkole wzywający rodziców w sprawie krnąbrnego ucznia. Wszystkie kobiety, bez względu na wiek, zostały przez system saudyjski zinfantyilizowane. Jeśli chcą dokądś pojechać, nawet wewnątrz kraju, muszą pokazywać pozwolenie podpisane przez męża, syna albo wnuka.

Kiedyś Faiza zostawiła swoje pozwolenie w Kairze. Jej mąż podróżował gdzieś poza krajem i był nieosiągalny. Ona sama miała dokądś pojechać, ale bez pozwolenia znalazła się w Dżiddzie niczym w pułapce.

- Wyrywałam sobie włosy z głowy - opowiadała mi potem.

Ojciec nie mógł jej pomóc, ponieważ od momentu ślubu zgodnie z wytycznymi władz saudyjskich tylko mąż może decydować w takich sprawach. Musiała więc czekać na swojego kuzyna, który miał pojechać do Kairu, by przywieźć jej potrzebny dokument. Prawo jest jeszcze bardziej poniżające dla starszych kobiet. Na przykład owdowiała babka musi uzyskać takie pozwolenie od wnuka, jeśli ten jest jej najbliższym męskim krewnym.

Ryzyko wystawiania się na takie poniżenia powoduje, że niektóre kobiety, które mogłyby pracować poza domem, woła z tego zrezygnować. W roku 1986 kobiety stanowiły tylko 4% opłacanej siły roboczej. Ta niska liczba odzwierciedla przede wszystkim brak miejsc pracy dla kobiet. W rządzie saudyjskim nawet stanowiska związane ze sprawami kobiet były obsadzone przez mężczyzn. W czasie konferencji odbywającej się w Meksyku w 1975 roku z okazji Międzynarodowego Roku Kobiet i w 1985 roku w Nairobi z okazji Dekady Kobiet "delegacja kobiet" Arabii Saudyjskiej w całości składała się z mężczyzn.

Ale nawet tam, gdzie kobiety mogłyby pracować, mężowie byli temu niechętni. Mąż Faizy, Libańczyk, był dumny z jej dokonań. Niektórzy saudyjscy mężowie czuli podobnie. Często jednak pojawiał się konflikt między dumą z dokonań żony a obawą, dokąd ta praca może ją zaprowadzić. Pewien biznesmen chełpił się dyplomem szkoły medycznej swojej żony, by potem wyrazić nadzieję, że będzie się ona specjalizować w chirurgii, "bowiem pacjenci będą nieprzytomni, kiedy ich będzie dotykała".

Sprawa pracujących żon często pojawiała się w saudyjskich gazetach, szczególnie w działach religijnych. "Jakim wymaganiom musi sprostać żona idąca do pracy? Czy islam na to pozwala, a jeśli tak, to w jakich

181

okolicznościach?" - zapytała "Pracująca żona z Dżiddy" w liście do redaktora działu religijnego Gazety Saudyjskiej. Redaktor odpowiedział: "Są pewne prawne i moralne konsekwencje małżeństwa. Ze względu na odmienne struktury psychologiczne i różne biologiczne funkcje, każda płeć ma przeznaczoną inną rolę do odegrania w rodzinie (...) To mąż ma zaopatrywać rodzinę. Jeśli jednak nie może zarobić wystarczająco, by utrzymać rodzinę, jeśli jego dochody są zbyt niskie, by zapewnić godziwy poziom życia i zakładając, że żona chce iść do pracy, wtedy oboje mogą pracować zarobkowo. Jednakże:

- 1) mąż ma prawo kazać żonie przestać pracować, kiedy tylko uzna to za konieczne;
- 2) ma prawo nie zgodzić się na jakąkolwiek pracę, jeśli poczuje, że wystawiłaby ona jego żonę na ryzyko uwiedzenia, poniżenia czy odniesienia krzywdy;
- 3) żona ma prawo przerwać pracę kiedykolwiek tylko uzna to za stosowne".

Kiedyś, lecąc do Arabii, siedziałam obok Saudyjczyka, który borykał się od roku z problemem, jaka praca mogłaby być odpowiednia dla jego żony. On sam zajmował się handlem i w miarę jak zbliżaliśmy się do Dżidży stawał się coraz bardziej nerwowo. Gdy podchodziliśmy do lądowania, wytarł czoło wielką, białą chustką - obawiał się o bieliznę w swoim bagażu.

- Ponad dwieście staników - wyszeptał. - Kupiłem je w Londynie, u Marksa i Spencera. Wszystkie zostały wyprodukowane w Izraelu.

Arabia Saudyjska wprowadziła bojkot towarów z kraju, który określiła mianem "jednostki syjonistycznej". W przeddzień wyjazdu mój współpasażer siedział do późna w pokoju londyńskiego hotelu i grubym flamastrem pisał saudyjskie ceny w rialach na metkach, by zatrzeć nazwę kraju pochodzenia towaru.

- Pod koniec byłem już bardzo zmęczony - wyznał. - Jeśli przegapiłem jedną, a celnicy ją zobaczą, będę w nie lada kłopotach. Znowu otarł czoło.

- Co mam robić? Jestem handlowcem, a to są biustonosze, które kobiety saudyjskie najchętniej kupują.

Saudyjscy celnicy ciągle czegoś szukali. Pewnemu Amerykaninowi, który przyleciał tu do pracy, podarli na jego oczach przekazywaną w rodzinie od pięciu pokoleń Biblię, którą wziął ze sobą. Okazało się, że

182

było to wbrew obowiązującemu w królestwie zakazowi używania jakichkolwiek niemuzułmańskich symboli religijnych. Saudyjczycy doprowadzili ten zakaz do takiej skrajności, że samolot, którym lecieliśmy, musiał zostać przemalowany, jak i reszta floty Saudyjskich Linii Lotniczych, by uczynić zadość fundamentalistom narzekającym, że przestrzeń między literami w poprzednim logo tych linii przypominała kształtem chrześcijański krzyż.

Myślałam, że oczyściłam swój bagaż ze wszystkiego, co mogłoby zostać uznane, słusznie lub niesłusznie, za religijne. Ale na odprawie celnej w Dżidży surowy młody urzędnik spojrział na mnie spode łba, kiedy wyciągnął z mojej torby dwie trefne rzeczy: zwykłą informacyjną publikację zatytułowaną Słownik polityczny świata arabskiego i książkę o pierwszych badaczach Arabii - Namiętni pielgrzymi.

Pierwszą zakwestionował, ponieważ słowo "polityczny" w tytule czyni ją potencjalnie wywrotową; drugą, ponieważ słowo "namiętni" ma wydźwięk pornograficzny, podczas gdy słowo "pielgrzymi" może odnosić się do religii.

Handlowiec Muhammad miał więcej szczęścia. Widziałam go w holu przylotów uśmiechającego się szeroko. Nielegalne biustonosze przeszły przez kontrolę.

Powiedział, że by to uczcić, muszę następnego dnia przyjść do niego na lunch i poznać jego żonę, Adilę.

Muhammad mieszkał na pierwszym piętrze niewielkiego domu razem z rozległą rodziną: ojciec i matka na parterze; bracia, ich żony i dzieci zajmowali mieszkania powyżej. Nawet w nowoczesnych miastach saudyjskich rodziny ciągle żyły według plemiennych wzorców przeniesionych z pustyni. Mężczyźni zabierali po ślubie żony do domów swoich rodziców. Bogate rodziny tworzyły otoczone murem zespoły kilku willi rozrzuconych w ogrodzie. Biedniejsze rodziny dobudowywały kolejne piętra w miarę, jak synowie żenili się. W rezultacie miasta saudyjskie były upstrzone nie dokończonymi budynkami. Pióropusze prętów zbrojeniowych sterczały z płaskich dachów niczym fryzury punków.

Dla mnie, której rodzina była rozrzucona na trzech kontynentach, skupienie wszystkich w jednym budynku wydawało się godne pozazdroszczenia. Ale Muhammadowi zaczynało być coraz ciasniej. Kiedy wspinaliśmy się po schodach do jego mieszkania, na każdym piętrze otwierały się drzwi; bracia, bratanice i bratankowie wyglądali, by zobaczyć, kogo Muhammad przyprowadził. By uzyskać trochę prywatności, zaczął bu-

183

dować nowy dom, tylko dla siebie, Adili i trojga ich dzieci. Nie wiedział jednak, czy będzie się mógł do niego przeprowadzić.

- Trudno przekonać mojego ojca, że to dobry pomysł - westchnął.

Muhammad miał 39 lat, ale słowo jego ojca ciągle było jeszcze dla niego prawem. Jak większość Saudyjczyków, Muhammad pracował od siódmej rano, aż do pierwszej po południu, potem wracał do swych interesów na kilka godzin wieczorem. Szkoły i biura pozostawały zamknięte na czas upału, a rodziny gromadziły się, by razem zjeść lunch. Muhammad i Adila jedli przy stole, po zachodniemu, nie rozciągali obrusa na podłodze w tradycyjny arabski sposób. Podano mieszaninę arabskich specjalności - miski dymiącego ryżu, duszoną baraninę w sosie szafranowym, szaszłyki z kurczaka - oraz wybór smażonych dań zachodniej kuchni. Po lunchu rodzina rozsiadała się przed telewizorem, przeskakiwali ciężkie, saudyjskie programy religijne, by złapać mrugający obraz z Egiptu, gdzie mieszały się ze sobą różne filmy i rozrywka.

Adila miała szesnaście lat i jeszcze chodziła do szkoły, kiedy poślubiła Muhammada. Uzyskała dyplom z socjologii już mając dzieci.

- Większość kobiet na kursie była w takiej samej sytuacji - powiedziała.

Wiele szkół saudyjskich prowadzi rodzaj żłobka i przedszkola dla dzieci swoich studentek. Terminy egzaminów mogą być dopasowane do terminów porodu. Po skończeniu uniwersytetu, kiedy jej dwóch synów i córka już zaczęli chodzić do szkoły, Adila poczuła się okropnie.

- To ta straszna nuda dopadająca mnie codziennie rano, kiedy dzieciaki wychodzą
- powiedziała.

Dawniej po prostu miałyby więcej dzieci. Na terenach wiejskich dużo Saudyjek ciągle rodzi tyle dzieci, ile się tylko da. Pewien brytyjski lekarz będący na półtorarocznym kontrakcie w szpitalu w Dżiddzie myślał, że jego tłumacz pomylił się w czasie badania prenatalnego dwudziestoosmioletniej Beduinki.

- Zapytałem ją, kiedy miała ostatni okres, a ona na to: Co to jest okres?

Okazało się, że nigdy go nie miała. Wyszła za męża mając dwanaście lat, przed swą pierwszą miesiączką i od tej chwili zawsze była w ciąży, albo karmiła piersią.

Jednak większości mieszkających w mieście Saudyjczyków, takich jak Muhammad i Adila, plemienny imperatyw posiadania ogromnej rodziny

184

już nie dotyczył. Coraz więcej wykształconych kobiet starało się o tych kilka usankcjonowanych przez islam prac w medycynie, szkolnictwie i kobiecych bankach. Banki prowadzone przez menedżerki i z kobiecym personelem zostały otwarte w 1980 roku; chociaż Koran przyznaje kobietom prawo do sprawowania kontroli nad własnym majątkiem, zasady segregacji uniemożliwiały im korzystanie z tego prawa, bo zabraniano im wchodzenia do banków, gdzie pracowali mężczyźni. Nawet zważywszy, że córki dziedziczyły tylko połowę tego co synowie, w naftowej Arabii i tak często dochodziły do fortuny. W nowych bankach stosuje się bardzo skrupulatną segregację: od księgowych nadzorujących rachunki kobiet po strażników przed drzwiami pilnujących, by jakiś mężczyzna nie wszedł tam przez pomyłkę. Zwykle strażnikiem jest ktoś ożeniony z jedną z zatrudnionych w banku kobiet; w razie gdyby trzeba było przekazać dokumenty, może załatwić to z żoną, nie narażając się nawet na tak drobny kontakt z niezamężnymi przedstawicielkami przeciwnej płci.

Medycyna, jedyna dziedzina, gdzie nie wprowadzono segregacji, jest nieustannie atakowana przez fundamentalistów, którzy sprzeciwiają się temu, by lekarki badały mężczyzn. Ich kampania nie przyniosła jednak sukcesu, ponieważ rząd potrafił wykazać, że liczba Saudyjczyków pracujących w służbie zdrowia jest za niska, by sprostać potrzebom.

W Ministerstwie Zdrowia był wakat, do objęcia którego Adila miała odpowiednie kwalifikacje, ale Muhammad sprzeciwiał się temu, ponieważ wymagałoby to pewnych kontaktów z mężczyznami.

- Musiałyby nosić cały czas chustę na głowie, nigdy nie mogłyby się śmiać, nigdy nie mogłyby się uśmiechać - gdyby się uśmiechnęła do mężczyzny, pomyślałby on: "O, kocha mnie" - wyjaśnił Muhammad.

Usiadł na kanapie i zaczął przeskakiwać z kanału na kanał, zatrzymując się na chwilę przy saudyjskim programie, gdzie spikerka ze starannie zasłoniętymi włosami czytała wiadomości.

- To coś nowego - powiedział.

Telewizja zatrudniała już przedtem prezenterki, rzadko jednak Saudyj-ki. A gdyby Adila chciała czytać wiadomości? Zapytałam o to.

- Nigdy nie zgodziłaby się pokazywać publicznie w ten sposób, a i ja bym się na to nie zgodził - powiedział Muhammad stanowczo.

Wkrótce Adila podjęła jedyną pracę, jaką mogła znaleźć i którą oboje uważali za odpowiednią: urzędniczki w szkole dla dziewcząt. Co prawda jej kwalifikacje były dużo wyższe, niż wymagała tego ta praca, "ale go-

185

dziny były dobre, a poza tym lepsze to, niż spanie przez cały dzień", jak sama powiedziała. Bez pracy, jakiegokolwiek pracy, Adila nie miała specjalnie czym, poza telewizją, wideo i babskimi herbatkami, wypełniać wolnego czasu. W Arabii Saudyjskiej nie ma teatrów i kin, a na zakupy nie mogła wyjść sama, gdyż narażałaby się w ten sposób na niechętnie spojrzenia i przycinki.

Zbliżał się wieczór i Muhammad zaproponował przejażdżkę nadbrzeżem Dżiddy. Zanim Adila opuściła dom, obwiązała włosy dużym, czarnym szalem, zawinęła wokół twarzy kawałek czarnego materiału, niczym bandyta w jakimś westernie, zostawiając nie zakryte jedynie oczy, potem narzuciła na to wszystko abaję przykrywając kolorową, sięgającą do ziemi suknię. Siadłyśmy razem z dziećmi z tyłu, a Muhammad i jego wuj z przodu. Wzdłuż Morza Czerwonego odbywały się wieczorne pikniki: grupki mężczyzn w białych szatach siedziały trochę oddalone od zbitych gromadek kobiet, których czarne opończe powiewały na gorącym wietrze. Zaparkowaliśmy. Spacerowaliśmy nad wodą - białe chodniki oddawały ciepło nagromadzone w ciągu dnia. Gdy słońce zsunęło się do morza, miasto za naszymi plecami eksplodowało kakofonią nawoływań do wieczornej modlitwy. Muhammad sięgnął do bagażnika swego samochodu po dywaniki modlitewne. Ustawili się z wujem w szeregu, wznosili dłonie ku Bogu i bili pokłony w kierunku pobliskiej Mekki. Adila nie przyłączyła się do nich. Wyjaśniła, że kobiety saudyjskie zwykle nie modlą się publicznie. Czekaliśmy, a ona po omacku znalazła chusteczkę, uniosła zasłonę i wytarła pokrytą potem twarz. Niemniej jednak zdawała się być zadowolona z przechadzki. To była jedna z niewielu rzeczy, jakie ona i Muhammad mogli robić razem. Jeszcze kilka miesięcy temu mogli zabrać dzieci do parku zabaw albo na lodowisko, gdzie twardy, biały plastik zastępował lód. Te dwa miejsca znalazły się jednak pod ostrzałem fundamentalistów i teraz

zostały wyznaczone oddzielne godziny dla mężczyzn i kobiet, uniemożliwiając tym samym chodzenie tam całymi rodzinami.

Niektórzy saudyjscy biznesmeni mieli już dosyć segregacji w swoich firmach. Husajn Abu Dawud, którego fabryki w Arabii Saudyjskiej produkują wybielacz Clorox, chciał przeprowadzić badania rynku, by dowiedzieć się, jak pierze się w saudyjskich gospodarstwach domowych.

- Oczywiście, nie mogłem wysłać ankietów, by rozmawiali z kobietami. Nie mogłem też wysłać ankieterek, gdyż te mogłyby natknąć

186

się w domach na mężczyzn. A ileż tu znajdę kobiet, które nie są Saudyjkami i mówią po arabsku?

W końcu zebrał kilka ankieterek z Egiptu i Libanu, które przeszły prawdziwe piekło działając w kraju, gdzie obcy po prostu nawet nie podchodzą do drzwi.

- Większość miejsc ma przy bramach strażników poinstruowanych, by nie wpuszczać nikogo, kto nie jest umówiony - powiedział. Według Husajna cały ten system jest najeżony sprzecznościami.

- Jeśli Saudyjka chce nowy biustonosz albo majtki, musi tę sprawę przedyskutować przy ladzie w sklepie, którego obsługę stanowi zgraja młodych Hindusów. Kiedy zaś jako prowadząca własną firmę potrzebuje złożyć dokumenty w ministerstwie, to nie może tam postawić nogi - musi wysłać mężczyznę.

Husajn należał do grupy biznesmenów poproszonych o skomentowanie szkicu planu gospodarczego Ministerstwa Rozwoju. Wybrał punkt oznajmiający, że rząd będzie promował kobiety pracujące zgodnie z zasadami islamu.

- Wstałem i powiedziałem: "W trzydziestosześcioronicowym dokumencie jest tylko pół linijki o kobietach i to z komentarzem "zgodnie z zasadami islamu". A co z resztą planu? Uważacie, że reszta nie jest zgodna z zasadami islamu? A może próbujecie usatysfakcjonować ekstremistów?" Usatysfakcjonowanie ekstremistów nie jest chyba jednak możliwe. Zagrożone są nawet oddzielone miejsca pracy.

Saudyjska Kompania Kablowa, największy koncern przemysłowy w królestwie, wystąpiła z propozycją budowy fabryki, gdzie wszystkie prace, od linii produkcyjnej do zarządzania, byłyby wykonywane przez kobiety. Myślałam, że w kraju, w którym drastycznie brakuje miejsc pracy, taki plan będzie wychwalany za swą inicjatywność. Ale kiedy poszłam zobaczyć się z urzędnikiem zajmującym się tym projektem, błagał mnie, bym o nim nie pisała. - Już i tak zbyt wiele się temu poświęca uwagi - powiedział. Martwił się, że projekt zostanie storpedowany, jeśli fundamentaliści rozpoczną kampanię zohydzającą go za odciąganie kobiet od ich domów. Ale za to przedstawił mnie swojej żonie, Basili, która prowadziła

wspaniałą szkołę dla dziewcząt, Dar al-Fikr.

Po pokazaniu mi szkoły, Basila zaprosiła mnie do domu na popołudniową herbatę. Willa z jasnego kamienia, podświetlany basen, perskie dywany i eleganckie meble jasno wskazywały na to, że jej praca nie

187

T

l

i

brała się z "finansowej potrzeby", jaką aprobował redaktor religijny Gazety Saudyjskiej.

- Nie pracowałam, kiedy wyszłam za mąż - powiedziała. - Spędzałam większość dnia w łóżku. Kiedy Fawaz wracał do domu zmęczony po ciężkim dniu pracy, ja byłam tak znudzona, że nalegałam, by zabrał mnie na zakupy do centrum handlowego. Po jakimś czasie oboje doszliśmy do wniosku, że to zwariowana sytuacja, że powinnam coś zrobić ze swoim życiem, że na coś powinnam się przydać.

Na herbatę Basila zaprosiła także przyjaciółkę, która pomagała swojej matce prowadzić bardzo rentowną firmę budowlaną. Kiedy umarł ojciec, ona i matka spodziewały się, że ich męscy krewni poprowadzą interes i zapewnią utrzymanie im i dzieciom. Byli jednak leniwi i niekompetentni i wyglądało na to, że wszystko, co jej ojciec wypracował, zostanie roztrwonione.

- Wreszcie matka zebrała się w sobie - wyjaśniała kobieta. - Poszła do Ministerstwa Budownictwa z papierami, które wymagały oficjalnego zatwierdzenia. Przed nią nie było tam nigdy żadnej kobiety. Kazano jej się wynosić. Odmówiła. Siedziała tam i siedziała, aż zmusiła ich, by zajęli się jej sprawą. Okazała się bardzo dobrą kierowniczką i uratowała przedsiębiorstwo.

Służące uwijały się tam i z powrotem przynosząc herbatę i oszałamiające zestawy francuskich wypieków, a rozmowa zesła na mojego męża i to, jak się on odnosi do podróży, które muszę odbywać ze względu na swoją pracę. Powiedziałam Basili, że żadne z nas nie jest zachwycone taką rozłąką, ale że on, sam będąc dziennikarzem, rozumie ich konieczność. Potem, trochę się chwając, opowiedziałam im, jak swoją karierę dopasował do mojej.

Kiedy moja gazeta zaproponowała mi stanowisko na Bliskim Wschodzie, zrezygnował z własnej pracy, abym ja mogła tę propozycję przyjąć.

Spodziewałam się zaskoczyć Basile; przyzwyczailiśmy się z Tonym, że na Bliskim Wschodzie automatycznie zakładano, że przybyliśmy tutaj ze względu na jego pracę. Ale to mina, jaką zrobiła Basila, zaskoczyła mnie. Wyglądała na tak przerażoną, jakbym właśnie oświadczyła, że mój mąż popełnił masowy mord.

Odstawiła filiżankę, odchrząknęła i zmieniła temat.

Trudno było zebrać informacje o kobietach pracujących gdzie indziej, poza względnie bezpiecznymi sferami edukacji dziewcząt, kobiecych banków i medycyny. Kiedy zwróciłam się do Ministerstwa Informacji o pomoc, natrafiłam na mur. Próbowałam więc różnych innych kontaktów.

- Nawet nie dotykaj tego tematu, chyba że to, co planujesz napisać, będzie w stu procentach pozytywne - ostrzegł mnie pewien libański biznesmen w Dżiddzie. Kiedy stwierdziłam, że to raczej mało prawdopodobne, odmówił zaaranżowania jakiegokolwiek spotkania. Słyszałam o kobietach w Dżiddzie i Rijadzie, które były szefami tak różnych firm jak zakład fotograficzny, fabryka odzieży czy szkoła obsługi komputerów. Pomyślałam, że Izba Handlowa mogłaby udzielić mi trochę wskazówek.

- Nie ma sprawy - powiedział uczynny urzędnik. - Spróbuję załatwić parę spotkań. Następnego dnia kazał mi być w biurze administracyjnym lotniska w Dżiddzie o drugiej po południu. Myślałam, że zastanę tam jakąś pra-cowniczkę na kierowniczym stanowisku, z którą będę mogła porozmawiać. Ale kiedy przyjechałam, okazało się, że mam odbyć ogłupiający oficjalny obchód nie mający absolutnie nic wspólnego z kobietami. Spędziłam tam kilka godzin oglądając wideo, chodząc po salach komputerowych, tonąc w oficjalnych danych statystycznych - 625-procentowy wzrost w ruchu pasażerskim w latach 1975-1988, 870-procentowy wzrost w przewozach cargo, terminal wielkości osiemdziesięciu boisk piłkarskich tylko dla pielgrzymów odbywających hadżdż, przykryty dachem z włókna szklanego powlekanego teflonem dla ochrony przed upałem. Nie było żadnego grzecznego sposobu, by ten obchód przerwać. Rozwijające się kraje zawsze narzekają, że reporterzy nie piszą nic o ich osiągnięciach, że koncentrujemy się na barwnych plemiennych tradycjach zaniedbując postęp technologiczny. Byłam wściekła na Izbę Handlu za stracony czas mój i obsługi lotniska.

Tak się jednak złożyło, że pewna część tego lśniącego, nowoczesnego lotniska miała związek z moją opowieścią o statusie kobiet w Arabii Saudyjskiej. Nie pokazano mi jej jednak w czasie obchodu. Nie widziałam jej aż do chwili, gdy opuszczałam ten kraj, dwa tygodnie później. Byłam już w poczekalni, kiedy przyszło mi skorzystać z damskiej toalety. Przeszłam przez błyszczącą od chromu i szkła strefę publiczną i pchnęłam jasne, drewniane drzwi oznaczone uproszczonym rysunkiem zakrytej głowy.

W środku zamurowało mnie. Podłoga cała w ekskrementach. Z poza-

tykanych muszli klozetowych przelewały się nieczystości. Miejsce sprawiało wrażenie, jakby nie sprzątno go od tygodni. Nikt tego nie zauważył, ponieważ żadna z liczących się osób nigdy tam nie wchodziła.

Arabia Saudyjska jest przypadkiem ekstremalnym. Dlaczego zatem zajmować się przypadkiem ekstremalnym, kiedy łatwiej byłoby napisać coś o kraju muzułmańskim takim jak Turcja, rządzonym przez kobietę, w którym co szósty sędzia jest kobietą, a co trzydzieste prywatne przedsiębiorstwo też jest zarządzane przez kobietę.

Sądzę, że to ważne przyjrzeć się dokładnie ponurej rzeczywistości Arabii Saudyjskiej, ponieważ jest to rodzaj sterylnej, wydzielonej świata, do jakiego nawołują radykałowie w Egipcie, większość frakcji mudża-heddinów w Afganistanie, Islamski Front Ocalenia w Algierii i Harnaś w Izraelu: tego chcą dla swoich krajów, dla całego świata islamskiego. Żadna z tych grup nie mówi: Pójdźmy za przykładem Turcji, oddzielmy Kościół od państwa. Zamiast tego chcą żyć po saudyjsku, teokratycznie represjonując kobiety, posługując się mdłymi wyobrażeniami o domu jako o kobiecym raj.

W większości krajów muzułmańskich przeszkody na drodze do zatrudniania kobiet zostały tak dalece usunięte w ostatnich pięćdziesięciu latach, że ponowne ich wzniesienie wydaje się niemożliwe, nawet gdyby pewnego dnia doszli do władzy twardogłowi fundamentaliści. Jednak gdzieś pod spodem daje się wyczuć ambiwalentna postawa w stosunku do pracujących kobiet, co znacznie osłabia ich pozycję.

W Egipcie pracujące kobiety spotyka się wszędzie: na polach, gdzie od zawsze coś siały i sadiły; w miastach, gdzie siedzą na chodnikach i sprzedają swoje wyroby. Ale także na stanowiskach, które byłyby nie do pomyślenia w pierwszej połowie naszego stulecia, kiedy tylko najbiedniejsze i najnędzniejsze rodziny zmuszały swoje kobiety do "poniżającej" pracy poza domem. Egipcjanki są lekarkami, reżyserkami filmowymi, politykami, ekonomistkami, profesorami uniwersytetu, inżynierami. Większość z nich jest jednak urzędniczkami, trybikami w biurokratycznej maszynie państwa. Obecnie jest prawie nie do pomyślenia, by młoda Egipcjanka nie szła do pracy, przynajmniej przed ślubem. Często przyszłego męża znajduje właśnie wśród swych współpracowników.

To prezydent Naser utarował kobietom drogę do posad rządowych, obiecując pracę każdej Egipcjance, która ukończy college. Teraz niejedna

jako muwazzafa; przez sześć dni w tygodniu, od ósmej rano do drugiej po południu pisze na maszynie, wypełnia druki, przesuwa papiery z miejsca na miejsce.

Rozmiary biurokracji są takie, że większość pracowników nie ma co robić, spędzają więc dzień, zarówno kobiety jak i mężczyźni, plotkując i wysączając niezliczone filiżanki mocno osłodzonej herbaty. Chociaż płace są liche - mniej niż 40 dolarów miesięcznie - własne pieniądze dają kobietom przynajmniej niewielką swobodę w ich wydawaniu i zapewniają trochę prestiżu przez dokładanie się do domowego budżetu.

Większość młodych, niezamężnych kobiet, które poznałam, cieszyła się z wolności, jaką dawała im pensja, i z wyzwania, jakim była nawet niewymagająca posada. Ale moje zamężne przyjaciółki często widziały sprawy inaczej. Nierzadko posada sama w sobie dawała chwilę wytchnienia z trudem wepchniętą pomiędzy godziny wyczerpującej domowej roboty.

A oto popołudnie, jakie spędziłam z młodą mężatką. Po ponad godzinnej jeździe autobusem tak zatłoczonym, że kilku pasażerów wisiało w drzwiach stojąc jedną tylko nogą na stopniu, utorowała sobie łokciami drogę do wyjścia na przystanku oddalonym o jakiś kilometr od jej domu i przez dwadzieścia minut stała w kolejce w państwowym sklepie spożywczym, żeby kupić żywność po tańszych cenach.

Przydzwigała zakupy do kuchni z zimną wodą i bez lodówki i natychmiast zabrała się do zrobienia herbaty mężowi, który wrócił do domu z pracy i rozsiadł się na kanapie, by pogawędzić ze swoim ojcem i młodym kuzynem. Następnie wspięła się po schodach na dach do kojców z gołębiami, nakarmiła ptaki wczorajszym chlebem, wybrała dwa najtłustej szej i na miejscu ukręciła im łebki.

Oskubała ptaki, wypatroszyła je i ugotowała, przygotowała nadzienie z pszenicznej kaszy i klusek i podała posiłek mężczyznom, którzy zaczęli trochę zrzędzić, że muszą czekać na jedzenie tak długo. Zrobiła następną herbatę, zmyła naczynia i talerze, starła wszędobylski kairski kurz, przeprała każdemu ubranie w rękach i zostawiła w wiadrze, by rozwiesić je na dachu rano przed pójściem do pracy, zalała trochę soczewicy wodą na następny dzień, w końcu o dziewiątej wieczorem siadła, trzymając na kolanach jakieś szycie, ale już dziesięć minut później zerwała się, żeby znowu zrobić herbatę dla sąsiadów, którzy wpadli z krótką wizytą. Dwie

191

1

rzeczy odbiegały od normy w przypadku tej kobiety: nie było w domu drugiej kobiety - szwagierki lub teściowej - by pomóc jej w tym codziennym kieracie i nie miała dzieci, które pomnożyłyby jeszcze jej obowiązki.

Podczas gdy obecnie kobiety wnoszą swój wkład do budżetu rodzinnego, bard/onieliczni Egipcjanie są przygotowani do wykonywania prac domowych. Dla kobiet rozrywanych na dwoje przez rutynę dnia codziennego, pędzących po pracy do domu, by przygotować duży obiad dla wymagającej rodziny, przesłanie fundamentalistów o domu jako jedynym miejscu dla kobiety jest czasami pociągające.

Mężowie też znają to przesłanie. W większości wychowani przez kobiety, które nie pracowały poza domem, są przyzwyczajeni do domostwa, gdzie ich koszule są wyprasowane, podłogi zamiecione, jedzenie pracowicie przygotowywane i zawsze podane na czas. Teraz młody mężczyzna może spotkać swą narzeczoną w biurze, pracującą obok niego. Przed małżeństwem cieszy się, że ma szansę podziwiać jej urodę, dowcipkować z nią i plotkować. Kiedy jednak zostaje ona jego żoną, zaczyna przeszkadzać mu fakt, że inni mężczyźni w biurze też mają przyjemność przebywać w jej towarzystwie. Jeśli jeszcze nie jest zaś łonięta, to może zacząć wywierać na nią presję, by przywdziała hidżab.

Kiedy domowe życie z pracującą żoną okazują się nie tak usłane różami, jak to było za jego młodości z niepracującymi kobietami, mąż nie myśli o przyłożeniu ręki do codziennego kieratu, jako że nigdy nie widział żadnego mężczyzny, który by to robił. L#miast tego przeklina rząd za upadającą gospodarkę, co powoduje, że pobory jego żony są niezbędne. I kiedy słyszy jak imam albo szajch wygłasza kazanie o miejscu kobiety i obiecuje lepsze czasy pod rządami islamu, jego wzrok pada na stos brudnych ubrań do prania, zakurzone podłogi i prosty obiad, jaki jego wyczerpana żona skleciła naprędce, i zastanawia się, czy takie rządy nie byłyby warte poparcia.

By sprawdzić, co się stanie, jeśli uczyni się nas. tepny krok i przyłączy do rewolucji, koniecznie trzeba przyglądać się linowi.

Nawet kiedy rewolucja odnosi sukcesy, nigdy mię osiąga wszystkiego, co jej ekstremiści sobie wyobrażą. Jedną rzeczą jest trzymać się uporczywie, jak robi to Arabia Saudyjska, tradycji, kt(5re nie zmieniły się od

192

stuleci. Zupełnie inną rzeczą jest ponownie wprowadzać te tradycje po zmianach, które już zdołały przekształcić całą kulturę.

Od lat dwudziestych Pahlawi, władcy Iranu, próbowali uzachodnić ich naród, czasami siłą, wymazując tysiące lat tradycyjnej separacji mężczyzn i kobiet.

Zanim irańscy rewolucjoniści zrzucili szacha w 1979 roku, w kraju tym fryzjerzy czesali kobiety, krawcy szyli damskie stroje, nauczyciele uczyli dziewczynki.

Ekstremiści postanowili skończyć z tym wszystkim. Kazali ginekologom zająć się innymi dziedzinami medycyny, próbowali zainstalować kurtyny, by przedzielić sale

wykładowe na uniwersytetach na część męską i żeńską, zakazali fryzjerom dotykać kobiecych włosów.

Z wyjątkiem fryzjerów, bardzo niewiele z tych planów udało się zrealizować. Ekstremiści nie zdawali sobie sprawy z tego, że jeśli chodzi o segregację płci, Chomeini nie popierał ich do końca. Zwykł on odczytywać Koran i hadisy dosłownie. Kiedy przeczytał, że żony Proroka miały siedzieć w domu, to odnosił to do żon Proroka i tylko do nich. Inne muzułmanki miały do wypełnienia role poza domem i Chomeini zachęcał je do tego. Od początku zachęcał kobiety, by wyszły na ulice demonstrować i wychwalał je jako rewolucjonistki walczące na ulicach ramię w ramię z mężczyznami.

Dla niego zasady były proste: niespokrewnionym mężczyznom i kobietom nie wolno przebywać razem, nie wolno im dotykać się, chyba że w przypadku badań lekarskich; no i kobiety muszą nosić hidżaby. A zatem, skoro fryzjer dotykał swoje klientki i widział je bez hidżabu, nie powinno być męskiego personelu w salonach, gdzie obsługiwano kobiety. To samo dotyczyło nauczycieli wychowania fizycznego, których uczennice ćwiczyły w strojach gimnastycznych, i dziennikarzy robiących reportaże o takich zajęciach kobiet, przy wykonywaniu których nie noszą one hidżabów.

Nie oznaczało to jednak, że takie zawody powinny zniknąć. Wprost przeciwnie - nagle pojawiły się ogromne możliwości uzyskania pracy dla kobiet. Zakaz przebywania sam na sam z mężczyzną stworzył zapotrzebowanie na instruktorki prawa jazdy. W środkach masowego przekazu potrzeba komentowania przez kobiety żeńskich sportów i innych wydarzeń podlegających zasadzie segregacji według płci otworzyła perspektywy pracy dla producentek, reżyserek, reporterek i kobiet inżynierów dźwięku.

Skoro hadisy jasno dały do zrozumienia, że Prorok zaaprobował opa-

193

trywanie rannych mężczyzn przez kobiety, nie powinno być segregacji w medycynie. Jednak nowa islamska atmosfera sprawiła, że wiele kobiet woli być badane przez lekarki, a to z kolei wywołało nagłe zapotrzebowanie na miejsca dla kobiet w szkołach medycznych. Pielęgniarki i aku-szerki spostrzegły, że wzrósł ich status. Podczas gdy szkoły podlegały szybkiej segregacji, by ochronić łatwo ulegającą wpływom młodzież, pomysł przedzielania kurtyną sal wykładowych został zarzucony na wielu uniwersytetach. Skoro uczelnie miały być całkowicie zislamizowane, a kandydat na studenta, by być przyjęty, musiał przedstawić referencje ze swojego meczetu, nie zachodziła potrzeba, by rozdzielać młodych zagorzałych wyznawców, gdyż robili to sami. W czasie wykładów mężczyźni siadali

po jednej stronie sali, a kobiety po drugiej. Jedynym problemem było umieszczenie podium dla profesora. W niektórych salach przyśrubowywano je do podłogi po męskiej stronie sali w myśl nieaktualnego już założenia, że wszyscy profesorowie to mężczyźni. To sprawiło, że wzrastająca liczba profesorek stojąc po kobiecej stronie sali, by uczynić zadość nowym wymaganiom, nie miała gdzie trzymać swoich notatek.

Na uniwersytecie w południowym mieście Ahwaz spotkałam młodą studentkę, która skorzystała bardzo na porewolucyjnych zmianach. Studiowała medycynę, mieszkając w akademiku z dala od swej niesłychanie religijnej wiejskiej rodziny.

Powiedziała, że pod rządami szacha rodzice nigdy by jej nie pozwolili iść na studia, czy też mieszkać z dala od domu, albo pracować w szpitalu. Ale teraz zobaczyli, że uniwersytety i szpitale są częścią systemu islamskiego, a zatem są bezpiecznymi miejscami dla ich córki. Daleko od domu mogła swobodnie spotykać mężczyzn, aczkolwiek w okolicznościach kontrolowanych, i właśnie znalazła kogoś, kogo chciałaby poślubić. Rodzice, ku jej zdumieniu, zaakceptowali wybór i tym samym stała się ona pierwszą kobietą w historii tej rodziny, która wyszła za mąż z miłości.

W teokratycznym rządzie irańskim kobiety sięgnęły po stanowiska zastępców ministrów, a przy każdej elekcji Rafsandżani nawoływał głosujących, by wybierali więcej kobiet do parlamentu. Jeśli chodzi o interesy, to spotkałam kobietę, która prowadziła fabrykę zaworów; inna zaś stała na czele firmy przewozowej. Nasi Rawandust, ta od fabryki, powiedziała mi, że nie miała żadnych problemów ze swoim interesem w Iranie.

- Wszystkie moje problemy zaczynają się na zewnątrz - dodała.

Podróże w celu zakupu części ulegały komplikacjom przez embarga

194

i trudności wizowe. Kobieta od firmy przewozowej wyznała mi z kolei, że sukces zawdzięcza zdrowemu rozsądkowi i taktowi, tak jak to jest zawsze w interesach.

- Oczywiście, że nie idę do Ministerstwa Transportu ubrana w ten sposób - powiedziała, pokazując na kwiecisty, jedwabny strój, który miała na sobie na wieczornym przyjęciu w Północnym Teheranie.

Do chwili obecnej kobiety tak umocniły swoją pozycję w porewolucyjnym społeczeństwie, że niektóre z nich otwarcie je krytykują. Najostrzejsze polityczne karykatury na łamach satyrycznego magazynu Go-lagha są rysowane przez kobiety. Lecz co bardziej znaczące, w Irańskim Dzienniku Spraw Zagranicznych za rok 1991, w państwowym wydawnictwie prezentującym politykę zagraniczną, asystentka profesora antropologii, Fatme Giwechian, zamieściła artykuł

krytykujący przeżytki segregacji płciowej.

Napisała, że taka polityka prowadzi "bez wątpienia do większej świadomości własnego rodzaju, lecz niekoniecznie do wzrostu wiedzy o rodzaju przeciwnym. Segregacja płciowa na taką skalę jest nienaturalna (...) Wyłoni się rozdwojone społeczeństwo mężczyzn i kobiet, ludzi sobie obcych i nieświadomych wzajemnych niepokojów".

trywanie rannych mężczyzn przez kobiety, nie powinno być segregacji w medycynie. Jednak nowa islamska atmosfera sprawiła, że wiele kobiet woli być badane przez/ lekarki, a to z kolei wywołało nagłe zapotrzebowanie na miejsca dla kobiet w szkołach medycznych. Pielęgniarki i aku-szerki spostrzegły, że wzrósł ich status. Podczas gdy szkoły podlegały szybkiej segregacji, by ochronić łatwo ulegającą wpływom młodzież, pomysł przedzielania kurtyną sal wykładowych został zarzucony na wielu uniwersytetach. Skoro uczelnie miały być całkowicie zislamizowane, a kandydat na studenta, by być przyjęty, musiał przedstawić referencje ze swojego meczetu, nie zachodziła potrzeba, by rozdzielać młodych zagorzałych wyznawców, gdyż robili to sami. W czasie wykładów mężczyźni siadali po jednej stronie sali, a kobiety po drugiej. Jedynym problemem było umieszczenie podium dla profesora. W niektórych salach przyśrubowywano je do podłogi po męskiej stronie sali w myśl nieaktualnego już założenia, że wszyscy profesorowie to mężczyźni. To sprawiło, że wzrastająca liczba profesorek stojąc po kobiecej stronie sali, by uczynić zadość nowym wymaganiom, nie miała gdzie trzymać swoich notatek.

Na uniwersytecie w południowym mieście Ahwaz spotkałam młodą studentkę, która skorzystała bardzo na porewolucyjnych zmianach. Studiowała medycynę, mieszkając w akademiku z dala od swej niesłychanie religijnej wiejskiej rodziny.

Powiedziała, że pod rządami szacha rodzice nigdy by jej nie pozwolili iść na studia, czy też mieszkać z dala od domu, albo pracować w szpitalu. Ale teraz zobaczyli, że uniwersytety i szpitale są częścią systemu islamskiego, a zatem są bezpiecznymi miejscami dla ich córki. Daleko od domu mogła swobodnie spotykać mężczyzn, aczkolwiek w okolicznościach kontrolowanych, i właśnie znalazła kogoś, kogo chciałaby poślubić. Rodzice, ku jej zdumieniu, zaakceptowali wybór i tym samym stała się ona pierwszą kobietą w historii tej rodziny, która wyszła za mąż z miłości.

W teokratycznym rządzie irańskim kobiety sięgnęły po stanowiska zastępców ministrów, a przy każdej elekcji Rafsandżani nawoływał głosujących, by wybierali więcej kobiet do parlamentu. Jeśli chodzi o interesy, to spotkałam kobietę, która prowadziła fabrykę zaworów; inna zaś stała na czele firmy przewozowej.

Nasi Rawandust, ta od fabryki, powiedziała mi, że nie miała żadnych problemów ze swoim interesem w Iranie.

- Wszystkie moje problemy zaczynają się na zewnątrz - dodała.

Podróże w celu zakupu części ulegały komplikacjom przez embarga

194

i trudności wizowe. Kobieta od firmy przewozowej wyznała mi z kolei, że sukces zawdzięcza zdrowemu rozsądkowi i taktowi, tak jak to jest zawsze w interesach.

- Oczywiście, że nie idę do Ministerstwa Transportu ubrana w ten sposób -

powiedziała, pokazując na kwiecisty, jedwabny strój, który miała na sobie na wieczornym przyjęciu w Północnym Teheranie.

Do chwili obecnej kobiety tak umocniły swoją pozycję w porewolucyjnym społeczeństwie, że niektóre z nich otwarcie je krytykują. Najostrzejsze polityczne karykatury na łamach satyrycznego magazynu Go-lagha są rysowane przez kobiety. Lecz co bardziej znaczące, w Irańskim Dzienniku Spraw Zagranicznych za rok 1991, w państwowym wydawnictwie prezentującym politykę zagraniczną, asystentka profesora antropologii, Fatme Giwechian, zamieściła artykuł krytykujący przeżytki segregacji płciowej.

Napisała, że taka polityka prowadzi "bez wątpienia do większej świadomości własnego rodzaju, lecz niekoniecznie do wzrostu wiedzy o rodzaju przeciwnym.

Segregacja płciowa na taką skalę jest nienaturalna (...) Wyłoni się rozdwojone społeczeństwo mężczyzn i kobiet, ludzi sobie obcych i nieświadomych wzajemnych niepokojów".

. ROZDZIAŁ 10

Polityka, z głosowaniem i bez

"Powiedz:

O Boże! Władco królestwa!

Ty dajesz królestwo, komu chcesz,

i Ty odbierasz królestwo, od kogo chcesz".

Koran, Ul, 26 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

W

rok po wojnie w Zatoce w górach i dolinach irackiego Kur-dystanu kolejki kobiet zdawały się ciągnąć bez końca. Wiosenne promienie słońca migotały na lśniących sukniach przetykanych złotem i srebrem. Założyły najlepsze stroje, ponieważ to był dzień ich święta. Po raz pierwszy w życiu kobiety kurdyjskie stały w kolejkach, by zagłosować na swoich własnych reprezentantów.

Rok wcześniej, w czasie kurdyjskiego powstania, które nastąpiło po zakończeniu wojny, widziałam podobne lśniące suknie w krzykliwych kolorach, tyle że podarte

i rzucone na stos przy drzwiach do prefabrykowanego baraku na terenie irackiego więzienia. Wewnątrz baraku leżał poplamiony materac.

Przyprowadzano tam kurdyjskie kobiety, rozbierano je do naga i gwałcono. Dla niektórych gwałt był częścią repertuaru tortur, jakich doświadczyły będąc więźniami politycznymi. Inne były gwałcone, by w ten sposób torturować ich uwięzionych ojców, braci lub mężów. Chodziło o złamanie ducha mężczyzn poprzez zbezczeszczenie ciał ich kobiet. Procedura ta była tak rutynowa, że biurokracja więzienna umieściła ją na identyfikatorze jednego z zatrudnionych w więzieniu pracowników, niejakiego Aziza Saleha Ahmada. Skrupulatnie i metodycznie, w lewym dolnym rogu wyszczególniono jego zawód: "Bojownik Armii Ludowej" i jego zakres czyn-

196

ności: "Bezczeszczenie honoru kobiet". Innymi słowy Aziz Saleh Ahmad był zatrudniony w więzieniu jako gwałciiciel. Saddam Husajn nazwał swą kampanię przeciwko Kurdom tytułem VIII sury z Koranu, która mówi o łupach zdobytych na świętej wojnie - Anfal. Trudno wyobrazić sobie bardziej perwersyjne zastosowanie religii.

Dla kobiet kurdyjskich przez większą część ich życia polityka oznaczała niebezpieczną, czasami śmiertelną, działalność prowadzącą do miejsc takich jak ten poplamiony materac, albo duszne, pełne fekaliów cele wygrzebane w ziemi. Dla mnie graniczyło to z cudem, że w przeciągu zaledwie roku słowo to zaczęło kojarzyć się z czymś tak diametralnie innym jak kobiety czekające w kolejce, by oddać swój głos. Jeszcze większe zdumienie budziły nazwiska kobiet na liście kandydatów.

W większości społeczeństw muzułmańskich droga kobiet do władzy politycznej jest najeżona przeszkodami. W krajach takich jak Kuwejt kobiety muszą dopiero zdobywać prawo do głosowania, a cóż dopiero mówić o rządzeniu. A nawet, jeśli system zdaje się otwarty dla kobiet, egzekwowanie tego prawa w praktyce często oznacza wystawianie się na obelgi i groźbę fizycznych represji. W wyborach w Jordanii w 1993 roku pewna kandydatka musiała walczyć o prawo do zabrania głosu na wiecu, ponieważ muzułmańscy ekstremiści nie chcieli zgodzić się na to, by żeński głos rozbrzmiewał na mieszanym zgromadzeniu.

W 1994 roku kobiety przewodziły trzem krajom muzułmańskim. Jednak to, że zajmowały pozycję na samym szczycie, w nieznaczny sposób wpływało na życie kobiet na dole. Gdy Tansu Ciller skoncentrowała się na unowocześnianiu tureckiej gospodarki, młode Turczynki złapane na wsi na przebywaniu w towarzystwie mężczyzn były zmuszane do poddawania się "sprawdzeniu dziewictwa" w lokalnym

posterunku policji. W tym samym czasie, kiedy Begum Chaleda Zia z Bangladeszu, jako pierwsza kobieta - głowa państwa muzułmańskiego, występowała na forum Zgromadzenia Ogólnego NZ w 1993 roku, ekstremiści grozili śmiercią pisarce z tego kraju za krytykę pewnych aspektów islamu. W pierwszym okresie sprawowania urzędu premier Pakistanu, Benazir Bhutto, pozwoliła na wejście w życie przepisów prawnych, które uznawały ofiarę gwałtu za "cudzołożnicę" i zwalniały gwałcicieli od odpowiedzialności. Kiedy powróciła do władzy w 1993 roku, obiecała, że wprowadzi po-

197

sterunki policji z wyłącznie kobiecym personelem i umożliwi mianowanie kobiet na stanowiska sędziowskie. Nastąpił więc pewien postęp.

O trudnościach przywódczyń w krajach muzułmańskich decyduje to, że ich pozycja jest często bardzo niepewna i zawsze wisi nad nimi groźba odsunięcia od władzy.

W Turcji oburzenie i złość z powodu płci pani Ciller dały o sobie znać w sierpniu 1993 roku, na zjeździe popierającym byłego premiera Mesyuta Yilmaza, którego uczestnicy zaczęli skandować: "Mesyut koltuga, Tansu mutfaga" (Mesyut do władzy - Tansu do kuchni).

Muzułmańskie kobiety - politycy zdają się być specjalnego chowu. W dniu wyborów w maju 1992 roku, w Kurdystanie, jedna z kandydatek, Hero Ahmed, nie nosiła błyszczącej sukni. Miała na sobie takie same bufiaste spodnie w kolorze ziemi i koszulę, jakie nosiła od 1979 roku, kiedy to poszła w góry, by przyłączyć się do kurdyjskich partyzantów Pesz Merga (tych, którzy stawiają czoło śmierci). W ciągu dwunastu lat spędzonych w górach Hero, psycholog, nauczyła się używać karabinu i broni przeciwlotniczej. Przede wszystkim jednak robiła filmy.

Najsłynniejszy z nich, z 1988 roku, pokazuje chmurę gazu unoszącą się nad wioską Jak Sammer - jest to jeden z kilku filmów dokumentujących stosowanie przez Irak gazów bojowych, o których wiadomo, że istnieją.

W dniu wyborów kobiety stały w kolejce przez cały dzień, by głosować właśnie na nią. Niektóre z nich, analfabetki, nigdy przedtem nie trzymały w ręce pióra. Po podliczeniu głosów siedem kobiet, wśród nich Hero, zostało wybranych do parlamentu liczącego sto pięć miejsc.

To, co nastąpiło potem, powtarzało pewien schemat typowy dla prawie wszystkich krajów islamskich, w których kobiety zdobyły polityczny głos. Prawie zawsze próbują one zreformować niesprawiedliwe prawa dotyczące ich statusu osobistego: prawa rządzące małżeństwami, rozwodami, opieką nad dziećmi i majątkiem. W Kurdystanie parlamentarzystki rozpoczęły kampanię o zmianę opartych na szariacie przepisów, które pozbawiały ich równych praw z mężczyznami. Żądały między

innymi: zniesienia poligamii (wyjąwszy przypadki kobiet chorych umysłowo) i zmiany prawa spadkowego, tak by córki otrzymywały taką samą część rodzicielskiego majątku jak synowie, a nie jej połowę.

Hero myślała, że ustawa antypoligamiczna przejdzie w parlamencie. W Koranie poligamia jest przedstawiona nie jako wymaganie względem mężczyzn, lecz jako opcja do wyboru. W siódmym wieku, w społeczeń-

198

stwie arabskim nie istniały restrykcje, jeśli chodzi o liczbę żon. Koran, ustalając cztery jako maksimum, wprowadzał ograniczenia, a nie nakaz. Uważne wczytanie się w tekst pozwala dojść do wniosku, że preferowana jest monogamia.

"Lecz jeśli obawiacie się, że nie będziecie sprawiedliwi, to żeńcie się tylko z jedną" - mówi Koran¹⁷. W innym miejscu stwierdza: "Wy nie będziecie mogli być sprawiedliwi dla każdej z waszych kobiet, nawet gdybyście chcieli"¹⁸.

Sprawa poligamii jest analogiczna do kwestii niewolnictwa, stopniowo znoszonego w krajach islamskich. Arabia Saudyjska była jednym z ostatnich państw, które dokonało abolicji - stało się to dopiero w 1962 roku; rząd wykupił wtedy wszystkich niewolników zwracając im wolność, za każdego płacąc trzykrotnie wyższą cenę. Tak samo jak w przypadku poligamii, Koran zezwala na niewolnictwo, ale nie zachęca do niego. Sunna Muhammada zawiera wiele przykładów wyzwolenia przez niego jeńców--niewolników. Ponieważ wyzwolenie niewolników jest wychwalane jako dobry uczynek, większość muzułmanów akceptuje teraz fakt, iż od siódmego wieku warunki zmieniły się na tyle, że pozwalają na uprawomocnienie zakazu praktyki, której Prorok prawdopodobnie też by zabronił, gdyby jego czasy na to zezwalały. W całym świecie islamskim poligamia wyraźnie zanika i wielu muzułmańskich uczonych w piśmie nie widzi żadnych religijnych przeszkód, by prawnie jej zakazać.

Trudności, przed jakimi stanął kurdyjski parlament, dotyczyły takich żądań, które wiązały się z rozwiązaniami przedstawianymi przez Koran jako nakazy, a nie opcje, na przykład nakaz podziału majątku przyznającego synom dwukrotnie większe udziały niż córkom. W siódmym wieku był to gigantyczny krok naprzód; do tej pory kobiety uważano raczej za ruchomości, które się dziedziczyło, niż za dziedziczki i właścicielki mające swe prawa. Większość Europejek musiała czekać jeszcze dwanaście stuleci, by dorównać w swych prawach temu, co Koran gwarantował muzułmankom. W Anglii dopiero w 1879 Ustawa o własności kobiet zamężnych obaliła ostatecznie zasadę, na mocy której po zawarciu małżeństwa cały majątek kobiety przechodził pod kontrolę męża.

Obecnie władze muzułmańskie bronią nierównego podziału spadku wskazując, że

Koran wymaga od mężczyzn, by utrzymywali swoje żony

17 Koran, IV, 3 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

18 Koran, IV, 129 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

199

i dzieci, podczas gdy kobietom wolno zatrzymać majątek wyłącznie dla swych własnych potrzeb. Oczywiście w praktyce rzadko kiedy wygląda to w ten sposób. Hero była przewodniczącą kurdyjskiego oddziału organizacji Na ratunek dzieciom, której badania udowodniły, że pieniądze przechodzące przez ręce kobiet dużo lepiej służą rodzinom, niż te przechodzące przez ręce mężczyzn.

Odwiedziłam Hero w styczniu 1993 roku, kiedy to parlament przygotowywał się do debaty nad sprawami kobiet. Jej biuro mieściło się w małym pokoju w ogromnym budynku, który kiedyś należał do wysokiego rangą urzędnika Saddama Husajna. Hero oczyściła pokój z mebli i próbowała nadać mu charakter tradycyjnej górskiej siedziby Kurdów. Kurdyjskie kilimy i poduszki zaścielały podłogę. Pnące rośliny wspinały się zawijasami po ścianach i sięgały krokwi. Tuż pod sufitem dyndał zrobiony na drutach woreczek, z którego raz po raz wyskakiwała wiewiórka. Dla Hero legislacja oznaczała dopiero początek.

- Nie wierzę, by pewne nawyki i sposoby myślenia mogły ulec zmianie przez ustanowienie kilku nowych przepisów - powiedziała. - Potrzeba czasu, promocji, edukacji. Najpierw trzeba sprawić, by ludzie to zrozumieli, a potem, stopniowo, by to zaakceptowali.

Tymczasem członkinie komitetu sformowanego przez parlamentarzystki podróżowały po Kurdystanie, próbując uzyskać większe poparcie dla reform. Spotykały się z kobietami w miastach i zapadłych wsiach, przynosząc ze sobą petycję w sprawie reform. W sierpniu 1992 roku podpisało się pod nią trzy tysiące osób. Rok później podpisów tych było już trzydzieści tysięcy.

W myśl przepisów poparcie dziesięciu parlamentarzystów wystarcza, by proponowana zmiana prawa była poddana pod głosowanie. Do sierpnia 1993 roku projekt reform podpisało 35 posłów. Debatę ciągle jednak odkładano. Tchórzliwi posłowie mówili, że z przedstawieniem ich trzeba poczekać na "właściwy moment".

Nie było jasne, kiedy ten "właściwy moment" miałby nadejść. Latem 1994 roku zaczęto obawiać się, że chyba nigdy. Kurdyjski parlament wdał się w ostre, wyniszczające spory między dwiema głównymi partiami. Wydaje się mało prawdopodobne, by doszło do jakichkolwiek sensownych zmian.

A nawet gdyby tak się stało, legislacyjna reforma prawa opartego na

200

szariacie rzadko bywa długotrwałym sukcesem. W roku 1956 Tunezja zastąpiła prawo koraniczne zunifikowanym kodeksem, jednolitym dla muzułmanów, chrześcijan i żydów, który znosił poligamię i odsunięcie i przyznawał kobietom takie same opłaty i prawa w przypadku rozwodu. Ale prawa te były tak dalekie od społecznych postaw, że nigdy nie spowodowały głębszych zmian. Chodzić dzisiaj po ulicach Tunisu to tak, jakby znaleźć się na planecie, gdzie kobiet prawie nie ma. Poza kilkoma zagranicznymi turystkami kobiet nie spotyka się w miejscach publicznych. W Iranie wprowadzone przez szacha przepisy zakazujące poligamii i małżeństw między dziećmi zostały zniesione po rewolucji. W Egipcie, miejscu narodzin współczesnego arabskiego ruchu feministycznego, reforma prawna miała pokrętną historię. W roku 1919 kobiety w zasłonach maszerowały ulicami Kairu protestując przeciw brytyjskim rządóm kolonialnym. W roku 1956, po upadku rządów brytyjskich, prezydent Gamal Abdel Naser przyznał kobietom prawo głosowania. Ale aż do roku 1979 restrykcyjny kodeks cywilny zakazywał kobiecie opuszczać dom męża bez jego pozwolenia albo nakazu sądowego.

W Opowieściach starego Kairu Nadżib Mahfuz, egipski noblista, w przejmujący sposób pisze o Aminie, która po raz pierwszy po 25 latach małżeństwa wychodzi bez pytania z domu do pobliskiego meczetu. Kiedy jej mąż dowiaduje się o tym, wyrzuca ją z domu: "Jego rozkaz spadł na nią niczym grom z jasnego nieba. Oniemiała, nie mogła z siebie wydusić słowa. Nie mogła się poruszyć... obawiała się różnych rzeczy: że wyładuje na niej swą wściekłość, ogłuszy wrzaskiem i przekleństwami. Nie wykluczała nawet fizycznej przemocy, ale myślała, że może zostać odsunięta, nigdy nie przemknęła jej nawet przez głowę. Żyła z nim 25 lat i nie mogła wyobrazić sobie, że cokolwiek mogłoby ich rozdzielić albo wyrwać ją z tego domu, którego nieodłączną część stanowiła".

Chyba jeszcze gorsze niż groźba wyrzucenia było prawo Bajt at-Taa (Dom Posłuszeństwa). Na mocy owego prawa mąż mógł zmusić zbiegłą żonę do powrotu do domu i uprawiania z nim seksu, bez względu na to, jak wielką czuła do niego nienawiść. W razie konieczności można było wezwać policję, by przyciągnęła kobietę z powrotem do domu męża. Inne przepisy zezwalały Egipcjaninowi rozwieść się nawet bez powiadomienia o tym żony. Mąż żyjący w poligamii nie musiał powiadamiać jednych żon o istnieniu innych. Czasami dowiadywały się o tym dopiero po śmierci męża, kiedy "nowa" rodzina ujawniała się, żądając swojej części spadku.

201

Stopniowo egipskie kobiety zdobywały sobie miejsce w polityce. W roku 1962 Hakmat Abu Zajd została pierwszą kobietą w rządzie, piastując stanowisko

ministra spraw społecznych. Ale dopiero w roku 1978, popierana przez żonę prezydenta Dżihan Sadat jej następczyni, Aisza Rateb, rozpoczęła długotrwałą kampanię na rzecz reformy kodeksu cywilnego. Chodziło o niewielkie reformy wzywające męża do informowania żony o rozwodzie albo o zamiarach wzięcia następnej. Jeśli poślubiłby inną, pierwsza żona miałaby prawo rozwieść się z nim w ciągu dwunastu miesięcy. Reforma przyznawała także rozwiedzionej kobiecie prawo do opieki nad dziećmi: w przypadku chłopców przynajmniej do dziesiątego roku życia, dziewcząt - do dwunastego, z możliwością przedłużenia tych okresów - rozporządzeniem sądu - do piętnastego roku życia i do momentu zawarcia małżeństwa. Uczciwsze miały być także alimenty, żona z dziećmi miała mieć prawo do zachowania domu rodzinnego, jak również prawo do odwoływania się do sądu przeciwko stosowaniu przez męża Bajt at-Taa.

Mimo swej ostrożności reformy natychmiast sprowokowały okrzyki w rodzaju: "Prawa islamu, a nie prawa Dżihan!" Radykalni szejkwowie przyczepili Dżihan Sadat i Aiszy Rateb łatkę ateistek i wrogów rodziny. Na starym islamskim Uniwersytecie Al-Azhar wybuchły zamieszki. "Raz, dwa, trzy, cztery! - krzyczeli studenci. - Chcemy jedną, dwie, trzy, cztery żony!" W rzeczywistości przepisy nie naruszyły prawa do poligamii czy jednostronnego rozwodu. Nie wspominały też nawet sprawy klitori-dektomii.

W roku 1979 Anwar Sadat zatwierdził te prawa prezydenckim dekretem między sesjami parlamentu. Wprowadził także nowy cenzus płci, mający na celu zwiększenie liczby kobiet w rządzie. Jednak oponenti kontynuowali swą batalię w sądzie. W roku 1985 udało im się odwołać "prawa Dżihan". Teraz pole walki uległo rozszerzeniu - fundamentaliści zaczęli szukać możliwości obalenia rządu egipskiego, by wprowadzić to, co nazywali systemem czysto islamskim. A system ten pozostaje w sprzeczności ze wszystkimi formami rządów, jakie obecnie istnieją, włączając zachodnią demokrację.

W swej idealnej formie państwo islamskie nie jest państwem w jakimkolwiek współczesnym sensie tego słowa. Nie ma granic. Ma to być polityczna i religijna unia wszystkich muzułmanów oparta na modelu wspólnoty, jaką Muhammad założył w Medynie. Nie będzie partii poli-

202

tycznych, będzie tylko jedna, zjednoczona islamska umma, czyli wspólnota. Jej głową ma być kalif, dosłownie spadkobierca, który pójdzie w ślady Proroka jako główny polityczny i religijny autorytet muzułmanów.

Kalif musi być mężczyzną, ponieważ częścią jego obowiązków jest prowadzenie modłów, a kobiecie nie wolno tego robić, jako że jej głos wzbudza myśli raczej o

ciele niż o duchu. Kalif powinien być wybierany przez wyróżniających się członków gminy, ideałem zaś byłby ktoś, kto raczej by się ociągał, niż ktoś, kto pchałby się na to stanowisko.

Kalifowi podlegałyby ustawodawcze i sędziowskie działy rządu: ma-dżlis asz-szura, coś w rodzaju parlamentu, chociaż pełniące role bardziej doradczą niż ustawodawczą; rada ekspertów będących bardzo bliskimi doradcami kalifa; kadi, czyli sędziowie, którzy według wielu źródeł także muszą być mężczyznami, ponieważ kobiety uważa się za zbyt uczuciowe, by mogły wydawać wyroki.

Prawa państwa islamskiego mają być wywiedzione przede wszystkim z Koranu. Ale ponieważ tylko około sześćset z sześciu tysięcy wersetów Koranu dotyczy prawa, a tylko osiemdziesiąt z nich bezpośrednio przestępstw, kar, umów i prawa rodzinnego, należy sięgnąć także po inne źródła. Wiele luk wypełniają hadisy.

Trzecim źródłem przepisów, w sprawach nie poruszonych ani przez Koran, ani przez hadisy, są procedury usankcjonowane jednomyślnością islamskiej gminy, gdyż wierzy się, iż Muhammad oświadczył, że "moja gmina nie pogodzi się z błędami".

Chociaż w idealnym państwie islamskim muzułmanie mogą głosować na swoich przedstawicieli, system ten nie może być demokracją w sensie tolerowania zmagających się ze sobą ideologii, jako że żadna ziemską ideologia - nawet jeśli popierana przez większość - nie może znaleźć się ponad boskim prawem Koranu.

Kiedy w roku 1992 rząd algierski odwołał wybory, które prawdopodobnie wyniosłyby do władzy nowy rząd islamski, postąpił tak dlatego, że wybrani demokratycznie islamiści usunęliby z życia politycznego Algierii instytucje demokratyczne.

Członkowie głównej partii islamskiej, Islamskiego Frontu Ocalenia, żartowali nawet, że ich hasło brzmi: "Jeden człowiek, jeden głos. Jeden raz".

Jest sprawą do dyskusji, jak miałyby wyglądać uczestnictwo kobiet w takim idealnym państwie islamskim. Chociaż nie mogą one uzyskać stanowiska kalifa albo kadiego, historia gminy w Medynie pokazuje, że kobiety brały udział w podejmowaniu kluczowych decyzji i w politycz-

203

nych dyskusjach. Często sprzeczały się z Muhammadem i kalifami, którzy po nim nastąpili; czasami to ich opinie okazywały się decydujące.

Jednak studentkom na uniwersytecie w Gazie prezentuje się zdecydowanie bardziej mglisty obraz ich prawdopodobnej roli w przyszłym państwie islamskim. "Polityka wymaga pewnych specjalnych zdolności umysłowych - wyjaśnił Ahmad Saati, rzecznik uniwersytetu. - Tylko nieliczne kobiety mają takie umysły". Jego odpowiedź wydała mi się dziwna, zważywszy, że najbardziej prominentną palestyńską osobistością polityczną w tym momencie była Hanan Aszrawi, rzeczniczka

Palestyńczyków na rozmowach pokojowych w Waszyngtonie. Hanan jest chrześcijanką, która poślubiła muzułmanina.

- Proszę zapytać męża Aszrawi, jej dzieci - odparł Ahmad Saati. -Jeśli jest dobrą żoną, dobrą matką, dobrą siostrą, jeśli doskonale wypełnia wszystkie te role, a nadto ma zdolności, by robić coś więcej, wtedy w porządku, niech się zajmuje polityką. Ale jeśli jej mąż i dzieci cierpią z powodu jej nieobecności i zajmowania się polityką, wtedy nie jest to islam.

Było powszechnie wiadomo, że muzułmański mąż Hanan zajmował się ich dwiema córkami w czasie jej nieobecności, dobrze radził sobie w kuchni i był dumny z pracy swojej żony. Ahmad Saati tego nie rozumiał i nie aprobował. ,

- Jak - pytał w zadumie - mogę budować dom dla innych, kiedy mój własny się rozpada?

W Iranie, gdzie próbuje kształtować się wiele instytucji politycznych na wzór tych w pierwszej gminie muzułmańskiej, kobiety były zachęcane do udziału w życiu politycznym od czasu demonstracji, które przyniosły rewolucję. Kobiety zasiadają w parlamencie, niektóre otrzymały nawet wysokie, wiceministerialne stanowiska. Po rewolucji Iran tylko raz skłonił się w stronę demokracji przeprowadzając referendum, które miało przynieść odpowiedź na pytanie: republika islamska - tak czy nie? Przytłaczające "tak" otworzyło drogę do zawieszenia działalności wszystkich partii politycznych i zakazu ubiegania się o urzędy komukolwiek, kto nie popierałby celów islamskiej rewolucji. W Iranie każdy, kto skończył szesnaście lat, ma prawo głosu. Jako że głosowanie uważa się za religijny obowiązek, udział w wyborach jest bardzo wysoki. Ale lista kandydatów jest ściśle ograniczona do tych akceptowanych przez teokrację.

204

Marzije Dabbag, jedna z czterech kobiet wybranych do pierwszego porewolucyjnego parlamentu, jest typową kobietą - politykiem, która może odnieść sukces w systemie irańskim. Zgarbiona - w wyniku ciężkiego pobicia skrzywiono jej kręgosłup, wygląda dużo starszej niż na swoje pięćdziesiąt trzy lata. Jej nadgarstki zdobią bransoletki blizn po przypalaniu papierosami, jakiego doświadczyła w więzieniu tajnej policji szacha. Przed rewolucją Marzije przemyślała broń i produkowała bomby na tyłach księgarni swego ojca. Kiedy policja wytropiła ją, próbowała torturami wydobyć z niej informacje; wkładali jej do pochwy elektrody, powodując tak poważną infekcję, że, jak mówi, "szef Sawaku nie wchodził do mojej celi z powodu smrodu". W końcu, by zmusić ją do zeznania, torturowali jej dwunastoletnią córkę. Ale nawet to nie poskutkowało.

- Kiedy słyszałam krzyki mojej córki - opowiadała - recytowałam Koran. Marzije prawdopodobnie zmarłaby w więzieniu Sawaku, gdyby nie jej krewniaczka, która zgodziła się zająć jej miejsce, podczas gdy ona uciekła owinięta w czador. Kiedy wyzdrowiała, wróciła do przemytu broni i trenowania komandosów z baz w Libanie. Kiedy Chomeini mieszkał na wygnaniu w Paryżu, została szefem ochrony jego domu. Powiedziała mi, że nigdy nie zapomniła prasie, iż zrobiła z niej miss historycznego powrotu Chomeiniego do kraju w 1979 roku. Dzień wcześniej francuski reporter próbował zdobyć jakąś bombową wiadomość, wspinając się po tylnej ścianie domu ajatollaha.

- Przyłapałam go, ale zwichnęłam nogę w kostce - wyznała.

Po powrocie do kraju okazało się, że jej umiejętności militarne są pilnie potrzebne. Przez sześć miesięcy dowodziła oddziałami Strażników Rewolucji w swoim rodzinnym mieście Hamadan. Powiedziała, że mężczyźni bez problemów wykonywali rozkazy kobiety: - Wiedziałam jak się strzela, oni - nie.

Po wyborze do parlamentu została jednym z dwóch wysłanników Chomeiniego do Michaiła Gorbaczowa, kiedy Iran nawiązywał ponownie stosunki ze Związkiem Radzieckim. Kiedy Gorbaczow wyciągnął do niej rękę, nie wiedziała, co robić.

Muzułmankom nie wolno dotykać mężczyzn, którzy nie są krewnymi, nie chciała jednak obrazić radzieckiego przywódcy w tak czułym dyplomatycznie momencie.

Rozwiązała ten problem podając mu dłoń zawiniętą w czador.

W parlamencie Marzije głosowała w sprawach polityki zagranicznej

205

i reform ekonomicznych ma ogół tak, jak twardogłowi. Zawsze jednak popierała inicjatywy na rzecz kobiet, takie jak ułatwienie dostępu do emerytur, polepszenie świadczeń dla samotnych matek i zakończenie dyskryminacji w rozdziale stypendiów zagranicznych.

Wydaje się ironią, że kobiety takie jak Marzije są wybierane w twar-dogłowym Iranie, podczas gdy kobiety w dużo bardziej umiarkowanych krajach islamskich - nie. W Jordanii kobiety uzyskały prawo do głosowania w 1973 roku. Niestety, w związku z tym, że działalność parlamentu została zawieszona w roku 1967, nie miały sposobności skorzystać ze swych uprawnień, aż do roku 1989, kiedy to król Husajn proklamował wybory. Tudżan Fajsal, czterdziestojednoletnia prezenterka telewizyjna pomyślała, że ma duże szansę na wybór. Rok wcześniej Tudżan przyznano prowadzenie nowego programu typu talk show zatytułowanego Sprawy kobiet, który co tydzień zajmował się jakimś innym tematem szczególnie Ł i fl interesującym kobiety. Szybko stał się najbardziej kontrowersyjnym pro-Ui ^ gramem telewizyjnym w historii Jordanii. Jedna z jego edycji poruszająca kwestię

częstych wypadków bicia żon spowodowała lawinę listów od rozszluszczonych mężczyzn, którzy utrzymywali, że bicie żon jest ich prawem danym przez Boga. Dla muzułmańskich feministek to jedna z bardziej drażliwych spraw. "Cnotliwe kobiety są pokorne" - głosi Koran. "I napominajcie te, których nieposłuszeństwa się boicie, pozostawiajcie je w łóżach i bijcie je!"¹⁹ Muzułmańskie feministki argumentują, że "bijcie" to tylko jedna z możliwych wersji słowa *daraba* użytego w Koranie. Twierdzą, że słowo to może być także interpretowane jako "uderzać piórkciem". W kontekście całego Koranu, który w innych miejscach zaleca łagodne traktowanie kobiet, nielogicznością jest akceptować najsurowszą wersję z możliwych. Ustęp ten, twierdzą, należy odczytywać jako serię kroków: najpierw - napominajcie je; jeśli to nie skutkuje - zaprzestańcie seksu; w ostateczności - wymierzcie im klapsa. Żaden muzułmanin naśladowujący Proroka nie posunąłby się do trzeciego kroku. Wiadomo, że Muhammad za karę przestawał współżyć z żonami seksualnie, nie ma jednak dowodów na to, by kiedykolwiek podniósł na nie rękę. Pewien hadis podaje, że Mu-

¹⁹ Koran, IV, 34 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

hammad zwrócił się do swych wyznawców ze słowami: "Niektóre z waszych żon przyszły do mnie ze skargą, że ich mężowie biją je. Klnę się na Allaha, że nie są oni najlepszymi z was". Tudżan przekopała hadisy, by tam znaleźć uzasadnienie zaprzestania stosowania przemocy w domach. Ale dosłowne odczytanie Koranu jasno sankcjonuje bicie i mężczyźni, którzy zaatakowali ją, szybko przyczepili jej łatkę heretyczki.

Kiedy telewizja, po prawie rok trwających groźbach, zdjęła jej program, Tudżan zdecydowała się kandydować. Częścią jej programu była reforma prawa rodzinnego dająca kobietom większe prawa. Fundamentaliści zareagowali na jej kandydaturę wniesieniem przeciwko niej sprawy do sądu, oskarżając ją o apostazję. Choć Koran przewiduje karę śmierci dla apostatów, Jordania nie sankcjonuje takich egzekucji. Co najwyżej, gdyby ją zasądono, Tudżan groziłby rozpad małżeństwa i utrata opieki nad dziećmi. Zupełnie tym nieusatisfakcjonowani, oskarżyciele nawoływali do niekarania muzułmanina, który podejmie się dokonania na nią zamachu. W czasie przesłuchań w sądzie Tudżan musiała być chroniona przez policję przed tłumem wyjących zagorzalców.

- Zaczęłam odbierać telefony w środku nocy, zarówno kobiety jak i mężczyźni wrzeszczeli na mnie - opowiadała. - Obiecywali, że umrę.

Tudżan była zmuszona odbywać kampanię wyborczą otoczona ochroniarzami ochotnikami. Jej mąż, ginekolog, zamknął swój gabinet z powodu zbyt dużego napastowania. W wyborach Tudżan była trzecia na sześciu kandydatów. Jej miejsce

było jednym z dwóch, w przypadku których członkowie komisji wyborczych stwierdzili ewidentne nieprawidłowości i prawdopodobieństwo oszustwa. Żadna kobieta nie uzyskała mandatu. Islamiści stali się dominującą frakcją w parlamencie, wyprzedzając o dwadzieścia mandatów Bractwo Muzułmańskie i o kilkanaście niezależnych twardogłowych.

Islamski blok rozpoczął natychmiast kampanię na rzecz segregacji w szkolnictwie, zakazu używania alkoholu i wypłat odsetek. W parlamencie wprowadzał pod obrady tak trywialne tematy jak usunięcie fryzjerów damskich. Gdy niektórzy islamiści zostali mianowani ministrami, kontrolowane przez nich ministerstwa stały się miejscami uciążliwymi dla pracujących tam kobiet. Jedne zmuszano do przykrywania włosów, na inne, szczególnie mężatki, naciskano, by zrezygnowały, zwalniając tym samym miejsca dla bezrobotnych mężczyzn.

206

207

Wkrótce nieustający strumień kobiet zaczął przepływać przez drzwi niewielkiego mieszkania Tudżan.

- Większość z nich przychodziła powiedzieć jak bardzo im przykro, że nie potraktowały wyborów poważniej - opowiadała.

Umiarkowani Jordańczycy, zamożni i wykształceni, odnieśli się do wyborów cynicznie i nie wierzyli, by król dał parlamentowi realną władzę. Wykorzystali dzień wyborów udając się na plażę Akaby albo na zakupy do Damaszku i nie zawracali sobie głowy głosowaniem.

- Wszyscy mówili, że będą głosować następnym razem - powiedziała Tudżan. - Mam nadzieję, że nie będzie za późno do tego czasu.

Kiedy Jordańczycy wrócili do urn w listopadzie 1993 roku, głosowało już więcej niż sześćdziesiąt procent elektoratu, podczas gdy w roku 1989 było to tylko czterdzieści jeden procent. Ta różnica wystarczyła, by pozbyć się prawie połowy fundamentalistów i umieścić Tudżan w parlamencie jako pierwszą posłankę w historii Jordanii.

ynik po części był rezultatem kuksańca króla Husajna, który zarządził pewne drobne zmiany w ordynacji wyborczej, by zmniejszyć przewagę fundamentalistów na obszarach miejskich, gdzie mieli oni największe poparcie. W przemówieniu, tuż przed zniesieniem zakazu zgromadzeń, Husajn ostrzegł tych, którzy "wspinają się na mównice... by w tym co mówią była bojaźń boża". Zręczność króla polegała na tym, że skanalizował wpływy fundamentalistów, nie usuwając ich z życia politycznego i nie spychając do podziemia, jak to się stało w Algierii.

Ale nawet i bez zmian w ordynacji poparcie dla Tudżan znacznie wzrosło. Wielu Jordańczyków podziwiała jej odwagę w całej kampanii, w czasie której ekstremiści raz po raz deklarowali, że "przelanie jej krwi" to religijny obowiązek. Jej konkurent w Ammanie biegł po podium obiecując "wydrzeć kobietom ich konstytucyjne prawa".

- Dokonałam tego dzięki temu, że byłam sobą - powiedziała Tudżan zachwycona swym zwycięstwem.

Innym kandydatkom nie poszło tak dobrze. Nadia Busznak, pięćdziesięcioletnia kobieta mająca za sobą trzy dekady przepracowane w służbach socjalnych, była obrzucana kamieniami, kiedy opuszczała debaty, na których fundamentaliści żądali, by jakiś mężczyzna odpowiadał na pytania skierowane do niej, tłumacząc to tym, że głos kobiety brzmi zbyt ponętnie i nie powinien rozbrzmiewać w mieszanym towarzystwie. Nadia pocie-

208

szala się filozoficznie po porażce: "Jeszcze przyjdą czasy, kiedy ludzie przyzwyczają się do kobiet w parlamencie".

Pierwszym celem Tudżan jako ustawodawczym była umiarkowana, ale znacząca reforma jednego z wielu praw umniejszających wolność kobiet. Tudżan zamierzała zmienić stary przepis dotyczący podróżowania, który wymagał od kobiety zgody jej męża na opuszczenie kraju. Chciała także zmienić zapis w paszportach kobiet, który przedstawiał je raczej jako "żonę...", "wdowępo..." albo "rozwidzioną z...", niż uznawał ich godność osobistą, używając ich własnych nazwisk.

Jest jeszcze za wcześnie, by stwierdzić, co Tudżan będzie mogła przeprowadzić w parlamencie. Ale ekstremiści wiedzą, że już osiągnęła coś bardzo znaczącego przez sam fakt swojej tam obecności.

W niektórych krajach islamskich nawet sama idea kobiety-polityka pozostaje odległym marzeniem. W Kuwejcie przez siedem miesięcy irackiej okupacji to kobiety wystawiały się na irackie kule, demonstrując na rzecz powrotu emira. To kobiety utrzymywały przy życiu słaby ruch oporu, przemycając broń i żywność, ukrywając obcokrajowców i bojowników. Ale kiedy emir wrócił, wyraził swoje uznanie dla nich odsuwając ich od głosowania w wyborach parlamentarnych w 1992 roku.

Przed inwazją studentka medycyny Aridż al-Chatib zajmowała się działalnością polityczną telefonując ze swojego złocistego sportowego mercedesa. Irakijczycy ukradli samochód razem z naklejkami "I love democ-racy" na zderzakach. Podczas gdy jej socjalistyczni rodzice nie przejmowali się tradycyjnym wizerunkiem kuwejckiej kobiety, Aridż dreptała swą ścieżką ostrożnie, temperując

feministyczne poglądy świetnym wyczuciem sytuacji podpowiadającym jej, jak daleko może się posunąć, by ciągle jeszcze znaleźć posłuch w szerokim kręgu swych uniwersyteckich kolegów i koleżanek. By uczynić zadość kuwejckiej tradycji segregacji płci, na zebraniach politycznych organizowała dla kobiet oddzielne sale wyposażone w system radiowy umożliwiający przysłuchiwanie się debacie. Po drugiej stronie granicy, w Arabii Saudyjskiej, samo pojęcie debaty brzmi jak klątwa. W zasadzie brak tam zupełnie kultury politycznej.

- Nie potrzebujemy demokracji, mamy własną "demokrację pustynną" - wyjaśniała Nابیلا al-Bassam, Saudyjka prowadząca własny sklep z odzieżą i różnymi drobiazgami w Zahranie.

Miała na myśli starożytną pustynną tradycję znaną jako madżlis, co-
209

tygodniowe zgromadzenia, w których brali udział członkowie rządzącej rodziny i gdzie każdy z ich poddanych mógł swobodnie przedstawić swoje żądania i zamartwienia. W rzeczywistości madżlis było instytucją na wskroś feudalną: pełni szacunku poddani czekali pokornie na króciuteńką sposobność, kiedy to mogli szepnąć coś do ucha księciu.

Nابیلا opowiedziała mi o przyjaciółce, która ostatnio zwróciła się z petycją do żony króla Fahda o pozwolenie na legalny import wyposażenia salonu fryzjerskiego. Salony fryzjerskie są w zasadzie zakazane w tym kraju, gdzie religijny establishment marszczył brwi na wszystko, co odciągało kobiety od domu. W rzeczywistości ekskluzywne salony będące własnością prominentnych Saudyjczyków, a obsługiwane przez Filipinki albo Syryjki, robiły furorę.

- Moja przyjaciółka jest już zmęczona prowadzeniem tego interesu w sekrecie - powiedziała Nابیلا. - Do tej pory jednak nie otrzymała odpowiedzi. Petycje działają, ale w tym społeczeństwie musisz załatwiać sprawy po przyjacielsku, jak w rodzinie. Możesz prosić o różne rzeczy, ale nie możesz tak po prostu sięgnąć po nie i je wziąć, jakbyś miała do nich prawo.

Odrzucony petent nie miał innego wyboru, jak tylko zaakceptować decyzję Saudów. Bez wolnej prasy i innych sposobów mobilizowania opinii publicznej Saudowie rządzą, jak im się żywnie podoba.

Jeżeli było coś, do czego krytyki kobiety saudyjskie były przygotowane, to był to zakaz prowadzenia samochodów. Podczas wojny w Zatoce widok Amerykanek z końskimi ogonami prowadzących ciężarówki po drogach Arabii ożywił od dawna toczącą się debatę w tej sprawie. Amerykanki nie były jedynymi kobietami-kierownicami, które przywiodła do nich wojna. Wiele kobiet kuwejckich, uciekając przed inwazją, przybyło do Arabii bez zasłony i siedząc za kierownicą.

W październiku 1990 roku w ostro ocenzonej prasie zaczęły pojawiać się artykuły o Saudyjkach domagających się przyznania im prawa do prowadzenia samochodu. W artykułach tych kobiety wypowiadały się, że z ogromnym zaniepokojeniem zdały sobie sprawę z tego, iż nie będą mogły odwiedzić swoich dzieci w bezpieczne miejsca, tak jak to zrobiły kobiety kuwejskie. Niektóre wskazywały na aspekt ekonomiczny: około dwudziestu procent dochodów przeciętnej rodziny saudyjskiej szło na kierowców, którzy musieli dostawać nie tylko pensje, ale także mieszkanie i wyżywienie. W Arabii Saudyjskiej było 300 000 prywatnych szoferów zatra-

210

dnionych na pełnym etacie - liczba zawrotna, ale ciągle jeszcze za mała, by zapewnić kierowcę każdej Saudyjce, która odczuwała potrzebę przemieszczania się. Kobieta bez własnego szofera mogła jeździć tylko wtedy, jeśli miał na to ochotę jej mąż albo syn. Niektórzy z propagatorów idei prowadzenia samochodów przez kobiety próbowali wygrać kartę islamu, wskazując na to, jak niepożądane jest, by zmuszać kobietę do wprowadzania obcego mężczyzny do jej domostwa i jeżdżenia z nim w pojeździe.

Pewnego wtorkowego popołudnia, na początku listopada, na parking przy supermarkecie At-Tamimi w centrum Rijadu zjechało czterdzieści siedem kobiet. Tam odprawiły szoferów, którzy je przywieźli. Jedna czwarta z nich wślizgnęła się na fotele kierowców w swoich samochodach, reszta zajęła miejsca jako pasażerki. Uformowały konwój i pojechały ruchliwymi ulicami. Kilka przecnic dalej dzierżący trzcinę mu-tawwain z Komitetu Nakazywania Prawości i Zakazywania Zła zatrzymał samochody na skrzyżowaniu, rozkazując kobietom opuścić siedzenia kierowców. Wkrótce przyjechała normalna policja i kobiety zwróciły się z prośbą, by nie pozwoliła ona, aby zabrano je na posterunek mutaw-wainów. Wywiązała się utarczka między mutawwainem wrzeszczącym, że kobiety popełniły religijne przestępstwo, a policją drogową, która twierdziła, że sprawa ta należy do niej. W końcu policja doprowadziła samochody kobiet do swojego posterunku.

Wszystkie kobiety, które wzięły udział w demonstracji, pochodziły z tak zwanych "dobrych rodzin" - zamożnych, prominentnych klanów, mających ściśle powiązania z panującą dynastią Al Saud. Wszystkie, które prowadziły, były dorosłe, z zawodami, a międzynarodowe prawo jazdy uzyskały za granicą. Wiele z nich, jak Fatin az-Zamil, profesorka medycyny, pracowało na żeńskim oddziale uniwersytetu w Rijadzie. Inne były kobietami sukcesu jak Aisza al-Mana, która zrobiła doktorat z socjologii na Uniwersytecie Kolorado i prowadziła konsorcjum należących do kobiet firm zajmujących się od mody po kursy komputerowe. Chociaż

część z nich nie zakrywa na co dzień twarzy, na tę demonstrację wszystkie założyły zasłony, tak że widać im było jedynie oczy.

Przed demonstracją kobiety wysłały petycję do gubernatora Rijadu, księcia Salmana bin Abd al-Aziza, którego uważano za dosyć postępowego członka rządzącej rodziny. Petycja błagała króla Fahda, by otworzył swe "ojcowskie serce" na, jak to określiły, "głęboko ludzką prośbę" uzyskania pozwolenia na prowadzenie samochodów. Uzasadniały to tym, że

211

kobiety w epoce Proroka same jeździły na wielbłądach, głównym ówczesnym środkiem transportu. Napisały w petycji, że dowodzi tego sam islam, bowiem "wielkość nauczyciela ludzkości i pana ludzi przejawia się w lekcjach, jakie pozostawił, tak jasnych jak słońce, by rozpraszały mroki ignorancji".

Podczas gdy kobiety trzymane na posterunku, księżę Salman zwołał grupę wybitnych religijnych i prawniczych ekspertów w celu przedyskutowania tego, co się stało.

Uczeni prawnicy doszli do wniosku, że nie nastąpiło naruszenie kodeksu cywilnego, gdyż wszystkie kobiety miały międzynarodowe prawo jazdy uznawane przez Arabię Saudyjską. Eksperti religijni orzekli, że nie chodzi w tym wypadku o sprawę moralności, gdyż kobiety nosiły zasłony, w Koranie zaś nie ma takiego stwierdzenia, o którym można by powiedzieć, że zabrania takich rzeczy jak prowadzenie samochodu. Kobiety zostały zwolnione.

W Dżiddzie i Zabranie kobiety zebrały się, by przygotować analogiczną demonstrację, zachęczone postawą rządzącej rodziny, którą uznały za milczące poparcie. Ale wtedy nastąpił odwet.

Wiadomość o demonstracji rozeszła się szybko mimo całkowitego milczenia saudyjskich mediów. Kiedy kobiety biorące w niej udział przyjechały następnego dnia do pracy na uniwersytecie, spodziewały się, że będą witane niczym bohaterki przez wszystkie swe studentki. Tymczasem zastały drzwi swoich biur pokryte graffiti, które oskarżały je o sprzeniewierzenie się islamowi. Z kolei wykłady innych zostały zbojkotowane przez dużą liczbę konserwatywnych studentek. Wkrótce zaczęły napływać potępienia z meczetów. Ulotki zaścielały ulice. Pod nagłówkiem Nazwiska stręczycielek grzechu i lubieżności umieszczono listę uczestniczek demonstracji, dodając numery ich telefonów i określenia w rodzaju "amerykańska sekularystka" albo "komunistka". "Oto korzenie nieszczęścia!" - histeryzowały ulotki. - "Wyrwać je! Wyrwać je! Wyrwać je! Oczyszczyć Kraj Monoteizmu!" Zgodnie z przewidywaniami telefony u demonstrantek zaczęły się urywać. Dzwoniono z obelgami. Jeśli odbierali mężowie, kazano im rozwodzić się z rozpustnymi żonami albo wymyślano im, że nie potrafią utrzymać ich w ryzach.

Pod naciskiem ekstremistów rodzina królewska natychmiast schowała głowę w piasek. Szybko zapomniano o ustaleniach komitetu księcia Sal-mana. W zamian rząd zawiesił kobiety w pracy i skonfiskował ich paszporty. Tajna policja zaareztowała także pewnego prominentnego Sau-

212

dyjczyka z licznymi koneksjami, oskarżonego o przekazanie wiadomości o proteście brytyjskiej ekipie filmowej. Został on poddany intensywnemu przesłuchaniu połączonemu z biciem i wtrącony do więzienia na kilka tygodni.

Rządząca rodzina mogła opowiedzieć się za kobietami stojąc na gruncie islamu. To, co robili ekstremiści, było całkowicie sprzeczne z Koranem, który ostro krytykuje każdego, kto kwestionuje reputację kobiety, skazując go na osiemdziesiąt batów.

Ale w tydzień po demonstracji księżę Naif bin Abd al-Aziz, minister spraw wewnętrznych, przyłączył się do oszczerców. Na spotkaniu w Mekce określił demonstrację jako "akt głupoty" i powiedział, że niektóre z zamieszanych w nią kobiet wzrastały poza Arabią Saudyjską i "nie były wychowywane w domach islamskich". Odczytał też nową fatwę, czyli rozporządzenie z mocą prawa, głównego szejka Arabii Saudyjskiej, Abd al--Aziza bin Baza, oświadczającą, że kobiety prowadzące samochód sprzeniewierzają się "islamskiej tradycji przestrzeganej przez saudyjskich obywateli". Do tej pory prowadzenie samochodu nie było nielegalne, od tej pory - tak. Uwagi Naifa znalazły się na pierwszych stronach gazet i była to pierwsza wzmianka o demonstracji, jaka pojawiła się w saudyjskiej prasie.

Chociaż utrzymywałam kontakty z kilkoma z tych kobiet przed demonstracją, żadna z nich nie odpowiadała na moje telefony po opisanych tu wydarzeniach. Zostały ostrzeżone, że każdy kontakt z zagranicznymi mediami doprowadzi do ponownego aresztowania. Żadna nie miała wątpliwości, że ich telefony były na podsłuchu, a domy obserwowane. Otrzymałam smutny list opisujący szczegółowo "polowanie na czarownice" i podpisany po prostu "Dumna kobieta saudyjska". "Fanatycy - pisała - zmuszają studentki, by podpisywały petycje oczerniające nas. Wykorzystują ten incydent, by zademonstrować swoją siłę i rozniecać uczucia anty-liberalne, antyrządowe i anty amerykańskie". Inna kobieta przysłała mi krótką informację: "Zrobiłam to, ponieważ chciałam, by moja wnuczka mogła powiedzieć, że brałam w tym udział".

Rozmawiałam także z krewnym jednej z tych kobiet. "Zachęcałem ją do tego - powiedział smutno. - Myślałem, że nadszedł właściwy czas. Teraz cała sprawa została odsunięta o dziesięć lat, pogrzebana pod dwudziestoma tonami betonu.

Ludziom takim jak ja (był to syn dyplomaty wychowany za granicą i wykształcony w Ameryce) bardzo łatwo stracić orientację, na czym opiera się ten kraj i co jest gotów zaakceptować".

213

ROZDZIAŁ 11

Igrzyska kobiet muzułmańskich

"O wy, którzy wierzycie!

Nie zakazujcie dobrych rzeczy,
które Bóg uznał za dozwolone dla was,
i nie przebierajcie miary".

Koran, V, 87 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

K

iedy podczas ceremonii otwarcia pierwszych Igrzysk Kobiet Muzułmańskich biegaczka z pochodnią pojawiła się na stadionie, dziesięć tysięcy widzów wybuchnęło ogłuszającym aplauzem. Długimi, rytmicznymi susami obiegła stadion, a płomień pochodni lizał powietrze nad jej zakapturzoną głową.

Wysoko na trybunach, gdzieś w tłumie, jej ojciec prawie pękał z dumy. Niosąca pochodnię osiemnastoletnia Padide Bolurizade była gwiazdą irańskich bieżni od ponad dziesięciu lat. Ale dopiero teraz jej ojciec zobaczył po raz pierwszy, jak biega.

Mógł ją oglądać, ponieważ Padide nosiła pierwszy na świecie sportowy hidżab. Biały kaptur ukrywał każde pasemko włosów, a czarna, sięgająca kostek tunika wysmykiwała się spod długiego swetra i trzepotała wokół opinających jej kostki ściągaczy dresów

Na środku stadionu kobiece reprezentacje z dziesięciu krajów muzułmańskich ustawiły się za swoimi flagami narodowymi. Od czasu do czasu wśród zespołów z Syrii i Turkiestanu dało się zauważyć, jak czyjaś ręka ukradkiem poprawia chustę na głowie nie przyzwyczajonej do jej noszenia.

214

Następnego dnia, kiedy igrzyska rozpoczęły się na serio, zawodniczki rozebrały się do szortów z lycry i kusych koszulek, w których czuły się bardziej swojsko. Kiedy w sali koszykówki kapitan drużyny irańskiej zakończyła rajd przez całe boisko efektywnym rzutem, rozentuzjasmowane kobiety wypełniające szczelnie trybuny podniosły tak wielką wrzawę, że pozazdrościłby jej niejeden stadion piłkarski. Na zewnątrz uzbrojeni policjanci przechadzali się po chodniku pilnując, by do środka nie dostał się żaden mężczyzna. A w środku, wysoko na ścianie, ponadnaturalnej wielkości portret Chomeiniego spoglądał w dół na

spoczone, ubrane w szorty zawodniczki. Skoro nie w życiu, to przynajmniej w sztuce na jego niedostępnym obliczu pojawił się ledwie dostrzegalny cień uśmiechu.

O pierwszych Igrzyskach Kobiet Muzułmańskich usłyszałam na początku lutego 1993 roku, kiedy Mary Glen Haig, brytyjska przedstawicielka w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim, zadzwoniła do mnie do Londynu z prośbą o radę, co zachodnia kobieta powinna wziąć ze sobą w podróż do Teheranu. Powiedziała, że Międzynarodowy Komitet Olimpijski został tam zaproszony, by przyrzeć się igrzyskom i ona -była mistrzyni olimpijska w szermierce - miała być tą obserwatorką.

Kilka dni później, wyłudziwszy takie zaproszenie dla siebie, szukałam jej wśród zawodniczek i widzów na stadionie lekkoatletycznym, by zobaczyć, jak sobie dawała radę. Ktoś wskazał mi stolik sędziowski, przy którym obok kobiety w czarnym kapturze siedziała wysportowana, smukła postać z jasnymi włosami spiętymi w kok, w drelichowej marynarce narzuconej na koszulkę z nadrukiem Liberty, w dżinsach i tenisówkach. Wyjaśniałam jej przez telefon, że nie jest konieczne noszenie hidżabu w miejscach, gdzie są tylko kobiety, byłam jednak zdziwiona, że ubrała się tak beztrąsko. Podeszłam i przedstawiłam się. Blondynka uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę.

- Fazę Haszemi - powiedziała. - Wiceprzewodnicząca Irańskiego Komitetu Olimpijskiego. A to - wskazała na kobietę w czarnym kapturze -jest nasz brytyjski gość z Międzynarodowego Komitetu.

Fazę Haszemi była trzydziestojednoletnią córką prezydenta Haszemi Rafsandżaniego i motorem pierwszych Igrzysk Kobiet Muzułmańskich. Po rewolucji islamskiej, kiedy mułłowie położyli koniec mieszanym treningom i zawodom, jakie odbywały się za szacha, sporty kobiece praktycznie zniknęły. Wizja dziewcząt w strojach odsłaniających ciało, tre-

215

nujących u boku chłopców, sprawiła, że wielu religijnych Irańczyków zwróciło się przeciw uprawianiu sportu, szczególnie przez kobiety.

"W islamie nie ma miejsca na zabawę" - powiedział Chomeini swojemu stadu w radiowym kazaniu w 1979 roku. Za jego życia Teheran był odzwierciedleniem tej opinii. Połączenie rujnującej gospodarczo wojny z Irakiem i działań bystrookich islamskich zelotów przekształciło miasto w szare miejsce, pełne budynków obłożonych workami z piaskiem i niezmiernie ostrożnych obywateli. Wszystkie przedrewolucyjne nocne kluby zniknęły. Nawet hotele Hilton i bary Kentucky Fried Chicken zostały całkowicie zmienione. Powstały jakieś okropne hybrydy, jak na

przykład hotel Kwiat Męczeństwa na ulicy Hidżab (czyli dawny hotel Intercontinental na byłym bulwarze Los Angeles), gdzie ściany w łazienkach pokrywała pleśń, a w holu pysznił się napis: "Na pohybel USA".

A jednak nawet Chomeini nie zapomniał całkowicie o potrzebie utrzymania sprawności fizycznej. Jego codzienny rozkład zajęć przewidywał spacerowanie wokół podwórza jego domu.

Rodzina Rafsandżani, zamożny klan posiadaczy ziemskich, miała znacznie swobodniejsze podejście do ćwiczeń, nawet pragnęła trochę zabawy zupełnie obcej mułom. W zaciżu rodzinnego majątku dwie córki i trzech synów Rafsandżaniego pływało, jeździło na rowerach, grało w ping-ponga i koszykówkę. Zanim obowiązki prezydenta zabrały mu cały czas, sam Rafsandżani często pływał razem z dziećmi w basenie albo grał w tenisa stołowego.

Po rewolucji w 1979 roku większość urzędzeń sportowych w Iranie została po prostu przekazana mężczyznom. Rząd powołał w rok później groźnie brzmiący "Zarząd sportów kobiecych", lecz pozostawał on jedynie nazwą aż do 1985 roku, kiedy to dosyć przypadkowy związek irańskich kobiet zaczął cierpliwą kampanię na rzecz powrotu sportów kobiecych do życia publicznego. Niektóre z działaczek były dawnymi zawodniczkami - kilka z nich nawet klasy mistrzowskiej - które zmuszono do zamiany stroju sportowego na hidżab. Zawodniczki, które nie udały się na wygnanie, w ostateczności zaakceptowały zasadę "jeśli nie możesz dać im rady - przyłącz się do nich" i zaczęły szukać pomocy u kobiet z religijnego establishmentu. Ich najlepszym sojusznikiem okazała się Fazę Haszemi, która potrafiła mówić językiem radykalnych mułłów. Fazę miała wiele atutów, między innymi poparcie ojca. Będąc studentką wydziału

216

zarządzania na uniwersytecie w Teheranie wiedziała wiele o manipulowaniu organizacjami.

Jak większość religijnych kobiet, które chciały coś przeprowadzić, oparła swoją sprawę na hadisach Proroka. Zanotowano, że Muhammad zalecał, by muzułmanie mieli "silne ciała". Powiedział także: "Jeśli jesteście wierzącymi, to powinniście doskonalić się pod każdym względem". Fazę argumentowała, że uprawianie sportu powinno być częścią drogi ku doskonałości i że zalecenia te odnoszą się zarówno do mężczyzn, jak i do kobiet. Kobieta, piasta w kole irańskiej rodziny, potrzebowała fizycznych i psychicznych korzyści, jakie mogło jej przynieść uprawianie sportu. W porządku, odpowiadali konserwatyści; niech zatem gimnastykują się w zaciżu swego domostwa. Fazę odparła, że kobiety i dziewczęta nie powinny być pozbawione społecznych korzyści płynących z pracy w grupie i

udziału w zawodach.

Uważa się, że Prorok chwalił w szczególności te oto dyscypliny: pływanie, łucznictwo i jazda na koniu. Skoro hadis "Ucz swoje dzieci pływania i łucznictwa" używa arabskiego słowa awlad, które można zinterpretować jako "synowie" lub "dzieci", lecz nie jako "synowie i córki" - awlad wa banat - bardziej skrupulatni rodzice uważali, że tylko synowie mogli się tym zajmować. Ale współczesny ekwiwalent łucznictwa - strzelanie z pistoletu i karabinu było sprawnością bardzo użyteczną w rewolucyjnym kraju znajdującym się właśnie w stanie wojny, jak również jedną z niewielu dyscyplin sportowych, które można było uprawiać w czado-rach. Zatem strzelnice były pierwszymi obiektami sportowymi, na których pojawiły się kobiety, z początku jako członkinie oddziałów obrony cywilnej, a potem już jako kobiety szukające rozrywki pozwalającej wyrwać się na chwilę z domu.

Fazę utrzymywała, że irański rząd islamski mógłby zdystansować się od starego reżimu szacha demonstrując, że jest zainteresowany "sportem dla wszystkich kobiet", a nie elitarną grupą świetnie wyszkolonych zawodniczek, które szach zachęcał, by pokazywały się w "skorumpowanych" międzynarodowych zawodach mieszanych. Jej argumentacja doprowadziła do wyznaczenia na różnych obiektach sportowych cotygodniowych "żeńskich godzin" i położenia większego nacisku na wychowanie fizyczne dziewcząt w szkołach. Wreszcie, lesisty teherański "Park Biegaczy" stał się niedostępny dla mężczyzn przez trzy dni w tygodniu, od ósmej >do czwartej, tak by kobiety mogły uprawiać jogging bez hidżabów.

217

Następnie Fazę zaczęła drażnić znacznie trudniejszą kwestię międzynarodowych zawodów. Wiele krajów muzułmańskich trzymało swoje kobiety z dala od międzynarodowych boisk: czasami z powodu skromności, czasami z powodu braku pieniędzy, czasami z obu tych przyczyn. Przez szczupły budżet sportowy kraje takie jak Pakistan, które miały wiele zawodniczek klasy olimpijskiej, nie wysłały żadnej z nich na igrzyska do Barcelony. "Zasadniczo mężczyźni są lepsi od nas i rząd wybrał tych, którzy mieli większe szansę" - powiedziała Firhana Ajaz, dziennikarka sportowa z Pakistan Observer. Dostrzegła ona jednak rosnące wpływy islamu kryjące się za tą decyzją. W Pakistanie większość zawodniczek występuje w skromnych kostiumach składających się z luźnej, długiej koszulki wypuszczonej na długie spodnie, co jednak w niektórych kręgach wydało się nieodpowiednim strojem. - Ostatnio mułlowie wypowiadali się na temat hokeja na trawie - dodała Firhana - ponieważ grając w niego trzeba biegać schylając się. A podczas igrzysk nie było transmisji z żadnych zawodów kobiecych, właśnie z

powodu nacisku mułłów.

Kiedy Hasiba Bulmerka, algierska biegaczka, zdobyła złoty medal dla swojego kraju w Barcelonie, wygłosiła wzruszające przemówienie o swoim zwycięstwie; powiedziała, że cieszy się, iż mogła pokazać, iż muzułmanki mogą osiągać takie sukcesy. Jednak nie wszyscy w świecie islamskim radowali się z jej triumfu. W Algierii główna muzułmańska partia polityczna, Islamski Front Wyzwolenia oskarżył ją w meczetach, że biegła "pólnaga" w szortach i podkoszulku i zmusił do opuszczenia kraju, by nie powodować zamieszania jej treningami.

Kiedy część Irańczyków przyłączyła się do wyszydzania Hasiby jako "muzułmanki na niby", Fazę Haszemi dostrzegła niebezpieczeństwo w takich oszczerstwach płynących ze strony islamistów, którzy nie mieli do zaoferowania żadnej pozytywnej alternatywy. Stwierdziła, że muzułmanie powinni być szczęśliwi, jeśli jakaś muzułmańska zawodniczka wyprzedzi inne. Każdy kraj muzułmański ma odmienną od innych tradycję i leży to w gestii Iranu, by zademonstrował wyższość prawdziwego islamskiego systemu. Argumentowała, że "ciemieźcy", czyli kraje zachodnie, wykorzystywali nieobecność muzułmanek na zawodach sportowych jako przykład niższej pozycji kobiet w krajach islamskich. Skoro kraje islamskie nie mogą wypracować własnych zasad dla kobiecych zawodów, to zachodni ciemieźcy narzucają im swoje. Iran wysyła męskie zespoły na międzynarodowe spotkania. Dlaczego by nie pozwolić pojechać także ko-

218

bietom, które osiągnęły mistrzostwo w pięciu dyscyplinach, jakie mogą uprawiać w hidżabach?

We wrześniu 1990 roku Fazę postawiła na swoim i kiedy reprezentacja Iranu maszerowała w czasie otwarcia Igrzysk Azjatyckich w Pekinie, na jej czele szło sześć odzianych w czadory kobiet: irański zespół strzelecki. Jedną z nich, osiemnastoletnią studentką imieniem Elham Haszemi, uzyskała wynik lepszy od rekordu Iranu mężczyźni.

Fazę ma nadzieję, że na igrzyska w Atlancie w 1996 roku będzie mogła również wysłać drużynę amazonek w hidżabach. Wątpię, czy jej się to uda. Jest całkiem możliwe skakać przez przeszkody nosząc pod dżokejką zakrywającą szyję kwef i tunikę zasłaniającą nogi aż do cholew butów, co jednak zrobić, jeśli amazonka spadnie z konia i zostanie sfotografowana z rozrzuconymi nogami i przekrzywionym szalem? Konserwatyści występowali także przeciwko dopuszczeniu łuczniczek do zawodów oglądanych przez mężczyzn, ponieważ ruch napinania łuku zbyt ujawniał zarysy ciała, nawet w czadorze.

Dla większości irańskich zawodniczek - biegaczek, pływaczek i skaczących wzwyż -

występowanie w czadorze było zupełną niemożliwością. To dla nich Fazę wystąpiła z pomysłem alternatywnych igrzysk, Igrzysk Kobiet Muzułmańskich, gdzie zawodniczki z krajów islamskich zebrałyby się w hidżabach jedynie na uroczystość otwarcia dostępną zarówno dla kobiet jak i mężczyzn. Potem zawodniczki zrzuciłyby swe okrycia i zmagaly się tylko przed żeńską widownią.

Paradoksalnie, kraje ściśle muzułmańskie, których kobiety mogłyby skorzystać z takich igrzysk odbywających się tylko i wyłącznie w damskim środowisku, nie miały zawodniczek do wysłania. W Arabii Saudyjskiej i większości krajów Zatok nie było żadnych żeńskich organizacji sportowych. Zamożne kobiety, które chciały utrzymać się w dobrej kondycji fizycznej, miały sale gimnastyczne w swoich domach i zatrudniały osobiste trenerki. Reszta wiodła zupełnie siedzący tryb życia.

Krajami, które natychmiast skorzystały z zaproszenia Iranu, były dawne republiki Związku Radzieckiego, gdzie zawodniczki trenowały w sowieckich hodowlach sportowych mistrzów. Żadna z nich nigdy nie nosiła zasłony, nieliczne zaglądały do Koranu. Ale po upadku systemu radzieckiego, takie nominalnie islamskie republiki, jak Azerbejdżan, zostały odcięte od gotówki na luksusy w rodzaju sportu.

- Cały nasz budżet na ten rok wystarczy na wysłanie jednego zawod-

219

nika na jedne zawody do Europy - wzdychał Alijew Muslim, kierownik azerbejdżańskiej reprezentacji.

Pokrycie kosztów podróży stu trzydziestu zawodniczek - nawet jeśli miałyby nosić zasłony i siedzieć w autobusie jadącym z Baku dwadzieścia sześć godzin - było ofertą nie do odrzucenia.

Jak zwykle w Iranie, i tu dała o sobie znać polityka. Iran był gotów zapłacić za duże zespoły z dawnych republik radzieckich, ponieważ chciał rozciągnąć tam swoje wpływy. Ale nie kwapił się z pokryciem rachunków krajów takich jak Sudan, które już znalazły się w orbicie jego wpływów. Tak więc pozbawiony gotówki Sudan nie przysłał kobiet na igrzyska. Ani Egipt, który miał chłodne stosunki z rządem irańskim. Inne kraje przysłały małe zespoły jako gest dobrej woli.

- Jesteśmy tu, by powiedzieć "tak" irańskiemu systemowi - oznajmiła drobniutka pingpongistka z pięcioosobowej drużyny Malediwów. - Ze sportowego punktu widzenia jest to dla nas bezsensowne - powiedziała potem, trzęsąc się z zimna, kiedy niewielki śnieg spadł na zewnątrz nie dogrzanej sali tenisa stołowego w Teheranie. - Jesteśmy z równika. Nie możemy się tu rozgrzać.

W rezultacie dawne republiki radzieckie miały największe drużyny, pod każdym

względem. Razem cztery republiki przysłały 332 zawodniczki; w większości były to wysokie, grubokościste blondynki górujące nad 51 kobietami z małych reprezentacji Malezji, Syrii, Pakistanu, Malediwów i Bangladeszu.

Niektóre z kobiet były mistrzyniami kraju; jedna lub dwie - mistrzyniami olimpijskimi. Ale dla 122-osobowej reprezentacji irańskiej, z wyjątkiem drużyny strzeleckiej, była to pierwsza okazja uczestniczenia w zawodach międzynarodowych. Kiedy maszerowały po dwunastotysięcznym stadionie Azadi ich twarze promieniały pod czadorami.

W czasie igrzysk mężczyźni zostali usunięci ze wszystkich stanowisk oprócz strzelnicy. Na pływalni uczennice wypełniające widownię gapiły się na niepowszedni widok: irańskie kobiety-sędziów umundurowane w płonąco purpurowe minispódniczki i jaskrawo zielone koszulki.

Na stadionie lekkoatletycznym, Padide, ta, która niosła pochodnię, pozbyła się hidżabu i włożyła szorty z lycry. Przymierzała się do pobicia swojego rekordu życiowego w skoku wzwyż. Jej wynik - 167 cm - nie wystarczył, by zwyciężyć mistrzynię Kirgistanu, ale poprawiła nim rekord Iranu ustanowiony przed rewolucją. Tego popołudnia w hotelu Padide

220

była rozgorączkowana. W biegu na 400 metrów zakwalifikowała się do finału i zaczęła mieć nadzieję, że następnego dnia może przynieść jej medal.

Chociaż matka Padide uprawiała sport za czasów szacha, Padide знаła tylko sport z segregacją.

- To miłe dla nas - powiedziała machając ręką w holu pełnym zawodniczek. - Myślimy właśnie w ten sposób, taka jest nasza kultura. Trudno byłoby nam teraz zмагаć się w obecności mężczyzn.

Tłumaczki kręciły się między zawodniczkami ułatwiając prowadzenie rozmów. Każda z nich nosiła zwykły irański strój - czarny kaptur i długą tunikę - ale z narzuconą niedbale ocieplaną sportową kurtką w żywych kolorach o określonym kodzie. Indygo z jaskrawą zielenią oznaczało, że tłumaczka mówi po angielsku; różowy z żółcią chromową - po rosyjsku; jasnoszary z niebieskim - po arabsku. W związku z tym, że rozmowy toczyły się w przeróżnych językach, od farsi i urdu po angielski, poczekalnię hotelu wypełniał przyjemny, kobiecy gwar. Przypominał mi on dni sportowych zawodów w moim żeńskim liceum.

Ale w kącie siedziała grupa mężczyzn mamroczących do siebie po rosyjsku bez pomocy młodej tłumaczki. Alijew Muslim, kierownik reprezentacji Azerbejdżanu, wzdychał, kiedy oparty o ścianę czekał na windę oznaczoną napisem "Tylko dla mężczyzn". Z trudnością przychodziło mu kierować zawodniczkami, które zniknęły

wcześnie rano w autobusach tylko dla kobiet wiozących je do obiektów, do których on nie miał wstępu.

- W zasadzie nie jest tak źle - powiedział. - Nie muszę być trenerem.

Podczas gdy drużyna koszykarek Kirgistanu rozgrywała mecze, jej trener musiał czekać na zewnątrz na jedną z kobiet, która zawijała się w szal i wychodziła, by opowiedzieć mu co się dzieje, a on mógł udzielić jej wskazówek taktycznych.

Alijew wzruszył ramionami: - Jeśli można grać w szachy nie widząc szachownicy, to dlaczego by nie w koszykówkę?

Byłam ciekawa, czy nudzi się, skoro nie może chodzić na mecze.

- Wcale - odpowiedział. - Mam kupę roboty z problemami, jakie mój zespół ma z aklimatyzowaniem się do tych przepisów.

Niektóre kobiety naraziły się Irańczykom, ponieważ zsuwały im się z głów duże, kwieciste chusty.

Wydaje się, że największym wykroczeniem, jakie można tu popełnić, to zobaczyć włosy kobiety. Ale jeśli to się Bogu nie podoba, to dlaczego dał nam oczy?

221

Inne zawodniczki czuły się dotknięte przepisem zabraniającym kobietom wychodzić samotnie do miasta w przerwach między zawodami. Irańskie władze podjęły nadzwyczajne środki ostrożności względem swych gości nalegając, by kobiety podróżowały tylko urzędowymi autobusami i tylko w towarzystwie urzędowych tłumaczek. Ponieważ sama włóczyłam się po ulicach Teheranu o wszystkich możliwych porach i nigdy nie byłam molestowana, uważałam ten przepis za głupi i stwarzający niewłaściwe wrażenie. Teheran jest dla kobiet najbezpieczniejszym miastem na świecie.

Murszida Mustakim także uważała, że przepis ten jest głupi. Ogłuszyła jednego z uzbrojonych Strażników Rewolucji, który próbował zablokować jej wyjście z hotelu.

- Powiedziałam mu, że jestem emerytowaną nadintendentką malezyjskiej policji i że w ciągu całej swej kariery wydawałam rozkazy takim chłopcom jak on - opowiadała. - A potem powiedziałam mu, żeby zjeżdżał.

Murszida, postawna kobieta z ramionami niczym tragarz, przyjechała do Teheranu jako trener drużyny strzeleckiej, w skład której wchodziły same policjantki z Malezji.

Dla niej podróże do takich krajów jak Iran czy Arabia Saudyjska, które odwiedzała pielgrzymując do Mekki, były niczym powrót do przeszłości. W ciągu jej życia Malezja odeszła od doktrynerskiego podejścia do islamu.

- Kiedy dorastałam, dziewczęta rozbierające się do ćwiczeń miały ogromne kłopoty

- powiedziała.

Chociaż obcisłe sarongi nie zostałyby zaakceptowane w Teheranie jako hidżaby, konserwatywni Malajowie uważali, że fakt, iż są długie do kostek, gwarantuje wystarczający stopień muzułmańskiej skromności. Murszida biegała przez płotki. - Odwijalam sarong tuż przed strzałem startera, przebiegałam dystans w szortach, po czym szybko zawiązywałam sarong za linią mety.

Obecnie większość Malajów muzułmańskiego wyznania dosyć swobodnie podchodzi do spraw wiary i akceptuje prawo kobiet do ubierania się, jak im się podobało i uczestniczenia w życiu społecznym razem z mężczyznami. Ale nawet jej odległy kraj nie był całkowicie odporny na islamskie odrodzenie i wiele młodych kobiet zaczęło nosić długie welony, które zasłaniały im głowy i górną część ciała. W stanie Kelantan miejscowi wyborcy zapoczątkowali ostatnio fundamentalistyczne mini-

222

państwko, organizując patrole moralności, które mają łapać na randkach pary nie będące małżeństwem. • ... -

Siedziałam obok Murszidy w autobusie wiozącym nas na jedną z oficjalnych wycieczek: do grobu ajatollaha Chomeiniego. Cel większości wycieczek był podobny: wizyta w Muzeum Powrotu i Przestrogi, czyli dawnym pałacu szacha; zwiedzanie wystawy zatytułowanej "Godność i prestiż kobiet w systemie islamskim". Zanim wyruszyliśmy w długą drogę do przykrytego złotą kopułą przybytku na południowym krańcu miasta, do autobusu wsiadły ubrane w czadory irańskie urzędniczki niosąc ze sobą pudełka chusteczek higienicznych. Początkowo przyszło mi do głowy, że miały nas wyposażyć na okoliczność gwałtownego przyływu emocji, jakiego bez wątpienia doświadczymy na widok grobu Chomeiniego. Po chwili zdałam sobie jednak sprawę, że chodziło im o szminkę na ustach niektórych nieirańskich zawodniczek. Murszida posłusznie wzięła podaną jej chusteczkę i wytarła błyszczące, czerwone wargi.

- No cóż - powiedziała - miałabym jedną korzyść z pozostania tutaj: zaoszczędziłabym fortunę na makijażu.

Niekoniecznie. W ostatnim dniu zawodów lekkoatletycznych nie umalowane zawodniczki i urzędniczki wysiadły z autobusów i przeszły przez bramę mijając strażników. Wewnątrz zrzuciły hidżaby i popędziły do przebieralni, by pudrować nosy i malować oczy. Każda chciała wyglądać jak najlepiej na nagraniu wideo z igrzysk, które robiła kamerzystka, by pokazywać je później na zebraniach kobiet w całym Iranie.

Padide, irańska biegaczka, siedziała samotnie czekając na swą szansę zdobycia

medalu na 400 metrów i nerwowo przebiegała palcami paciorki. Poprzedniego wieczoru współczułam pakistańskiej biegaczce, która przegapiła swój start i straciła szansę na finał w swej najlepszej specjalności. Była to dla niej klęska, ale następnego dnia już myślała o kolejnej szansie na Igrzyskach Azjatyckich albo Panpacyficznych, albo na którychś z kilkunastu międzynarodowych zawodów, gdzie pojawi się w ciągu roku czy dwóch lat.

Dla Padide wszystko sprowadzało się do tego jednego, krótkiego wyścigu. Następną szansę na międzynarodowych zawodach będzie miała za cztery lata. Przykucnęła na linii startu; jej długonoga, podobna do żrebaka postać wyglądała krucho przy muskularnych lekkoatletkach z Turkmenii, Kirgistanu i Azerbejdżanu. Zerwała się na odgłos strzału i sadząc długie susy dotrzymywała kroku swym umięśnionym rywalkom.

223

Złudzenie równorzędności trwało jednak krótko. Po jednej trzeciej dystansu była już daleko z tyłu, a na twarzy malował się grymas spowodowany zbyt dużym początkowym wysiłkiem. Padide musiała zmieścić swój trening między wykładami, w tym krótkim przedziale czasu, kiedy pobliski stadion był dostępny dla kobiet.

Nigdy nie pracowała z ciężarami i nie była prowadzona przez zawodowego trenera.

Wpadła na linię mety ponad trzy sekundy za zwyciężczynią i prawie dwie za trzecią biegaczką. Padając na ziemię, chwyciła się za pierś i łkając z bólu i rozczarowania, łykała chciwie powietrze.

Niemożliwością byłoby stwierdzić, czy Padide została mistrzynią w innych czasach i innym miejscu, w systemie, który mniej troszczyłby się o skromność, a więcej o metodyczny trening. Ale jej czas na 400 metrów, chociaż nigdzie nie wystarczałby, żeby wygrać zawody, był lepszy o niewiarygodne wręcz osiem sekund od jej rekordu życiowego.

Na pożegnalnym obiedzie po ceremonii zakończenia igrzysk, Padide odzyskała równowagę i z dumą mówiła o brązowym medalu, który pomogła zdobyć irańskiej sztafecie.

- Oczywiście, że chciałabym mieć swój własny medal - powiedziała. - Teraz już nigdy go nie zdobędę.

Przypomniałam jej, że Pakistan i Azerbejdżan wyrażały chęć goszczenia Igrzysk Kobiet Muzułmańskich za cztery lata. Może wtedy zdobędzie medal.

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się przelotnie i smutno.

- Nie - powiedziała patrząc w bok. - Może ktoś inny. Myślę, że dla mnie będzie już za późno.

ROZDZIAŁ 12

Inny loębniarz

"O wy, którzy wierzycie!

Nawracajcie się do Boga ze szczerą skruchą!

Być może, wasz Pan odpuści wam złe czyny

i wprowadzi was do Ogrodów,

gdzie w dole płyną strumyki".

Koran, LXVI, 8 (PIW, 1986, tłum. Józef Bielawski).

S

uhajr el-Babli, seniorka kairskich scen, zdawała się panować na nich niepodzielnie. Jedna z największych kas teatralnych w mieście, które zawsze kochało swe aktorki, reklamowała ją w roli "Attiji -kobiety terrorystki"; przez rok Suhajr zappełniała Teatr Misr Art z salą na siedemset osób.

Potem nagle, kiedy sztuka miała rozpoczynać swój drugi sezon w lipcu 1993 roku, Suhajr wycofała się. Powiedziała, że wyrzeka się show biznesu dla czegoś lepszego i przywdziała islamską zaslone.

Wycofanie się Suhajr było częścią fali rezygnacji artystek, która zaczęła się w Kairze w późnych latach osiedemdziesiątych od tancerek wykonujących taniec brzucha. Wkrótce dziesiątki śpiewaczek i aktorek także odłożyło na bok świecidełka, starło makijaż, przywdziało hidżaby i zaczęło wygłaszać mowy do swej dawnej publiczności o złu świata sztuki. Wiosną 1992 roku zdarzyło się coś niewyobrażalnego: przedstawienia z tańcem, które ożywiały nocne uroczystości związane z ramadanem zostały zakazane jako nieislamskie, pozbawiając setki artystów i artystek pracy.

Ale kiedy zrezygnowała Suhajr, świat artystyczny stanął do walki. Producent i reżyser sztuki przerobił scenariusz na następny sezon, tak by znalazły się w nim odniesienia do ostatniej fali ataków terrorystycznych

225

l

dokonywanych przez islamskich ekstremistów. Na miejsce Suhajr wybrał swą własną dwudziestodwuletnią córkę, studentkę Amerykańskiego Uniwersytetu w Kairze, która nie miała żadnego doświadczenia scenicznego poza jakimiś działaniami teatralnymi na uczelni.

Na premierze okazało się, że zgromadził się cały egipski świat artystyczny, by zademonstrować swoje poparcie. Był to początek odwetu: po raz pierwszy artyści stanęli ramię w ramię i przeciwstawili się powodowanym przez religijne motywy ucieczkom od sceny i naciskowi fundamentalistów na rozrywkę. Po Kairze zaczął

krząć dowcip: Kim są drugie w kolejności z najlepiej opłacanych kobiet w Egipcie? Oczywiście tancerkami uprawiającymi taniec brzucha, ponieważ saudyjscy turyści rzucają im pod stopy studolarówki, kiedy one tańczą. Kim są zatem te pierwsze? Oczywiście tymi tancerkami, które wycofały się ze względu na Allaha, ponieważ saudyjscy szejkwowie wpłacają im na konta tysiące dolarów, kiedy przestają tańczyć.

Wszystkie te nagłe nawrócenia na fundamentalizm odbywały się według podobnego schematu. Na przykład znana artystka pojawiała się w popularnym programie telewizyjnym szajcha Muhammada Szarawi, egipskiego odpowiednika amerykańskich kaznodziejów telewizyjnych. Tam ogłaszała, że jej dotychczasowa kariera była nieislamska, brała zasłonę z rąk starego szajcha, zakładała ją, ten zaś błogosławił skruszoną artystkę.

Cyniczni Egipcjanie wierzyli, że to Saudyjczycy dostarczyli Szarawie-mu specjalnych funduszy, by przekupywał artystki.

- Jeśli nie jest to robione dla pieniędzy, to dlaczego w telewizji? Dlaczego nie w domu mając tylko Allaha za świadka? - zapytała Nawal Saadawi, najbardziej szczerą i wygadana z egipskich feministek.

Dopiero co zasłonięte kobiety rzeczywiście zdawały się mieć mnóstwo pieniędzy. Jedną z pierwszych, Szama al-Barudi, wydała fortunę kupując prawa do filmów, w których pojawiała się skąpo ubrana, szczególnie w jednym, w śmiałej scenie w wannie, gdzie była prawie naga. Powiedziała, że jest przeświadczona, iż filmy te nie powinny być już więcej pokazywane. Uchyliła się od wypowiedzi na temat pochodzenia pieniędzy, za które wykupiła prawa do swoich starych filmów, ale plotki krążące w kairskim środowisku filmowym utrzymywały, że dostała je od pewnego prominentnego duchownego.

Nawal Saadawi cynicznie wskazywała na to, że wiele z tych kobiet miało już za sobą lata świetności jako aktorki lub tancerki.

- Wiedzą, że wkrótce będą musiały się wycofać, dlaczego więc nie zrobić tego w blasku reflektorów? Na ulicach opowiadają taki dowcip: ludzie mówią, że tancerki miały w młodości szczęście zarobić na grzechu fortunę; teraz, kiedy są stare, chcą dzielić z biednymi przyjemności raj.

Ale własne doświadczenia Nawal dostarczyły jej innego wyjaśnienia gorączki zasłaniania się. Jako psychiatra i pracownica rządowej służby zdrowia w latach sześćdziesiątych, widziała fizyczne i emocjonalne rezultaty okaleczania genitaliów u egipskich kobiet. Jej pierwsza książka, *Kobiety i seks*, opublikowana w 1970 roku, była potępieniem zdeformowanych islamskich nauk, które obarczała odpowiedzialnością za rujnowanie życia kobietom. Pomimo utraty pracy i

spędzenia trzech miesięcy w więzieniu, nie przestawała pisać o różnych tematach tabu; była autorką ponad trzydziestu takich książek. Opisała własne dzieciństwo straumaty-zowane przez klitoridektomię i jej pozostałość w postaci niemożności doświadczenia orgazmu, pisała o wykonywaniu przedślubnych zabiegów przywracania błony dziewiczej, przedstawiała epidemię kazirodztwa w egipskich rodzinach. W gazetach i na publicznych spotkaniach atakowała potężnych szejków. W jednym ze swych telewizyjnych programów szejk Szarawi ostro skrytykował tych, którzy usypiają się zachodnią muzyką klasyczną zamiast melodyjnym mamrotaniem Koranu. Kilka dni później młodzi ekstremiści z Górnego Egiptu zostali zaarrestowani za wtargnięcie na scenę w czasie koncertu i zdemolowanie instrumentów. Nawal napisała artykuł, w którym pytała, dlaczego rząd zaarrestował młodzieńców, a nie Szarawiego - to przecież jego idee tak ich rozпалиły.

W lecie 1992 roku Islamski Dżihad umieścił Nawal Saadawi na swojej liście śmierci, obok pisarza Faraga Foda. Kiedy Farag został z-astrelony przed swoim biurem, rząd egipski, który często prześladował Nawal, nagle przydzielił jej całodobową ochronę wojskową. Mając w pamięci, że zabójcy Sadata należeli do grupy islamskich ekstremistów w egipskiej armii, Nawal uznała obecność rekrutów pod swoimi drzwiami za raczej niezbyt bezpieczną.

- Boję się ich bardziej niż kogokolwiek innego - wyznała.

W roku 1993 udała się na wygnanie, przyjmując posadę wizytującego profesora na Uniwersytecie Duke w Ameryce.

Skoro już zabrano się za twórców, utrzymywała Nawal, jest tylko kwestią czasu, kiedy celem ataków staną się także artyści mniej zaangażowani

227

226

f

__, __-. ^^uwi^jyi, Łiore porzuciły swą profesję, często mówiły o niepokoju i strachu, które zastąpił spokój, gdy już zrezygnowały ze sceny. Pewna słynna tancerka, Halah as-Safi, opowiadała o śnie, jaki miała: przechodziła obok meczetu i czuła przerażenie, ponieważ nie była stosownie ubrana; nagle, jakiś mężczyzna zdjął swoją opończę i nakrył ją.

Nawal wskazywała, że nie trzeba być psychiatrą, by zinterpretować strach w śnie Halah jako podświadomą reakcję na nacisk religijnych ekstremistów.

W roku 1993 przecucia Nawal sprawdziły się. Kiedy Farida Saif an--Nasr zdecydowała się powrócić do show biznesu po uprzednim wycofaniu się, nieznanymi zamachowcem próbował zamordować ją, oddając w jej kierunku serię strzałów.

W moim biurze Sahar zaczytywała się każdą nową historią o przywdziewającej zasłonę artystce. Pewnego ranka spojrzała znad jednej z miejscowych gazet, by przeczytać mi wzmiankę o słynnej tancerce, która chciała odbyć hadżdż. Władze religijne odmówiły wydania jej niezbędnych papierów, dopóki nie zaprzestanie tańczyć. Sahar zgadzała się z ich decyzją.

- Dlaczego miałyby móc jechać, wydawać pieniądze zarobione na grzechu i stanąć na Równinie Arafat, jakby była dobrą muzułmanką? - spytała.

Ja jednak z przykrością obserwowałam, jak piękny, tradycyjny taniec egipski jest oczerniany i coraz bardziej zagrożony. Pierwszą egipską tancerkę oglądałam przez mgiełkę dymów zaraz po przyjeździe do Kairu, kiedy znajomy zaprosił nas na kolację do nocnego klubu w Nile Hilton. Egipcjanie przyzwyczajeni są do przesiadywania z przyjaciółmi do późnych godzin, ja jednak walczyłam z sobą, by głowa nie opadła mi na talerz z nadziewanym gołębiem. Ale kiedy zaczął się taniec, zapomniałam o całym moim zmęczeniu.

Suhajr Żaki pojawiła się na scenie niesiona muzyką. Powolne wznoszenie się i opadanie fletu przelewało się falami przez jej ciało. Po raz pierwszy muzyka arabska nabrała dla mnie sensu. Mogłam ją zobaczyć, wyrafinowaną arabeskę przeplatającą przestrzeń. I mogłam zobaczyć coś jeszcze: piękno kobiecego ciała, które nie było ani młode, ani szczupłe. Suhajr Żaki była najbardziej poważaną tancerką w Kairze, ale była już dobrze po trzydziestce. Biodra miała już otłuszczone, a jej brzuch sterczał

228

niczym dojrzała gruszka. Nigdy przedtem nie widziałam orientalnego tańca, a jednak rozpoznawałam każdy ruch. To, co robiła ze swoim ciałem, było odbiciem natury - naturalnymi ruchami uprawiania miłości i rodzenia. Taniec przyciągał wzrok ku biodrom i brzuchowi - ku jądro kobiecości.

Będąc dziewczynką, uczyłam się nienaturalnych ruchów zachodniego baletu, których celem było uczynienie z ciała czegoś tak niematerialnego jak powietrze. Kładąc nacisk na wyciąganie się i trzepotanie kończynami, balet zaprzeczał kobiecości, żądał od dorosłych tancerek zachowania kształtów niedojrzałych dziewczynek. W czasie, kiedy miałam czternaście lat sala, w której ćwiczyłam, była przygnębiającym miejscem, pełnym uczennic, które wiedziały, że nigdy nie będą balerinami. Ich ciała zdradzały je, stając się zbyt wysokie, zbyt krągłe, zbyt kobiece. Postanowiłam, że zanim opuścę Egipt, spróbuję nauczyć się tego innego, znacznie bardziej starożytnego tańca, którego każdy ruch celebrował ciało kobiety takim, jakim ono rzeczywiście było.

Presja religijna zmusiła jednak kairskie tancerki do noszenia jednoczęściowych

kostiumów, które nie eksponowały ich obnażonych brzuchów. Cokolwiek bardziej odsłaniającego gwarantowało odwiedziny specjalnego oddziału znanego jako policja przyzwoitości. Ukazujące się co pewien czas notatki w gazetach dokumentowały naloty na nocne kluby, gdzie poczynania tancerek były zbyt erotyczne albo ich kostiumy odsłaniały zbyt wiele. Szczególnie jedna tancerka, Sahar Hamdi, była ciągle zabierana do aresztu. Przeglądając gazety, Sahar czytała mi te notatki o swojej imiennicze potrzásając swą zasłoniętą głową z dezaprobatą. Sahar Hamdi była ulubienicą saudyjskich turystów. Zdarzało się, że tańczyła na scenie zasłanej banknotami, a jej znużone stopy Saudyjczycy myli w szampanie. Ale w roku 1993 przypuszczalnie także dojrzała światło i zaczęła mówić o wycofaniu się w imię religii.

Fundamentalіści, zniecierpliwieni powolnością tych rezygnacji, chcieli, żeby rząd zakazał tańca brzucha natychmiast i raz na zawsze. Ale taniec brzucha przyciągał bogatych Arabów z rejonu Zatoki Perskiej, którzy tłumnie zjeżdżali każdego lata do Kairu. By zadowolić obie strony, rząd zastosował jeden ze swoich słynnych półśrodków: zaprzestał wydawać pozwolenia na występy nie będące klasycznym folklorem, ale nie zakazał tańca całkowicie. Kiedy postanowiłam napisać coś o tej kontrowersji, Sahar wbiła wzrok w podłogę i nic się nie odzywała.

229

- Czy chcesz, bym poszukała kogoś innego do tłumaczenia? - spytałam.

Przytaknęła. Nie chciała odwiedzać kairskich nocnych klubów i rozmawiać z tancerkami. Powiedziała mi kiedyś, że Suhajr Żaki tańczyła na weselu jej rodziców. Teraz jednak Sahar czuła, że sposób, w jaki Suhajr pokazuje swoje ciało, jest grzeszny.

Ale nawet Sahar nie była do końca przekonana, czy domaganie się od rządu, by zakazał to lub tamto jest słuszne. Czuła, że religia to sprawa osobista i nie powinna być zamieniana w przymus polityczny. Chciała, żeby islamska rewolucja dokonywała się poprzez stopniową perswazję, bez stosowania przymusu. Taka postawa dominowała w Egipcie i wyglądało na to, że dobrze służy krajowi. W Kairze łatwo można było dostać alkohol, ale nikt z moich egipskich znajomych nie pił. Kiedy Saudyjczycy musieli być zaganiani do modlitwy przez policję religijną, Egipcjanie sami ochoczo wypełniali meczety. Wielu miało ciemne, stałe sińce na czołach, z pobożności, od ciągłego dotykania głową ziemi w czasie modlitwy.

Gdyby taniec brzucha został zakazany, stworzyłoby to niepokojący precedens i doprowadziło do wzrostu żądań dalszych islamskich restrykcji. By dowiedzieć się,

jak groźne byłyby te nowe przepisy, udałam się do Mahmuda Ramadana, urzędnika w Departamencie Inspekcji Artystycznej. Mahmud był głównym inspektorem tańca, wydawał pozwolenia tancerkom, których kostiumy i choreografia nie były zbyt odważne.

- Kiedyś miałem wspaniałą pracę - westchnął.

Widział występy wszystkich najlepszych egipskich artystek. Według niego prawdziwe gwiazdy błyszczały w latach pięćdziesiątych, kiedy to każdy egipski film miał scenę z tańcem brzucha. Tancerki były ubóstwiane i płacono im do trzech tysięcy funtów za noc za występowanie na scenie i na wystawnych weselach. Teraz Mahmud mógł tylko obserwować, jak kobiety te starzeją się, a nowe nie pojawiały się, by zająć ich miejsce.

- Następne pokolenie nie jest już takie dobre, a po nim - no cóż...

Głos mu się załamał, kiedy wskazał na puste biurko przed sobą.

Restrykcje zagrażały także rzemieślniczkom, które szyły wyszukane kostiumy tancerkom. Najślynniejsza krawcowa w Egipcie mieszkała w niewielkiej izdebce pośrodku ogromnego bazaru Chan al-Chalili. W środku mieniące się szklane paciorki i błyszczące materiały wprost wylewały się z pudeł piętrzących się pod sufit. Klientki mogły przerzucić albumy z fo-

230

tografiami prezentującymi rozmaite modele - sukienki haftowane w świecące słońca z pomarańczowymi i złotymi rozbłyskami albo w pawie w kolorach indygo i akwamaryny. Stara szwaczka przyjmowała zamówienia od klientek i brała miarę.

- Nie ma już Egipcjanek - lamentowała.

Tego dnia jej klientkami były jakaś Finka i Niemka. Kiedy przebierała paciorki i próbowała pasy, weszła następna kobieta. Rozmawiała ze szwaczką po arabsku, akcentując go ciężko i przepełniając gardłowymi dźwiękami.

- Przepraszam - spytałam po angielsku - czy jest pani Żydówką?

- Tak - odpowiedziała. - Przyjechałam dzisiaj autobusem z Jerozolimy.

Przed podpisaniem traktatu pokojowego pomiędzy Egiptem i Izraelem musiała przysłać znajome Europejki, by kupowały dla niej stroje.

- Nigdy dobrze nie leżały. Pokój jest mi zatem bardzo na rękę.

Nie bardzo na rękę była zaś uwaga, z jaką przypatrywali się jej po powrocie do Izraela żydowscy fundamentaliści. Jak ich muzułmańscy od-powiednicy chcieli, by taniec brzucha został zakazany. Grozili, że odbiorą zaświadczenie kaszrut - dowód, że żywność jest przygotowywana zgodnie z prawem żydowskim - hotelom, w których występowała. Sama będąc córką ortodoksyjnych żydów, nie przejmowała się specjalnie rabinami.

- Ten taniec jest częścią naszego dziedzictwa - powiedziała. - Matka Mojżesza prawdopodobnie znała go. Nie możemy pozwolić tym starcom na to, by kazali nam z niego zrezygnować.

Wróciwszy do domu rozpakowałam zakupy: tani zestaw do ćwiczeń składający się ze spódnicy, pasa i stanika. Oglądałam strój, kiedy Sahar przeszła z biura do pokoju dziennego. Oczekiwałam, że dezaprobuje zmarszczy brwi. Zamiast tego pomacała koniuszkami palców przezroczysty materiał spódnicy.

- Ile kosztowała? - spytała. Powiedziałam jej.

- Czy mogłabyś narysować mi, jak dojść do tego sklepu?

- Dlaczego? - zapytałam, obawiając się, że mogłaby namówić swe przyjaciółki fundamentalistki do pikietowania tego miejsca albo do czegoś jeszcze gorszego.

- Chciałabym kupić taki strój - powiedziała. - Jestem wspaniałą tancerką. Będę tańczyć przed moim mężem po ślubie.

231

Tymczasem moje własne starania, by stać się wspaniałą tancerką, nie przynosiły rezultatów. Egipskie dziewczęta nabywają zdolności do tańca w sposób tak naturalny, jak uczyły się chodzić, obserwując swoje matki, siostry i ciotki. W domu mojej przyjaciółki Sajed już trzylatka potrafiła płynnie potrząsać biodrami i wykonywać nożycowe kroczki. Siostry Sajed dawały z siebie wszystko, ale trudno było im uczyć czegoś, czego właściwie nigdy się nie uczyły.

- Potrzebujesz muallimy - oznajmiły. Awalim były to kobiety wyuczone w egipskich sztukach: tańczyły, śpiewały, grały na instrumentach i przekazywały te tradycje swoim uczennicom. Znalezienie muallimy byłoby stosunkowo łatwe kilkadziesiąt lat temu. Od stuleci klany artystów estradowych z wiosek nad Nilem przekazywały z pokolenia na pokolenie najczystsza formę starożytnego tańca egipskiego. Kiedy rodziny te przeniosły się do Kairu, skupiły się w dzielnicach artystycznych. Ich pozostałością jest ulica Muhammada Alego z małymi ostro pachnącymi klejem i wiórami warsztatami lutniczymi oraz wytwórniami bębnów śmierdzącymi wyschniętymi rybimi skórąmi. Zawodzenie fletów i ram-tam-tam bębnów słyszane przez otwarte drzwi sygnalizują, że rzemieślnicy sprawdzają swoje wyroby.

Ale tancerki zniknęły.

- Były zmęczone ciągłym nagabywaniem przez policję - wyjaśnił stary rzemieślnik.

- Policja traktowała je jak prostytutki i wpadała do ich mieszkań, by sprawdzić, czy nie ma tam mężczyzn.

Powiedział, że teraz nikt już nie zachęca córek do robienia kariery tancerek.

- Jest zbyt duża presja. Ale to minie. Pewnego dnia wróca.

Wyglądał on na tak starego, że mógł tam być już wtedy, kiedy miała miejsce

podobna sytuacja. Gdy Gustaw Flaubert zwiedzał Kair w 1850 roku, usunięto z miasta wszystkie sławne tancerki, ponieważ gubernator uważał, że propagują one prostytutkę. Pisarz musiał udać się w górę Nilu, by oglądać występy. Jego pamiętniki wspominają o tancerkach tak erotycznych, że akompaniujący im muzycy musieli zakrywać oczy fałdą turbanu, by nie podniecić się za bardzo, bowiem nie mogliby wtedy grać.

Ręką, która zdawała się zbyt wykręcona, by mógł uprawiać swój zawód, nabazgrał po arabsku adres na skrawku gazety.

- Idź tam - powiedział wręczając mi go. - Powiedz, że przysyła ci? wyrabiacz strun do lutni.

232

Taksówka jechała prawie godzinę przez okropną gmatwaninę kairskich ulic i budynków. Tuż przed miejscem, gdzie miasto raptownie się kończy, a zaczyna pustynia, kierowca zatrzymał się, by zapytać o drogę. Jak zwykle w Egipcie, dwaj zapytani wskazali przeciwne kierunki. W końcu znaleźliśmy miejsce: schludny dom otoczony oleandrami. Znad niskiego, ceglanego muru dolatywała niewyraźna muzyka. Drzwi były otwarte, więc weszłam. Wewnątrz tańczyło kilka kobiet i dziewcząt; potrzęsały żwawo biodrami, a na ich głowach balansowały trzciniowe laski. Kobiety dały mi znak, że mogę się do nich przyłączyć. Próbowałam najlepiej jak mogłam naśladować ich ruchy, ale prędkość i giętkość, z jaką je wykonywały, były poza moim zasięgiem. Po godzinie, wyczerpana, dałam temu spokój. Padłam w kącie i obserwowałam, jak inne tańczą dalej. Jedna z nich, zdecydowanie najrzęczniejsza, prowadziła taniec. Jeśli to ona nauczała, to tylko poprzez własny przykład. Nie mówiła do innych nic, by korygować ich postawę lub ruch.

Wreszcie jedna z kobiet przestała i spocona wyszła napić się trochę wody.

Poszłam za nią i spytałam, kto jest nauczycielką. Kobieta powoli popijała wodę. Powiedziała, że znajdujemy się w domu jednej z najbardziej wielbionych kairskich tancerek. Z pewnych osobistych przyczyn nie pokazuje się ona jednak publicznie. Jeżeli chciałabym się uczyć, to mogę je tu zastać po południu, w każdy wtorek i czwartek.

Znalazłam swoją muallimę. Odtąd chodziłam do tego domu kiedy tylko mogłam. Stopniowo uczyłam się poruszać oddzielnie poszczególnymi grupami mięśni, tak by trzcina nie spadała mi z głowy. Nauczyłam się słuchać muzyki i podążać za nią moim ciałem. Obserwując inne kobiety nauczyłam się ruszać bez tej idiotycznej, wyuzdanej przesady, jaką ludzie z Zachodu instynktownie przypisują tańcowi orientalnemu. W jego nieskażonej postaci mniej znaczy więcej, a ruchy o największej sile to często najnieznaczniejsze, najściślej kontrolowane skurcze.

Zacząłam marzyć o tym, by przeciwstawić się w jakiś sposób kampanii fundamentalistów wymierzonej przeciwko temu pełnemu artyzmu tańcowi. W końcu postanowiłam, że w ramach solidaryzowania się z tancerkami, które oparły się fundamentalistom i nie dały schować za zasłoną, ja wystąpię na scenie, gdzieś w Kairze, bez pozwolenia. Zwierzyłam się z moich planów mojemu przyjacielowi Ianowi, ambasadorowi Australii. Chwycił się za głowę w udawanej rozpacz.

233

11

- Już to widzę: o drugiej rano wyciąga mnie z łóżka telefon od jakiejś "Australijki w niedoli" i to będziesz ty - aresztowana za taniec brzucha.

Bardziej palącym problemem było znalezienie miejsca wystarczająco skromnego, by sprostać moim talentom. Udałam się znowu na ulicę Mu-hammada Alego po radę. Zaprzyjaźniłam się z Chalidem, młodym wytwórcą bębnów, który grał w zespole słynnej tancerki imieniem Lucy. Najpierw wymienił luksusowe hotele i kluby przy ulicy Piramid.

- To miejsca od pierwszej do piątej klasy - Chalid zadumał się. -Ty zaś potrzebujesz miejsca dziesiątej klasy.

Zasugerował nocny klub Nowa Arizona: wstęp - 90 centów. Wlokąc z sobą Tony'ego, wpakowałam się do tej spelunki. Publiczność stanowili tam zarówno mężczyźni jak i kobiety, wymagania względem występujących nie były zbyt wygórowane, a kierownictwo wydawało się wystarczająco nie zwracać uwagi na ryzyko dopuszczenia tancerki bez licencji, przynajmniej tak długo, jak moje działanie będzie wyglądało na spowodowane chwilowym uniesieniem. W razie pojawienia się obyczajówki miałam udawać, że porwała mnie siła muzyki, której nie mogłam się oprzeć.

Kiedy kilka dni później siedziałam czekając na sygnał, powątpiewałam, czy zdolam utrzymać taką linię obrony i przekonać kogoś, że nie był to taniec wcześniej przygotowany. Pod płaszczem nosiłam przecież czarno-złoty strój z taką ilością paciorków, że mogłabym za nie kupić niewielki atol na Pacyfiku.

Miałam pojawić się w środku zestawu, po trzeciej tancerce, Aszgan. Jak większość występujących była kobietą w średnim wieku o figurze całkiem rubensowskiej. Jej taniec był raczej marny, ale publiczności wcale to nie przeszkadzało. Sądząc po turbanach, w większości przekrzywionych o tej późnej godzinie, klientami byli głównie Saidi, wieśniacy z Górnego Egiptu na nocnej eskapadzie w mieście. Gdzieś tam pomiędzy nimi udało mi się dostrzec jeden czy dwa stoliki z Arabami znad Zatoki, wyróżniającymi się chustami w czerwona kratkę. Miejsce to wydawało się zbyt obskurne dla nadzianych zatoczników: albo wcześniej wypili trochę za dużo

i wszystko było im już obojętne, albo spadek cen ropy był gwałtowniejszy niż myślałam.

W końcu Aszgan ukloniła się, a potem wprowadziła mnie na scenę. Spojrzałam w dół na morze turbanów i poczułam falę paniki. Ale dzięki natarczywemu bum-tap-tap perkusisty, muzyka porwała mnie i zatraciłam

234

się w jej kołowaniu, gwałtownym opadaniu i wznoszeniu się. Taniec orientalny jest improwizowany i wymaga intuicyjnego porozumienia między muzykami i tancerką. W miarę jak bębnienie nabierało szybkości i intensywności musiałam podkreślać rytm dochodząc aż do szalonego, biodrowego shimmy, które wprawilo w drżenie tysiące złotych paciorków na moim pasie. Potem tempo uległo zwolnieniu, aż prawie znieruchomiałam: tylko kilka mięśni kurczyło się w rytm długich nut granych na rebabie.

Wydawało mi się, jakbym spędziła na scenie tysiąc i jedną noc. Wreszcie usłyszałam charakterystyczną frazę pozwalającą tancerce zakończyć taniec wdzięcznym salam. Ukloniłam się i odwróciłam, by zejść ze sceny. Jakiś Saudyjczyk zerwał się z miejsca i wymachując dziesięciofuntowym banknotem, domagał się bisu. Ku mojemu zdziwieniu reszta publiczności waliła w stoły o jeszcze. Aszgan, przyjmując najwdzięczniejszą pozę tej nocy, jedną ręką sięgnęła po banknot, drugą chwyciła mnie za nadgarstek, pociągając z powrotem w światło reflektora. W połowie drogi pochyliła się nade mną i zlustrowała przód mojego stroju, potem odwróciła się do publiczności.

- Mafisz! - krzyknęła po arabsku. - Nic tam nie ma! Opuściłyśmy scenę razem przy ogłuszającym aplauzie. Później menedżer Samy Sallam ocenił moje wystąpienie bardziej trzeźwo.

- Twój taniec - powiedział - jest od strony technicznej całkiem dobry. Ale nie ma w nim wystarczająco dużo uczucia. Musisz uczyć się emocji tak, jak uczysz się kroków.

Dał mi swoją wizytówkę i zaznaczył, raczej dwuznacznie, że muszę do niego zadzwonić. Wiedziałam, że tego nie zrobię. Już wyraziłam swoje poparcie dla prawa kobiet do tańca.

Wyszliśmy z dusznego klubu w wietrzną noc. Chociaż było już po trzeciej rano, ulice i kawiarnie ciągle wypełniali ludzi, śmiejący się i rozbawieni. Wydawało się nieprawdopodobne, żeby srogi, zabraniający zabaw fundamentalizm mógł zagościć w Egipcie na długo. Egipcjanie bardzo przypominają Włochów, którzy grzecznie wysłuchują papieża i wybierają do parlamentu gwiazdę porno.

Większość Egipcjan była zbyt pobożna, by zaakceptować ekstremistów bezsensownie

strzelających do turystów i pisarzy oraz do ludzi, którzy przypadkowo znaleźli się w pobliżu ataku. Pomimo trudnego życia i fru-

235

stracji spowodowanych przez powolny, dogłębnie skorumpowany rząd, trudno było wyobrazić sobie Egipcjan odwracających się plecami od tolerancji i dobrego humoru, które czyniły ich zatłoczone miasta i błotniste wioski tak przyjemnymi i żywymi.

Stary wytwórca strun do lutni z ulicy Muhammada Alego miał rację. Może to trochę potrwa, ale tancerki powrócą.

Wniosek: Uwaga dogmat!

"Powiedz:

Ja nie czczę tego, co wy czcicie,
ani wy nie jesteście czcicielami
tego, co ja czczę...

Wy macie waszą religię,
a ja mam moją religię".

Koran, CIX, 1-3, 6 (PIW, 1968, tłum. Józef Bielawski).

N

auczyłam się żyć według rytmu modlitw innych ludzi. W Kairze budziły mnie o świcie głosy muezzinów, a ich nawoływania do południowej modlitwy wyznaczały czas mojej przerwy na lunch. Tu, gdzie teraz mieszkam, przy uliczce w starym Londynie, w domach wybudowanych dwieście lat temu przez uchodźców z Francji, nie ma muezzinów. Uchodźcy byli katolikami i wybudowali także niewielki kościół i tak oto teraz budzi mnie rano dzwonięcie na Anioł Pański i każe udać się do kuchni, by przygotować posiłek.

Pewnego dnia, w lecie 1992 roku, zaprosiłam na lunch pewną osobę. Najpierw przyjechał jakiś detektyw, by przeszukać wszystkie pokoje i wsadzić głowę na strych. Do włosów przyczepiło mu się włókien-ko kurzu, kiedy oznajmiał przez walkie-talkie, że wszystko w porządku. W uliczkę wjechały szybko samochody.
- Proszę zostawić drzwi otwarte - powiedział detektyw.

Gość nie mógł ryzykować dłuższego przebywania na klatce schodowej. Wszedł nagle, w środku klina ochroniarzy. Miękki, brązowy, filcowy kapelusz miał opuszczony na twarz. Przeciwsłoneczne okulary ukrywały charakterystyczne obwisłe powieki i nieprawdopodobnie wygięte brwi.

237

Po czterech latach ukrywania się skóra Salmana Rushdiego miała rybią przezroczystość człowieka, który nigdy nie oglądał słońca. Przybrał postawę

przygarbionego, skrytego w sobie młodzieńca, który rozpaczliwie nie chce, by go ktoś zauważył.

Mieszkałam w Kairze, kiedy rozpętała się burza wokół Szatańskich wersetów. Zaraz po tym jak Chomeini skazał Salmana Rushdiego na śmierć, wzięłam swój egzemplarz powieści i udałam się do Nadżiba Mah-fuza, egipskiego laureata Nagrody Nobla, którego książki były niejednokrotnie cenzurowane z powodów religijnych. Miałam nadzieję, że może napisze on coś w obronie Rushdiego, coś w obronie tolerancji i wolności idei. Mahfuz wziął z moich rąk książkę i położył ją na skraju biurka, gdzie nie musiałby na nią patrzeć. Powiedział, że jest zmęczony, wyczerpany swymi zmaganiem z fundamentalistami. Nie sądził, że mógłby się w to zaangażować.

Być może miał rację. Tego dnia, kiedy Salman Rushdie przyszedł do mnie, omawialiśmy pewien artykuł, nad którym pracowałam: o lodowatym dreszczu, jaki wywołała fatwa u wszystkich pisarzy zajmujących się islamem. Ja sama odczułam ten dreszcz siedząc na słonecznym tarasie w południowym Libanie i rozmawiając z czołowym duchownym Hez-bollahu. Już przyzwyczałam się do spuszczonego wzroku pobożnych muzułmanów i wydawało mi się normalne rozmawiać z kimś, kto wpatrywał się w podłogę, w jakiś punkt oddalony o kilka centymetrów od czubków moich butów. Zastanawiał się, czy pozwolić mi na spotkanie ze swoją żoną. Uważał za kłopotliwe to, że moja książka będzie dotyczyła także żon i córek Proroka.

- Będziesz musiała być bardzo uważna - powiedział.

Nagle podniósł głowę w turbanie i rzucił na mnie jedno przenikliwe spojrzenie. - Uważaj, żeby nie popełnić jakichś błędów.

Rozmawiając o tych sprawach, nie wiedzieliśmy, że tego właśnie dnia egipski pisarz Farag Foda leżał umierający, postrzelony w wyniku zamachu dokonanego przez Islamski Dżihad w odwet za jego elokwentną i często zjadliwą krytykę religijnego ekstremizmu.

W postępowym magazynie szyickim Dialog, Ali Allawi pisze o trudnościach, jakie mogą mieć potencjalni europejscy islamscy neofici, by zobaczyć wiarę oddzieloną od "uprzedzeń i społecznego bagażu krajów islamskich". Gdy tylko ludzie z Zachodu "potrafią oddzielić islam od

hałasu w tle - pisze - wtedy szybko będą mogli docenić jego wiarygodność".

Ale ostatnimi czasy ten hałas w tle jest bardzo głośny. Każdego dnia nowe wiadomości zdają się dodawać mu decybeli. World Trade Center eksploduje za wyraźną namową wojowniczego islamskiego kaznodziei. Raport ONZ w sprawie praw człowieka określa sudańskie prawo karne oparte na Koranie jako sprzeczne z porozumieniem o międzynarodowych prawach człowieka, które kraj ten podpisał. W

odpowiedzi rząd Sudanu grozi rumuńskiemu autorowi raportu śmiercią. W Egipcie wojowniczy duchowny, Ali Jahja, rozkazuje swoim zwolennikom obalać piramidy i inne pomniki z czasów faraonów, ponieważ cywilizacje, które istniały przed islamem, były nikczemne i bałwochwalcze. W Algierii dwie kobiety zostają zastrzelone na przystanku autobusowym, gdyż nie nosiły zasłon. W Arabii Saudyjskiej wydawca gazety idzie do więzienia, dlatego że jego angielskojęzyczna gazeta zamieszcza dowcip rysunkowy, który rząd saudyjski uznaje za heretycki. Obrażliwa historyjka składała się z dwóch rysunków: na pierwszym jaskiniowiec stoi na wzgórzu i prosi: Boże, jeśli jesteś tam, w górze, daj mi jakiś znak. Na drugim moczy go całkowicie nagły, rześisty deszcz. No cóż - mówi jaskiniowiec - teraz wiem dwie rzeczy: że On tam jest i że ma poczucie humoru. Saudyjczycy wsadzili do więzienia wydawcę Hindusa za opublikowanie dowcipu "kwestionującego istnienie Boga".

Jak fatwa w sprawie Rushdiego, wiadomości o tych wypadkach docierają do nas z tak odległego ubocza, że my, ludzie Zachodu, zupełnie nie wiemy, co o tym myśleć. Wzruszamy ramionami. Dziwaczni cudzoziemcy. Kto by tam ich rozumiał? Po co ich rozumieć?

I wracając do Londynu, stopniowo wytrząsając ostatnie drobiny kair-skiego kurzu spomiędzy stronic moich książek, odkryłam, że ten hałas w tle zawsze pozostanie tam, w oddali, niczym odgłos młotka u sąsiada. Aż w końcu doszłam do wniosku, że nie jest możliwe ani słuszne ignorować go.

Tego lata, niedługo po wizycie Salmana Rushdiego, odebrałam telefon od oszołomionej przyjaciółki, której sąsiadka właśnie została zabita nożem. Zmarła była córką imama z Sudanu. Zadźgał ją jej mąż, także Su-dańczyk.

W zimie sprawa trafiła do sądu. Codziennie przez pięć dni chodziłam przez zimną londyńską mżawkę do małego sądu w Old Bailey. Dla wiel-

238

239

**** ^ °bok WyS°k°Śd «^ bracia- C° rano kie-

°siem H była Jego

PrZCZ rod*°°w. To, że

J Spr3Wy wi?ksze

że tradycja uzna-

. Nią mdała , kto-?*&*<> ° ^ące kilo-

* ' ^^ (tm) m^

gdy ten r°bił d(*torat

*

urząd-

1.P(tm)nMny Afof 2 potulnej,

kiej maszyny brytyjskiego systemu sprawiedliwości była to rutynowa sprawa. Ławki dla prasy świeciły pustkami. Zwykła awantura pomiędzy małżonkami w średnim wieku z dzielnicy dla klasy średniej była czymś zbyt normalnym, by wzbudzić zainteresowanie.

Fakty związane z zabójstwem nie podlegały dyskusji. Tuż przed obiadem, w kuchni swojego ładnego wiktoriańskiego domu, Omar zadźgał swą żonę, Afaf. Trzymając w ręce ociekający krwią nóż, poszedł do telefonu i najpierw zadzwonił do najbliższego przyjaciela, by powiedzieć mu co zrobił, a potem na policję.

Siedziałam na małej galerii dla publiczności pomiędzy braćmi owego mężczyzny i sąsiadkami kobiety. Bracia, którzy przylecieli na proces z Sudanu, trzęśli się z zimna w swoich letnich garniturach. Sąsiadki, wypielegnowane młode matki, które znały ofiarę z wieczorów rodzicielsko--nauczycielskich i cotygodniowych wypraw do sklepów ogrodniczych, wydawały się zakłopotane sztywną policyjną procedurą. Gryzmoły coś w notesach rozłożonych na kolanach, jakby te skrupulatne zapiski miały w jakiś sposób pomóc im w zrozumieniu tego, co zdarzyło się przy ich spokojnej, obsadzonej drzewami ulicy. Tylko raz w ciągu tych pięciu dni, kiedy oskarżyciel chwycił narzędzie zbrodni - wysokiej jakości nóż kuchenny firmy Sabatier - i zaczął wypytywać patologa o zadane nim rany (nóż pięciokrotnie zagłębił się w pierś i brzuch ofiary), jedna z kobiet odłożyła pióro i załkała spontanicznie.

Przedmiotem rozprawy w sądzie było to, czy zbrodni dokonano z premedytacją, czy też, jak to postulowała obrona, oskarżony zabił będąc w stanie chwilowej niepoczytalności spowodowanej wiadomością, że jego żona miała romans i że tego krytycznego dnia uzyskała wyrok sądowy zabraniający mu wywieźć ich dzieci z Wielkiej Brytanii, by zamieszkały z jego rodziną w Sudanie.

Przysłuchując się rozprawie, mogłam zinterpretować fakty na dwa sposoby. Na sposób zachodni, tak jak interpretował to sąd, co prowadziło do opisu zdarzenia zrozumiałego dla nas wszystkich: zbrodni w afekcie, popełniona w czasie chwilowego szaleństwa. Na drugi sposób, jakiego nauczyłam się żyjąc wśród islamskich kobiet - wtedy uzyskałabym opis czegoś zupełnie innego: oczyszczenie rodzinnego honoru, morderstwo z premedytacją, które według prawa brytyjskiego podlega karze dożywotniego więzienia.

Z ławy sędziowskiej, tam, gdzie siedzieli sędziowie, kobiety i mąż-

czyżni, nie można było dostrzec D(tm) strażnika czekając, by doprowadzono[^],[^] dla publiczności mogłam go oglądać tak rował ku nim wzrok i podnOfj krewną; poślubia go Nie ukończyła jeszcze Omar był jej krewnym, znaczenie niż inne fakty.

właśnie

nic do gadaniaedy rego prawie nie znała, metrów od jej domu, Afaf mieszkała w Londynie z Oma! °

W roku 1985, nie mogąc zaczął pracować w Arabii sięcy Afaf wychowywała niczka ukończyła szkoły nauk społeczne. Tej postawnej kobiece o szczyrych manierach udało się rezerw?

W

' * atm°Sferą'

Inie d° P° ***** Str°nie

Przyjaciół. Nie było to łatwe ^ Araba Saudyjskiej przelej wrogo do niektórych fary nie będącej mał Uważał, że tacy sąsiedzi na skutek j żony w niezależną św koT 1.P(tm)nMny Afof P?kać. W roku 1987 Afaf i n ? ^ małżeisk^ bała się prosić o ro " ^ ze -ba

powoli

---nik o sło-początku Afaf za

241

F

były robione, a pokoje wymagały remontu. To właśnie Andrew wyjaśnił jej, że system brytyjski zapewni jej prawo do dzieci. W styczniu 1991 roku wystąpiła do męża z prośbą o rozwód.

Omar zgodził się. Ale potem, w czasie następnego pobytu w Londynie, dowiedział się, że Andrew bywał u niego w domu, a nawet spędził tam noc, kiedy pracował do późna malując pokój. Omar wściekał się na myśl, że jego sąsiedzi mogli to zauważyć. Chodziło mu głównie o to, by utrzymać te wizyty w tajemnicy, ponieważ, tak jak powiedział w sądzie, miał na uwadze honor rodziny w przypadku, gdyby związek Afaf z innym mężczyzną stał się sprawą publiczną. Zgodnie z oświadczeniem złożonym w trakcie procesu Omar oznajmił mu, że nie ma nic

przeciwko jego spotkaniom z Afaf tak długo, dopóki będą się one odbywać z dala od domu i wścibskich spojrzeń sąsiadów.

Afaf mogłaby żyć, rozwieść się z Omarem i poślubić wybranego przez siebie człowieka, gdyby nie jeden długi, pełen stresów dzień, w którym kłócili się o to, czy Omar ma prawo zabrać na spacer dwójkę młodszych dzieci, co do których Afaf żywiła obawy, że mógłby próbować je uprowadzić. Omar, sfrustrowany i wściekły, poszedł odwiedzić jednego ze swych sudańskich przyjaciół, załamał się i zwierzył mu się, że podejrzewa żonę o zdradę.

Przyjaciel ów, powołany na świadka, opisał, jak sam wybuchnął płaczem, słuchając opowieści Omara. Być może to właśnie te płynące prosto z serca łzy sudańskiego kolegi, który znał rozmiary hańby Omara, przyczyniły się do śmierci Afaf.

Wyćwiczony na Zachodzie intelekt Omara mógłby poradzić sobie z problemem, gdyby, tak jak tego pragnął, związki Afaf pozostały utrzymane w tajemnicy. Ale gdy dowiedział się o tym jego przyjaciel, hańba stała się faktem dokonany i mogła być zmyta tylko krwią. To, że Omar najpierw zadzwonił do swojego przyjaciela, a nie do lekarza, na pogotowie czy na policję, wydaje mi się najmocniejszym dowodem motywacji przedstawionym w sądzie. Jednak oskarżyciel nigdy nie powiązał ze sobą tych faktów.

Pod koniec tygodnia sąd uzgodnił wyrok za zabójstwo na gruncie "zmniejszonej odpowiedzialności". Za pozbawienie swej żony życia Omar otrzymał karę sześciu lat więzienia. Zaliczając mu na poczet kary to, co już odsiedział od momentu zabójstwa i umarzając przypuszczalnie ze dwa lata za dobre sprawowanie, wyjdzie on na wolność prawdopodobnie w lipcu 1996 roku.

242

Zważawszy na fakty przedstawione w tej małej sali sądowej, raczej nie było szansy na inny wyrok. Nie dowodów tam zabrakło, lecz zrozumienia uprzedzeń i społecznych obciążeń, jakie Omar przywiózł ze sobą z Sudanu, z kraju, w którym się wychował, i z Arabii Saudyjskiej, z kraju, w którym pracował co roku przez dziesięć miesięcy.

Nic z ich własnej kultury czy doświadczenia nie pozwalało tym całkowicie zwyczajnie wyglądającym Anglikom tworzącym sąd pojąć, że sprawa, z którą mieli do czynienia, była zabójstwem "honorowym", jednym z setek, jakich dokonuje się w ciągu roku na muzułmańskich kobietach.

Nie był to przypadek odosobniony; po prostu akurat o tym się dowiedziałam.

Brytyjskie badania nad stosowaniem przemocy w rodzinie przeprowadzone niedługo po śmierci Afaf stwierdzają, że kobiety mające mężów muzułmanów są osiem razy bardziej narażone na zabójstwo niż jakiegokolwiek inne kobiety w Wielkiej

Brytanii. A jednak brytyjscy adwokaci, sędziowie i ławnicy w dalszym ciągu stosują względem tych zbrodni miarę zupełnie nieadekwatną.

Prezentując statystyki dotyczące stosowania przemocy względem kobiet, albo stając w obliczu furory, jaką zrobiła fatwa w sprawie Rushdiego, postępowi muzułmanie, jak Ali Allawi, Rana Kabbani i inni, wskazują na cały szereg chłopców do bicia: kolonialną przeszłość, gorzkie doświadczenia imigrantów, tradycję beduińską, przedislamską kulturę Afryki. Jednak skoro Koran sankcjonuje bicie żon i egzekucje odszczepieńców, nie może być całkowicie zwolniony z odpowiedzialności za epidemię zabijania żon i wydawania wyroków śmierci na pisarzy.

W końcu to, co Rana Kabbani i Ali Allawi proponują, jest tak naciągane, jak tłumaczenia marksistów, którzy używali argumentu, że socjalizm w swej czystej postaci nie powinien być oczerniany i odrzucany z powodu wypaczeń "obecnie istniejącego socjalizmu". Pod pewnymi względami każda religia, szczególnie ta, która rzekomo w sposób kompletny wytycza sposób życia i system rządów, musi być rozliczona z tego, co przynosi ludziom w krajach, gdzie dominuje.

Nie wystarcza przyglądać się islamowi na papierze, lub w aspekcie historycznym i rozwodzić się nad niewątpliwym postępem, jakie wniósł w życie kobiet w siódmym wieku. Dzisiaj, znacznie bardziej palącym i odpowiedzialnym zadaniem jest zbadanie, jak to się stało, że wiara ta

243

wytworzyła tak podatny grunt dla niemal wszystkich antykobiecych poczynań, jakie napotkała podczas swego rozprzestrzeniania się na nowe tereny. Kiedy w Persji zetknęła się z zasłonami i odosobnieniem - wchłonęła je; kiedy w Egipcie zetknęła się z okaleczaniem genitaliów - wchłonęła i ten zwyczaj; kiedy zetknęła się ze społecznościami, w których kobiety nigdy nie zabierały głosu w sprawach publicznych, własna tradycja islamu żywego udziału kobiet zamarła.

Są jednak wyjątki. Kiedy armie islamskie wtargnęły do Indii, muzułmanie byli przerażeni praktyką sati, zgodnie z którą wdowy płonęły żywcem na stosach pogrzebowych swoich mężów. W roku 1650 podróżnik Jean-Baptiste Tavernier napisał o hinduskich wdowach pozbawionych przez swoją religię możliwości powtórnego zamążpójścia i skazanych po śmierci męża na nędzę i pogardę, jeśli nie kończyły swego życia poprzez sati. "Należy zauważyć, że kobieta nie może spalić się bez pozwolenia otrzymanego od zarządcy miejsca, gdzie mieszka, ci zaś zarządcy są muzułmanami i ten straszny zwyczaj samoniszczenia się napawa ich przerażeniem, dlatego nie dają tak ochoczo pozwoleń" - pisał Tavernier. Przynajmniej za te uratowane kobiece życia islam może otrzymać jakiś kredyt. Dlaczego jednak tak

potężna i prężna wiara nie przeciwstawia się częściej "straszny zwyczajom"? Kiedy zaczęłam pracę nad tą książką, szukałam wszędzie przykładów kobiet próbujących odtworzyć pozytywne przesłanie islamu, próbujących przenieść w dwudziesty wiek reformistyczny zapał, z którym Muhammad zmieniał życie tak wielu kobiet (nie tylko swych żon i wojennych branek) w pierwszej muzułmańskiej gminie w Medynie. Okazało się to bardzo frustrującym zajęciem. W wielu miejscach dyskusje zdawały się przybierać zupełnie odwrotny kierunek. Palestyńskie, algierskie, egipskie i af-gańskie kobiety uważały, że islamscy przywódcy, zwróciwszy się ku najbardziej wyjątkowym i niesprawiedliwym interpretacjom, opuścili kurtynę na całe dekady zmagania o kobiece wyzwolenie. Kobiety, które stawiały czoło napierającej fali, otrzymywały w nagrodę zniechęcający zestaw zepchnięcia na margines, ustawicznego nękania i udania się na wygnanie. W Maroku koraniczna erudycja Fatimy Mernisi dostarczyła wspaniałej interpretacji islamu jako religii równości i ludzkiej godności; przekaz ten został z czasem po prostu pogrzebany przez służących sobie samym mizo-ginistów będących u władzy. Jej praca jest dużo częściej czytana na zachodnich uniwersytetach niż w marokańskich meczetach. Nieważne, jak dokład-

244

ne są jej badania hadisów - zdominowany przez mężczyzn islamski establishment nie kwapi się z otwarciem uszu na erudycję muzułmanki, która nie zasłania się ani nie chępli w jakiś inny sposób swoją pobożnością.

Być może dlatego największą nadzieję dla pozytywnych zmian pokładam w czarnych czadorach pobożnych irańskich kobiet. Nawet najbardziej ograniczeni fundamentaliści nie mogą podawać w wątpliwość wiarygodności kobiet takich jak Zahra Mostafawi, córki Chomeiniego, czy Fazę Haszemi, córki Rafsandżaniego. Ich zdecydowane trzymanie się przepisów religijnych stwarza mocny grunt, na którym mogą opierać sprawę praw kobiet. Jak dotąd wykorzystywały tę pozycję oszczędnie: do uzyskania większych swobód politycznych, równiejszego dostępu do pracy i prawa do uprawiania sportu. Z całą pewnością kobiety te nigdy nie obalą murów tradycji. Nigdy nie użyją argumentów przeciwko zasłanianiu się i poligamii, jakich można by myć nawet w ramach islamskiego rozumowania. Ale wewnątrz tych tradycyjnych murów mogą one stworzyć dużo bezpieczniejszą przystań dla kobiet narażonych na ryzyko lżenia i wyzysku w imię islamu.

Dla kobiet z Zachodu wygląda to na bardzo mało. Łatwo jest dostrzec w tych ponurych figurach zakutanych w ciężkie całuny symbole raczej tego, co złe, niż tego, co dobre dla kobiet w islamie. Ale dla muzułmanek w ortodoksyjnych częściach świata islamskiego irańska kobieta jeżdżąca do pracy motorynką, nawet

w swym rozwianym, mocno trzymanym w zębach czadorze, wygląda na godną pozazdroszczenia.

- To nasze supermenki - powiedziała Iman Fadd Allah, nieśmiała, dwudziestoczteroletnia żona szejka Hezbollahu w południowym Libanie, który siedząc na tarasie ostrzegał mnie w związku z moją książką. Kiedy miała czternaście lat, ojciec Iman, najznaczniejszy duchowny Hezbollahu w Bejrucie, przerwał jej edukację w szkole i wybrał dla niej męża, którego przed ślubem nigdy nie widziała. Teraz przebywała głównie w domu wychowując dzieci. W Iranie, gdzie mieszkała, kiedy mąż kontynuował tam swe studia teologiczne, zobaczyła świat znacznie bardziej otwarty, nawet dla najpobożniejszych kobiet. Z zadumą mówiła o możliwościach studiowania i pracy, jakie mają irańskie kobiety.

- Musimy walczyć, by być tak silne jak one - powiedziała.

Każdy ma swój sposób zapamiętywania podróży. Jedni prowadzą dziennik. Inni robią zdjęcia. Ja idę do sypialni i otwieram szafę. Tam

245

wiszą pamiątki z sześciu lat i dwudziestu krajów. Jest tam czerwono--czarny szal z samodziąłu, ciągle słabo pachnący dymem z drewna płonącego na ognisku; dała mi go kurdyjska kobieta, która zdjęła go ze swojej głowy i okręciła wokół mojej.

Jest tam długa palestyńska szata, jaką zrobiła dla mnie Rahma, matka Raida, żebym mogła wygodnie siedzieć razem z nimi na podłodze. Ciągle mam prążkowany "królewski garnitur" - dyskretna, niewielka cera przypomina o tym, jak rozdarłam go pewnego dnia przemierzając z Husajnem jordańską pustynię. Wyrzuciłam moje ślubne buty - te ze śladem po wielbłądziej krwi. Zatrzymałam jednak parę czarnych, elastycznych skarpetek, które musiałam kupić w pośpiechu, kiedy islamski inspektor od spraw ubrań w teherańskim banku zakwestionował trzy centymetry pończochy widoczne pomiędzy butem a krawędzią mojego czadom. Z wieszaka zwisa bezsilnie sam czador, wielki kwadrat czarnego jedwabiu, którym pogardzałam. Ale ta znoszona szmata, poplamiona na brzegach i rozerwana na ramieniu, stała się wiernym druhem. Była kamuflażem, który pomagał mi wykonywać moją pracę w świecie, w którym nie byłam zbyt mile widziana.

Kiedy spoglądałam na czador nie przebiega mnie już dreszcz strachu ani nie wybucham gniewem, co zwykle odczuwałam na widok najbardziej ekstremalnych form islamskiego ubioru. Obecnie moje uczucia są bardziej złożone. Czadory są w mojej wyobraźni połączone z kobietami bliskimi mi pomimo przepaści wiary, jaka nas dzieliła.

Kiedy żyłam wśród kobiet islamskich, stałam się częścią świata, który ciągle jeszcze, w ostatniej dekadzie dwudziestego wieku, jest światem bardzo prywatnym.

Publicznie większość kobiet porusza się jak cienie, skrępowana fizycznie hidżabami, zaś mentalnie przez przepisy określające ich zachowanie. Dopiero za wysokimi murami i zamkniętymi drzwiami te kobiety są naprawdę wolne. Wejście w ten świat rozbudziło we mnie od dawna uspięte emocje. Od pierwszego etatu, kiedy jeszcze jako niedoświadczona reporterka rozpoczynałam pracę w dziale sportowym The Sydney Morning Herald, mój zawód wpychał mnie w męski świat. Gdy zostałam korespondentką zagraniczną, miałam prawie samych kolegów. Dopiero kiedy pojechałam do Kairu i zaczęłam rozglądać się wśród muzułmanek, zdałam sobie sprawę, że od czasu opuszczenia szkoły nie miałam żadnej bliskiej przyjaciółki.

246

Zapomniałam, jak bardzo lubiłam przebywać z kobietami. A jednak zawsze, nawet najśladzkie spotkanie miało w sobie pewną dozę goryczy. Kucając na podłodze w kuchni kurdyjskiej przyjaciółki, pomagając kobietom robić chleb, zdałam sobie sprawę, jak niezwykle sympatycznie jest być otoczoną przez kobiety, mieć do wykonania zadanie, które tylko do nas należy. Zręczne palce podkładały kulki ciasta pod mój wałek, ogień huczał pod szerniałą blachą do smażenia, a ja czułam zadowolenie z uczestnictwa w dobrze wykonanej robocie.

Upłynęła jakaś godzina, zaczęły mnie boleć ramiona, parzący pot spływał mi po plecach - zaczęłam się złościć na małego chłopaczka, który co i rusz przysuwał się do parującego stosu świeżych chlebów i odrywał smakowity kawałek swymi małymi, tłustymi piąstkami. Jego siostra, niewiele starsza, stanowiła już ogniwo w naszej linii produkcyjnej chleba. Dlaczego od małego uczono go, że jej rolą jest mozolić się, by jemu dostarczyć przyjemności?

Prawie zakonny strój wepchnięty głęboko do szafy przypomina mi wszystkie te mieszane uczucia. Za każdym razem, kiedy przesuwam dłonią po gładkim materiale czadoru, myślę o Nahid Agtaje, irańskiej studentce medycyny, która porzuciła łatwe życie w Londynie, by wrócić do domu i wykonywać kiepsko płatne prace na rzecz rozwijającej się rewolucji. Pamiętam ją w Kum, płynącą ku mnie po marmurowej posadzce meczetu, by powiedzieć mi, że modliła się za mnie, "bym miała miłe dzieci". A potem myślę o jej pięknej twarzy - małym, widocznym trójkącie pomiędzy brwiami i ustami - rozpromienionej pewnego ranka w lipcu 1991 roku, kiedy to zamordowano japońskiego tłumacza Rushdiego.

- To ukazuje potęgę islamu - oznajmiła triumfalnie.

Powiedziałam jej, że dla mnie tak pokazuje to potęgę islamu, jak izraelski żołnierz strzelający do palestyńskiego dziecka pokazuje potęgę judaizmu.

Spytałam ją, dlaczego nie używa określenia "potęga islamu" do humanitarnej akcji

podjętej przez Iran w związku z falą irackich uchodźców, która wtedy przelewała się przez jego granice?

- Ponieważ nikt nie zauważa takich rzeczy - odpowiedziała. - Każde zaś wiadomości odnotują egzekucję.

W końcu miałam już dosyć takich rozmów. Przyjaźń z kobietami takimi jak Nahid była emocjonalnym problemem: jak można było podziwiać ją za odwagę jej przekonań, jeśli przekonania te prowadziły do rozumowania tak przesyconego nienawiścią?

247

Tuż po podróży do Iranu, zmęczona miesiącami sprawozdań z wojny z Irakiem i jej konsekwencjami, udałam się na krótkie wakacje do domu, do Australii. Mój samolot wylądował w Sydney tuż przed samolotem z Dżakarty. Czekałam na swój bagaż, gdy rozsunęły się drzwi holu przylotów ukazując tłum australijskich Indonezyjek pragnących powitać swoich krewnych. Prawie wszystkie kobiety były zasłonięte. Błyskawiczna, podła myśl przeleciała przez mój skołowany mózg: "Och! błagam, tylko nie tutaj".

Nie wychowano mnie na bigotkę. Moi rodzice uważali nietolerancję religijną za grzech. Matka zbyt dużo napatrzyła się na nią w dzieciństwie, wśród wiejskich imigrantów, irlandzkich katolików. Małżeństwo jej matki z niekatolikiem było aktem odwagi. To typowa australijska historia: na przestrzeni dwóch pokoleń strząsnęła z butów kurz uprzedzeń starego kraju i przyjęła własną "religię" Australii - namiętnie tolerancyjną świec-kość. Stało się tak prawie z każdym. Jedna z najbardziej rewelacyjnych statystyk, z jakimi zapoznałam się w odniesieniu do mojego kraju, dotyczyła dwunastu członków Zarządu głównej synagogi w Sydney. W 1890 roku tych dwunastu mężczyzn należało do najbardziej poważanych w mieście Żydów. Niecałe sto lat później żaden z nich nie miał rozpoznawalnego żydowskiego potomka. Mieszane małżeństwa i syrenia pieśń sekularyzmu wciągnęły wszystkich.

Zastanawiałam się, czy to mogłoby przydarzyć się nowej fali muzułmańskich imigrantów. Czy ich dzieci też nauczą się wątpić w pozbawione wszelkich wątpliwości koraniczne przepisy na życie? Czy dostrzegą to, że Australia, gdzie ateści rutynowo wybierają premiera, jest dużo uczciwszym i łagodniejszym społeczeństwem niż religijne reżimy w Arabii Saudyjskiej i Sudanie? A może spróbują, gdy jeszcze wzrośnie ich liczba, narzucić swoje wartości naszej kulturze? W czasie nagonki na Rushdiego australijscy muzułmanie demonstrowali, mieli bowiem do tego prawo. Ale widok ich dzieciaków trzymających hasła "Rushdie musi umrzeć" sprawił, że przez społeczeństwo przeszły ciarki.

Pewna moja znajoma, Iranka mieszkająca w Londynie, łagodna kobieta w średnim wieku, która praktykuje medycynę domową, twierdzi, że jedyną wojną, w której ochoczo wzięłaby udział, byłaby walka z islamskim fundamentalizmem, żeby przestał mówić jej, jak ma żyć. Jest zoroastryjką, przedstawicielką starożytnej perskiej religii, gdzie ciemność i światło, dobro i zło są na zawsze splecione ze sobą w walce o supremację.

248

f Czy my też powinniśmy walczyć, by powstrzymać islamskich ekstremistów, mówiąc innym, jak mają żyć? Jako ludzie z Zachodu utrzymujemy, że prawa człowieka są pewną niezmienną, międzynarodową wartością, obiegową, niezależną od kulturowych zwyczajów i politycznych okoliczności. Na konferencji poświęconej Międzynarodowej Deklaracji Praw Człowieka, która odbyła się w Genewie w 1993 roku, Iran był wśród garstki krajów, które się jej sprzeciwiały. Ubierając swoje argumenty w modne szaty kulturowego relatywizmu delegacje Iranu, Kuby, Indonezji i Chin utrzymywały, że Zachód narzucił swoją ideologię praw ludzkich narodom, którym całkiem odmienna tradycja religijna i polityczna dawała prawo do wyboru własnej. Według mnie, argumentacja ta sprowadza się do takiego oto okropnego i nie do utrzymania twierdzenia: prawami człowieka jest to, co lokalny despota powie, że nimi jest.

l

Koncepcja uniwersalności praw ludzkich przeważała na konferencji i do karty nie wniesiono poprawek. A jednak karta ta, jak dotąd, niewiele zrobiła w sprawie kobiet pozbawianych praw obywatelskich, które na siłę trzyma się w odosobnieniu, którym okalecza się genitalia. Czy jednak jest o co walczyć? Wykonałam myślowy eksperyment. Pomyślałam o chłopcach. Gdyby około dziewięćdziesięciu milionom małych chłopców miano amputować penisy, czy świat zrobiłby coś, by temu zapobiec? Założę się, że tak. Czasami interesującym eksperymentem jest podstawienie rasy pod rodzaj. Powiedzmy, że jakiś kraj, bliski sojusznik i partner handlowy Zachodu, ma populację w połowie czarną, a w połowie białą. Biali mają całkowitą kontrolę nad czarnymi. Mogą ich bić, jeśli tamci okażą nieposłuszeństwo. Pozbawili ich prawa opuszczania domu bez pozwolenia, chodzenia po ulicach bez specjalnego ubioru podkreślającego segregację rasową, sprawowania jakiegokolwiek urzędu lub w ogóle wykonywania pracy bez pozwolenia białych i bez ich kontroli. Czyż nie podniosłaby się

* w naszych krajach wrzawa? Czy nie wprowadzilibyśmy sankcji handlo

wych, a kraj ten uznali za hańbę dla świata? Założę się, że tak. A jednak kraje takie jak Arabia Saudyjska, które pozbawiają połowę swojej populacji najbardziej podstawowych praw, wcale nie są tak traktowane.

Przypuszczam, iż można by uznać, że zewnętrzne ciśnienie nie wywiera żadnego wpływu, jeśli chodzi o tradycje postrzegane jako religijne,

' nawet gdyby w rzeczywistości takimi nie były. Wcześniejsze próby wprowadzenia przez rządy kolonialne zakazu praktyk okaleczania genitaliów

249

l

s

okazały się zupełną klapą. Ale nawet jeśli zrezygnujemy z oddziaływania na to, co dzieje się wewnątrz cudzych granic, nie ma usprawiedliwienia dla niedziałania wewnątrz własnych.

W epoce wrażliwości kulturowej trzeba sobie powiedzieć, że pewien bagaż kulturowy traktowany będzie w naszych krajach jak kontrabanda i nie zostanie przyjęty. Przekreśliliśmy poligamię. Nie uznajemy rozwodu uzyskanego poprzez oznajmienie "Rozwodzę się z tobą". Wykluczaliśmy te rzeczy, chociaż Koran je aprobuje. Powinno być łatwiej przeciwstawić się praktykom, których Koran nie sankcjonuje. Zabójstwa "honorowe" muszą być rozpatrywane przez sąd i karane tak jak morderstwa z premedytacją. Kobiety muszą być chronione przed małżeństwami aranżowanymi w czasie krótkich zagranicznych "wakacji" dla nastolatek zbyt młodych, by mogły wyrazić na nie świadomą zgodę. I, co najpilniejsze, musi zostać zakazana klitoridektomia.

W roku 1994 Stany Zjednoczone ciągle nie miały przepisów zabraniających imigrantom z krajów takich jak Somalia i Sudan okaleczania genitaliów ich córkom i zabiegi takie miały miejsce w ich zamkniętych społecznościach na terenie całego kraju. Po raz pierwszy sprawa została wniesiona na wokandę Kongresu przez demokratkę z Kolorado, Patrycję Schroeder. Przedstawiony przez nią projekt dotyczył edukacji imigrantów i przepisów zabraniających dokonywania okaleczeń na terenie USA, nie proponował jednak żadnych sposobów ochrony dziewcząt przed wywożeniem ich z kraju celem dokonania tego zabiegu.

Jest jeszcze coś innego, co możemy zrobić: wprowadzić przepis przyznający prawo do azylu z racji dobrze udokumentowanej obawy przed prześladowaniem kobietom z krajów, gdzie ojcowie, mężowie i bracia przypisują sobie religijne prawo do ograniczania kobiecej wolności. W styczniu 1993 roku rząd kanadyjski, po prawie dwóch latach zastanawiania się, przyznał azyl saudyjskiej studentce, która wystąpiła o niego z racji prześladowania ze względu na płeć. Jak powiedziano,

był to "wyjątek". Dlaczego ma to być wyjątek? "Nada" (prosiła, żeby zwracać się do niej właśnie tak) doświadczyła w swoim kraju takiego samego gwałtownego nękania ze strony władz za "przestępstwo" chodzenia poza domem z nie zasłoniętymi włosami, jakie groziło tam każdej innej kobiecie. Gdyby Nada pozostała w Arabii Saudyjskiej i dalej była nieposłuszna, mogłaby znaleźć się w więzieniu, a nawet być poddana torturom, bez przedstawienia jej formalnych zarzutów.

Nie ma niestety szans na to, żeby automatyczne przyznawanie azylu kobietom cierpiącym z powodu prześladowań ze względu na płeć doprowadziło do fali uchodźstwa. Tylko stosunkowo niewiele kobiet posiada środki pozwalające na opuszczenie kraju, czy nawet własnych domów, gdzie mężczyźni sprawują kontrolę nad kluczami do drzwi wejściowych i do samochodu i muszą wyrazić pisemną zgodę na najkrótszą nawet podróż. Ale taki krok byłby sygnałem dla reżimów, stosujących restrykcje nie mające nic wspólnego z religią, którą niby to podtrzymują. I byłby to także sygnał, że my też mamy pewne rzeczy, które uważamy za święte, między innymi wolność, równość, dążenie do szczęścia i prawo do wątpienia.

Dużo czasu minęło już, od kiedy na konferencji prasowej w Iranie tłumaczyłam przyglądającemu mi się Rafsandżanemu, że noszę czador "w duchu wzajemnego poszanowania". Wtedy, stojąc w gorącym świetle telewizyjnych reflektorów, okryta czarnym całunem, miałam w głowie wyobrażenie siebie takiej, jaką lubię być w lecie - obnażona na plaży niedaleko domu moich rodziców. Wzajemne poszanowanie, które miałam na myśli, wymagało tego, żeby on, i tacy jak on, uznali moje prawo do kąpieli słonecznej na australijskim piasku i czytania tam Szatańskich wer setów, gdybym właśnie tę książkę wybrała do lektury. .<••*•<•

W zeszłym roku, kiedy byłam w domu w Sydney, leżałam na plaży obok muzułmańskiej rodziny, która wydawała się w najmniejszym stopniu nie zakłopotana otaczającymi ich nagimi ciałami. Podczas gdy mężczyzna chlapał się z dziećmi na płyciźnie, jego żona siedziała na piasku w swej długiej, luźnej szacie. Zrobiło mi się smutno na myśl, że od córeczki tej kobiety tak radośnie chlapiącej się ze swym ojcem i małym braciszkiem, zażąda się pewnego dnia, już wkrótce, by zrezygnowała z tej przyjemności. Ale to będzie jej walka, nie moja. W Australii przynajmniej będzie miała jakiś wybór. Będzie mogła wybierać między wartościami jej rodziny a tym, co widzi dookoła.

Co pewien czas matka małej dziewczynki poprawiała chustkę na głowie szarpaną przez morską bryzę. Ta kobieta dokonała wyboru: wybrała co innego niż ja. Ale

siedząc tam, dzieląc się piaskiem i łagodnym powietrzem, akceptowałyśmy się nawzajem. Kiedy podniosła twarz ku słońcu, uśmiechała się.

250

Słowniczek

Abaja: Czarny płaszcz z rozcięciami na ręce, opadający od czubka głowy aż do kostek. Powszechnie noszony w krajach Zatoki Perskiej.

Abu: Ojciec

Ajatollah: Dosłownie - znak Boga. W islamie szyickim tytuł ten otrzymują najbardziej wykształceni religijni nauczyciele i interpretatorzy prawa.

Akd: Kontrakt ślubny.

Allah: Jądrem islamu jest jego monoteizm. Al Lah znaczy po arabsku po prostu Bóg.

Andarun: W tradycyjnych perskich domach wewnętrzna, prywatna część, gdzie mieszkają kobiety odcięte od kontaktów ze światem zewnętrznym.

Anfal: Dosłownie łupy wojenne. Tytuł VIII sury Koranu i kryptonim nadany przez Saddama Husajna jego kampanii terroru skierowanej przeciwko Kurdom.

Burka: Maska zrobiona ze skóry i sztywnego materiału noszona przez kobiety w krajach Zatoki. Zakrywa całą twarz z wyjątkiem oczu.

Czador: Kwadratowy kawał materiału spadający z czubka głowy aż do kostek, przytrzymywany ręką albo spięty pod brodą. Noszony w Iranie i przez szyickie kobiety w Libanie.

Dhow: Rodzaj łodzi używanej w Zatoce Perskiej.

Dżalabijja: Rodzaj płaszcza sięgający od szyi do kostek, zapinany na całej długości, noszony przez kobiety. Także luźna szata noszona przez mężczyzn.

Diihad: Święta wojna, walka lub wysiłek w obronie islamu.

Esmā: Klauzula w kontrakcie ślubnym dająca kobiecie prawo do rozwodu.

Farsz: Język urzędowy w Iranie.

Fatwa: Formalna opinia albo decyzja religijnego przywódcy w zakresie prawa religijnego.

Fitna: Chaos, wojna domowa. W niektórych krajach arabskich fitna jest także określeniem slangowym na piękną kobietę.

Hadis: Wypowiedź Proroka albo kogoś z jemu współczesnych o nim samym lub o jego naukach.

252

Hadżdż: Pielgrzymka do Mekki, którą każdy muzułmanin jest zobowiązany odbyć przynajmniej raz w życiu, jeśli go na nią stać. Także nazwa miesiąca, w którym

odbywa się pielgrzymkę.

Halal: Religijnie usankcjonowany, dozwolony, odpowiedni.

Hanafijja: Jedna z głównych szkół sunnickiej myśli religijnej.

Hanbalijja: Najortodoksyjniejsza z czterech głównych szkół islamskiej myśli.

Haram: Zabronione przez religię. Trzeba koniecznie trzymać się z daleka od tego co jest haram. Jeśli ktoś popełni czyn haram, będzie on ukarany albo przez sąd islamski, albo w życiu pośmiertnym, albo i tak, i tak.

Harem: Prywatna część domu, pokoje kobiet. Także kobiety w rodzinie.

Hezbollah: Dosłownie - Partia Boga. Polityczno-religijna grupa związana z Chomeinim, mająca duże wpływy wśród libańskich szyitów.

Hidiab: Dosłownie - zasłona. Ogólnie, każdy strój kobiety odpowiadający zasadom islamu.

Hidzra: Ucieczka Muhammada i jego zwolenników z Mekki do Medyny, 16 lipca 622 roku według kalendarza chrześcijańskiego. Od tej daty zaczyna się kalendarz muzułmański.

Husejnija: Szyicki ośrodek nauki i modlitwy.

Imam: Prowadzący modły danej społeczności. Także: tytuł ten otrzymało pierwszych dwunastu przywódców społeczności szyickiej. Wielu Irańczyków przyznaje ten tytuł także Chomeiniemu.

Kufijja: Kraciasta chusta, biało-czarna albo biało-czerwona, noszona powszechnie przez mężczyzn w różnych częściach świata arabskiego, w szczególności jednak przez Palestyńczyków, u których stała się czymś w rodzaju symbolu narodowego.

Kalif: Dosłownie - ten, który przychodzi potem. Następcy Muhammada przewodzący nowej muzułmańskiej wspólnoty.

Kunja: Praktyka nazywania mężczyzny lub kobiety po narodzinach pierwszego syna.

Kobieta znana jako Umm Walid (matka Walida) ma najstarszego syna imieniem Walid.

Kurd: Ninearabski, w większości muzułmański naród zamieszkujący górzyne rejony pomiędzy Irakiem, Iranem, Syrią, Turcją i byłym Związkiem Radzieckim.

Madrasa: Szkoła.

Madżlis: Zgromadzenie albo rada. Madżlis asz-szura jest radą konsultatywną, czymś bardzo zbliżonym do parlamentu.

Magne: Podobne do kaptura nakrycie głowy noszone przez kobiety, głównie w Iranie.

Makruh: Religijnie nie zalecane. Jeśli ktoś popełni czyn makruh nie bę-

253

dzie ukarany jak w przypadku czynu haram, ale jeśli powstrzyma się od niego - będzie nagrodzony.

Malikijja: Jedna z głównych szkół myśli islamskiej.

Meczet: Po arabsku masdzid. Miejsce kultu muzułmanów. Może być to prosty, zwyczajny pokój albo wspaniała budowla z marmuru.

Minaret: Wieża w meczecie skąd muezin nawołuje wiernych do modlitwy. Obecnie często muezina zastępują głośniki, przez które odtwarza się nagranie z taśmy.

Minbar: Kazalnica w meczecie.

Mualima: W Egipcie kobieta wyćwiczona w muzyce i tańcu, przekazująca swą wiedzę innym.

Mudżtahid: Uczony w piśmie, który jest autorytetem w zakresie prawa islamskiego i może udzielać porad innym. -.-.-.-. •

Muezzin: Nawołujący śpiewem do modlitwy.

Multa: Duchowny lub przywódca religijny.

Mutawwain: Saudyjska policja religijna.

Muwazzaf: Urzędnik.

Muzułmanin: Dosłownie - ten, który poddaje się Bożej woli i Bożemu prawu.

Nikab: Welon noszony przez kobiety, całkowicie zakrywający twarz.

Ruzari: Irańska nazwa chusty na głowę.

Salwar Kameez: Tunika do łydek noszona na spodnie.

Sige: Czasowe małżeństwo uznawane przez szyitów.

Sunna: Tradycja proroka Muhammada. Rzeczy z nim związane, albo przez niego zaaprobowane, lub to co zrobiono w jego obecności i nie wywołało jego dezaprobaty.

Sunna: Zalecane, pożądane, w zgodzie z tradycją Muhammada. Kto zaniedbuje czyny sunna nie będzie ukarany, lecz zostanie nagrodzony, jeśli je będzie wykonywał.

Sunnita: Ortodoksyjny muzułmanin. Dosłownie - ten, który podąża za tradycją Muhammada.

Szahada: Pierwszy filar islamskiej religii. Dosłownie - wyznanie wiary:

"Zaświadczam, że nie ma boga prócz Allaha, a Muhammad jest jego prorokiem".

Szajla: Arabskie słowo określające chustę na głowę.

Szariat: Prawo islamskie. Dosłownie - droga do studni.

Szyita: Zwolennik islamskiej frakcji, która powstała w siódmym wieku w wyniku rozłamu na tle sporu, kto powinien być kalifem, czyli następcą Muhammada.

Szyici, zwolennicy Alego ibn Abu Taliba, kuzyna i zięcia Muhammada, wierzyli, że to Ali był legalnym sukcesorem i że przywództwo

254

powinno pozostać w rękach potomków Muhammada. Na świecie jest około 90 milionów szyitów, czyli 9% wszystkich muzułmanów. Stanowią oni przygniatającą większość w

Iranie i nieznacznie w Iraku, Dubaju i Bahrajnie. Gdzie indziej, na przykład w Libanie i Arabii Saudyjskiej, tradycyjnie są upośledzoną mniejszością.

Talak: Rozwód przez odtrącenie. Mąż po prostu trzykrotnie powtarza słowa: "Rozwodzę się z tobą".

Thob: Długa szata, zwykle zrobiona z białej bawełny, noszona przez mężczyzn na Półwyspie Arabskim.

Święto Ofiar: Święto obchodzone w dziewiątym dniu pielgrzymki. Wszyscy pielgrzymi i inni muzułmanie, których na to stać, zarzynają owcę i rozdają mięso ubogim. Dzieci dostają nowe ubrania.

Ulama: Zespół złożony z uczonych w piśmie, którzy interpretują islamskie prawo dla danej społeczności.

Umm: Matka.

Umma: Ogólnoświatowa społeczność muzułmanów.

Wadiib: Czyn religijnie obowiązkowy. Ten, kto zaniedbał go, na przykład nie odprawił codziennej modlitwy albo nie dał corocznej jałmużny, będzie ukarany w życiu pośmiertnym.

Wahhabi: Purytański, ultrakonserwatywny ruch założony w latach 1740 na terenie obecnej Arabii Saudyjskiej przez kaznodzieję Muhammada ibn Abd al-Wahhaba.

Wahhabizm, w wyniku bardziej ortodoksyjnego odczytania Koranu i hadisów, pozbawia kobiety wielu praw im przysługujących. Popierane przez naftowy dobrobyt Saudyjczyków nauki Wahhabitów znajdują coraz większy oddźwięk w świecie islamskim.

Zakat: Obowiązkowa danina na rzecz biednych. Jeden z pięciu filarów wiary islamskiej. Wszyscy muzułmanie mają oddać co roku pewien procent swojego majątku, zwykle liczony od jego wartości netto niż od rocznego dochodu.

seta